N 8
I

(2)

№ 37

Idea
~~Towarzyszka~~

El. Orzeszkowa

Brak stron 177-181

Szwaczka

przez

Hink

1.

Siłą przyzwyczajenia o pierwszym brzasku dnia obudzona, otworzyła oczy i ~~przelękła~~ tak się, że nieprzytomnym jeszcze od senności ~~zatrwożonym [illegible], nieprzytomnym~~ głosem wybełkotała: co to? co to? co to?

Istotnie; co tam takiego ~~stoi w tym [illegible]~~ stoi ~~w tym pokoju napełnionem~~ w szarem świetle dziennego świtu, ~~w tym~~ przybytku [illegible] ~~[illegible], którego [illegible] [illegible] i [illegible]~~ pokoju, którego ~~stoi~~ podłoga dziwnie prawie pod ~~mnóstwem~~ ~~rozrzuconych rozrzuconych~~ małych, różnokolorowych, ~~małych~~ szmatek, ~~skrawków~~ strzępów i skrawków? Widmo, nie widmo! Wspaniała, wysoka, ~~z pełnemi kształtami~~ postać kobiety, z ~~pełnemi~~ wydatnemi kształtami i w ~~bogato wystrojonej~~ najpiękniejszej eleganckiej sukni, ale bez głowy! ~~Wszystko jest~~ Falbany, tunika, ~~[illegible]~~ pasek ~~z [illegible]~~ à la Directoire, ~~[illegible]~~ kołnierz Marie Stuart ~~z kołnierza [illegible] [illegible] [illegible]~~ rękawy gigot, ~~z kołnierza [illegible] [illegible]~~

z każdej
wypukła Amazonka, wszystko jest, tylko
nad kołnierzem głowy, a u ogłoszeń,
ręki wcale niema! Wytworna jakaś
dama, według ostatniej mody ubrana,
ale bez ręki i bez głowy, ~~przytem~~ w do-
datku zaś ~~strasznie~~ ostygłona i nieru-
choma. Ta trupie ostygłości i nieru-
chomości, ~~z jaką w naszem świetle świa-~~
obok, wyrazistości i pełności kształtów,
najbardziej się nadaję, w ~~niepewnem~~ naszej
świetle świata, pozór fantastycznego i
zupełnie nadprzyrodzonego zjawiska.
~~Słaby~~ Biały odblask, leżącego za oknem
śniegu, słabo migo~~tał~~ce w szklistych jej
ciemnych szklanych paciorkach, (okrywające
podłogę ~~śmiecie~~ i strzępki i skrawki ~~mate-~~
wyglądają jakby
~~riałów się ozdobnemi kwiatami~~, ścielące-~~mi~~
się jej do stóp, dziwaczne~~mi~~, pomięte ~~tysiącznemi~~,
~~pożółkniemi kwiatami~~, o liliowatych,
pożółkłych zupełnie ~~nieokreślonych~~
~~kształtach~~. bezkształtne kwiaty.
Jednak, ubrana dziewczyna przez

trwanie paru zaledwie sekund prze-
chwiony się cudu tem ~~widmem~~, ~~czy tem~~ fantastycznem zjawiskiem, ~~z trumieny i trej~~ wytwornie ubranem, a
trupio ostygłem, zaopatrzonem w bur-
tinny, i niemożnym głowy. Sennym
głosem wybełkotawszy: co to? co to? co
to? uśmiechnęła się zaraz i przewróciła
się, które [ono] bardzo spać chciało, wymówiła.
— Jakaż ja jestem głupia!

Głupi, może nie była, ale wczoraj,
do godziny drugiej po północy wykoń-
czała kaftan ze stalowych paciórek, który
teraz słabo migotał na ~~w różnych tęczowych~~
tylko widma, co sprawiło, że ~~podobnie błyszcze, [illegible]~~
~~dobrych~~ półtora ~~godziny spała na wznak ścian~~ ~~dzie różowej, drzemiąc twardo~~ ~~co spra-~~
~~wiło~~ że spała twardo, zbyt krótko i obu-
dziła się nieprzytomnie; dla tego nie
poznała od razu przedmiotu, który oddawna
już stanowił był niekiedy [illegible] niecodziennym towa-
rzyszem, ~~co więcej, by~~ ale nie jako symbolem

jej życia, ~~i wszystkich, wszędzie ojcowskie~~
~~troski, trudów, zmartwień i pociechy~~. Oj,
to jest, ten Marcin, co przywieziony z
sukien ~~[illegible]~~ służący, a z drucianej siatki
utworzony i drugi jeszcze przedmiot: i
Maszyna do szycia, która ~~[illegible]~~ ~~stworzyła~~
korbą i ~~[illegible]~~ stało pod biurkiem ~~[illegible]~~
~~stało~~ ~~[illegible]~~ nad stołem, stołek podobnie raz
wygodniejszym, była to para jej (ścianą
chlebodawców i dobroczyńców z jednej strony
a z drugiej katów i więziennych stróżów;

Odgłos ciszy wczesnego poranku przery-
wały tylko dwa ~~od~~ monotonne i nieustanne
głosy: tentent wiszącego na ścianie, ~~[illegible]~~
malowanym ~~na cyferblacie~~ cyferblatem
oddalonego zegara i chrapanie kogoś,
śpiącego za cienką drewnianą ścianą,
w sąsiednim pokoju, od którego drzwi
wybite i niskie, ~~takie, jakie zwykle istnieją~~
~~w [illegible], tanich przepierzeniach były~~
na wpół otwarte. Cienka drewniana ściana
była to istotnie tylko przepierzeniem ~~dwa~~

~~z pokoju~~

~~(pokoje stanowiły w gruncie (jeden, przez~~ ~~tylko~~ ~~nie jeden duży pokój na dwie~~ a dwa pokoje jedną ~~wielką~~, obszerną izbę, na dwie nierówne części ~~przez nie~~ przedzieloną. ~~izbę~~

~~Dziewczyna spojrzała~~ W senne, różowemi obwódkami otoczone oczy dziewczyny zwróciły się ku zegarowi i jakby sprężyną podrzucona usiadła ona na łóżku.

— Późno już! zaszeptała, ach, jak późno! Zaspałam!

~~Jednak, w pokoju tak mało ~~było~~ ~~tyle~~ ~~tylko~~ jasne było dziennego światła, że nie odrazu ~~[illegible]~~ znajdowała ~~się~~ w nim mogła rzeczy ~~[illegible]~~ które na siebie porozrzucała z pościeli a które~~

Bardzo śpiesznie wstawać i ubierać się zaczęła, a gdy to czyniła, twarz jej wyrażała pewny rys, wyraz, ~~[illegible]~~ i który jakiś bieg życia do nieustannego pośpiechu przyzwyczaił. Nie zastanawiała się ani chwili nad wyczyszczeniem i ~~wyprasowaniem~~ trzewikami, w które ~~wkładała na~~ ~~m~~ wkładała małe i zgrabnie utoczone stopy, nie kłopotała się długością

i podobien wszystkich ~~pięknych~~ ciemno
płowych włosów, które ~~gdy~~ nad czołem
gładko zaczesane w gęsty węzeł
z tyłu głowy zwinięte; od łóżka, do glinianej
miednicy z wodą i od miednicy do wiszą-
cego na ścianie lusterka przebiegała
~~piękna~~ zwinnie, gibko, ~~na palcach tuż, tak jakby tego~~
~~obudzić się bała~~ na żadne przedmioty,
spoczynki, rozmyślania ~~albo~~ nie poz-
walając sobie, albo potrzeby ich nie
czując. ~~Wzrost miała średni~~ ~~Była dość wysoka bez~~ ~~i smukła~~ ~~kształtu~~
~~wysmukły i zgrabny i ręce zgrabne,~~
~~miała zgrabne~~ wzrost miała dość
wysoki, ręce zgrabne, (wąskie piękne, i stopy
~~do~~ małe i kształtne, ~~rysy twarzy~~ dość
~~twarzy podłużne i delikatne~~, ale wielkie
wychudzenie i ~~bladość~~ żółtawa bladość
~~jej~~ ciała ~~nadawały jej pozór zupełny~~ nada-
wały jej pozór ~~zwiędły~~ i przeczący i zwiędły.
~~tak chuda będzie i blada będzie, najlepiej~~
~~nawet przez naturę stworzona kobieta~~
~~ładną być nie może~~. Kości jej łopatek ostro

skórnaty nad opadającą z nich czysty,
len gruby i wszelkich ozdób pozbawiony
kosmyk, a ~~gdy czasem swoje piękne oczy~~
~~podnosiła ku górze ramiona, wyglądały~~
~~one jak pióra pozwalające się ponieść~~
~~[illegible]~~ ramiona miały takie szpiczaste
ostre i na całej swej długości cienkość
jednostajną. Tak chudą będąc, najlepiej nawet
przez naturę stworzoną kobietą, ładną
być nie może. Ale ona, w tej chwili poczy-
najmniej, nie myśląca wcale o tem, czy
jest ładną, ~~wcale [illegible] gd[illegible]~~
~~na głowie ko na głowie i sercu kochało~~
~~ją w domu~~ ~~len~~ przyjmowały ją nade-
pochłaniały całą uwagę
wszystko, (wielkiej wytwornej damy bez
głowy, przy drugim stole ~~stojąc~~ w [illegible]
nieruchomości stojącej. Myjąc się, czasem
zwracając na siebie wzrok, ~~[illegible]~~ spod-
niebo, wciąż ~~ku niej~~ rzucała (na nią) śpieszne
ale uważne spojrzenia, aż nie skończywszy
~~[illegible]~~ zapinać starego płaszczyka
jeszcze, (na swojej sąsiadce, ale ślepiej ciągnęły

kileici, ~~z pierwsze starego stanika~~ podbiegła ku niej i pochylając się, prostując, zbliżając się, oddalając, przeglądała się jej z każdej.

– Źle! szepnęła ~~po chwili~~ rozpaczliwie źle!

W mgnieniu oka ~~rozkładający~~ otworzyła stojące na stole pudełko i jednym ruchem ~~prędko, prędko~~ zapinając jeszcze guziki stanika, drugim pociągając prędko, prędko z podłużnego ~~stanu~~ papieru wyciągała szpilki i do ust je wkładała. Była to manipulacya dość dziwna, ale z którą ona doskonale oswojoną była. Bo kiedyż obie ręce zajęte ma robotą, gdzież ~~trzymać~~ umieścić przy sobie szpilki, których co sekunda do tej roboty potrzebuje? Naturalnie w ustach; ustawiczne bowiem chwytanie ich ze stołu lub stolika zabierałoby wiele czasu i co gorsza, wzrok daleko ~~od roboty~~ oko odrywałby od roboty. Jest to już kwestya krawieckiego

Mechanizmu, ~~w którym ona umiała~~ ~~mieć wielką wprawę, bo tak więcej~~ w którym ona była ~~[illegible]~~ widocznie biegłą. Z pięciu szpilek, ~~[illegible]~~ (w) okładzinach, drobnych więzach, przykładała i szczelnie ~~[illegible]~~ poprawiała ~~[illegible]~~ poprawiała szpilkę swoimi wytwornej damy.

— Oj, ta praca robota! zaklęła szczelnie ~~[illegible]~~ przy świetle lampy, wydawało się jej, ~~jednak~~ że robiła to bardzo łatwie, teraz zaś ~~spostrzegła~~ w składanie i sposobie opuszczania się draperyi spostrzegła różne ~~[illegible]~~ trudności i niedokładności. Przestawiała, poprawiała, podnosiła, opuszczała, na kolanach dookoła obchodziła wytworną damę, prawie jej szła co chwilę wykonywając szybkim ruchem sięgała do ust po szpilkę, zgrabna głowa z cichym westchnieniem, medytacyjnie i badawczo przechylała się w różne strony, z daleka i z bliska przypatrując się dokonywanemu dziełu. Gdy tak w tejże chwili

przyjemny bydła, za okiem, kiedy w po-
łudniu dochodzi silne stukanie i głuchy
głos kulki, w sposób gwałtowny i gru-
biański do tego wprowadzający. Nie
słychać to jej ~~ani~~ nigdy wcale. Wiadomo
że ~~był~~ to jeden z takich się zdarzeń,
szewc Jerzy, po całonocnej hulance,
pijany wraca do domu i w ten
hałaśliwy sposób dobija się do drzwi
swego ...
~~przelęknionej i rozgniewanej żonie otworzyć.~~
~~Ale~~ Stukanie tego, to trwa zazwyczaj długo
i towarzyszą mu coraz głośniejsze krzyki
i łajania, bo żona szewca, przelękniona,
a więcej jeszcze rozgniewana drzwi ot-
worzyć nie chce i nawet z wnętrza miesz-
kania, ciemnym, ale piskliwym i donośnym
głosem wzajemnie męża łajać zaczyna.
Wszystko to nie jest zupełnie podobnem
do śpiewu ptaszyt, przy którym do dzi-
siejszości, ~~pogody~~ i szczęścia budzi się
dzieciństwo, ~~spokojnej~~ i szczęśliwej tego świata. To też, ...

(dziewczyny)
ciało (klęczącej przed wystawą i tonącej o
szybę damą bez głowy, ~~nie uśmiechnięta~~
nabiera trochę ~~ziemnego~~ i pewnego
wyrazu; ~~powstaje na niem~~ pomiędzy
(powstaje na niem)
brwiami (zmarszczka i przebiegało
jakby odgrzanie ~~niewiary~~ gniewu czy niecier-
pliwości. Od paru już lat, jakby raz na
tydzień szyły one ~~kłótnie~~ kołnierzyki
i gorsy[illegible] kłótnie szewna i [illegible]
tery, a potem tworzy ~~[illegible]~~ wyszczególnia trwoni
~~[illegible]~~ pracowitych, z pilnych, niedo-
czesnie długich wyrzekań i lamentów
tej ostatniej, a ~~[illegible]~~ dotąd jeszcze oswo-
ić się nie może z widokiem nędznego,
nizkiego, brudnego życia tych ludzi.
Jest w niej coś, jakiś instynkt porządku,
jakieś domaganie ~~się~~ fizycznej niedoznanej,
jak moralnej czystości, które ~~[illegible]~~ widoki
takie (czynią jej) niesmacznemi. ~~Że nie~~ czyni. A teraz,
nad ~~[illegible]~~ nad niezrozumiałym uczuciem ~~[illegible]~~
spokoju w którym przebywa, zaledwie się przeraża

wrzasku dwojga, czy trojga dzieci, które jednocześnie zwykły obudzić się i jednocześnie płakać zaczęły. Odnajmowało znowu powstawanie ze snu nocnego licznej rodziny ~~tej~~ kramarki, która niedaleko stąd miała kramik z drobnemi wiktuałami, a której mąż od rana do wieczora nad Talmudem siedział i oprócz tego nic więcej nie robił. Ci ~~przynajmniej~~ nie kłócili się ~~z sob~~ z sobą, tak jak owe, ~~tr~~ o kilkanaście kroków mieszkające szewcowstwo, ale ~~za to~~ o zamian, mieli strasznie wrzaskliwe dzieci i mieszkali dotknięci w kupie śmieci, z której wyciekające brudnej jakiejś ciecze tworzyły często obrzydliwe plamy na ścianie ich mieszkania. Skarżył się na ~~to~~ ~~nich~~ przed właścicielem domu, ale był to ~~człowiek~~ psycholog mierny, który na żaden sposób zrozumieć nie mógł, co komu szkodzić mogą dziecinne wrzaski nad uchem i mokre ciemne plamy na ścianie. On sam wprawdzie

ani jednych, ani drugich, zwierzyłaby się mogła
ale była bogatym, ~~ki~~ (ubogiej się) ubogim ludziom
przykrości one sprawiać mogły, tego zu-
pełnie nie pojmowała. Panna Jadwiga
Czyrbówna była ~~ubogą~~, pamiętała
ubogą, więc rzeczy te i dolegające
godnie znosić mogła wybornie. Powie-
działa jej to wreszcie wyraźnie, więc tak,
zabolało i obruszyło, że z trwogą w oczach
~~odw~~ odwracała mu wzajemnie, i z
głosem, uderzeniem bez wykonania i
serca, a ~~odcho~~ odchodząc, (z całej siły) ~~trzaskała~~ trzasnęła
drzwiami. Postępku tego nie bardzo nie
wyrzucała sobie, ale owszem, ilekroć o
tem myślała, żałowała, że obrzydliwemu
gentlemanowi temu nie nagadała daleko
gorszych rzeczy, i że ~~gdy~~ odchodziła, nie
~~stał on tak blisko drzwi, aby mu gdzieś~~
~~pomocnie trzasnęła~~ drzwiami jego ~~tak~~ nie
trzasnęła tak, aby z nich drżał, przeszczęśliwe
[illegible] myły z prawdziwego [illegible]
miłe opiekunki i przyjaciół, (na świetle zdały się) ~~Bejt~~ [illegible]

14

on miał prawo wyrzucać jej jej ubóstwo?
Przecież mu prędzej ona za mieszkanie
z regularnością zegarkową, gdy po jednym
nie wyciąga i od nikogo nic nie potrzebuje.
Czy to ubogi człowiek jest przez, który
aby wszystko mówić umiał i aby każdy
ubliżać mu miał prawo! I teraz jeszcze
myślę o tej rozmowie z rodzicielem
domu. [illegible] i szczęśliwie [illegible]
szpilkę w palec. Szkoda [illegible], ale
nie z bólu, tylko z gniewu na samą siebie.
Zaraz, wstałam z łóżka i po starannem
obejrzeniu sukien ze stron wszystkich [illegible]
[illegible], [illegible], że [illegible] była
tym razem zupełnie dobrze [illegible]. Trzeba
będzie jeszcze pozymocować [illegible], ale to
już później, a teraz, [illegible]
z różowej, drewnianej [illegible], która wisi
na ścianie zupełnie już [illegible], tylko jeszcze
drobnych poprawek potrzebujące.
Gdy wisiała na ścianie po drewnianej [illegible]
mechanicznie spojrzałam w okno i zobaczyłam

zwolna sunącą po śniegiem zadeptanym dziedzińcu kobietę, w strasznie obdartej u dołu sukni i wielkiej, podartej chustce na głowie. Z ~~ta~~ grubych zwojów podartej i żadnej już barwy nie mającej chustki wyglądała twarz dość młoda jeszcze, ale niezmiernie blada, chuda i wyrazem przejmującego smutku nacechowana. O tej kobiecie wiedziałam dobrze kim jest i czego teraz w skórzanych pantoflach i obdartej spódnicy, ~~smie~~ ciemnym, stałym krzywym krokiem sunie się przez dziedziniec. Jest to żona krawca, Mendla, który w tym samym ~~dziedzińcu~~ domu, co-które pokój przybyciu tutaj zamieszkał, ~~sześć~~ ~~miał, a sobotę czy przy najmniej bez~~ a miał żonę, czworo dzieci, powoli roz-wijającej się suchoty i wieczny brak zarobku. Imię zaś one, ta żona Mendla, której na imię Rachla, ku ~~b~~ oklepionej i prowadzącej na ulicę bramie dziedzińca ale w niej ~~na cały dzień~~ już stanąć i każde-

16 z przechodniów,
~~przechodzącego~~, którego była o potrzebę
spodziewaniu się jakiejkolwiek odzieży porządni
mogła, do swego użytku zdania zachowawszy
stana, w południe, ~~przed wieczorem~~ latem, jesienią i zimą, o
każdej zresztą porze dnia i roku, widzieć można
Ruchla ~~stoi~~ przypartą do rogu bramy
i ~~łopatkami~~ głęboko, czarnemi oczyma wodzący
po przybliżającym do ~~domu~~ niej chodniku. Czasem
gdy nogi zabolą go od stania, przysiadł
na niskiej schodce, ~~drewnianej~~ ...
w ciemnym mieszkaniu stróża i z łokciami na kolanach z brodą
opartą na obu rękach siedzi jak posąg,
lecz wiecznie był ~~zobaczony i spostrzeżony~~
~~na chodniku~~ spostrzeże i czegoś chodnikiem
lub wchodzącego do bramy kogoś ~~idącego~~
~~tego~~ z zawiniątkiem, lub ~~jak~~ z zawadliwą
jakiej materyi w ogóle, natychmiast ~~z~~ wstawał,
~~podskakiwał~~ podbiegał i z ukłonami, z
błagalnemi wejrzeniami, z drżącemi
powtarzaniami tamtości i doskonałości
roboty (do siebie) zapraszał go szczerze. Z ciemnej,
cuchnącej, wiecznie i ... nieustannie

smutnej kobiety ~~przerobi~~ przemienia
się (ona) ~~wtedy~~ na Dyogenesa w obdartej
spódnicy, a po części też na kalekę,
tak staje się wymówną i takich giętkich,
żwawych, ~~ot~~ sprężystych nabiera ruchów.
Tłumnie, bezprzestannie, gorączkowo
wyrazy tłoczą się z jej kształtnych, i cien-
kich, ~~[illegible]~~ szczupłych warg; błagalnie,
gorączkowo, z wyrazem niepokoju, przymi-
lenia ~~się~~ i żądzy, ~~spoglądają~~ w twarz prze-
chodnia z łaknieniem, spoglądają jej
głęboko zapadłe, jak na czarne oczy.
Jeśli często udaje się jej ~~dopiąć~~ celu swego
dopiąć; jeśli często przechodzień zwabiony
jej spojrzeniami, słowami i obietnicami
~~[illegible]~~
(Omija ją dzięki Jadwigi Czyżewskiej i ~~pane~~
drugiej ~~[illegible]~~ swachci, która jej odbiła Jadwisię
i aby pomścić się na niej za jakiś stosunek
z nią, kłótnię, na tym samym dziedzińcu
kamienicy, i trzeciej jeszcze swachci,
której dotąd nie zna, ale której Jadwiga
nie zna i znać nie chce, z powodu ~~wielu~~
kawalerów

z któremi ta [illegible] dziewczyna przechadza się po ulicach i których nawet u siebie dość często przyjmuje. Że jednak, obie te towarzyszki niewiele są znane w mieście i daleko mniejszej niż ona biegłości w towarzyskie[illegible] posiadają, więc też Ruchla, swojem przyjmowaniem w bramie towarzyskiej klienteli najczęściej [illegible] ~~wszystko~~ Jadwisie wszystko Jadwisie. Boże! ile też razy widziała ona z tej kobiety rzeczy i ~~więcej~~ przykrości. Zawsze od tego, że uprzejmie i poważnie przedstawiała jej cały niewłaściwość i ~~nawet~~ niewłaściwość takiego postępkowania i odbierania przez nie zarobku innym, którym także są potrzebne. ~~Wielki Mendel~~ Na przedstawienia te, Ruchla, ~~ten~~ ani gniewu, ani wstydu nie okazując, odpowiadała: „~~Ta,~~ a co, ~~[illegible]~~ [illegible]! kiedy ja tego chleba nie mam?" „Wielki Mendel tak, dobrze trochę robić, ale przecież ~~nie~~ zdobyć sobie ~~księgi~~ ~~zarobić~~ ~~sobie zdobyć a~~ × (wtedy nikogo nie ciągnie ~~książki~~ brać, ani [illegible] ~~tam~~ nie miał prawa; ale tak, w bramie stać i ludzi chwytać,

namawiać, od innych dzieci odprowadzała, to niedbale i niegrzecznie. Ruchla ~~odpowiedziała~~ tonem cichym, monotonnym, ~~twardym~~ od stania na zimnie ochrypłym głosem, odpowiedziała: „~~Ta~~ A co ty sobie? kiedy u nas chleba niema!" Stopniowo, oprócz żydówki i kilku pomieszanemi strzałami podrażniona, Jadwiga, coraz ostrzejsze wymówki Ruchli czynić zaczęła i przy każdym spotkaniu okazywała jej swoją pogardę, bo też istotnie, oprócz żalu nad straconym zarobkiem własnym, czuła ~~głęboki~~ podobnemu sposobowi zdobywania go obrzydzenie głębokie. Ona, gdyby z głodu umierała, pewnie nie ~~stanęła~~ w bramie, lecz taki żebrany i dla innych szkodliwy sposób przy~~wabiania~~ciągania ku sobie ~~chlebodawców~~ klijentek. Raz też, ~~gdy~~ przechodząc obok Ruchli, która jej przed paru dniami jedną z najcenniejszych ~~klijent~~ klijentek odebrała, zapowiadając cały od grosza ~~i wzgardy~~ i głośniej, ~~które~~ ~~to~~ ostro do niej zawołała: „Oj, wy żydy!

~~a teraz to~~ czy wy już ani za grosz honoru
i wstydu w oczach nie macie!" Jak każdy- Ale
gdy się gniewa ~~zapadała, tego~~ ją ogarniał, x
z ogniem w źrenicach i drżeniem, trochę
słowami, dodała: „Brudasy!" ~~Słowo powiedziała~~ najgorszy
wyraz z całego swego słownika
najgorszy, bo „brudas" czyli człowiek fizycznie
lub moralnie brudny, był dla niej ~~najobrzyd~~
tem czem najgłębiej i namiętniej brzydziła
się na świecie. Ale Ruchla, ramieniem
o ~~t~~ róg bramy oparta, ~~bez~~ gniewu ani
wstydu, bez żadnego poruszenia ciała
lub duszy, odpowiedziała: „A co robić?
kiedy u nas bieda wielka!" Przez lat pół- x
~~go i z coraz większym, głęboka niena-~~
~~wiść i wzgarda dla tej kobiety wzrastały w Jadwidze~~
~~i przy każdej sposobności, przy~~ Jadwiga i
~~sposobem~~ ~~nienawidziła~~ dla tej fizycznie i moralnie
brudnej kobiety ~~niechęć~~, wzgardę i pogardę, które
stopniowo wzrastały w ~~niechęć i nienawiść~~;
jakież tedy było jej zdziwienie i obrzydzenie,
gdy dnia jednego, Ruchla, nie w bramie już

ale na dziedzińcu, z opuszczonemi oczyma
i spłakaną twarzą stojąca, ujrzawszy
ją, rzuciła się ku niej, objęła ją podołek
i pocałunkami obsypywać jęła zaczęła. Pła-
kała przytem i skarżyła, że jedno z dzieci
jej zachorowało, a ona nie ma czem doktora
i apteki opłacić, że od tych czasów odtąd Mendel
żadnego zarobku nie miał, że nawet pieniądze
skończyły się pod tym obecnym dziedzińcem, na
temi wszystkiemi i ... potrzeba
im choć rubla, choć jednego rubla.. na
doktora i lekarstwo! Jadwiga prosiła
ta obrazy. „Ja wiem, ja wiem, odpowiada:
dwa lata dobry podobny kupię,
i potem tylko myśl, ale mi się chleba pożało-
wić, a teraz jemu mojej pomocy żądają!
Albo to prawda, że my tacy biedni! Czy
tacy jak my i twardzy muszą być
biedni!" Rochla odpowiadała: „Niech pieniądz
zebrany i przeklęty ję! Niech pieniądz
do nas wejdzie!" Powiedziała to w taki
sposób i tak jakby rozpaczliwie ją

ku swemu mieszkaniu spostrzegła, że ~~Jadw~~
~~trochę ciekawa jeszcze~~ rozgniewana, ale
trochę też ~~wstrętna~~ ~~i~~ zaciekawiona
Jadwiga za nią poszła. W mieszkaniu
Ksawera spędziła prawie kwadrans
a gdy je opuściła miała ~~zadowolony~~ ~~bardzo~~ (zamyślony)
i ~~smutny~~ ~~niezbyt~~ wyraz oczu. Jakkolwiek
padał już teraz na [illegible] dziedzińca
i wszystkie ściany kamienicy, zmierzch
cich, widziała nieustannie drobną,
bladą, ~~kapelusz~~ zmarszczkami pokry-
tą twarz dziecka i drugą jeszcze:
~~twarz~~ tak prawie jak popielica, z za-
szklonemi oczami świecącą, ~~nad~~ ~~masą~~ suchotniczą
~~do pogrzebu~~ ~~podłożoną~~ twarz ojca tego dziecka. ~~Że był~~
~~Suchotnikiem, najmniej dowiadywała się od~~
~~wiem pomimo Magda, że nie miał zajęcia, a zdolny~~
~~i zarobków, dowiedziała się o tem przedtem na~~
~~[illegible] i [illegible] pomimo ojca [illegible] pomyślna i~~
Widziała jeszcze obszerną izbę, z której przed
chwilą wyszła i z temi obrazami w oczach,
do mieszkania swego wbiegła, a wnet ześ

Znowu
(Wybiegłszy, czekającej na nią, Ruchli pospie-
sznie szmatkę w rękę wcisnęła. Wprawdzie,
nie była ona wcale bogatą, ale ~~oprócz~~
~~z siebie~~ do utrzymania miała było także
i jedną jeszcze osobę, a ~~sama~~ była ~~bogatą~~
~~bladą~~ biedną, tymczasem ~~przyjaciółka~~ [przyjmowała] bez-
czynny odpowiedź [illegible] ich od [illegible] przy-
chodzi w tej chwili trzy osoby, i którym jednej
dodać [teraz poniechawa] ~~Ruchli~~, a tego samego dnia odno-
sząc ~~[illegible]~~ suknię żonie ~~lekarza~~ doktora,
której była stałą krawcową, tak gorąco
prosiła ~~o odwiedzenie ich domu~~ ~~aby za dziecięciem~~ aby pan ~~lekarz~~ doktor
odwiedził ~~[illegible]~~ chore dziecko Mendla i
Ruchli, że aż doktorowę w rękę pocałowała.
A ojciec, nie ~~[illegible]~~ był wcale skłonny
do całowania rąk ludzkich, tym razem
jednak uczynił to, ~~i nawet bardzo gorąco~~
~~[illegible]~~,
~~nie umiała nie ani czynić, ani [illegible]~~
~~w podzięce. Wiedziała, dobrze że doktor~~
~~ten był dobrym człowiekiem i często~~
~~ludzi ubogich leczył darmo.~~ bezpłatnie.
i nie bez skutku. Mądry jej zgniewał, bezpłatnie
i dobrze leczony ~~[illegible]~~ wyzdrowiał zupełnie,

w sercu Jadwigi,
o zjednoczeniu, (nieprzyjaźń ~~Jadwigi względem~~
~~współzawodniczki w rzemiośle i podstępnej~~
~~jego żony~~ obłudnej i podstępnej Ruchli
zgasła ~~bezpośrednio~~ bez śladu. Nie wiedziała
sama jak i dla czego się to stało, ~~bez~~
~~pojętem było~~, że bez ale ~~stało się~~ pojętem
było, że kilka razy, przez dziedziniec prze-
chodząc, pogadała kędzierzawą gderę
dziecka, w którego ratowaniu niegdyś
pomogła udział, a ~~tę~~ ~~Mojżesz~~ matkę jego i wspólnie
którą tak jak i wspólnie w bramie domu
~~którym~~ niezmiennie trzymała wartę
~~dla~~ od czasu do czasu zamieniała
kilka życzliwych, ~~a~~ nawet poufnych
wyrazów. I ~~teraz~~

I teraz także, spostrzegłszy przez okno
Ruchlę ~~dążącą~~ na zwykłe swe stanowisko
dążącą, uśmiechnęła się tylko pobłażliwie.
~~(Utrapienie w bramie jak kot, a)~~
~~Ale to już pewno (nikogo nie złapie!~~
~~Przecież to Wilja Bożego Narodzenia i nikt~~
~~o zarabianiu swoich do łapania nie myśli.~~
— Głupia Ruchla! I ważnie w bramie jak kot, a

a nitego nie stąpie! Brzemię to wolja
Bożego Narodzenia...

Zdjęła ze ściany ~~sadzy~~ drewniany
bukiecik i pociąg; na wszystkie strony
obracała i oglądała. Bardzo ładna! Zrobić
takich trzy, dla swojego małego rodzeństwa
i dziś je odniesie, ~~bo rodzice chcą dodatnie~~
~~na dziecięcym~~ tylko by (odrazu) wypełnieniej jemne
trzeba. Odwróciła się ~~[illegible]~~ ku stolikowi
i nagle, aż zatrzęsła się cała z gniewu.
Kto co zobaczyła, ~~była dotkliwą i odd-~~
~~[illegible]~~, które są ~~[illegible] codzień~~ przechod-
~~niom~~ z obojętnem okiem wyglądało bardzo
zabawnie, ale dla niej było dotkliwszą i
dotkliwszą dziwną. Jedna szyba nisko nad
ziemią, umieszczonego okna [illegible]
została w szczelności przez twarz ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ kolejki, dużą, czerwoną, pomi-
lowaniem wielkiego kapelusza ozdobną,
a małemi, świecącemi, ciekawemi oczkami
chciwie w głąb pokoju spoglądającą. Twarz
ta należała do [illegible], bawiącej kolejki,

która w ~~[illegible]~~ dość nie-
szczególnej [illegible] i z grubymi ~~[illegible]~~ książkami
~~[illegible]~~ do nabożeństwa w ręku
za oknem, ~~[illegible]~~ przystawszy, miesz-
kanie za tem oknem znajdujące się,
swemi świeżemi i ciekawemi oczami
formalnie prześwidrować [illegible] wido-
wała.

— Znowu! ~~zawołała~~ krzyknęła Jadwiga i z błyska-
wiczną szybkością, ku oknu podskoczywszy
~~[illegible]~~ (przyklejonej do szyby twarzy ~~[illegible]~~
język pokazała. Twarz, ~~[illegible]~~ z przedrwiwającym
grymasem gniewu i przedrzeźniania
zniknęła, a ~~ona~~ Jadwiga, pochyliwszy się nad
~~[illegible]~~ przy maszynie do szycia usiadła
i szybko drżącemi palcami (ocierając [illegible]) wkładać i szyć
~~wkładać i szyć zaczęła. Wcale to~~ nie
jest ładnie język komuś pokazywać, ale
ona wcale ~~nie żałuje tego~~ tego postępku swego
nie żałuje. Te łakotki w rogu [illegible]
mieszkające, tak jej już swojem podpatrywaniem
i podsłuchiwaniem dokuczyły! Jest ich trzy,

Wierzbę razem, ale podobnie przez dnie
całe, ~~po dziedzińcu~~ z księżulami do nabo-
żeństwa po dziedzińcu się przechadza;
a co który przechodzi, to wziął obróci
twarz odzież i patrzy: czy nie ~~swojskie~~ zobaczy
tu czego, coby po ~~całem~~ mieście na (języ-
rozmowie! Uwaga. X Żeby sto lat patrzała),
nic takiego nie zobaczy, to pewna, ale taka
niedelikatność i nieprzyjaźń, obmowa i
boli: Tylko co była jedna; ~~razem~~ woda na
przymarzę i do niej okna zajrzała, zaraz
i ich będzie druga, a potem trzecia i to
tamto zrobię. Ale one plecami do okna
siadały i ani razu ~~twarzą~~ (nie ~~odwróciły~~ obejrzy
się najpewniej, aby twarzy nie ~~spostrzec~~ zobaczyć się
której z tych dwóch, czerwonych twarzy,
(wszystkie trzy mają (one) dwie, czerwone twarze)
bo gdyby się to stało, czuję, że niewytrzymałaby
i twarzy pokazałaby języka. ~~Myślałam~~ już
o tem, aby ~~okno~~ dołem szyb, firankę zasłonić;
ale i światło twarzy do roboty siadały za

ze wrażeń i przy wyszywaniu [illegible]kami lub paciorkami, albo przy snuciu przędzy do [illegible] [illegible], umiałaby wróżyć, wytkać, a i bez tego już, od jakiegoś czasu, czuje się [illegible] lub po ostatecznie, albo i po [illegible] godzin nad [illegible] i [illegible]. Biorąc ona do szycia nie tylko [illegible], ale takie, gdy zdarzy się, i bielizny, takiej, która ~~dela~~ wybornego i delikatnego obrobienia potrzebuje. Trudno byłoby utrzymać się z roboty tamtych [illegible], zwłaszcza, że współzawodnictwo na tej drodze jest ogromnem i ciągle wzrasta; trzeba więc skorzystać z każdej sposobności zarobku, i z każdej umiejętności własnej.

Dziewczę już kokardę ~~zrobiła już trzy kokardki~~ do różowej, długiej sukienki i ~~[illegible] robić~~ zrobiła i robiła ~~ich jeszcze więcej [illegible]~~ [illegible] siedząc, gdy z za przepierzenia dał się słyszeć głos nieprzyjemnie brzmiący, bo tak chrapliwy, że [illegible] ~~[illegible]~~ pił po drodze ~~przy~~ podobny.

— ~~[illegible]~~ Jadwisiu, czy ty znów ~~[illegible]~~ przy robocie

siedzisz!

~~Siadaj~~ — Już! wyskocz do siebie Jadwiga, zaczynają się przyjemności!

Gniewno raz odpowiedziała.

— Siedzę, Mamo!

Gdy za przepierzeniem, tonem gderliwej przełożonej, ozwał się znowu.

— A ~~wczoraj~~ pokładałaś się spać znów o której? A?

Coraz prędzej, prędzej, rozwiązując kokardę odpowiedziała.

— O której, Mamo!

Za przepierzeniem, cierpliwie, niecierpliwie, z gorzką (gniewną) wymówką, zajęczało.

— ~~Jezus Maryja! Co z tego będzie!~~ Karanie boże! plaga egipska! śmierć! zginienie! ~~wieczne~~ ~~cyste~~ nieszczęście! Co z tego będzie? no i ~~zmarnowanie zdrowia~~ Co z tego będzie? ~~Wszystko i wszystko~~! Boże, zmiłuj się! Boże zmiłuj się! Boże, zmiłuj się nad nami!

I wszystko, ~~tylko słychać było za przepierzeniem~~ a w zamian ~~rozległo się za przepierzeniem~~ rozpoczęło się głośne, ~~ale donośne~~ mozolne

30
stukanie, ~~silnie~~ do okna, czy innej
jakiej przyczyny, ~~uderzanych~~ silnie uderzanych o siebie
trzewików. Klap! Klap! Klap! ~~Stukot~~ Drugi za
przepierzeniem, ~~[illegible]~~ o
siebie stare, na grube podeszwy ~~[illegible]~~
a potem, stary, cierpliwy, gderliwy głos
dziada.

— I co z tego będzie? powiedz ~~mi~~ tylko
sama, co z tego ~~wszystkiego~~ będzie? Do
czego ty sama siebie doprowadzisz? Czyś
ty ~~sama~~ nie rozumiesz, do czego siebie
doprowadzisz? O Jezus Maryja! ~~Do choroby~~
~~i do przedwczesnej śmierci siebie dopro-~~
~~wadzisz!~~ Sama zginiesz i matkę zgu-
bisz! ~~Czy~~ albo ty tego ~~sama~~ nie rozumiesz? Oho!
Nie taka ty głupia, żebyś rozumieć i wie-
dzieć nie miała! Rozumu masz, ~~tylko~~ ojcze
więcej niż trzeba. Czemu tylko mało, mało,
mało! Jezus Maryja! Żebyś miała serce,
żebyś pomyślała o tem, ~~czego~~ ~~matka~~ stanie
się z matką, gdybyś ty zachorowała, albo broń
boże

i co godnego jeszcze... Ale, czy by kiedy o tem
pomyślin? czy by o ~~biednej~~ Matce ~~o tej~~
~~niespokojnej~~, ~~albo o to co z niej stać~~
~~może~~ dbasz? Czy by taka córka, żebyś
Matki spokojność szanowała? Pracować!
pracować! pracować! Ja bardzo dzisiej ~~To ja bardzo to~~
~~pięknie~~ i mogę chwalić się przed całym
światem, że z własnej pracy siebie i
Matkę utrzymuję! Tobie było o to i
idzie, ~~aby~~ ażeby chwalić się; od nikogo nic nie
potrzebuję! Matkę utrzymuję! Synowie
ją opuścili, a ~~córka~~ ja, córka, słaba
dziewczyna, nie opuszczam! Dniami i
nocami pracuję, a siebie i matkę z twojej
pracy utrzymuję! Bracia podli, a ja
szlachetna! Ot widzicie, jaka ja! Tak, tak!
Masz prawo ~~tak~~ ~~tak~~ ~~mówić~~ chwalić się, ~~teraz~~
Oni opuścili, a ty nie opuściłaś!
a na braci wygadywać! Masz! prawo, masz! Chcesz! ~~Ale~~
~~oprócz wszystkiego, trzeba jeszcze i serce~~
~~mieć, a w tobie serca mało, mało, mało!~~
~~Boże zlituj się! Boże zlituj się!~~ Boże zlituj się
~~ty nad nami!~~ Czyta (i tak: że ten na świecie ~~ta~~ kto wygląda

na złego jest lepszym od tego, który wygląda na dobrego. Ale ja do ciebie tego nie mówię: ty dobra, najlepsza ~~i jesteś tylko~~ [illegible] ~~teraz podła! Boże zmiłuj się! Boże zmiłuj się! Boże, zmiłuj się ty nad nami. To bardzo~~ Boże zmiłuj się, Boże zmiłuj się! ~~Boże, zmiłuj się~~ ty nad ~~nami~~

~~Jadwiga milczała. Nadzieje, tylko że i serca trzeba mieć trochę, a ty serca masz mało, mało, mało!~~

Przez cały czas tej mowy Jadwiga milczała i tylko czasem niżej nad robotą pochylała głowę, ale kiedy głos za przepierzeniem ~~mówił~~ wyraził filozoficzne zdanie o tem, że często ten, który wygląda na złego lepszym jest od tego, który wygląda na dobrego, ~~cienkie~~ blade jej palce drżeć zaczęły i wypuściły na szarą tkaninę wijącą się taśmę różowej pończoszki. Rozumiała ona dobrze ~~[illegible]~~ do kogo odnosiły się te słowa, a zawierające się w nich niesprawiedliwości trafiły jej znowu do policzków gorące rumieńce. Nie podnosząc głowy, przytłumionym głosem rzekła, ~~[illegible]~~ z całej siły żal i gniew swój hamującego,

odpowiadała.
— Ja bardzo dobrze wiem o tem, że Jaśnie Wielmożni i goście zawsze odemnie lepsi. Gdybym ja gwiazdy z nieba zdejmowała, a oni w błocie po uszy siedzieli, zawsze byłabym od nich gorszą..

Końcem palca szybko otarła wydobywającą się spod powieki kroplę, bo chodziło jej, aby na twarzyczkę ona nie upadła; z przestraszeniem raz, rozejrzała się.

— Gwiazdy! z oburzeniem, odrzekł pan Władysław, powtórzył głos za przestraszeniem, gwiazdy! Gwiazdy! Jezus Maryja! Końcem świata!! Ja chcę żeby ona dla mnie gwiazdy z nieba zdejmowała! No, szaleliście, moi Państwo? Ja ją proszę, błagam, na samo Chrystusa, na popioły ojca zaklinam, aby zdrowie swoje szanowała, po nocach nie szyła, o świcie nie wstawała, ja o nią tylko troszczę się, o nią

nad nią trzęsie się, a ona mi wymawia,
że gwiazdy dla mnie z nieba zdejmuję!
A gdzież te gwiazdy? jakież te gwiazdy!
Zginienie zdrowia i życia!
Śliczne gwiazdy! Jezus Marja! ~~[illegible]~~
suchy kawałek chleba, szczęściem posmarowany!
— Niech mama będzie przeklęta,
gdyśmy ~~[illegible]~~ nieco jak wprzódy ~~[illegible]~~
przestała Jadwiga, że gdybym miała
marcepany, tamtębym ich nie jadła,
ale dałabym dziecku kawałek. Cóż, kiedy
mi się nic innego prócz tego suchego
kawałka chleba nie stało!
+ Gdzież za przepięknemi [illegible].
Skończenie świata!
— Masz tobie! Ona o marcepanach
Nieszczęście wieczne
gadać zaczęła! Jezus Marja! Czy ja
kiedy od ciebie marcepanów wyma-
gałam! ~~[illegible]~~ Niczego ja od ciebie nie wy-
magam. Talerz kartoflanki albo parę
kartofli z solą, aż nadto dla mnie
dobre! Żadnej [illegible] od ciebie wymagam

o jednej prośbie, błagam i ubłagać nie mogę, abyś także nie zabijała się robotą... Ale czy ty także, aby tobie serce nad nędzą i jej [illegible] zakołatało... To prawda, że synowie ~~mię opuścili, ale córka~~ wyrzekli się mnie, zapomnieli, ~~o mnie,~~ opuścili, a córka mię utrzymuje, — ale zato oni mię i nie gryzą, nie martwią, nie opowiadają się na każdym kroku...

— Trudno, aby ~~ty~~ na każdym kroku opowiadali się, kiedy o sto mil mieszkają! [illegible] Jadwiga i ~~tymczasem~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] dołowają się na powiedz kropli, bo [illegible] aby ona nie splamiła rodzinnej [illegible]. Spiesznie ~~Moja Mama,~~ a ~~bard~~ z wielką uwagą [illegible] do dzisiejszej [illegible] przymocowywała, a [illegible] [illegible] rozlegały się teraz odgłosy

36

w których rozpoznać można będzie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wstrzymywanie z pyłu podniosły ~~[illegible]~~ ~~gdzieś~~ a których nieodmiennie westchnienia. — Co z tego będzie? Co z tego będzie? ~~śmiejąc, śmiejąc, z piersi mej ostatnie!~~ Boże zmiłuj się. Boże zmiłuj się! Boże, zmiłuj się ty nad nami!

~~Prawie~~ Cicho i posłusznie pracowała dziewczyna nie wszystko radź, ale w zamian więcej się po jej bladych wargach ~~[illegible]~~ Od [illegible] westchnień był [illegible] tamtejszym, chóć ~~a~~ więcej jeszcze był we [illegible] gorzkiej pracy ~~[illegible]~~, [illegible].

~~Ostatn~~ Mnóstwo kokardek wstążek Dziecinna już przystrojona, Jadwiga ~~podobna~~ teraz do wytwornej damy bez głowy, [illegible] i stół jej przykleja. ~~Mamo! zawołała~~ Dziś gości, aby ze przyjęciem być [illegible], zawołała.

— Może Mama będzie łaskawa samowar nastawić i herbatę zrobić, bo ja czasu nie mam!

Za przepierzeniem, dosięgła ją odpowiedź:

— Zaraz, natychmiast, w ten moment do wody! ~~idę, biegnę, lecę!~~ Nie krzycz już tylko! Idę, biegnę, lecę! tylko nie krzycz!

Prędkie, wzmocnione drgnienie przebiegło po palcach i włosach Jadwigi.

— Ależ moja Mamo, ja wcale nie krzyczałam, tylko prosiłam! odpowiedziała ~~głosem, w którym mimo woli było z całej tej powściąganej rozdrażnienie~~. A z cicha, do siebie tylko:

— ~~Ach, święta cierpliwości, nie opuszczaj ty mnie!~~ Oj, cierpliwości! cierpliwości! cierpliwości!

Cała zaperzona, że cierpliwość ją opuszcza i przyprowadza ją ku sobie drżącym, namiętnym szeptem. Za przepierzeniem zaś, ~~które ją oddzielało~~ dało się słyszeć klapanie po podłodze drewnianych trzewików i przyciszone, ale dyszące mruczenie: — A czemu nie mam-

korzyści! Mam prawo ~~na wielkie~~ korzyści!
Ty tu pani! ja z twojej łaski żyję! Czemu
nie mam korzyści na niegodziwych matkach,
których rodzeni synowie opuścili, a ty jedna
nie opuściłaś i utrzymujesz! Zaraz będzie
~~tu~~ samowar, i herbata, i ogień ~~w p~~ w piecu
zapalony, i wszystko! Zaraz, natychmiast
w ten moment! Jezus Marya! idzie! idzie!

Przy ostatnim wyrazie drzwi ~~od~~ jakieś
mocno stuknęły i wszystko umilkło. Jad-
wiga upinała jeszcze draperyę na sukni
wyjściowej damy, a gdy czynić to skończyła
i dzieło rąk swoich ze wszystkich stron
obejrzawszy się już w niemym do ~~przyglądaniem~~
i ~~przy~~ poprawieniu nie doszukała, ku
oknu podeszła, ciężkie ramiona swoje,
jak ktoś zmęczony, ciężko niezgrabnie wysoko
nad głową przeciągnęła, a ~~potem~~, i z dłońmi
na ~~głowie~~ włosach złożonemi ~~przez chwilę~~
nieruchomo ~~stała~~ przez chwilę ~~(stojąc)~~ opiec, na rozsiada-
jący się za oknem, śniegiem obryty dziedzi-
niec ~~zapatrzona~~. patrzała.

Dziedziniec tedyż obszerny, czworo-
kątny i ze wszystkich czterech stron oto-
czony ~~się~~ wysokiemi ~~białemi,~~ ~~trzypiętrowemi~~ ścianami
których rzędy białych przynajmniej czterey
rzędy ~~okn~~ równolegle osadzonych zupełnie
jednostajnych okien. U góry na błękitnego nieba ~~[illegible]~~
Ale niebo jaskrawo ~~[illegible]~~ odbijał dach z
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ czerwonej blachy, z mnóstwem rynien
~~[illegible]~~
i ~~[illegible]~~ zawieszonych ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w dole
Nad samą ziemią, ~~otwierało~~ ciemno zło-
~~towato~~ się zarysowało się pomiędzy oknami,
~~drzwi~~ mnóstwo drzwi do oddzielnych mieszkań
prowadzących. Bo też te wszystkie gmachy,
tworzące ostatni drugiego dziedzińca regularny
czworobok, zawierały w sobie ~~same~~
tylko małe, tanie, dla ludzi ubogich
przeznaczone mieszkania. ~~Jak~~ Żydów w nich
rodzin kilkadziesiąt, a osób kilkaset.
Same ubóstwo: ~~i tamta~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ drobni rzemieślnicy, drobni kramarze,
gdzieniegdzie też drobni [illegible],
~~szwaczki~~ tanie szwaczki, szwaczki,
starozakonnicy z drobnych [illegible] żyjący
mężczyźni i kobiety, ~~żydzi~~ i chrześcijanie i żydzi.

40
Przeszliwszy kościół z przegródkami, z których
w każdej gotowano się ~~coś~~ cokolwiek odmiennego, ale
~~podobne do siebie~~ potrawy; zamiast ~~tego~~ tego sta-
nowisk, strażki, szmery i cisza prawa, a było
~~tu~~ (gdzie pod, ~~tam~~ w drugiej jedna, ~~tam~~ w trzeciej zaś pasz
szczypt drogiej przyprawy wesołości, miłości
~~albo wyglądnego dostatku~~ i nadziei. Jedny-
gości, nikt ich tu sobie do życia nie szył, chociaż
dla tego, że czasem to nie było jednak,
posiadali się spore ta oto ~~twarz~~ na przykład, ~~kobieta~~
~~[illegible]~~, przystojna kobiecina, w której
teraz pełniejsza przeszłość Jadwiga wle-
piła swoje chmurne, zmęczone oczy.
W zgrabnym, watowanym paltocie, (która
to była szadkością) ~~w [illegible]~~ w [illegible]
chustce, ~~która~~ ~~doprawne~~ zawiązanej na głowie,
z koszykiem na ramieniu, wybiegła
ze swego mieszkania i odwróciwszy się
ku drzwiom ~~[illegible]~~ komuś (głośny
jakby na pożegnanie kiwała, przyczem uśmiechnęła
się tak, że [illegible] z ubogich [illegible]
[illegible] ~~[illegible]~~ ale ~~tak~~ tego [illegible]
z którym tak żegnała się, że zdaje pożegna-

się nie mogła, mimo to jednak oderwała się
z niej nie bez trudności, bo ~~oto tu~~
~~próg~~ w drzwiach otwartych ukazał się i
na progu stanął: ~~Tęgi~~ ~~...~~ młody
chłopak, silny, muskularny, z ~~ciemnemi~~ jasnemi
włosami rozczochranemi nad okrągłą
rumianą, wesołą twarzą. Stoi na
środku bez surduta i ani czuje, że
~~ma~~ plecy ~~ma~~ tylko ~~ciem~~ kamizelka
a ~~na~~ ramiona ~~tylko~~ osłania koszula
osłania mu się. Ku wchodzącej kobiecie
kiwa też głową i uśmiecha się do niej
tak, że aż rząd białych zębów ~~spod~~
ciemnych wąsów ukazuje. Jadwiga
zna tych ludzi z widzenia, a nawet
i rozmawiała z niemi nieraz. On
jest ślusarzem, który od paru lat
dopiero pracuje na własną rękę, ona
była ~~wiejską~~ ~~dzi~~ służącą, a teraz, ~~dopo~~
~~maga~~ ~~mężowi~~ ~~zarabia~~ zarobek
wziął szyciem przez swej, który

prawie, bliższy zdobywa.
(między) jak tak dawno dziecięciem stary, a że jest kometką, bardzo
jej do twarzy w złotawej chusteczce. Żwawo
i zgrabnie ku bramie pobiegła, ale gdy
ją przywodził jeńce, a gdy wracali, (sam kolej spokojnie,
~~postąpił kilka kroków~~, swobodnie i cichym
krokiem, fizycznie pragnących ludzi,)
postąpił. ~~kilka~~ Przeciw stali na śniegu
~~siebie~~ i żywo rozmawiali ... żywo. Ojciec
wykazywał nakaz, a zamiej
jej wiszący i aż ku plecom leżący, one
gdzieś zielona zaprzeczające lub potwierdza-
jące ruchy. Podali sobie ręce i widać było
jak ściskali się one mocno, mocno; po-
czem ona znowu ku bramie odbiegła,
lecz gdzie jeno stanęła, ~~i ... jeno~~ odwró-
ciła się tak gwałtownie, że ~~Jadwigę~~ każdej
słowo ~~do J.~~ wyraźnie do Jadwigi i dawno
zawołała.
— Michał! Michał! a pilnujże dobrze dzieci!
Mieli jedno dziecko, dwuletnie dziecko, które
raz, zeszłej jesieni, Jadwiga, przez dziedziniec

przeszkadza, na jego twarz i bawiąc się z nim, przez chwilę, w błękitne, śmiejące się jego oczy, z uśmiechem ~~[illegible]~~ patrzyła.

– Skąd ten malec wziął takie błękitne oczy, kiedy państwo oboje jesteście czarni? ciekawie zapytał gość, który szybko zawinąwszy rękawami i [illegible] pieniądze [illegible] się od [illegible] miejsca.

– Broń Boże! Michał nie czarny! Pani nie przypatrzyła się tylko, że u niego włosy złote, a oczy błękitne! z niejakiem oburzeniem na poprzednie pytanie, odpowiedziała Ilsenowa. Ona, z dziwnem wyrazem zamyśleniem w oczach, powiedziała:

– Tak, zgodnie państwo z sobą żyjecie i tacy ~~[illegible]~~ zdrowi jesteście weseli, że aż miło na Was patrzeć.

Zaczerwieniona od ognia, dobra twarz Ilsenowej stanęła cała w blaskach ~~ognia~~ radości;

– A cóż my mamy kłótniami, albo jakiem tam smuceniem się Boga obrażać, kiedy nam

44.

dobry? ~~Żeby źle było, odpowiedziała~~. Żeby źle było, to co innego, ale kiedy człowiekowi dobrze, to i on dobry!

Teraz, kiedy zostawia chustkę ślusarowej ~~Dzi-~~ [illegible] w bramie, Jadwiga z ~~obu~~ [illegible] oczach zaszklonemi, cicho powtórzy: — kiedy człowiekowi dobrze, to i on dobry!

Niewiedzieć dla czego, słowa przed kilku ~~miesiącami wyrzeczone, teraz na pamięć jej przyszły~~ wstrząsnęły, ~~może dla tego, że~~ spostrzega ciągnącą się zwolna przez dziedziniec gromadkę kobiet, w większej części z tobołkiem i z dziećmi, czerwonemi twarzami, otulonych czarnem gałganowaniem stroju. Była to siostra tej, której dziś przed godziną, lub nieco więcej, [illegible] po- karała. Z kolei, trzeba ona do kościoła i do miasta, a wkrótce, trzeba będzie pójść [illegible]. Ale teraz, ominąwszy ją szybko i ku bramie podążywszy ~~młody mężczyzna~~ w zgrabnem, okrągłem ~~[illegible]~~ kapeluszem [illegible] i z zapalonym papierosem w ~~ust~~ palcach ~~młody mężczyzna~~, z bladą twarzą i jasnym

wzgibiem. Znad i tego. Urzędnik, postawny
mąż pewny ~~polsk~~ otrzymującej, uczciwy
nagrody i przystojny chłopak. Spod
trzeba by, kiedy ku tym dziedzińcu
zamieszkał, starał się bardzo zabrać
z nią, bliższą znajomość, przy każdym
spotkaniu kłaniał się jej ~~bar~~ pośpiesznie
i z uszanowaniem, przy każdej sposob-
ności oddawał jej usługi, wszelkie
przysługi, aż jednego dnia, x ~~nadzwyczaj~~ nieśmiało
~~pogrom~~ zapytał, 173 x czy pozwoli aby ją
kiedykolwiek odwiedził. Pozwoliła, przyszedł
a ~~potem~~ później, – pamiętała to dobrze, – odwiedzi-
~~[illegible]~~ ~~tym~~ niezmiernie nie była ~~był bardzo rada~~ ale odważnie
~~do tego~~ aby zadowolenia swego zbytecznie ~~zachwycony~~ nie okazać, i
aby on ją o chęć kokietowania gdy i
następnie nie posądził, i pewna do tego,
że nieprzyzwyczajoną była do przyjmowania
gości, a ~~prowadzeniu~~ butnym do rozmawiania z
mężczyznami, także okazała się niezręczną
~~milczącą~~ szorstką, (niezręczną) surową, że prędko odszedł i ~~[illegible]~~
więcej nie przyszedł już nigdy. Wiedziała wtedy

i u przed tym i owym mówił nawet, że z początku panna Szyszkówna bardzo się im podobała, ale że przy bliższem poznaniu sympatya do niej ~~znacznie~~ ~~nawet~~ ~~zmniejszyła jest, straszny i podobno~~ ~~zdziwiony~~ Od tego czasu, kłaniali się sobie tylko zdaleka i byłaby nawet zupełnie zapomniała, że kiedyś podobała się tym ludziom i one jej się podobali, gdyby jej tego w domu nie przypominano. Teraz także, stojąc przy oknie, nie patrzy nawet ~~na~~ ~~siedzących~~ w bramie [illegible], ale machinalnie ścigając ~~wzrokiem~~ gołębi lub wrony, krążącej się nad dziedzińcem, myśli o tem, że trzeba jeszcze wyprasować te kilka dziecinne sukienki, przejrzeć raz jeszcze wszystkich, mężnych kołnierzyków, a potem, wszystko to ~~razem~~ w zawiniątku ułożywszy, ~~iść~~ ~~do miasta Roboty więc jeszcze sporo~~ iść z niemi do miasta, właścicielom poodnosić, zapłatę odebrać i na wigilijną wieczerzę do domu powrócić. ~~Czegóż więc tak teraz jest~~

~~stary sterczy i nic nie robi? Zdziwił~~

~~już jest i zatem oddalili się ludzie, bardzo~~
~~[illegible], ale [illegible] się stąd. Z wielką~~
~~dla samej siebie trwożliwością skarciła się~~
~~w myśli za to chwilowe gapienie się~~
~~przez okno i odjąwszy dłonie z włosów~~
~~odwróciła się ku pokoj~~~~owi~~ Surowo więc
w myśli karci samą siebie za to, że
~~jak stary~~ przyzwyczaiła się ciągle jak stary
stangret ~~[illegible]~~ i jak gawron gapi się
przez okno, i nic nie robiąc... (w chwili wolnej)

Kiedy przestaje być gawronem
odwróciwszy się od okna, w drzwiach ~~[illegible]~~
przepierzenia ukazała się stara kobieta
w jednym ręku szklankę herbaty, a
w drugiem ~~[illegible]~~ koszyk dociążony z
chlebem i sucharkami niosąca. ~~[illegible]~~ Po-
[illegible] jej układał się z poplamionej
spódnicy i podartego kaftana, włosy jej gęste
zsiwiałe ~~opadały jej~~ na czoło i plecy jej opa-
dały, gdy szła, znoszone i źle włożone trzewiki
klapały o podłogę. Twarz, ~~nie była jasna~~
niezgrabna i [illegible],

~~b~~ 48

~~bardzo stary~~ z ostremi rysami twarzy nic miałem sobie nic osobliwego i cóż ją w szczególności od innych starych kobiet odróżniało: nic, oprócz oczu wyjątkowych, wielkich, z pierwszej krasie ją x a ~~tak złe~~ ~~tak~~ z wyrazem tak ogromnego bólu, ~~na~~ ~~pełnionych~~, że niepodobna było od pierwszego razu spojrzenia wyrazu tego nie spostrzec. Przez te oczy, pod gęstemi brwiami i pomarszczonem czołem osadzone patrzał ~~żal jakiś ni serdeczny~~ zawsze jakiś smęt, zapomnieć się nie dający, żal niewypowiedziany ~~rany serde~~ mocniej krwawiące się rany serdeczne. Spiczasta długa nosa i wklęsłe zacięte usta zdradzały gniewliwość, ~~zgryźliwość~~ ~~z litości~~ złośliwość, wieczne zgryźliwe z całego świata niezadowolenie, ale oczy ~~bolejące, przez które~~ rozżalone i bolejące zdawały się że te ~~wszystkie~~ ~~niesłychanie~~ ~~nie~~ przymioty świat czasy przepraszać. Stołu i krzesło na stole postawiony, ~~nie odchodzić~~ ~~jednak, tylko~~ nie oderwała, ale przed córką stanęła.

~~wargami przez chwilę poruszała, a z wle-~~
~~pionemi w nią oczami, przytłumionym~~
~~od wzruszenia głosem, przemówiła~~ z oczami
w nią wlepionemi, i ~~przyciszonemi się war-~~
~~gami przez chwilę~~ gami ~~szybko~~ to w prawo
to w lewo szybko poruszała. ~~Była~~ [illegible]
ale dwojako wzruszoną: w poruszaniu się
warg, ~~od~~ które także i ~~na~~ śpiewały w mig
sprawiało widać ~~[illegible]~~ szybkiemu gniew, po oczach nie-
[illegible], ogromny smutek. Wołaniem
przytłumionym od gniewu głosem szepta.
— Ci by nie śmiej mówić ~~oni~~ że oni
w błocie po uszy siedzą! Wara [illegible]! Zgi-
nienie wieczne! Trzeba to grosz [illegible]
[illegible], aby tak na rodzonych braci wy-
gadywać! Skąd by wiesz, że oni w [illegible]
siedzą? a? Jezus Maryja! Skąd by to wiedzia-
twoczem? Czy tobie kto ~~[illegible]~~ powiadał o nich cokol-
wiek, nagadał, ~~na~~ paplał? a?
Jadwiga, tylko, która się do nie
[illegible] z [illegible] i szeroko otwar-
temi oczami na [illegible] patrzała
— Ja mówiłam, że oni [illegible] ale ja tego nie widziałam

wesele! ~~zawodzi~~
— ~~Jak~~ Plaga egipska! ~~nieuśmierci~~ nieszczęście! zawodzi stara, a ~~zdaje się~~ i ogie[illegible] trzęsie się jak w febrze, [illegible] tylko powiedzieć, czy od złości, poruszając jej wargami i nosem, czy od trwogi, która wyzierała z oczu, jakoś nie mówiłeś! ~~Jezus Marya!~~ Mówiłeś przecie, że ty gwiazdy z nieba zdejmujesz, a oni w biedzie po wszystkiem? Nie mówiłaś tego? A? Jeszcze zaprzeczysz, że nie mówiłaś!
— Ależ moja Mamo! ~~to będzie tylko przypomnienie!~~ mówi ~~się~~ o sobie, że gwiazdy zdejmuje! ~~Tak samo~~ To będzie X ~~o Władku i Józiu nie~~ przypuszczenie.. tak samo ~~o nich, jak~~ o Władku i Józiu... cóż ja mogę wiedzieć gdzie oni siedzą i co robią? Mama wie ~~dobrze~~ sama, że się o nich niewie...
— Niewiesz! wykrzyknęła stara i chcąc rozgniewać się jeszcze bardziej, trwoga z oczu jej zniknęła, niewiem! ~~jak niewiedziałaś tak i nie wiem! To i nago~~ Nikt przed tobą ~~złego~~ na nich nie nagadał! Jezus Marya! To i

czegóż wszyscy wiedzą? z ~~[illegible]~~ kochana siostra! Zgniecenie zdrowia i życia! ~~Ty~~! Umyślnie mnie przestraszyłaś! Umyślnie, umyślnie! Niech stara matka myśli sobie, że jej synowie w biedzie po świecie siedzą! ~~Poczciwi~~ ~~Ja sama to~~ Przeżyłam pięć lat bez ludzi: o nich nie słychać! Niech matka myśli, że ~~siedzą~~ zmarnowali się oni, oddając się, ~~przez~~ marnie przepadli. Ja sama przy niej jestem, ja, córka, poczciwa, dobra, perła, bryllant, rzadko niespotykane..

— ~~Ach,~~ Cierpliwości, cierpliwości, biedna moja, cierpliwości! zatamujące chęć wybuchu Jadwigi—

Ale stara wybuchu tego nie słyszała, ~~albo~~ czy nie zwróciła na nie uwagi. Dreptała ~~Tak~~ ~~by~~ ~~mówiła i wybuch~~ ~~dreptała~~ dokoła stołu i ~~ob~~ podnosząc z ziemi ~~[illegible]~~ skrawki ~~i strzępki~~ materyi, mówiła i wybuchiwała.—

Dalej:

— Czy ty taka ~~córka~~ siostra, żebyś za braćmi za— tęskniła? Czy ty taka córka, żebyś matkę

52 10 Troszkę niespokojności pociągnęła, uchyliła? Jezus Maryja! Ty i kontenta, że pochlebić się możesz przed światem: oto jestem w mej krainie, a jaka ja! patrzajcie.

I gdzieżby [illegible] wszystkiem [illegible] spalonych Jadwigi [illegible] upadła; jednocześnie ona sama jak [illegible] powstała się z krzesła.

— O Boże mój, zawołała, i co ja te wszystkie wymówki i te wszystkie wyrzuty znoszę? Co ja Mamie złego zrobiłam? Czy to moja wina, że Władek i Józio tak o nas zapomnieli, jakby nas wcale na świecie nie było..

— Zapomnieli! krzyknęła stara; [illegible] grzesznica! niedołęgi! A skąd ty wiesz, że zapomnieli? Jezus Maryja! A może i przypomną sobie jeszcze, napiszą, przyjadą, a? Co wtedy będzie? Wstyd będzie siostrzyczce, która tak już na pewno zapamiętuje i wszystkiem mówi: zapomnieli! Zapomnieli!

— Ja ani trzymam się, ani wszystkiem [illegible] nie mówię! Ja sama [illegible] niemało napisałam, przez to, że oni

tacy...

— Tacy? jacy? Jezus Marya! jacyż oni, jacy?

— Ale przez to, że oni tacy, Mama umie ~~...~~ zawsze się gniewa i na mnie gniew swój ~~i żal~~ wywiera! Nigdy ja od mamy dobrego słowa nie słyszę! nigdy my z sobą jak matka z córką, jak przyjaciółki, nie porozmawiamy! ~~Wszystko co~~ tylko co trzeba, ~~złe to~~ źle; co powiem, źle i wszystkiemu się dziwna!..

— Jezus Marya! Skąd że tobie takie! Ot rozgadałaś się! ot rozpuściła języczek! ot jaka!

— Gadam i gadam! milczę i milczę! ale czasem już i wytrzymać nie mogę! Dziś naprzykład, od tamtejszego obiadowania się Mama odmawia mi tego, a ja bardzo dobrze wiem dla czego. ~~Dla tego, że jutro święta i że Mama spodziewała~~ dla tego, że święta nadchodzą, a jak tylko jakie święta, ~~albo~~ czy imieniny, czy tam coś takiego nadchodzi, Mama zaraz spodziewa się że Władek i Józio napiszą, odezwą się, powinszują, i ~~jak~~ kiedy się to nie stanie, na mnie cały swój gniew i cały swój żal wylewa...

— Nie stanie się! nie stanie się! Jezus Marya!

71
a gdzie by wiem, że już tak w gardle nie
stanie się? A ~~jak~~ jeśli stanie się? ~~Ale~~ jeśli jednak nie,
napiszę, to co? Wtedy będzie szczęśliwszy, a?
– Nie napiszę...
– Otóż napiszę, napiszę, napiszę! Dziś listy
od nich będą... Jak wrócisz z miasta, ~~zaraz~~,
~~to~~ zaraz ci pokażę... syg, syg, markandka!
~~będzie~~ syg, syg, markandka! Jezus Maria!
– Pięć lat ~~nie~~ już nie pisali i ~~dziś~~ teraz nie
napiszę...
~~Tak~~ – Ani będę, ~~i plagi egipskie!~~ –
wiedzy, a kiedy pacierz mój nie wysłuchasz,
to przynajmniej nie gorzej! Plagi egipskie!
Śmierci! Nieszczęście! Zginienie z domu
i życia!
~~Chodził~~ Chodziła, a raczej biegała jak
po pokoju, sama nie wiedząc ~~czego~~ i po co,
~~patrząc oczami przed siebie~~ z wybałuszonemi
oczami i rozmachanemi ramionami
patrząc oczami przed siebie, albo też wyglądając
i podnosząc księgi ~~kan~~ z matki Maryi.
Gdy w których z ich ~~jeden~~ stary był, gruby, ochrypły,
a drugi, dość przyjemnie tam brzmiący,

ku coraz więcej zalegającym kątom ciemnych
i posępnych, przepędziwszy ~~niedolną~~ pokój
i (przez okno) (wydostawszy) się na zewnątrz, ku wielkiemu
zadowoleniu starej ciotki - dewotki,
która, w sposób jeszcze zgromadzonym kapturze
i z książką do nabożeństwa w ręku, z której
przez dziedziniec przechodząc, również w
niewidzianym ogrodzie, ... i cichego
chodzenia, ~~a~~ starej ~~wielki~~ dużej, ciekawy twarz
do gonienia prawie w wielkim, śnieżnym
podwórzu ... Potem, tuż prawie ~~obok~~
nad ich głowami i uszami, te same
i czasy ich niewidzialnie rozległy się jeszcze
gdzieś ... szary porozrywane dźwięki,
i wybuchnęły jednocześnie ~~prze~~ ogłuszającym
trzaskiem kilku, z ... i kilkunastu dojrzałych
tych i dziecinnych głosów.
— Święci Pańscy ratujcie! Pożar, czy rozbój-
nicy! krzyknęła stara i zlękniona, przez
patrząc oczyma na dziedziniec wyglądająca.
Ale Jadwiga ani drgnęła, ~~ani~~ wiedziała się
zdziwić, że rozlegające się ~~ciągle~~ tak z czasu
przeraźliwych wystrzałów, wrzasków, pisków,

nie odgadła wcale. W gruncie rzeczy, czuła
się w tej chwili tak nieszczęśliwą, że ani
pożar, ani rozbójnicy, ani żadne klęski
tego świata, przestraszyłyby jej nie mogły.
(w tej chwili)
Gdyby ~~ogromny~~ jaki kamień spadał
~~teraz gdzieś w tej chwili~~ na nią, nie umknę-
łaby, gdyby, przynajmniej świadomie nie
uczyniłaby tego. Owszem, niech spadnie, niech
ją zdruzgoce! Niech już wszystkiemu
koniec będzie!

— Piekło, nie życie! ~~z rozdartemi bez~~
~~gniewu oczami ty~~ stojąc znowu w oknie,
szeptała i ~~łzami rozbłysłemi, oczami~~ nic nie
widzącemi oczami, lecz potem z bardziej
się i coraz więcej rozbudzoną uwagą ~~przy~~
patrzeć zaczęła na dwie ~~prze~~ dziedzińcem
idące, a teraz właśnie, tuż okno ~~jej~~ zbli-
żające się osoby.

Były to dwie kobiety: ~~jedna~~ jedna starsza
niskiego wzrostu, dość otyła, z laską, która ~~stąpała~~
~~widocznie drogi przed sobą szukała w ...~~
~~i z twarzą ciemnymi~~ z okrągłą twarzą,
~~ciemnemi okularami przyćmioną~~ przy której
uderzająco odbijały ciemne, wielkie okulary
i wydobywające się z pod czarnego ~~chustki~~ kapelusz
~~ka~~ srebrzyste siwe włosy, drugą, niemłoda,

[illegible]
~~[illegible]~~ czterdziestoletnia panna, wysoka,
bardzo zgrabna, z ~~[illegible]~~ przywiędłemi, ale
pięknemi rysami, ~~w całej postaci swej~~
~~mającą~~ coś wymownego i ~~[illegible]~~ surowego
w całej postaci swej mającą. Dość było jednego
rzutu oka, aby odgadnąć, że pierwsza z
tych kobiet była zupełnie ślepą i że druga
prowadziła ją z uwagą, ~~troskliwością~~ i pie-
czołowitością, które pięknym i dumnym nieprzy-
stępnym jej rysom nadawały wyraz ~~[illegible]~~
błagalnego prawie skupienia. Jadwiga
zresztą wiedziała dobrze kim były te dwie
jej sąsiadki. Starsza, to wdowa po obywa-
telu wiejskim, który przez nieszczęśliwe
wypadki ~~[illegible]~~ jednocześnie prawie utraciła
męża, wszystek i majątek ~~[illegible]~~ druga
jedyna jej córka, od lat ~~[illegible]~~ blisko już dwudziestu
kilkunastu ~~[illegible]~~ [illegible] i
[illegible] kobiecie zarabiającej. Były niegdyś
bogate i nawet piękne szlachcianki wiejskie;
teraz, ubogie i osamotnione, nie zapomniały
jednak kim były i prowadziły życie ściśle
od otaczającej je ludności wyosobnione. W tamtych
dniach będzie trzeba było na nie popatrzeć, aby poznać,

18

że same Mazielicie stanowiły nawzajem świat i szczęście. Rumiana twarz starości, pomimo ociemniałych jej oczu, była tak pogodną, pogodną była, jak gdyby dla niej wiecznie jaśniało wiecznie najczystsze słońce; w twarzy jej córki, [illegible] już ślady cierpień przebytych lub [illegible] przebywanych, zmniejszał i co dzień prawie zaznaczał wyraz spokoju, a także tego błogiego, rozszerzonego prawie szczęścia, z jakiem [illegible] każdego spotkania istoty, której zamieniała swem odpowiedź i słuchała każdego, z ust jej wychodzącego słowa. Tak ścieżki śród śniegu wydeptane były zwolna, ściśle do siebie przytulone i krótkie, niewiele z sobą rozmawiające. Tak od lat już wielu, dwa razy dziennie przechadzały się one po tym dziedzińcu, po półgodzinie lub dłużej. Starsza miała szczególnych kompletny potrzebującej świeżego powietrza i ruchu; toteż dnia każdego, przed wyjściem [illegible] i po powrocie z nich, córka wyprowadzała ją [illegible]

[te] przeszkadzki: Jadwiga, [często bardzo] ~~żadne prawie~~
~~widywać~~ patrzała na mnie przez okno i
~~przez drzwi~~ + zauważyłam, że między ~~dwoma~~
~~tymi kobietami~~ dzieją się [~~takie~~] niezgody,
~~z których także~~ ~~po~~ Było w nich coś, co mię
~~zbliżało i przez drzwi~~ + pociągało i przypominało.
[illegible] przez drzwi [illegible] własne dzieciństwo [illegible]
Zarazem Matkę, Teraz także, bawiąc się w całej
kłótni z Matką Andzi i [stale] ~~dobrze~~ rozbijałam,
miękłam, łagodniałam i nabierałam wielu dobrych
sposobów. Żadne pragnęła, ~~ach, jak pragnęła~~
zaprzyjaźnić się bliżej z [tą] starszą Karoliną, ~~zaraz~~
~~zawsze mówić z nią prawdziwie~~ + i chcąc mieć
spytać trochę o ... w towarzystwie jej i jej
Matki: ~~zauważyłam~~ [wyobrażałam sobie], że ~~byłaby~~ obadwie
lepszą, cierpliwszą, rozumniejszą, gdyby z dwiema
kobietami chcieli wszystko życia spędzać mogła.
Starać się ~~nawet~~ o to; ~~próbował~~ parę razy
Karolinę kilka razy, najgrzeczniej jak tylko
umiała, w dziedzińcu rozmowę zaczynała,
~~Stała~~ się pewnego dnia nawet pośpiesznie
podbiegła, aby podnieść z ziemi upuszczoną
przez matkę jej chustkę, a innym razem, w
~~upalny~~ [gorący] dzień letni, spostrzegłszy, że staruszka
męczy się przechadzką, ~~z niecierpliwością~~ z mieszkania

swego wzniosła dla twarzy i poprosiła
aby panie te powiedziały mu prędzej dzwonki
gdzie w tej chwili najwięcej będzie cienia,
Ale one, ~~a raczej niektóre z nich, bo także~~
~~te wszystkie tylko z pięknemi oczkami głowami~~
~~dziękowały~~ bardzo grzecznie, ale i bardzo
chłodnem + obejściem się okazały, że bliższej
znajomości zawierać z nią nie chcą, każdemu
wcześniej, jak z nikim z pomiędzy licznych
mieszkańców tego dziedzińca. Nie obrażała
się na nie za to, nie wdzięczyła im tego za złe,
nie przeszkadzała, jak to czyniła dawniej
współlokatorkami i niektórymi innemi,
ale nigdy już więcej ich nie zaczepiała i śmier-
telną, gorącą uwagą czuła do piękności tej
siwaczki w to z kawalerami odwiedzające się
po ulicach, ~~to~~ które podejmowały ~~je~~, o której zawsze
pewną była, że ją przed temi paniami zgadała.
Ona jedna bowiem z całego dziedzińca
miała u nich wstęp i bywała. ~~Przychodziła~~
~~a przytem~~ im tam do szyi cisnęła, a
będąc tak wesoła, gadatliwa, uśmiechnięta,
umizgała się, że podobała się im ~~[illegible] i ta~~

oszołomienia i
i zapewne w monotonji ich życia, bawić,
rozrywać ją musiało. Ona, Jadwiga, ta nic
w świecie nie potrafiłaby wyrządzić się do
niczego, ani też dla wiejskiej zabawy, tak jak
ta Paulina, chichotać i niestosowne kiedyś
wymyślać. Wraz, kiedy ze ogadaniem się
przed temi paniami ~~rzecz~~ wyglądem
towarzyskiej rozmowy, jedynem właściwo-
kiem piepszu, a niemniej zbliżenie
się do jedynych osób, które się jej podobały
jednej więcej tej ~~szczęścia~~, oriadz o wiejskim
~~a pracy~~ teraz wszystko ubrał pełnym (na nie ~~[illegible]~~
~~i pilności~~, jak gdyby ~~[illegible]~~
~~w życiu~~ wielkim, przyjaznym urokiem
i widzi ~~z dala blisko~~, że jak ~~[illegible]~~ panna
Karolina, zdawna nad grobem Matki ~~[illegible]~~
pochylona, mówi do niej o czemś cicho,
długo i z uśmiechem, który ~~[illegible]~~
~~prawie~~ w tem nadziei wyraz ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ cichego wdzięku. Musiało coś miłego
czy rozweselającego powiedzieć, bo starannie
serdecznie śmiać się zaczyna, i jedną ręką ~~[illegible]~~
lekko ściska ~~[illegible]~~ pogodnie, drugą pieszczotliwie
i pokilka razy gładzie ramię córki. Jest to

62

widok bardzo prosty i niebywały drobnostki jedno nic; w ~~tedy~~ przeniu, oczy Jadwigi, mających własnon, wspaniale [illegible] ~~[illegible]~~ i [illegible] których ona dziś widziała, ~~[illegible]~~ świeży czystym, ~~odejmowane~~ [illegible] bladziej który powoli znika pod ~~niebem~~ [illegible], aż nareszcie kilka tez górnych stanęły pośród polichlarh i spada na ziemię stami...

~~Jak te koleiby~~ Boże! jak te koleiby [illegible] się z sobą, jak rozpierają się i poniewolą wzajem i jak, o nieszczęście, wzajem [illegible] są one szczęśliwe! [illegible] wzajemne ~~spada~~ zdaje obejście się, zgoda, i [illegible], Boże, jakie to ~~[illegible]~~ wielkie, (o nieznanych) ~~[illegible]~~ nieprzystojne ~~i nieopisane~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, dla niej prawie niepojęte szczęście!

~~Ale teraz, Boże, [illegible] już [illegible] się oknem, a ona ~~[illegible]~~ od okna odeszła i [illegible] do pracowania [illegible]~~ podobno na którem pracować miała dziennie trzeba; śpiesznie na stole rozpostarła. Drugi już raz dnia tego twarzo spadała się w myśli zbierając gapienie się przez okno i zelanto

jedno rozpalonych węgli z tuzinem przyjść
tak gorliwie pracował zawsze, jakby [illegible] czas
stracony wynagrodzić, ale i sumienie
swoje uspokoić chciało. [illegible] Gdzieniegdzie [illegible]
z dziećmi oznajmiło jej powrót z [illegible]
z dziedzińca.

— Cóż tam takiego stało się na wzgórzach?
[illegible] Oczy
z nad roboty nie podnosząc zapytał.
— Co to [illegible] tej [illegible] jedno przez
drugie ze wzgórzów [illegible] Metla,
ojciec, stare [illegible], [illegible]
i w [illegible]! [illegible]
[illegible]! [illegible] Boże! [illegible]!
W takiem [illegible] żyć, to lepiej nie
żyć! Oj, [illegible] Jezu Maryo! żeby poczciwi ludzie
takiego nie znali! [illegible] da lepiej, że [illegible]
byśmy lepiej [illegible], ale [illegible], żeby
[illegible] pokazało [illegible] popatrzeć, po-
co ci się to [illegible]? Jezu Maryo! [illegible]
starać się. [illegible]
i [illegible], że [illegible] i [illegible]
[illegible]
— Gderał, [illegible], gniewnie mówiąc, ale
zaraz [illegible] zawsze [illegible]

~~Na zaledwie napoczętą szklankę herbaty i wcale nie zaczepione trzewiki w drzwiach stojących~~ której twarz pochyloną nad szklanką mgłą zasłaniała para, dobywająca się z pod żelazka.

— Czemu herbaty nie pijesz? Jezus Marya! Czy zagłodzić się postanowiłeś? Śpisz tyle co zając, jesz jeno tyle co wróbel, zdrowia łakomy! Mgło! ~~ciemięże~~ niedołęgo! Nienażarcie! Czemu nie pijesz herbaty? Ostygła! ~~Zaraz~~ Po to gorzej przyniosę!

Podreptała do kuchni i ~~w samej porze~~ wróciła teraz nietylko ze szklanką świeżo nalanej herbaty, ale także z masielnicą i kawałkiem sera na talerzu.

— Chleba z masłem i sera zjedz! A może mleka chcesz do herbaty? Jezus Marya! Mam ~~pod~~ trochę w garnuszku, zaraz przyniosę!

I po mleko znowu podreptała, a gdy po chwili wracając zobaczyła córkę jeszcze w [illegible] pogrążoną, wybuchnęła.

— Co z tego będzie? Powiedz sama co z tego będzie? Skaranie boskie! Plaga egipska! Śmierć! Niedola! ~~zgi~~ Wieczne zginienie! Nie śpisz i nie jesz! Czy ty ~~tego~~ nie rozumiesz, ~~co od takiego życia~~ co z tego ~~twoje~~ wszystkiego wyniknąć może? Jezus Marya!

dobrze by to rozumiem! Rozumiem drogi ma-
ojej! ci nadto, tylko serce boleje, boleje,
boleje... Bo gdybyś miał serce, pomyślałbyś
sobie: co ~~ona~~ ze starą Matką stanie się, gdy
jeśli ty zachorujesz, albo broń Boże jeszcze
i co gorszego...

Kiedy Pani Jadwiga wymknęła się z tego
dobywającej się z pod szlaku, biegnąc po niej
ostry, ironiczny uśmiech. Była pewna, że
~~Matka~~ jeżeli Matka trzęsie się tkliwie o nią,
to tylko ~~dla tego~~ przez obawę, aby jej przy
sobie nie utraciła; to też troskliwość ta, za-
miast łagodzić i rozweselać, drażniła i
zachmurzała jej czoło. Chmurna, milcząca,
ze smugami żółtości pod ~~oczami~~ delikatną
skórą policzków i czoła, wypiła herbatę, ~~ale~~
a oblekłszy oczy jakieś wykończone roboty,
starannie, schludnie je w jednym tomie i ubrała
się do wyjścia na miasto. ~~Była skromnie~~
~~ta była ubrana, ale staranność jednak za-~~
~~chowała o porządku i przyzwoite pozory, z pod~~
~~tk~~ Skromnie strojna to była ubrana, ale
wyglądała w niem owe ta ~~woal~~ odpowiednie przyzwoicie
i wcale ładnie powierzchownie. Z pod czarnego, ~~skromnego~~
kapelusza wymykały się piękne, lśniące, gładko p

strzyżony warkocz, futerko z najrzadszych w świecie kotów, ~~zgrabnie [illegible]~~ i odbijające zbytnią chudość jej kibici, cokolwiek bardzo zgrabną. Z końcem ~~[illegible]~~ uprzednio napiętym [illegible] [illegible] przedmiotami ~~w jednem [illegible]~~ zbliżyła się do drzwi, lecz stanęła jeszcze i obejrzała się na przepierzenie, za którem [illegible] było ~~[illegible] starych [illegible]~~ trzepanie jakichś spodnic i kłapanie starych trzewików.

— Do widzenia, Mamo! A o której (godzinie) będziemy dziś jeść obiad, żebym się nie spóźniła?

— O której? o której? ~~[illegible]~~ za przepierzeniem ozwała się odpowiedź; Jezus Marya! A o której [illegible]? Tylko pani...

— Ja nic nie każę i mnie to wszystko jedno, ale ~~[illegible] być w [illegible] miejscach, przy [illegible] [illegible] pewno [illegible] dziś [illegible] [illegible]~~ a nie chciałabym, aby Mama długo czekała...

Jezus Marya! A dla czego (~~nie [illegible]~~ jakom) nie mogę czekać? ~~[illegible]~~ Tobie (wszystko w porządku) być powinno, bo tyś tu pani i wszystko to twoje! A ja co? [illegible] [illegible], stary grzyb na nic nie przydatny, próchno, które nie ~~[illegible]~~ dziś poco

niebym i wiecie ~~[illegible]~~...

Więcej Jadwiga już nie czekała, bo pośpiesznie
drzwi otworzywszy i z głośnym stukiem za
sobą je zamknąwszy, na dziedziniec wybiegła.

~~Na~~ Po dziedzińcu, panna Karolina i jej macocha
~~przechadzały się parami~~ ściśle do siebie przytulone
i ciągle z sobą rozmawiające, pogadujące, przechadzały się
parami, i z przeciwnej strony, przemykał się ~~przemykał się~~ pod
ścianą, x ~~[illegible] [illegible]~~ kulejący, pierwszy ~~[illegible]~~
pogardzany, ~~[illegible]~~ z wyjątkiem ~~już~~ teraz,
w czapce ~~z [illegible] gwiazdkami~~ gwiazdką krzywo na głowie
włożonej, i ~~z pa~~ w rozpiętym paltocie i z
zapalonym papierosem w ustach (był to czy
mieszkającego w oficynie dziedzińca pobocznego
doradzcy); naprzeciw pani Jadwigi, z bramy
szybko wyszedł i prawie biegnąc przez między
ludzi. Jadwiga x, chciała by bardzo przed
zdaleka ominąć, ale było to niepodobnem,
po obu stronach rozmowy się prawdziwe od
wszędzie i wiegowe i trzeba wyłapywać ścieżką
prosić by można. To też x mała fertyczna,
wystrojona,
(z [illegible] i zadartym nosem [illegible] Karolina
~~[illegible] [illegible]~~ której zaś ~~[illegible]~~ między przystojny
~~[illegible] Karolina, [illegible]~~ i [illegible] ~~[illegible]~~

68

~~i starszemu towarzystwu~~ młodzież, ~~pomiędzy~~,
~~O~~ spotkawszy z nią, coś o tem i poszukującym ~~tak, a drogę jej sobie zagradzając,~~ towarzystwa.

— Oho! Panna Jadwiga pedantka i bez roboty ani rusz! A ja mnie już z miesiąc wcale żadnej nie będę!

Mówiła to tak swobodnie i nawet wesoło, jak gdyby brak roboty nie był dla biednej szwaczki żadnem nieszczęściem, ani nawet zmartwieniem.

— Nie winszuję ~~panie Paulinie~~, odrzekła Jadwiga i chciała ~~wyminąć~~ iść dalej, ale Paulina drogę jej sobie zagradzała.

— Czego mnie pani nie winszuje? będzie zabawić ~~się wesołem towarzystwem~~ szczęśliwego towarzystwa dalej; czy tego że roboty nie mam? Ej to nic! Zato ~~za~~ wesoło sobie po świecie bujam!

~~— Dobrego tylko koniec tego bujania życzę!~~

Między młodzież, ~~stał niecałe~~ na śmiech pełnego
× jasnego ogniku pobłysk, i przyniosłyby ~~które do tego iskry szczery~~ ~~uśmiech~~ Jadwigę dawniej ten uśmiech, bo widziała w nim ozdobę, szyderstwie ośmielenie na zabawę który mówią kolejny.

~~Dobrego tylko~~ — Dobrego tylko kosztem bujania życia! odpowiedziała.

Paulina zaśmiała się głośno i srebrzyście.

— Już jaki tam będzie koniec, to będzie, ale przynajmniej teraz do cytryny nie jestem podobna.

Oczy Jadwigi stalowo błyszczały, brwi i palce jej zadrgały.

— Proszę mi pozwolić przejść! zawołała i ~~[illegible]~~ pomrukiem [illegible] i usuwając z drogi natrętną przeszkodę, dodała ~~wolę~~

— Wolę być żółtą jak cytryna, niż brudną jak cegła!

Wyszła, ale odchodząc, usłyszała za sobą ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ głośny Pauliny wymawiający:

— Ot, idee!

Odpowiedzi młodego urzędnika nie dosłyszała, ale raz jeszcze doszło ją słowo Pauliny:

— A przecież to dawny ideał!

~~Kilka~~ ... [illegible] wszystkich obejmowało się.

Młoda para szła środkiem bitego dziedzińca, [illegible], wesoło. Oboje nieśli w rękach jakieś paczki i [illegible], ~~[illegible]~~ przyniesionej ... [illegible] ~~[illegible]~~

70

rozmawiali z sobą ciągle, w oczy sobie zaglądali często. Bije od nich wesołością, swobodą. Jadwiga patrzała. Oh jak! Oh jakże trzeba żyć, aby dobrze było na świecie! Ta dziewczyna leniwą(?) jest, rozstrzepaną, lekkomyślną, a z takiem świeżą jak róża, wesołą jak szczygieł i cokolwiek(?) przez wszystkich lubioną. Mężczyźni szczególniej przepadają za nią i ten także, od kilku już miesięcy jak piesek i przy niej biega. Jest on już trzecim, czy czwartym jej kochankiem, ale kto wie, czy nie zostanie mężem! Złapie go sobie pewno na męża i będzie miała dom, rodzinę, szacunek ludzi, przyjaciół(?) pewnych, wszystko. Teraz zjada przysmaki przeróżnego rozmaite(?), potem już będzie chleb powszedniego pracowany(?) i dobre! I nigdy, a przynajmniej bardzo długo nie straci swojej różowej cery, swoich fiołkowych oczków i swojej dziecinnej wesołości!

Patrzała i widziała jak Paulinka(?) z końca dziedzińca witała się z panną Karoliną i jej matką, a te panie z przyjemnością widocznie patrzały na

~~się i przez chwilę z nią rozmawiał. Patrzał i przyglądał.~~ Tak myślała, aż przeważniej przemyśl jej pytanie:
— Czy ona nie jest czasem sto razy ode mnie rozumniejszą?

~~Ale~~ Bartka zapytać o to wszystko i wyprostowała się, ~~[illegible]~~ gdzie wzdychając odmawiając, drżąc cała i ciągnęła się, ~~[illegible]~~ owy ~~[illegible]~~ [illegible]. Nie, nie! Stanowczo woli być żebraczką jak wyborną [illegible], jak [illegible]! Prawda i o ile by [illegible] najmniej, ~~[illegible]~~ kobietą wiedzieć, wytrzymać się i ~~przez~~ do wszystkich, ~~zajadać przynosić przez tego [illegible], a potem tego tego, jak podarły [illegible] pozostawały odmawiać od siebie, aby innego Drzewa, na chwilę albo na [illegible]~~ żyć zawsze cudzym kosztem, śmiać się zawsze nie wiedzieć z czego, skakać po świecie jak wróbel po ~~[illegible]~~ gałęzi — za nic! Dałaby od tego wszystkiego spalić by [illegible], tylko przed [illegible] [illegible]! Szybko odwróciła się ku ścianie, lecz zaledwie kilkanaście kroków uszła, oto w oko spotkała się Drzewo z długą, czerwoną twarzą, w wysoko garnirowanym kaptorze wystającą z [illegible]

72

zostawanego kodziem — Kiedy! kiedy to
twarda sama, której przedtem zdawna
Czyich poklasku. To też, odwiedziwszy jeszcze
mi wprzód, świeższe, tiwe ony a nią odległe-
jsi; twarz ta wnet przemówiła.

— A! ~~Uczennice~~ Panna z Czyrbówna dobrodziej-
ka! Moje uszanowanie pani! Moje uszanowa-
nie! A czy to piękne kodziem z Czych poklasku!

— Bardzo niepięknie! ~~odez~~ nie zatrzymując
się odrzuciła Jadwiga, ale jeszcze niepiękniej
w oczach obcych wyglądać!

Pomilk i ~~zasadę~~ niezgrabnie zasadę zaprzeczając-
mówiony wyraz.

— Idę!

II

Krótki dzień zimowy zbliżał się ku koń-
cowi, gdy Jadwiga wyszła ku wieczorowi już
z domu, w których dziś sprawy swoje załat-
wić miała. Od dwóch pierwszych zatrzymano ją
długo, bo przyjmowanie u niej [illegible]
jako stara [illegible], ale o to [illegible]; dzień
~~był dzisiaj prawie święty, nie potrzebowała już~~
~~dziś pracować, a nie oczekiwał jej dziś,~~ w wigilię
i świąt nie potrzebowano śpieszyć do
pracy, a nie oczekiwano też na nią żadne
przyjemności i zabawy. Ogromnie nad długie
zabawienie w tych miejscach było to, że
nie otrzymała w nich całej należnej sobie
zapłaty. Ta pani, do której należało zwrócenie bogatym
~~przez [illegible] wykonanym~~ szlakiem z pieniędzy
(oddzielona ~~[illegible] należała~~, była doprawdy
nad nich (i podanie) świąteczny i wesoły. Czterdzieści lat
miała pewno, ~~dzień [illegible] pogodnego~~
~~w długich~~, dzień kilka, a rozweselała, śmiały
i podskakiwała ciągle jak piętnastoletnia
panienka. ~~[illegible] wdzięczna~~ z oddaniem wspaniałym
~~[illegible]~~ i wymarzony [illegible] wzięła się [illegible] jakiś

74
przed zwierciadłem, a potem, ~~zza~~ z radości jak ptak ~~zostr~~ roztrzepotana, Jadwiga nie mogła się uspokoić. + „Moja panno Jadwigo, jakże pani tej sukni ślicznie! Królewna! Ach, moja panno Jadwigo ~~pani prawdziwa [illegible] z pani~~ [illegible] ~~[illegible]~~ Jadwigo, ~~[illegible]~~ jakiej pani [illegible] ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~!" [illegible] „To obie [illegible] ją oczarowała, bo mówiła, aby jemu tej ślicznej ~~[illegible]~~ pokazać pobiegła. [illegible] [illegible], którego ~~[illegible]~~ krok w domu powitał, ~~ślicznie~~ głośno, [illegible] w oku, ~~chwalenie~~ cieszenie się tobie, jakoby ~~dom ten przypadł się~~ nagle wszystkie błogosławieństwa nieba i ziemi na dom ten się przypadły. Było to tak, i tak szczęśliwie, że Jadwiga ~~także~~ śmiała się też z całego serca, a ~~te~~ ~~prawdy, tak~~ to wdzięczne i pochlebne przyjęcie jej roboty sprawiło jej zadowolenie wielkie. Oprócz zadowolenia jednak, czuła i trochę niepokoju, bo zdawało się dom ten od lat paru wiedziała, że po tym wieczorze poczęła [illegible] pić może [illegible] [illegible] [illegible]. + [illegible] ~~[illegible] [illegible] niepokoju podała wieczorem pani zachowując wesoło pani.~~ po wesołej pani, z rąk jej wziąwszy ~~[illegible]~~ kartkę papieru z liczbą wypisanemi cyframi, przeczytała i wtedy dopiero nacisk

iej sposobności dadzą wyprzedzając z podziałem
cieniutkie naprawdę znaczeniu. Przyjm
niała, lecz ~~nie przestała być~~ gorącym i ser-
decznym dla Jadwigi być nie przestała. Owszem
po raz drugi wycałowała ją w oba policzki i
gorącemi słowy przepraszać zaczęła, że dzi-
siaj tej części wyprzedzić nie może, wszystko ~~tylko jednej~~
tylko ale za dwa tygodnie pewno... pewno... przepro-
~~dzenie~~ siny i obietnice będą dotrzymane
tyże, z głębi serca wydobywające się. Jadwiga
przy niej szukała ~~pojmowania~~ w którymś ~~sposobie~~
na której się w przedpokoju podniesionej ręki
podawanej i ~~sol~~ spojrzała na nią
przez drzwi otwarte obszerny, dziwnemi
sprzętami ustawiony i obrazkami ozdo-
biony, ~~wszystko to nie zgadzało się wcale~~
~~w chwili odejścia gniew, ale, na chwilę tylko.~~
wszystko to razem wcale nie zgadzało się
z ~~najgłębszemi~~ jej przekonaniami i ~~obrazami~~
~~jej interes~~ wiejskiej krzywdy jej sprawiało, ~~nie ale~~
~~gdy trafiła~~ ~~pieniądze, których jej tu ostawiły~~
ale z drugiej strony,
~~pewnych obawami~~ jej gorącemi i serdecznemi
niepomiernie szczerze
ta której się ~~wszystko~~ gorąco gorącemi, dobremi, serdecznemi
przedsięwzięły siebie bez oporu na drugi koniec

76 / świata sprowadził. Żadnego też niezado-
wolenia nie okazuje, ~~uprzejmy i serdeczny~~
~~panią~~ dał dopotanz [?], ale zawsze uprzejmy
pani, uprzejmie pożegnał, dzieci, które
[illegible] się [illegible] i [illegible] ślicznej [?] [illegible]
[illegible] dyskowadz [?], (szczerym) ~~z~~ śmiechem ~~i szczerze~~
wycałował i poszedł. Za dwa tygodnie wrócił
sam zdrowy, i może długi odbierze, a jeżeli i
nie odbierze, to cóż robić! Nie zginie przecie
i do tych państwa tych nie pociągnie. (Dobrzy ludzie.) Niech
zdrowi bawią się, niech im na świecie bę-
wesoło!

W drugim domu, (spotkałyś znowu) inną ~~smutne~~ historyę.
Te śliczne sukienki które z prawdziwym
zamiłowaniem i najgorliwszem staraniem
wypracowała, wyprasowała, wystroiła, obszyła się
po przymierzeniu ~~smutnie~~ (nie) (dobrze) ~~źle~~ zrobionemi
kilku osób do rodziny tej należących ~~obecnym~~
~~przy~~ (większemi) a także przymierzaniu ~~ob~~ czystszych [?],
~~jednogłośnie~~ po całogodzinnem obracaniu
twojego dzieci we wszystkie strony ~~jednogłośnie~~ (zgodnie)
uznano, że ~~w tych sukienkach jedna~~ trzeba
było (ostatecznie) jedno szczytść [?], drugie rozszerzyć, trzecie
skrócić, czwarte przydłużyć, ~~słowem, gdzie było~~
~~wszystko~~ przejdź [?] słowem, niech pani Jadwiga

tymczasem osobiście to do zostawi; — bo
tu są rzeczy niezbędnie potrzebne, — a po pierwszych
świąt przyjdzie, zrobimy o nich pogadać i za-
pewne je przerobi! Ona, ani trochę nie obie-
ruje się (w potrzebie ~~wszystkich~~ tych poprawek
i przerabiań; zdaje się że ~~[illegible]~~ dokładnie i widzi
że ~~[illegible] jest tego~~ wszystko (szybko dobrze będzie zrobione.
Rozumiała też (~~dokładnie co to~~ przyczyny tych (wierzchownych
zboczeń i wymagań. Ta robota nie ~~[illegible]~~ całkiem
jemu wykonany, ~~nie~~ całkowitej ~~[illegible]~~ zupełnej
wymagać nie można. Li pani da też powodu
~~świątecznie~~ dla wydatku mieć umieli,
~~a ich kondon [illegible]~~ że mało opłacenie
im nie starczyło. Tak przyłada i ~~[illegible]~~
~~jeno od [illegible] gniewu czuła i nieza-~~
~~dowolona sama~~ jakie uczucie w niej przewo-
~~dziło: żal, czy obrażenie.~~ Ale nie ~~[illegible]~~ spowiedział
i nie okazała nic. Dom ten był jednym
z najskromniejszych i najbardziej wydzwo-
nych w mieście, porównanie się z innymi
~~[illegible] [illegible]~~ który zaledwie był na
szczególnej części wszystkich i zarobku.
~~[illegible] więc i z~~
~~(z [illegible] więc~~ ~~[illegible] i [illegible]~~
~~[illegible]~~ silnie więc Zaciszny ulica, aby
żadne niepotrzebne słowo wyjść z nich nie mogło,

98

ofiarowanej się mały Delicats przyjdzie i obojętnie pożegnam, z obojętnym uczuciem wyjdzie.

Teraz także gdy ~~na chodniku~~ ~~szła chodnikiem ulicy przeszło sto~~ odwracając się z wstrętem kiedy szybko szła chodnikiem ulicy, ~~usta~~ ~~twarz~~ twarzy miała zamyśloną i usta zaciśnięte, co ~~nie zdradzało wcale, tylko żadne~~ na, i ciągłe i delikatne rysy jej twarzy otaczało wyraz ~~spokojny~~ i smutku ~~niesprawiedliwej~~ której (dowodzi) tylko co, przykrości i gniew ~~gniewliwej~~ ... ~~była~~ w porównaniu z tej przyszłości, z jaką wejść musiała do twojego domu. Ten ~~poletny~~, ~~drugi~~ niewinny, poletny, stanowi jej pamięć, którymi przed kilku tygodniami ... bardzo wytwornych toalet ~~od~~ ... ludzi i odzieży, tak wesoły ... do swoich ... się przypatrywał i tak ... do niej usta wydymał, że były śmiesznymi ... gdzie się jakoś ... i nieprzyjemnie nie ... Zdawać się mogło, że ... a ustami wiszącymi ... ~~Kobiety~~ Nie nieznanego, ani takiego za co obraziłby się wyjdzie nie powiedział,

79 40

ale ten szczególny umizg, który nadawany
miał, był pozorem dla niej wstrętnym.
Czego on od niej chciał — mówię. ~~Czy to szczególny~~ Zapewne nic.
Zapewne jest to zwykły jego sposób ~~traktowania~~
z mieszkańcami i mówieniem, ~~ale~~ jednak ona zdołała
o, jakżeby wcale do niego nie iść!
Lżej, kiedy zarekomendowany jako ~~przez~~
przez ~~jedynej pani~~ pewnej pani, która była dla niej ~~najlep~~
zawsze dobrą i dobrzejszą, ~~robotę~~ ta robotę dawała; on także
~~zgodził się natychmiast~~ ~~Zupełnie~~ (umówiony ~~z nim~~ zaraz ~~natychmiast i~~
~~szczególnie~~ ~~i teraz także~~ zaraz otrzymał ~~ma~~ ma od
~~miała~~ niego Stanowi dla niej samej posadę,
po tamtych szczególnie dwóch zawodach
i którą jej sprawiono bardzo pewną
i konieczną. Musi więc iść, robotę oddać i
zaraz odebrać, żeby nie widzieć, jak nie
chciała, musi! Zresztą, niemiej ~~on~~ żadnego
wyraźnego i rozsądnego powodu nie ich
do tego ~~Zresztą do~~ miała. Nie podobał się
jej jego sposób patrzenia i mówienia, i na myśl
o nowem spotkaniu się z nim ona już
niejasnym i niezrozumiałym dla niej samej
bojem! Wielkie rzeczy! Albo ona ~~zwiędła ma~~ ma prawo

i mnóstwu dziadami swoim sympatyom i antypatyom, ulegania jakimś niewyraźnym strachom? Oddawna już, wziąwszy sobie były za godło i regułę życia ~~to~~ słowa: „co trzeba to trzeba!" i ilekroć napadało ją osłabienie, lenistwo, czy zniechęcenie, czy pokusy do jakiegoś ustępstwa, które ~~jedynie~~ [illegible] przez względ na samą siebie zakazywała, powtarzała sobie

— Co trzeba, to trzeba!

Krótkie ~~te wyrazy powiedziała sobie wchodząc na wschody~~

Weszła na wschody ładnej kamienicy i przeszedłszy ganek oleodrukowanego drewna, a kiedy drzwi otworzyły się przed nią, przyjęta, prawie wesoło uśmiechem, ~~[illegible] ona [illegible] twarz jej przed chwilą pogodną i stała jak~~ dziwna niespodzianka, twarz jej przed chwilą pogodna i wesoła rozpogodziła. ~~[illegible] że się [illegible] zapomniała o tem, że [illegible] [illegible], który teraz drzwi przed nią otworzył i zobaczywszy ją las [illegible] z radości~~ że się zupełnie zapomniała o tym [illegible], który teraz

lokaj ze służby, co jest jej dawnym i dobrym znajomym. (Sam ubogiej przędzalniki był samym, mieszkający wśród ... co dnia ... dziedzińcu ... wszystkim potrzebom ubogich i przez wszystkich potrzebom, żywiony i kochany. ~~lat w służbie ponad~~ Ona też w tem żywieniu i kochaniu znaczny udział przyjmować umiała, bo nie jej widział tam biedny kaleka wyrostek w starej świtczynie i wykrzywionych butach ubrany, co aż zadrżał cały z radości.

— Panienko! a moja złota ~~kochana~~ panienka! Ot nie spodziewał się ja takiemu dziś szczęściu! Ot ~~sierota~~ niespodzianka!

W obie ręce ją całował. Nigdy zapomnieć nie mógł o smacznych porcyach chleba z masłem, któremi go ona ~~codziennie~~ przez lat kilka ~~dawała~~ obdarzała, ani też o tem, że ona to nauczyła go czytać, co mu teraz wśród takich jak on lokajczyków (...) znacznie dopomagało. Jadwiga w głowę go pocałowała i z ręką na ramieniu jego stojąc, śpiewnie mówiła.

— Mój Ignasiu, mój drogi! zrób ty mi łaskę! ~~Pamiętasz~~ Ja tu na wschodach zostanę i poczekam

82

a ty słoniej ten koń z mojej sobotą do stanu i powiedz, aby ~~mi~~ przez ciebie pieniądze, które mi się należą przysłał. Koń mi odda i pieniądze przyniesie, a ja tu poczekam. (powiedz panu) (Czasu nie mam) ile ... pieniędzy się mój drogi!..

Nie skończył jeszcze mówić, gdy on, z ... wiatłz, koń z ... się przechwycił i ten ... niezrobionej się zwrócił.

— Zaraz! w moment! ojej! Dla czego nie?

Po paru minutach wrócił, ale bez konia.

— Pan prosił aby pan ~~...~~ był zaraz wejść..

— Mówiłeś, że czasu nie mam?

— Mówiłem, ale koniecznie prosi.

Cóż takiego człowiek (do poprawienia ~~lub przeciwnie~~ w sobie się) znalazł? lis! ~~najmniejszej ...~~ tej przyczyny niema do odmawiania chwili rozmowy urzędnikowi, który ~~...~~ pozwolił się, jeśli zwróci się i odejdzie ~~...~~ jakimże sposobem odmawiać należy się sapracy? Wprawdzie, jakiś niewytłómaczony strach i wstydu ogarnia, ale jest to dziecinada, której przecież zapanować nad sobą nie pozwoli. (Pójdźmy ...) w przedpokoju stoję kalone

(zbywaja, 8342

i z ozdobami domowemi w oczekiwaniu [illegible]
z [illegible], zamorzonej, [illegible],
do żadnego, kawalerskiego salonika [illegible]
Pośrodku salonika stał niewielki
niewysoki, pulchny, rumiany, [illegible]
jegomość, w okularach i z [illegible]
[illegible] okrągłą [illegible], który właśnie [illegible]
[illegible]. Zapewne kiedyś na wigilijną wieczerzę
był zaproszonym i już [illegible] do domu
przychodzi, bo [illegible]. Ale okrągłym [illegible]
stał elegancki kapelusz, a z eleganckiego
[illegible], wyświeżonego jego ubrania [illegible] zapach
perfum. Zaledwie Jadwiga próg salonika [illegible]
przestąpiła, spojrzenie tego pana pobiegło,
przez szczególne! wprost ku jej [illegible]. Dwa
razy przedtem już ją widział i za każdym
razem spostrzegał, że ma ona [illegible]
ślicznej nóżki, że taki, [illegible]
gdy chodziła po mieście [illegible]
[illegible], więc i teraz także ta śliczna
nóżka doskonale będzie widzialną.
— Proszę pani, bliżej! Niech pani będzie łaskawa!
Ale niechże pani będzie łaskawa usiądzie, od-
pocznie!
Do połowy prawie spod wygiętej, [illegible]

84 obejmował on teraz tę wysmukłą kibić i eleganckim gestem jeden z stojących tuż fotelów przysuwał. Grzecznym był, niespodzianie, aż do pozoru prawie grzecznym, tylko z za okularów świeciły mu (te) dwie iskry, a ~~pulchne~~ szare, mięsiste wargi ~~rozpostarty~~ zwinięte ~~w ten~~ ~~uśmiech, które~~ przymilonymi i jakby do pocałunku sposobiącymi się ustami, którymi Jadwiga takie wzbudzał wrażenie, że [illegible] i bezwiednie ~~powieki~~ spuściła ~~przed nim~~. Ze spuszczonemi powiekami i przytłumionym głosem, ~~bez niepojętego jakiegoś strachu, który ogarniał ją w piersiach~~, (odpowiedziała)

— Przepraszam, czasu nie mam.

On zbliżył się ku niej i w samą twarz jej patrząc, słodko, czule mówić zaczął.

— Ale ~~dla czegóż zawsze~~ pani tak śpieszyć się? Dla czego nie posiedzieć, nie odpocząć, nie pogawędzić trochę? Szkoda takich oczek dla ciężkiej pracy! Szkoda takich rączek . . .

— Niech pan będzie łaskaw oddać mi moją

należność, bo do domu spieszyć muszę! przerwała głosem daleko silniejszym i więcej stanowczym niż wprzódy, bo gniew przytłumił w niej to uczucie bojaźni, którego nie rozumiejąc dobrze przed chwilą jednak doświadczała.

— A jakże! a naturalnie! Natychmiast! Za chwilkę, za chwileczkę! z nieporównaną galanteryą wykrzyknął grzeczny i wonie jący jegomość, przyczem, panu podskokami przeniósł się do przyległego pokoju, z którego mniej niż w minutę powrócił. W ręku ociągniętym glansowaną rękawiczką, niósł kilka barwnych papierosów, które podał jej z tą samą zawsze grzecznością, pulchne jego ciało na dwie połowy przeginając, ~~jej podał~~, jednocześnie rękę bez rękawiczki jej ręce wyciągając x

— Widzi pani jakim akuratnym jestem! Ale co mnie za to? Co mnie będzie za to?

— Jakto! Zaco? Wyrywając rękę i ze stalowym błyskiem oczu, zawołała, czyniąc zarazem poruszenie ku drzwiom. Ale teraz ręka w rękawiczce znalazła się tak blisko jej kibici, że przez futro dotknięcie jej czuła, a ręka bez rękawiczki, ~~z podwójną siłą~~ przyciągnąć ją usiłowała ku dwuokienni bijącemu wonią perfum

i olśniewającemu białością, strzyżonemu przodowi ~~wełnianej~~ koszuli. Później nie [illegible] to do wypowiedzenia, szumiący, pulchny [illegible] nogi jego, a mięsiste, wilgotne wargi przy[illegible] i [illegible] ust [illegible].

— A toż co! Jak pan śmie... krzyknęła i nie powiedziała więcej nic, tylko po pokoju rozległ się suchy ~~lec~~ donośny trzask od uderzenia w policzek pochodzący. Ręka, która dźwięk ten wywołała mała była, ale nerwowa i ogromnym gniewem uniesiona, więc dźwięk był ~~tak~~ silny, że ~~że~~ usłyszał go zza nie zupełnie zamkniętemi drzwiami przedpokoju Ignaś i tak się uczuł rozweselonym, że aż na ziemi przysiadł i obie ręce do ust przycisnął ~~cisnąwszy~~, z szeroko wytrzeszczonemi, ~~świecącemi od radości~~ oczami chichotał i szeptał.

— A to, to, to! Chi, chi, chi, chi! A to, to, to, to! ~~[illegible] pokorała~~! ~~Dziękujem~~ [illegible] ~~pełnie~~ chyba do [illegible]! Chi, chi, chi, chi! A to, to, to! ~~A to, to, to! Chi, chi, chi, chi!~~

Skromny ten poklask, czynowi jej udzielony, nie pocieszył wcale Jadwigi, nie słyszała go nawet, jak i następnie głosu lokajczyka, który na wschody za nią wybiegłszy, wołał:

— Kosz odniosę. Niech panienka będzie spokojna! Moja złota panienka, jutro odniosę, pewnie nie zapomnę.

Jak wiatr, jak huragan ze wschodów ~~zbiegła~~ zleciała ~~i jak szalona puściła się chodnikiem ulicy~~ ulicą wybiegła. Nie było w niej ~~ani~~ ani jednego najcichszego muskułu i ani jednego najgłębszego nerwu, któryby nie drżał z gniewem i rozżaleniem, ~~z rozżaleniem~~ Biegła jednak daleko żywiej niż z gniewem, bo ten już w części zadowoliła, ale nigdy może dotąd nie uczuła się tak osamotnioną, bezbronną, upokorzoną jak teraz, a z nią razem, ~~biegł~~ w uszach jej szumiąc i w piersi kołacząc, biegł rój czarnych myśli. Jak on śmiał, jak on śmiał, ~~jak on śmiał~~ z niej tak ubliżyć! Za kogóż ją brał? Kim mu być, aby pierwszy lepszy próbował obejmować ją i całować? Dobrze trafił! jak raz ona to do [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ po świecie [illegible]! Gdyby nie była tak ubogą i samotną, nikt by nie ośmieliłby się z nią tak postąpić. Gdzież by ta była z niej, któraby powiemy od podobnej obelgi osłaniać ją i bronić!? Ale czego przed [illegible] tylko co [illegible] nie osłoniła ją matka? A magda [illegible]! bo [illegible] o tym panu coś niedobrego, gadając, że [illegible] wczoraj, aby ją matka

w odniesieniu roboty do tego stanowiska wyrzeczył. I jeśli otrzymał odpowiedź: „Nie, ~~Marya~~: przyjdę, pobiegnę, polecę! Z jakie [?]! Tyś mi pani, mam prawo matce rozkazywać!! Będzie! Niedola! Niewola! Śmierć! Utrapienie!" ~~Może~~ [illegible] „Marya! przyjdę! pobiegnę, polecę!..." Dosyć już dokazał, że tej smutnej odpowiedzi wysłuchał w milczeniu, aby matki do tego powodu [?] nie nadużywał, o tem mowy nie było. Poszła sama i oto co ją spotkało.

Sama też poprawdzie i obawiała się i pomściła. Doskonale rozumie, że ludzi w twarze bić, nie jest rzeczą ładną, ale cóż począć miała i przytem, takie obrażenie ją odjęło, że nie wiedziała sama co czyni. Jednej osobie dziś jeszcze pokazała, z drugą się dziedzicznie [?] podzieliła się, trzecią w twarz uderzyła. Tamą [?] też dziś z tego stanowiska [?] ją zjedz. Słownie. Żadnego z tych postępków swoich w najmniejszym stopniu nie żałuje.

Nie jest ~~ona~~ ~~takiem ciałem~~ pniem krzywym drzewem, po którem by wszystkie kozy bezpiecznie skakać mogły, ani takiem ciałem, ~~aby~~ które wtedy nawet gdy je oczy nie zobaczą! Jeżeli czego żałuje, to chyba tego, że tej obrzydliwej babie, która podpatruje ją i szpieguje, zarazem z językiem i figi nie pokazała; że tej pensjonarce, która przed ~~do~~ kościołem ją ogadywała, ~~[illegible]~~ śmie jej ~~[illegible]~~ dociekliwie i przytyki robić, gorszych rzeczy nie nagadała; że tego poczciwego jegomości dwa razy, sto razy czulej nie uścisnęła. Tak, tego chyba żałuje, ale najmniej nie swoich pocałunków! ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ po przymiotach(?) podobni. ~~Tak to~~ ~~[illegible]~~ cicho jej, ach, jak cicho, i smutno! i ~~słabo... tak, słabo~~, że dłużej już nie może. ~~[illegible]~~

~~o ścianę jakiejś kamienicy opiera się i ta~~
~~chwilę stoi.~~ Bardzo wcześnie dziś wstała
od samego rana tylko [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]
Wiele chodziła, teraz, jak zwykle, [illegible]
przebiegła spory kawał drogi; boli i tylko ~~bo~~
zmęczona była się od popychania licznych
przechodniów, serce jej mocno bije, nogi drżą
przez chwilę odpocząć musi. O róg jakiejś ka-
mienicy ramieniem wsparta stoi ~~stoi~~
i tej samej tej, która przed chwilą ~~[illegible]~~
oblin tamte obrazy i dokonała ~~i [illegible]~~ był z drogi [illegible]
nego [illegible] ociera. W myśli ~~stoi~~ łaje samą
siebie daje za to, że ~~tak Marga[illegible]~~ [illegible] [illegible]
i że dziś wytrwać nie może. Bądź mężną [illegible] samą siebie
~~[illegible] i [illegible] [illegible] nie [illegible] o [illegible]~~
w myśli mówiąc. Jednocześnie przecież i to uznaje się przed
~~[illegible] [illegible]~~ i [illegible] drogą porz-
samą sobą, że [illegible], [illegible]
pryjąc, ~~nie~~ [illegible] najczęściej nie sta-
~~tak~~ dadalej ~~tak~~ jak badaną i nie [illegible]
jak Margaj, gdyby ją w domu cokolwiek,
cokolwiek miłego oczekiwało, gdyby wiedziała,
że ~~[illegible]~~ ~~po~~ po tej ciężkiej wędrówce po mieście
wracając, głodna, zziębła, zmartwiona,
upokorzona otworzy drzwi tego ubogiego,
ciemnego domu swego, jakikolwiek głos ~~[illegible]~~
~~przemówi do niej~~ przyjaźnie, łagodnie,

pobudza do niej przemówi, cnyjakolwiek zła ~~wzięcie się~~ z serdecznem powitaniem ku niej się wzięcie. Gdzieś [illegible] spotykała ją tam [illegible] i witała [illegible], ale spokojna samotności! Ale wiedziała dobrze co ją czeka ~~[illegible]~~ kłótnie, wyszukania, wymówki, ~~[illegible]~~ [illegible] najciemniejszych i najpo[illegible] ludzkiej mowy, ~~[illegible] bóle, plagi egipskie, [illegible] [illegible], [illegible], [illegible]~~ codzienne ~~[illegible] i życia itd. itd. [illegible]~~ [illegible]!

Od ~~jednak~~, jak to jednak na świecie bywa! Na pozór, dzieje się coś lepszego? Córka, po dniu pracy wraca do Matki, która ją oczekuje w domu! Witają się serdecznie i uściskiem, ~~siadają przy sobie~~, opowiadają sobie ~~wzajem~~ co widziały i czego doświadczyły, pocieszają się wzajem, gawędzą, wspólnie odpoczywają. ~~Mówią i piszą~~ ludzie, ~~że tak jest na świecie~~ Jakie to ~~miłe~~, błogie, poetycznie, idealnie! Matka! najsłodsze w mowie ludzkiej imię, najbliższa w świecie istota, najpewniejsza i najpoważniejsza przyjaciółka! Mówią i opisują ludzie, że tak jest na świecie,

92 ale ona wie, że była też i inną,
inaczej! A choć w domu wcale jest inaczej i
stoi, nie chce, o, jak nie chce wracać do
domu i do Matki, jednak i na ulicy długo
stać nie może, bo zimno dokuczać przecie
poczyna, a co gorsza przypatrywać się i w
twarz im zaglądać zaczynają, z ciekawością, co to za kobieta stoi ~~stojąca~~ [illegible]
~~drogę ludziom zagradza~~ oni
(... gdy ~~drogę~~ do rodzinnej [illegible] się beczy [illegible]?
~~i tak drogę ludziom zagradza?~~ Więc trzeba
iść dalej. Niemądrym sobie tak [illegible] i [illegible]
sobie się pozwalać. Trzeba iść! Co trzeba,
to trzeba!

Powoli, powolniej niesie ~~jeszcze~~ się naprzód
a i idzie myśląc ~~jeszcze~~, że jednak ~~matka~~
się nie będzie zawsze taką jak teraz. Zawsze
sprawdzie miała ona charakter gniewliwy
i podejrzliwy, ~~który jak~~ która to podejrzliwość, ona,
Jadwiga, od niej może w dziedzictwie otrzyma.
Ale ~~bywało~~ ~~też~~ dopóki ~~dnie~~, ~~w którym~~ ojciec żył, ~~srogi dni w których~~ wszystko
~~się gniewała i~~ wcale ~~to niesie~~. Bracie dopóki ona nie ~~dobrem, trzymała~~
~~się od~~ pewnej ~~wszystkich~~ obrońca spokojną i wesołą, a dla
~~dzieci swoich tkliwszą i czulszą.~~ Już to zawsze,
~~tkliwości tej i czułości znamię więcej doświadczyła~~

9 347

~~Władzi i Józio, niż ona, ale jej także nie~~
~~krzywdziła nigdy, a zdawało się nawet nie~~
~~nigdy, a zdawało się też, że popierała je~~
~~i przytuliła do siebie nieliczny. Wszystko to~~
~~było za życia ojca jej, małego urzędnika~~
~~w mieście od tego dnia oddalonem, który~~
Ale gdy ojciec umarł [illegible]
~~(chodzili do szkół, ona na pensyą, ale gdy~~
~~ojciec umarł~~, wszystko, oni do szkół chodzić przestali,
a ona z pensyi przeniosła się do krawieckiej
pracowni, gdzie ~~[illegible]~~ aż
w ośmnastym roku życia ~~[illegible]~~ na wdowy odeby
pracować zaczęła. Ośm lat prawie od tej pory
że przed rzezią ~~[illegible]~~ matki, ~~[illegible]~~ krawiec jedna
~~dla siebie, drugi do wojska [illegible]~~, one
tu przyjechały, bo w rodzinnem mieście
z igły utrzymać się było niepodobna. Obce
tu, ni krewnych, ani dawnych znajomych nie mając
~~[illegible]~~
wcale ~~[illegible] jej matki [illegible]~~,
a ~~[illegible]~~, odkąd Władzio i Józio
pisywać ~~się~~ nawet do nich przestali;
(Stało się tak ~~już~~ 3 ~~[illegible]~~ tyle wiemy
kiedy ~~[illegible]~~, ze czasem i wytrzymać było
trudno. Cóż jednak robić? Nie ~~[illegible]~~ ani
~~[illegible]~~ [illegible] sadzić i lamentować!

97/ jej ważnej czasem żal matki, takiż żal, że
do nógby jej spadł i zabrał ją przepro-
wadzić. Czy to żart bawiący dwóch tych wypo-
dzeń, wypieścić tak jak one ich pieszczą
każdego, jak one ich kochają i być przez
nich wszystkie, ale tak wszystkie opuszczony
i zapomniany! Matki [illegible] być [illegible] i
one to rozumie. Gdy, kiedy matka ~~one~~
pociesza się nie daje! ~~Odtąd ich ustawiczna~~,
że ~~to~~ jej wiedzą ze świecie pierwszy [illegible]
ją gniewa, ~~obraz~~ i wszystko jej [illegible],
a córka więcej jeszcze nic ~~[illegible]~~ wszystko. ~~Od jej~~
(Jak to) na świecie była. Wszystkie znacznej nic
lubię wyobrażają sobie, mówiąc i opisują
jej, że świecie bardzo ciemno, przędzie,
~~najpiękniejsze świat~~ przed sobą, ani dotychczas
najmniejszego światełka ~~pociechy~~ ani nadziei
nie widzi. ~~Jak jest, tak będzie, może nawet~~
~~coraz gorzej, bo i matka coraz z każdym~~
~~sobie [illegible] się staje, i który [illegible]~~
Kiedy [illegible]
~~zarobki (nie zabraknie ciemna.~~ Jedna [illegible]
już ~~trocha~~. Topi się, pomimo wszystko, niema
ona ochoty, a bezczynnie [illegible] nie może,

chciałby M. tego, że Komendant nie ~~[illegible]~~ zdolna ani bojąc się, ani przyjdzie, ani w piśmie odpowie. Więc ~~w tej samej ciemności~~ trzeba iść naprzód. Co trzeba, to trzeba! Prosta, ale

~~Jadwiga~~ Wyczekany Ruchla o tej bramy opartą i jak przez wieś samotna stojąca, przystanęła znowu.

— Moja Ruchlo, odezwała się, czegoby trzeba i dawniej marzniesz? Jesień to widzisz świat i do tego już zimno. Kto teraz myśli o chodzeniu do krawców?

Żydówka powoli podniosła w górę ramiona.

— Już je tak przyszło, odpowiedziała.

— Jakże twój Mosiu ma się teraz?

— A nic; chodzi bo go trochę lepiej.

— Robotę ma?

— Trochę ma.

Zdawało się, że Jadwiga coś powiedzieć, o coś zapytać chciała, ale wahała się chwilę.

~~— Co~~ Nakoniec zapytała.

— ~~Nie widziałaś czasem~~ by pocztylion do nie przychodził i ~~listu żadnego~~ listu nie przyniósł?

~~— Nie,~~ Ruchla ~~od~~ zwolna odpowiedziała.

96

— Nie, jego tu nie będzie. [illegible] ciągle tu stała i ~~[illegible]~~ jedno mówiła, że jego tu nie będzie.

— Naturalnie! szepnęła do siebie Jadwiga. ~~Jednak~~ Widocznem było, że mniej trochę [illegible] dziej i ~~[illegible]~~ jak była już razy zawiedziona została, bo twarz jej ~~[illegible]~~ pani [illegible] nagle zmieniła i zamyśliła się. Nie odezwała się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ bo ~~[illegible] jej [illegible] wrócić się~~ straszne jej się nie chciało do domu wracać, ~~nie chciało~~. Z mową Boże [illegible] ~~[illegible]~~ nadzieje, a żadna z nich ~~[illegible]~~ nie odezwała się, nie napisał. Boże o Stasiu w domu ~~[illegible]~~ dzieją się śliczne rzeczy! Między wiarą jej ocalenie! Kuchta ~~[illegible]~~ z schyliła się nieco nad zamyśloną i cichym a z przyjazną życzliwością zapytała:

— A od kogo to panienka takiego [illegible] listu czeka, że tak często pyta się mnie, czy był pocztyljon? Pewnie ten pan bardzo miły, kiedy panienka tak listu od niego czeka! Daj Boże! Daj Boże panience szczęście, bo Dobra!

Dobra! było więc na ziemi istota ludzka, która ją dobrą nazywała! Może wrażenie przez ~~[illegible]~~ samo by wzwarte, ~~[illegible] [illegible] [illegible] i do dalszej rozmowy z Kuchtą [illegible]~~.

~~Moje~~ sprawiło, a łagodnie i nawet porywała odpowiedziała.

— Mieni się w świecie, moje Rachle, takiego pana, od któregobym ja biedna ~~ocalała~~ czeladź. Wielu niech świecie ~~nie przyjęli~~ i nie dba o mnie. Od dawna jestem ~~[illegible]~~ czekamy i doczekać się nie możemy...

— A gdzie oni są? zapytała sędzina.

~~Tam pozostali gdzieś~~ [illegible] naszego rodzinnego miasta naszego, ~~do~~

— Jeden ~~do~~ w biedne ~~wstąpił, a drugi~~ a drugi do wojska ~~wstąpił~~ ~~Niedźwiedzie~~ tu z ~~matką~~ przyjaciel, parę razy jeszcze napisali do nas, a potem ~~długo~~ pisać nawet przestali.

Rachla z podziwieniem głową kiwała.

— Ha, jak to może być, żeby oni o matce zapomnieli?

+ ~~Zapomnieli.~~ odejściu jeszcze ~~jak echo powtórzyła~~ ~~Jadwiga~~ i z nagłem postanowieniem, aby już iść do domu, sędzina na pożegnanie głową skinęła.

— Dobranoc, Rachlo! Idę ~~już~~ do domu, bo zmarzłam tylko i ~~jeszcze~~ zachorować mogę, a dziś już pewno nic tu nie wystoję...

— ~~Dobranoc~~, Już i ja też przyjdę. Dobranoc panience! Dajże Boże szczęście!

98

Jaka to żydówka dziwna, dzika, myśli może

że ona od [illegible] ~~tego żydowskiego~~ listu oczekuje!

~~Zgadłaby~~ na i wie, że dziewczyna od innych

obcych ludzi listy otrzymuje, ale jej nie

spotkało to nigdy i pewnie nie spotka. Nikt

na ziemi nie myśli o niej i o nią nie dba! Ale

niej są tylko takie rozmowy ~~i takie czuły~~ jak

tego pochyłego jegomości, któremu dziś w

twarz dała. ~~Na~~ Przy wspomnieniu o tych rozmo-

wach wstydu gorzkiego, ~~i strasznego smutnej~~

~~złości, takiej~~ i [illegible] ~~przykrej~~ i szczęścia, że prawie

w oczyszczeniu oba zwalczały się w dziwnem

mieszaniu. Nie teraz jednak zemsta. Z oczy

na ulicę widzi, oświetloną po dziedzińcu.

Święto! ~~Z~~ Okna żydowskich mieszkań stały jak

zwykle płonące od świecących lampek, ale u

chrześcijan wielkie, szeroko, wszędzie święto!

Wszędzie, jasne, ~~i czyste oświetlone~~ na

piętrze najwyższem, niżej i jasne niżej, po-

przedzielone ciemnemi ~~żydow~~ żydowskiemi oknami, tu

[illegible] tam, tam ~~[illegible]~~ przez otwór jaśniej

~~[illegible] czystem światłem, a za niemi~~

czystem ~~o~~ światłem, a za niemi widać

[illegible] białych zapewne, lecz świeżo upranych

i wdzięcznych firanek i przenikają się ~~ciemne~~

sylwetki strojnych ludzkich postaci i twarzy
w słonecznym [illegible] na [illegible] stanie
złoconego obrazu i szkatułki srebrnej
dowódny i umieśc kobiety; ~~w otwartym [illegible]~~
~~[illegible]~~ Karoliny, rysują się na szybie dwie
~~młode~~, bardzo ku sobie przybliżone głowy
z których jedna ~~cała~~ całe ~~jest~~ w lokach i we-
wstążkach ~~całe~~, a druga, z ~~[illegible]~~ nadzwyczaj wy-
sokiem i drżąc, ~~a gdy jej odmieniony~~ [illegible]
Jadwisia [illegible] zdaje się, że ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible],
sympatycznie [illegible] gdzie poważnego
[illegible]. Panna Karolina, z [illegible]-
[illegible] ~~[illegible]~~ i w [illegible] przyozdobionemi
[illegible] na fortepianie gra; zapewne
przed wigiliją wieczorną, w ~~tem~~ sposób tej
~~[illegible]~~ i [illegible] ~~i [illegible]~~ [illegible]
i sobie. Ta [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] jest
illuminacyją w sobie [illegible], a ponieważ
[illegible] niebo, więc wybornie widzieć ~~jak~~
można, jak w białych, [illegible] czepkach
~~[illegible] wielkich, czerwonych twarzy~~, bardzo
i szybie, ~~[illegible]~~ świetnie jednak ~~[illegible]~~ [illegible] się około
~~[illegible]~~ nakrytego stołu, przy którym siedzi już

świętości, tkaniny ołtarzowych, zapewne przyja-
ciół lub krewny na święto, ściennej zapisanemi
~~[illegible] stamtąd przez okna [illegible]~~
~~[illegible] i [illegible]~~ Dalej weselej jeszcze dzieło-
tę i złotnego obrazku, w samym rogu
dziedzińca Mniejszego. Tam, jedno okno
było całkiem okryte, z mnóstwem zapełnionych ~~[illegible]~~
~~[illegible] w jej godzi~~ świętych, i umieszczonych
do jej godzi porzucanych obrazków i książ-
eczek zaś ~~[illegible]~~ tego obrazku, wyrzynanych,
mniej się ~~któr~~ prawdziwy ~~[illegible]~~ dziennych,
godzin. Jest ich ze sześciora, pod ~~[illegible]~~ [illegible]
~~Na~~ Okna, na których i wszystkie śmieją się,
z różowemi od szczęścia buziami,
z [illegible] ku godzinom [illegible] drzewa
wyciągniętemi. ~~[illegible]~~ Jakkolwiek Jadwiga
wie dobrze, że podobny obrazek jest bardzo
złym [illegible], przyjść ~~[illegible]~~ jednak sama,
że dzieci jego podobnemi są bardzo do malo-
wanych na obrazach aniołków, a śmiechy
ich ~~[illegible]~~ głośne, radosne, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w jeden chór zlewają się w jej uchu z kar-
[illegible] i śmiechem jej [illegible] ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ fortepianem panny Karoliny
i [illegible] angielskiej guwernantki, z [illegible]

~~światem~~ gdzieś [illegible], który
siedzi w [illegible], ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, z [illegible] i [illegible]
[illegible] się o [illegible]
[illegible], [illegible] teraz, nie [illegible] już i nie
[illegible] po [illegible], ale [illegible]
siedzi ~~[illegible]~~ pozdawnie i z [illegible]
[illegible], ~~do [illegible]~~ we [illegible]
znajdujących się ~~[illegible]~~ [illegible]. Wszystko
to [illegible], ~~[illegible]~~ nie [illegible] wcale [illegible],
tylko [illegible], ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ i [illegible] wszystko z ~~[illegible]~~ wielkiego świata
przytomniony, a z ~~[illegible]~~ [illegible] przegródek
~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~
~~albo [illegible]~~ wyciekający [illegible]
~~[illegible]~~, [illegible], [illegible]
[illegible] ścianami otoczony, a jako [illegible] ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
[illegible] (ciemne) niebo [illegible], na którym [illegible]
wystrzelać gwiazdy.. Widzi i [illegible], że z przegródki
tego [illegible] ~~to~~ [illegible] ~~pieprz prawy~~
~~ocet~~ pieprz cięższej pracy i ocet ubóstwa, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible] po

kilka kropel oliwy spoczywało i miodu wodzi.

Przez dwa okna mieszkania Jadwigi widać nad ziemią, umieszczone, widzi także stół do połowy ~~biały~~ biały serwetą nakryty; ~~[illegible]~~ ~~jednym~~ jego końcu na ~~tym~~ ~~[illegible]~~ tym [illegible] końcu ~~stoją~~ bieleją dwa talerze i ~~[illegible]~~ przez to oddzielone, na drugim, ~~[illegible]~~ stoi ~~[illegible]~~ wyglądający [illegible] do [illegible]. ~~[illegible]~~ światło ~~niedużej lampy~~ dużej ~~[illegible]~~ lampy, ~~[illegible]~~ ~~jest to~~ tej samej, przy której zazwyczaj Jadwiga, ~~widać~~ wyraźnie ~~[illegible]~~ stojące pod ścianami szafy, komody, biurko i w kącie pokoju wąskie [illegible] ~~[illegible]~~ głowy i ramion tylko pozbawiony. ~~Jest to~~ manekin, który, odebrany z [illegible], wygląda dziwnie, jak biały [illegible] widelec. Jasno tak jak i gdzie indziej, tylko pusto i cicho. Jadwiga wychodziła właśnie do tej jasno oświetlonej ale pustej i cichej izby, gdy w drzwiach od przepierzenia ~~[illegible]~~ z [illegible] talerzy, nożów i widelców ~~[illegible]~~ [illegible] ~~Stara~~ ~~[illegible]~~. Ubranie jej lepsze wcale nie [illegible] ~~[illegible]~~ zrana. Przez [illegible] do swoich,

ze starego [illegible] [illegible], ogarniętej i
podstrzyżona. Miała na sobie krótką kawo-
wego koloru, z którym tak ogrzebnie [illegible]
się córki samym kaftanem, starannie opa-
tirowany [illegible] ciepły, i świeczący brudny
w ~~biel~~ pościelonego [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] się
nie klapał o podłogę, ~~[illegible]~~ siedzącą wdowy
~~gdy~~ dwoma gładkiemi pasmami opuszczały
się na ciemne, ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~
~~[illegible] [illegible]~~ tem i ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]
~~[illegible] i [illegible]~~ pogodny i ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, ale ~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ [illegible]
[illegible] było [illegible], że płakała dziś wiele,
dał wiele, że ~~[illegible] się [illegible]~~ [illegible] [illegible]
się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
Oczy jej ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]
~~[illegible] [illegible]~~, a [illegible] ~~się~~ uwagi [illegible]-
[illegible] się [illegible] to w prawo, to w
lewo, od [illegible] [illegible] się także [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] i [illegible]
~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ Nie [illegible] [illegible]
[illegible] ani jednym słowem, ani ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]
niemym [illegible] ~~Jadwigi [illegible]~~ [illegible], ~~[illegible] i [illegible]~~

~~przy talencie kradła~~ Jadwiga także nie wymówiła — przeznaczenie żadnego. ~~[illegible]~~ ~~bywa~~, owej widzianie się po drugiej ~~[illegible]~~ jej marzeniem, ~~[illegible]~~ klasztornie jak wykluczonym.

— Cóż tam? pieniądze podawali? Były i może obok talary kradzione i zabrane patrząc, odczuwała się ~~[illegible]~~ —

— Nie wiem, ~~[illegible]~~ odpowiedziała Jadwiga. W jednym mojem oddano mi podarek, to drugiem cóż…

O trzeciem zamilczała. Zdejmowała podło kapelusz i futro; mówiła spokojnie:

— Jezus Marya! ~~to trzeba by~~ Czemu nie wspominałaś się! Trzeba było wspominać się wymagać! Cóż to, Jezus Marya? Dziwno ~~[illegible]~~ po dla wszech pracować ludziom? Plagi egipskie! śmierć! cierpienie! [illegible]!

Ojcze wyklęczał, przebłagał, ~~[illegible]~~ jak wół pracował, to zaś uczynili ludzie i może wyjść krzywdzić? Ale czy by tak, aby umieć za sobie wyjść się, przy swojem ~~[illegible]~~ staraniu.

nie dać sobie koszuli wyrzucić! ~~Ot~~, ci nie dali, to i nie dali! Jeszcze im pewno było nie wygrywać za to! Ot, ciotka na Niedzielę!

Większej nad przerwanie tej cichej obelgi dla Jadwigi być nie mogło, ~~albowiem~~ ~~wydała się poważną, podejrzaną i wszystkiem bywało, jak wiadomo, że talentami przy, ciotkom w salonach wielkich przyjmowanej;~~ Że tu, gdzie jej staranie ~~stan~~ dodające kropelkę w układzie starannym dogodziły, ale zapanowała nad sobą i tylko drżącym nieco głosem, szepnęła.

— Zdaje się, moja mamo, że dotąd jeszcze ~~nie~~ ani ja, ani mama nie ~~[illegible]~~ potrzebowałyśmy ~~nigdy~~ karmić się cudzą.

— Jesteś Marją! ~~Naturalnie, że nie, odmawiałaś~~ ~~uparta~~ ~~wyrabiała~~, ~~Ale~~ w bogactwie żyjemy! Ale wszystko opuszczamy! Apartamenty mamy, stroje, przyjemności, bale! ~~Staranie było~~ Moje staranie było nędza, szczęście! Przepraszam, że ~~uwagę~~ ~~zrobię~~ ośmieliłam się zrobić uwagę! Bardzo przepraszam! Ty teraz najlepiej ~~wiem~~ wszystko wiesz i umiesz! Jesteś Marją! Rozumiem mam

106

drżyj, ojej, aż nadto... aby ręka była...

~~Tak, Marcysiu~~, Do kuchni ~~poszła~~, Jadwiga raz obejrzała się po pokoju. Prawie wesele nie było dziś ~~po dziś, też~~ wymiatany. Ze środka podłogi tylko znikły stamtąd różnych materji, ale ~~[illegible]~~ ścianami ~~[illegible]~~ białości ~~[illegible]~~ osłoni przy, który też ~~[illegible]~~ obszczał szafy i komody. Porządek, ~~[illegible]~~ pod ciemnym fartuchem ~~[illegible]~~ w niej do stóp [illegible] i [illegible] podkrzywiony, ~~[illegible]~~ [illegible], starannie rozpoczęte robotę wymiatania i oczyszczania pokoju. W chwili, właśnie gdy nisko schylona ~~[illegible]~~ ~~wyglądała~~ [illegible] (wyglądała z pod sprzętów) ~~[illegible]~~ spoza kupy śmiecia, tsynbowa, z chlebem i solniczką w ręku, ~~z kuchni~~ ~~[illegible]~~ stanęła w drzwiach przepierzenia stancyjki.

— A to co? A to na co? Jezus Marya! Zamiotłam dziś przecież mieszkanie, wszystko przystarałam, a ty ~~znowu~~ ~~[illegible]~~ zamiatasz! Kłopot, utrapienie, nieszczęście, zgryz! Kto pozwolił ci to robisz? Kto pozwolił to robisz? No i dla czego ty to robisz? Dla czego? dla czego?

— Dla tego, moja mamo, że nie lubię (w mieszkaniu) brudów!

— Nie dla tego! wcale nie dla tego! Jezus
Marya! Nie jestem ja katem i djabłem, aby nie
rozumieć dla czego ty to robisz! Bomdem
żadnych niemam. Sama wymiotłam i
sprzątnęłam! Płacę czynsze, składy,
~~chorobę~~ utrapienie, wstyd, mękę, zgubienie
zdrowia i życia! ty ~~tylko~~ to dla tego robisz już
~~ab~~ aby matce pokazać, że ona niepotrzebna
~~t~~ robić nie może, że ona już do niczego nie
że ~~ona~~ chleb twój darmo zjada, że próżno
już z niej tylko, tanwaliderka, stary grzyb
daremnie miejsce na świecie zabierający...
— Ale moja mamo... ~~[illegible]~~ ozwała ~~Mamie da nie~~
~~przedając~~ pogodnej twarzy śmiejąc [illegible]
dzieciom od ziemi ciągnąc, zaczęła Jadwiga,
+ ~~D~~ ale stara głos podniosła.
— Dla tego! dla tego ty to robisz! Jezus
Marya! Oho! Umiesz ty dobrze dokuczyć,
kiedy tylko zechcesz, ~~bo~~ to i nic nie mówiąc,
potrafisz dobrze matce dokuczyć! ~~Ale, nie~~
~~dola utrapienie!~~ Lubisz, porządek lubisz,
brudów w mieszkaniu nie lubisz! To bardzo
pięknie! Jezus Marya! każdy o tobie powie:
jaka porządna panna! Bardzo pięknie. tylko

108
oprócz pieniędzy i serca trzeba mieć trochę,
a u ciebie serca mało, mało, mało...
— Mama tak często ~~mi~~ brak serca mi
zarzuca, że doprawdy sama w końcu wierzyć
i w siebie przestaję, ~~siedzę~~ w ziemi
przy siedzę i zmienię na zielonym szpalerze
korytarza [illegible] Jadwiga.
— A co? wykrzyknęła [illegible]; może by
mam serce? może mam? Jesteś Marja!
a ojciec ona? Ot przyjechał z miasta i ani
nawet zapytałaś czy list odebrał jest! Czy to ciebie
obchodzi! Czy ciebie to ~~co~~ obchodzi, gdzie oni,
jacy oni, co z nimi dzieje się? Jesteś [illegible]
[illegible] giną i przepadają! ~~Co ciebie~~ o list
nie dbasz! ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ niewdzięczna, [illegible],
[illegible]! Czy zapytałaś się o list odebrał?
— Nie pytałam się, bo wiedziałam że go
niema...
— Wiedziałaś! wiedziałaś! ~~[illegible]~~ Tak już [illegible]
pewno wiedziałaś! Jesteś Marja! a
zresztą ~~tak~~ już takie pewności! Ludzi nie ma
Ale jutro być może! Nie tacy już oni niegodziwi
jak ty sobie myślisz. W [illegible] pewno nie siedzą,

jak ty o nich ~~mówisz~~ ~~[illegible]~~ [illegible] błagasz!
Dziś nie napisali, jutro napiszą! Od tylu razy nie napisali, to przyjdzie raz napiszą!

— Daj Boże!

— ~~Ja~~ Daj Boże! jak im ty tamten ~~mówisz~~ te
Daj Boże! ~~powiedziałaś~~ mówisz? Jezus Maryja!
~~Takim~~ Ty tak to mówisz, jakbyś ~~tobie~~ im powiedział: niech ich djabli wezmą! „Zdech", choroba, wyczadnia! ~~Tylko~~ Na kolana tobie upaść!
~~ty [illegible]~~, chce się serce ~~[illegible]~~, ~~a módl się~~ i z sercem modlić się ~~do Pana Boga~~, aby ~~Pan Bóg~~ ~~[illegible]~~ tam nam przywrócił rozum! Na kolana padnij! Na kolana...

— Dosyć już ja o to przed Bogiem na kolana padadam i dzień przez to ~~[illegible]~~ nocy przepłakadam! Niedyłko od oczu mi ocy mię bolą, ale i od ~~tego~~ płakania ~~se [illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~i choroby, dnia, dnia,~~ gdybym ~~mogła~~ cała odstąpić się w łzy i ze świata zniknąć, niech mam będzie pewno, że ~~[illegible]~~ zrobiłabym to natychmiast, tak mi na świecie dobrze!

— ~~A może nie~~ Niedobrze! Niedobrze! Jezus Maryja! a któż temu winien, że tobie na świecie niedobrze! Miałaś przecież ~~starszego~~ komendanta ~~[illegible]~~

110 pogodnego, przystojnego, ~~dobrego~~ [przedniego] człowieka,
mógłbyś być za ~~tidego~~ [mego] życia, o nic ~~sobie~~
nie dbać, [tak jak i inne] szczęśliwy być! Ale czyby także jak
inne! ~~czy~~ Kochanie tobie, szczęście! Czy
by tak jak inne ~~pobrałeś~~ dobroci, tragedii,
grzeszności, [być, potrzeba się] ~~[illegible]~~ do siebie przyjąć,
sa! Jezus Marya! [A] ~~Gdzie tam~~ [gdzie tam]? Wiedziałaś się
na niego, nienawidziałaś, [jednego] ~~tidego~~ od razu powie-
działaś mu nie chciałaś i zwaliłaś go, ~~zwaliłaś~~,
zwaliłaś... Uciekł! Ohydziewiek [illegible] i
uciekł! Tyg, tyg, marchewka [zyg, zyg, marchewka] jaśnie oświe-
conej panie podaruj... i uciekł!
— A niechajże sobie ... za drugi koniec
świata uciekł! Dbam ja o niego jak
o śnieg przeszłoroczny! Nie pierwszy to już
raz Mama mi tym utraconym konku-
rentem oczy wypieka...
— A wypiekam! ~~wypiekam~~! Jezus Marya!
Wypiekam! bo o szczęście, o [twoje] twoją przysz-
łości...
— Dziękuję za taką troskliwość...
I znowu głosy ich, jeden ~~[illegible]~~ stary i skrzy-
piaty, drugi dźwięczny lecz [teraz] ostrzejsze tony

wpadłszy podniosła się i przepędziła sobą
ściany pokoju i ~~(odgłosem kłótni~~ [przez okno] wydobywał
się ~~przez okno~~ na dziedziniec, ~~tłoczący się tam~~
~~z [melodyjnemi] wesołemi lub smutnemi ale jednak wiejskiej~~
~~strugi, wyrażającej tam w ów szmer przypły-~~
~~tłoczący się tam z melodyjnemi lub wesołemi~~
~~odgłosami~~ gdzie w szmer rozmowy z dźwięki
harmonijki i szczebiotem, śmiechów [słów] kobie-
cych i dziecinnych, brzęków szkła i fajansu,
wpływał strugą nie oliwy i miodu, lecz
żółci i kwasu. Nareszcie, Jadwiga z szuflady
śmieci do sieni wyrzuciła, a gdy odzież
i fartuch z siebie zdejmowała, matka
jej wniosła wazę z dymiącą zupą i
na stole ją postawiwszy, powoli jeden
opłatek z leżącej na stole paczki wyjęła
i z opłatkiem w palcach do córki podeszła.
Wargi jej były silnie zaciśnięte, a z oczu,
łzy jak groch sypały się na policzki. Zapom-
nieć nie mogła, ach, nie, ~~nie mogła zapomnieć tej [illegible] [illegible]~~
~~[illegible] [illegible] [illegible] kiedy zapomnieć mogła~~ ani na chwilę zapomnieć, że
ich, synów jej, tych, których lat tyle namiętnie,
lecz gromiąc, [illegible] kochała, przy wigilijnym

112
stole nie było, że ona z nimi oddechem przedstawiać się nie może, że oni to czynią, kiedyś daleko od niej, z kimś innym, obcym... Rozdzierająca tęsknota, smutek bezdenny, ~~tak~~ towarzyszące zazdrości względem tych niewidzialnych, nieznanych, z którymi oni w tej chwili zapewne ~~do [illegible]~~ oddechem się dzielili ~~[illegible]~~ odbierały jej ~~mowę i [illegible]~~ siłę, mowę i prawie przytomność. Jedną ręką o poręcz krzesła wsparła, bo nogi jej uginały się tak, jakby wnet ~~[illegible]~~ na ziemi upaść miała, drugą ręką z oddechem ku córce wyciągnęła. ~~Jadwiga~~
— Życzę tobie... życzę tobie, Jadwisiu...
szeptała i ~~nie mogła~~ dokończyć nie mogła, wargi jej i ręka z oddechem drżały jak liście ~~miotane wiat~~ (pod wiatr)
Jadwiga, (pochylonemi nad nią) nieruchomemi oczami, z których głębi ~~[illegible]~~ jedna po drugiej wypływały i na ogromie rozwiewały się ~~świecące~~ błyszczące w odblasku ~~[illegible]~~ i świetle lampy krople. ~~[illegible]~~ Palcami dotknęła ~~drugiego [illegible]~~ oddechem i szeptała

– Życzę mamie... życzę kochanej mamie...
g[łosem] i drżącym nie mogąc ~~takie delikatne nie mogąc. Osunęła się na~~
~~[illegible] nie mogąc takie delikatne~~ i Osu-
nęła się na kraniec tuż obok drżącej
siostrzyczki. Wyprostowana siedziała takie i z głową
wzniesioną, z oczami na kolanach ~~opuszczonemi~~
~~[illegible]~~ splecionemi jasno patrzała w ziemię. Tak
obie siedziały przy ~~st~~ stole, niedaleko
okna, za którem już w tej chwili szmer
wielkich głosów i dźwięków umilkł. Wszyscy
już teraz, ~~siedz~~ ~~[illegible]~~ ~~temi~~ owemi ~~trzema~~ dwoma,
trzema, czterema, jasno ~~oświetlonemi~~ i jak
pochodnie weselne wśród ciemności jaśnie-
jącemi oknami, siedzieli przy stołach
rodzinnych i świątecznych, teraz z sobą
rodzinne, poufne, niegłośne rozmowy, lub
po skończonej wieczerzy, w cichym odpoczynku
snuli powolne słowa, albo milczące rojenia.
Na wielkim, śniegiem zasłanym dziedzińcu
panowała ta cisza głęboka i ciemna ~~i [illegible]~~, która
jest wielkim dźwięcznym głosem, od spra-
cowanych, a spoczywających bijącym w niebo;
niebo zaś nad czworokątem dachu i [illegible]
cieniami kominów ~~[illegible]~~ ciemną płachtą rozciągnięte,

obrzędów w miastach wielkich, ~~cichych~~ przy- i cichych
jaźnie tam rozciszonej ziemi mrugających
gwiazd.

Nagle, ~~wtedy~~ Szymonowa i Jadwiga, jak
sprężyną podrzucone, na równe nogi się
zerwały. W tej wielkiej ciszy, pośród której
siedzieli
ze zwieszonemi głowami, ~~siedzieli~~, i ~~przez~~
~~której rozlegał się dla~~ ~~nich~~ tylko w górze,
~~sycząco~~, ~~rozpanne~~ wdarne nad ~~kręgiem~~ [illegible]
[illegible]
głośno, mocno, radośnie, dwa silne
kobiece głosy zaśpiewały.

— W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu...

Drugi wiersz pieśni nie przebrzmiał jeszcze,
gdy Szymonowa z ~~zdziwionemi oczami~~ i
rozmachanemi rękami [illegible] ku oknu przypadła.
Przez okno wyraźnie widać było prawie do
samych szyb przyklejone dwie twarze, [illegible]
drobne. Rysy ich zacierały się w ciemności i
tylko, ~~zdziwione od radości oczy może [illegible]~~
zdziwione oczy błyszczały.

— Plagi egipskie! śmierć, nieszczęście, wstyd, żal, skaranie boskie, zgryzota! A ktoś to ~~z tej~~ takie żarty z nas sobie stroi! podrzucił? Niegrzeczni! impertynencja! Jezus Marya! Łobuzy jakieś ~~pewno~~ łotrzyki, włóczniki, awanturnicy ~~swawolniki~~... ~~kobiety prześladujący~~! pośmiewiska, ~~nie myśląc co sobie i kobiety prześladujący~~...

Za oknem wybuchnął głośny śmiech, dwie twarze z za szyb zniknęły i słychać było dalszy ciąg piosenki

— Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,
Jako Panu naszemu.

Zarazem dało się słyszeć otwieranie drzwi od dziedzińca i szybkie kroki w sieniach.

— Masz tobie! Jezus Marya! Drzwi nie zamknęłaś, Jadwisiu! Ach..., niedola, nieszczęście! Idzie tu... łobuzy...

Nie domówiła ostatniego wyrazu, gdy drzwi od sieni otworzyły się szeroko i próg przestąpiwszy stanęli tuż przy drzwiach dwaj ~~młodzi~~ wysocy, barczyści, młodzi ludzie w krótkich ~~kożu~~ kożuszkach,

(Stangli i × ~~[illegible]~~, silnemi głosami ~~[illegible]~~ śpiewały)
wszelkich kształtach i z ~~[illegible]~~ czubkami w ostrych
Jezus Marja!
— Łobuzy.. ulicznicy.. łotrzyki.. Wyplicie
z wszechfacecyą ~~[illegible]~~ sobie stroić! ~~[illegible]~~!
cudze domy napadać! Kobiety straszyć!!
Jezus Marja! Plaga egipska, choroba...

Ale oni śpiewać przestawszy i u drzwi
ciągle stojąc, grzmiącemi głosy, obaj razem
mówić zaczęli:

— Rekomendujemy się i o gościnne przyj-
ście prosimy. Słuszne jesteśmy, kotlarze,
druciarze, nożownicy, brązownicy,
wszystko słowem, co się metalu tyczy to
my. Szpilki i ~~[illegible]~~ szpilki zepsowane, zdolne
~~i [illegible]~~ latać, nóż ostrzyć, garnki druto-
wać możemy.

Smyrgnąwszy partyjki
~~Wyszczerze z rozpostartemi ramiony~~
formalnie osnuło się na nich.

— Precz wyjść!! precz natychmiast wszyscy stąd!
Jezus Marja! Plaga egipska! Policyi za-
wołam! Policya! policya!

Jadwiga przeważnie stała nieruchoma,

(×) My tuż z piosenkami
ta Wami śpiewamy
ce tak tego maleńkiego
niech wszyscy kochamy...

~~ałby o pojęciu których wspólna i trochę~~
~~podziwu~~, ~~a~~ w przyległych wyglądających młodzi się
tak szparko i z takiem zdziwieniem, jakby
ich poznawała, ten [illegible] więcej
nie mogła. Oni też widząc ją, [illegible] już
teraz poznali, [illegible] do niej [illegible]
i biegnie zgoła w ~~szerokich~~ [illegible] dzierżące
— Policji! Jezus Maria! ~~policji!~~ [illegible]
[illegible] policji! ciągnęła do [illegible]
krzyczała Szymonowa.
— Staś! Oleś! zawołała Jadwiga, a oni
jakby tylko tego wszystkim oczekiwali, ku
obu kobietom podskoczyli i w ręce cało-
wać je zaczęli.
— Co to? jak to? Jezus Maria! kto to?
dopytywała się jakby nagle, rozpoznając ich, ale jeszcze
oszołomiona i dziecie przyjęła [illegible]
[illegible] Szymonowa.
— Staś i Oleś kłaniamy się dobrodziejko! Stanisław
i Aleksander Ginejkowie... Staś i Oleś,
te mali, których kłaniamy ~~[illegible]~~ kiedyś bardzo
dostawać byli, a którzy teraz [illegible]
[illegible] przez to miasto przejeżdżając

118 Nie mogli wytrzymać, aby ani jeden dzień
w niem się nie zatrzymać, aby babunię
i kochaną Jadzię wyszukać i odwiedzić...
Wyszukali, lecz długiego wieczoru przyszli,
nastraszyli, rozgniewali, ale teraz bardzo
pięknie przepraszają [tę swoją śmiałość] i proszą, aby babunia
była łaskawą pomimo wszystkiego, po dawnemu
ich przyjąć, i aby kochana Jadzia także
~~ich~~ [przyjęła] ich jak braci, jak krewnych,
których o niej zawsze mile wspominali; i
teraz przez to miasto przejeżdżając koniecznie
koniecznie pragnęli ~~widzieć~~ [zobaczyć] ją i po daw-
nemu, po bratersku ją uściskać...

Wszystko to mówili ~~prędko~~ jednym
ciągiem, jednogłośnie, prędko. Gdy jeden
~~mówić~~ ~~skończył~~ na sekundę mówić przestawał,
drugi zaczynał, a tamten wnet z wtórem
mu przybiegał. Gdy jeden opowiadał [illegible]
szyderczej, drugi ~~ku~~ ku niemu z pocałunkami
przypadał, a tamten ~~ku~~ ~~głowie~~ [do] Jadwigi się
przyklejał i znowu na odwrót, i znowu.
A śmieli się przytem ~~serdecznie~~ prawdziwie
po młodemu, serdecznie, wesoło, i tak

serdeczności, [wesołości] i ~~młodzieńczej, swobodnej radości~~
biły z pełnych i ogorzałych ich twarzy,
z żywych, ~~szczerych~~ oczów, z młodzieńczych
~~dźwięcznych~~ głosów, że [zdawać się mogło] ~~nigdy~~ nagle
zdołają [szczęśliwie] ~~szczęśliwy tak~~ pokój i [spokojne] ~~stateczne~~
dwóch kobiet.

~~Staś i Oleś!~~ Ginejkowie! Staś i Oleś!
Jezus Marya! To wy... doprawdy wy...
Przypomnieliście sobie o nas! Któż
by ździesie przypomniał sobie o nas!
Jasiek!, [szczęśliwie], ~~...~~, Zgryzota.... poczciwi,
~~Dobry~~ kochani chłopcy!...

Rękami swojej w rękawach kawiorowego
koloru objęła szyję Stasia, z ustami
temi ustami, które tak dawno [szczebiotały] ~~szczebiotliwe~~
się tylko gniewnie lub słowa dziś z owym cięższe
podłej, przychodzę do [ciego ~~...~~] ~~niego młodzieńca~~ Oleś ze
raz, Jadwigę ~~w oczy~~ obie w swoich trzy-
mając i w oczy jej patrząc, zapytywać.

— Czy można po dawnemu ~~po~~ Jadwiś po-
całować? Tyle lat nie widzieliśmy się z sobą,
to może już nie można?

~~Sama nie wiedząc dlaczego, z oczyma w~~
~~jego oczach drżących smutku~~ i przez chwilę,
z troską, niepokojem i zawodem Renia patrzy
w jego ~~dno, bezdenne~~ żywe, serdecznie na nią
patrzące oczy.

— Można, ~~rzekł~~ ~~rzekła z powagą~~ mówiąc z uśmiechem i zapło-
nione usta do pocałunku mu podała.

III

~~Serdeczność~~, Wesołość, gwar, rozmowy wzajemne zapytania, ~~wspom~~ przypominanie [mienia] dawnych czasów, słowem, lekkość, swoboda i świergot ptaków nagle powstało w posępnej i głuchej ciemnicy + wszystko to było dobre, piękne, miłe, ale + ~~pozostało~~ [pozostawać] wieczorem! co będzie z wieczorem, dla których kuzy- nych ~~[illegible]~~ [jak] z nieba spadłych koniecznie zapewnić ~~trzeba było~~ [trzeba było]. Gdzie ~~gotowane~~ [wszystkie] [gotowane] na dwie osoby + tam cztery nasycić się nie mogły, szczególniej ~~wtedy~~ gdy ~~do~~ ich liczby ~~należeli~~ [przybyli] dwaj ~~[illegible]~~ mężczyźni, łowcy, ~~także~~ przed ~~pół~~ godziną z wagonu wysiedli i głodni. Wyśmienity chwilowy dobry humor zaraz zupełnie opuścił. Ponurymi twemi oczami nie wodził z trochę ostygłej już zupy patrząc ~~[illegible]~~ a zmarszczyła się wola w pewnej chwili posmutniała się zacząć. Ale przybliżyła się do niej Jadwiga i ~~[illegible]~~ [illegible] [chodzili] w której przybyli zajmowali i na [przeszłych dziejach] dziewczęta ~~[illegible]~~

prędko
swoje kołnierzyki, [illegible].

— Niech mama tymczasem idzie do kuchni odgrzeje, a ja do miasta polecę. Wszystkiego co trzeba w sąsiednich sklepach dostanę. ~~Piwo grzane ze śmietaną, sobie niech gotowanej przyniosę, bułeczek z masłem i co tam jeszcze więcej znajdę.~~ Tymczasem niech mama nastawi...

— Ależ! ~~[illegible]~~ wstyd! ~~[illegible]~~ [illegible]! ~~[illegible]~~! ~~ku~~ Kamizelka stara, ~~ale bardzo~~ jednak przydatna, a Jadwiga do komody podbiegła i rozgarnie, niesmacznie z szuflady papierek wyjęła. ~~Wydatek znaczny~~ ~~ponieważ~~ przemknęło, że znaczny wydatek podniesie, ale wnet potem przybiegła myśl: „Niech tam! Niech choć raz w życiu i mnie wesoło będzie! Pociecha, kochani chłopcy!" ~~[illegible]~~ z papierkiem śnieżystym w dłoni prędko ~~[illegible]~~ ku sobie zapinała i na głowie zawiązywała chusteczkę. Ginęło ob. oj ~~[illegible]~~ ku niej chłopcy.

— ~~Gdzie~~ Dokąd to? po co? Aha! wiemy! wiemy! ~~Ambaras niezłomny ambaras z wieczerzą~~ z tą (każ w ich stronach narzekał) wigilijną

wieczory / zrobiliśmy ambarasu! A co prawda, to prawda! Już, jak Bogu kocham, chcesz widelle...

Aleksander wreszcie się zabudził.

— Nie pójdziesz samej jednej iść do miasta...
— Wieczór ciemny i ślisko będzie jeździć się po ulicach...

Jadwiga ze śmiechem przerwała.

— Jakiś ty śmieszny jesteś Olesiu! Myślisz, że to dla mnie nowina, po różnych porach po mieście chodzić?

— To nic! Można chodzić, to i chodzisz! A trzeba, to trzeba! Ale kiedy my tu jesteśmy, jak Bogu kocham, samej nie pójdziesz... Staś! ty z babunią zostań i przepraszaj ją, żeśmy jej takiego ambarasu narobili! pamiętaj, przez cały ten czas, dopóki nie powrócimy, babunię przepraszaj! A ja z Jadzią pójdę. Jedna pójdzie, ale naprzód niewiem ani po co, ani dokąd, a potem, jak Bogu kocham, we dwoje przyjemniej...

Już byli za drzwiami i szybkie ich kroki skrzypiały pośrodku dziedzińca, a oranżeria nagle stanęła na środku pokoju stał. Wołało

124 O wiele

biedą z Krzysztofem do miasta, mieli babunię przepraszać, ale ponieważ z dalszości pogodził się z losem. Babunię z kuchni nie przerażało, więc on tam na ... ściągając się kolejno weszli za przepierzenie i do kuchenki, w której paliła się mała lampa, zaglądając, pochylonym głosem przemówił:

— Z Teodzią i Olesiem do miasta pobiegli, a Oleś kazał babunię przepraszać za to, żeśmy ambaras narobili... Czy można?

Tyszkowa odpowiedziała z kuchni:

— Wszystko nie wchodzi! Jezus Marya! Co niepotrzebne, taki! Bieda, nędza, wstyd...

— Ta je babuniecka pomoże... A może w czem dopomódz? Wody przynieść? ogień rozpalić? samowar wyczyścić? podłogę zamieść? Wszystko potrafię! Jak Boga kocham, potrafię!

Z temi słowami był już w kuchni i przedewszystkiem Tyszkowej, która ... pokornie gotował zaczynać,

w pół obejść i przytyłko w ogień, ale myśl kwas szarawy.

— Olej przepraszam kocie! przepraszam babunieńko! tak to z niezdolności ambarasu... przepraszam babunieńko...

— A, przecie! a dajże mnie pokój! Jezus Marya! [illegible] by [illegible] zamek z [illegible] dobrym [illegible]. Zdro, utrapienie, kłopoty, biedy...

I po raz pierwszy od lat wielu [illegible] pieśń jej i wargi nie od gniewu drżały, ale od śmiechu.

— Cóż mnie teraz robić, babuniu?

— Drzewa pod samowarek przynieś... bo ogień zdechł... Tam, w sieni, pieniek... niezgrabne drewaletu... Jezus Marya! [illegible]! Patrzcie nie widzisz przed sobą? czy co? Z pieców, nie pomyśl, że z pieca...

[illegible] wiązkę polan w ramionach [illegible] sapiąc aż do łyżki przyklęknąwszy, ogień żywo rozpalać zaczęła.

— Żeby, babuniu i pomieniałby do mnie mówić, takbym [illegible]. Przecież [illegible] lata

obej z Olesiem u Majstra Niemca uczyliśmy
się ~~stol~~ ślusarstwa, a potem pismo, obecny...
cały [illegible] i dobry zawód [illegible] pfff!
a pfu! a pfu...!
Na ogień [illegible], który był istotnie
jakby pod [illegible] płomieniem ~~[illegible]~~ [illegible]
nego mięcha, rozpalił się w ~~[illegible]~~ wielki płomień.
[illegible] z [illegible].
– A teraz co robić?
– Jezus Maryja! Zginienie wieczne!
Wyjm z szafki zielone i czyste ściereczki
podcieraj! Tam ściereczka wisi... o tam!
~~Jezus Maryja!~~ Na stołku... co, nie widzisz? (Widzisz, że na
stołku! ~~[illegible]~~ Jezus Maryja! to może i po-
francusku już teraz umiecie? Panicze z wami
porobili się ~~może~~? a? Umiesz, [illegible], [illegible]...
Pania zielone ściereczki wycierając,
odpowiedział:
– ~~Bonjour~~ Oui, oui, madame! Bonjour! Merci. ~~[illegible]~~ comment vous ~~comme~~
~~il faut~~ portez-vous! Więcej już nic po francusku nie
umiem, ani Oleś. Widzi Babunia, ten Nie-
miec wcale po polsku nie umiał, tośmy
od niego uczyli się, a co prawda i więcej umiem za-
wsze i dobrze zbić, umieli [illegible] się

po niemiecku. Ot jak! że po niemieckich krajach chodziliśmy dla tego, że tam oszczędzą kwitnę... do różnych fabryk na robotników przystawaliśmy i najmowaliśmy się do różnych majstrów, byle tylko więcej zarobić się.. byle ~~zarobić się... bo jak Ole mówi: u Niemców wszystko kwitnie, dla tego i po co trzeba świata, z niego rozwiązać... a u nas kwitnące nie widać~~... O, Jezus, Marya, Józefie Święty! [illegible]!

Stary i ~~[scribbled]~~ przedtem już ~~sam~~ po nadwerężony taki, co silnych jego rąk rozdzierał się na dwoje.

— Matko! (~~strapienie!~~ zgryzota!) to ono że te oboje a drugi wyciekł! Już trzech wybadałeś!! Jezus Marya! jeszcze że dwa, to i dwoje będzie! A Matka wasza żyje? Ojciec za moich ~~tiedy jadłem~~ jeszcze czasów zmarł... plagi egipskie! ~~zapił się z biedy~~ ~~gorzałki~~ Angielskiej umarł! ~~Żołnierska~~ ~~Kołomijska~~ Kołomijska (z wiatrem poszedł! Ale Matka dobrze jeszcze wyglądała... lichej na niedzielę z niej było... ~~jak miód z lodowej stodoły~~... ale poczciwa.. niema co mówić! poczciwa ~~i nie głupia~~ ~~sobie~~... Co? żyje Mama jeszcze ~~teraz~~ jak sobie radzi! Kaj? Kłopot, choroba zgniecie zdrowie i życie! Samowar nastaw!

— kiedy ojciec umarł i ~~kolwarnyna~~ kolonijka ~~kolonijka~~ (z wiatrem poszła)... a gdzie woda, Babuniu?... Mama przeniosła się do miasta, zamieszkała przy starym synu i babom, ~~co to~~ które nam jeszcze przyjeżdżają, szczęść swe ciepłe, kaftany, odzienie szare... Niech babunia od pieca odstąpi, to węgli nabierę!... My już wtedy dwu chłopcy byli, ale do szkół nie chodziliśmy ~~już~~ od lat kilku... Oleś trzy klasy skończył, a ja dwie, kiedy ~~u Dziadzia~~ [z ojcem] tata biedy... Ach, babunia to ~~już~~ wie, ~~pamięta~~, to z babuni czasów jeszcze było! ~~ta~~ prawda! zapomniałem! ~~W~~ W ostatnich czasach, tom już na ~~kolwarnynie~~ [kolonijce] ~~kolonijce~~ naszej orali(śmy), żyli, kosili i co tam było trzeba... A ~~pp~~ pchmm! pchmm! a pchmm! (w samowar dmuchał) ale w mieście, Mama ~~się~~ pyta się nas: co z was będzie? Spojrzeliśmy [po sobie i tak samo] (jeden ~~na~~ drugiego ~~i tak samo~~) pytamy się: ~~co z nas będzie~~ pchmm! pchmm! pchmm! co z nas będzie? Oleś mówi do Mamy: możeby do rzemiosła? a Mama: ~~o panie: nie~~ pchmm! pchmm! o panie, nie takiej ja przyszłości spodziewałam się po was!

~~Q~~ Oleś mówi: pokum! pokum! ot, ~~wszystkie~~ choć zgiń,
węgle rozpaliły się! ~~i tamie~~ + byleby moja Mama
(zaspokojona) spokojna już była i bylebyśmy mogli kiedykolwiek
przydać się na co Mamie ~~krajowi~~ i kochanemu
naszemu krajowi! Pokum! pokum!
pokum! Mama sobie rozpłakała się ~~tam ale~~
~~z radości~~ i mnie się pyta: a ty, Kostku?
A ja tak samo jak Oleś!! ~~jestem zawsze~~
~~tak jak Oleś!!~~ pokum! pokum! ~~Oleś~~ Staś przyszedł...
Drzwi od sieni stuknęły; ~~Oleś i Jadwiga~~
~~razem~~ z nad samowara się zerwał.
— Wrócili! jak Boga kocham już wrócili!
~~Z kwiatami wybiegł, a za nim, z większym nie-~~
~~pokojem, panna Trzytowa~~ Istotnie, weszli
~~już~~ do mieszkania, ~~prze~~ porobionemi sprawunkami obładowani. Aleksander przedewszystkiem jeden duży, a drugi i mały dzbanek na stole postawił.

— ~~Oto jest~~ To piwko i śmietana, ~~a ser~~ Jadzia
mówiła, że ser jest w babce... ~~To Marynka~~
~~zagotuj~~ to budynki z makiem i wiewiórki od taj
jemu Jadzia niesie, bo mnie nie tyle rąk
ile idzie do niesienia wszystkiego zabrakło...
Nagoniłem ~~się~~ się też z Jadzią... jak Boga kocham,

usta ~~Krom~~ mi się nie zamykały... Wszystko już ci powiedziałem: co jest, było, będzie i czego się nie spodziewam... jak w kabale!

~~Jadwiga milcząc oddychała i kopalny odejmowała.~~ W malutkiej kuchni zrobił się wielki ścisk. Stanisław na stałego już pomocnika w gotowaniu do szynkowej przystał. ~~Ale~~ ale Jadwiga i Aleksander także w tej sprawie się udali. Jedno stało piecem na ogniu do zagrzania stawiało, drugie w różne koszyki ~~ser~~ chleb i ser krajało, trzecie przygotowywało śledzie i ~~[illegible]~~ gotowało w garnku kartofle, szynkowa, śliwek, pilnując, wykładając, śmiecie, niedziela, mytła, zgrzyta, [illegible] do niczego deptać się nie chcą, a to dla pokazania, że jest ~~ona~~ już ona niedołęgą, ~~nie zdolną do niczego nie przydatną~~ ~~starem~~ próchnem, starym grzybem, który doszczętnie miejsca itd. "[illegible] się ~~[illegible]~~ bardzo nie słuchał. Gdziekolwiek ~~zwijając się~~ obok obrachunki się zwijając, mówili a mówili, Jadwiga zaś, ~~słuchając ich~~ z oczami jak trzebiny błyszczącymi i z zamyślonym uśmiechem na ustach, słuchała. Ten błysk w oczach i uśmiech na

na ustach, przypomniała już ona ~~już z miasteczka~~ ~~kiedy~~ z Aleksandrą
z miasta ~~wracające~~ powiedziała, ~~dobrymi i~~
~~przywiązaniem, które się trzymy ten od-~~
~~tysiąc dzieciństwa, a wszystkiem co~~ ~~z nią~~
~~tobie i braciom~~ opowiedziała ona jej Gimejko i
wzruszona. Z takiej strasznej biedy, że i głodem
przymierali ~~czasem~~ często, ~~i bez butów chodzili~~, wy-
grzebali się i ostatecznie ~~między~~ na takich ~~bogatych~~
~~dalszych~~ tęgich ludzi powyrastali. Z dziecinnych
lat swoich pamiętała dobrze tę wielką ~~ich~~ ich
biedę ich, też i to, ~~od starej Gimejko dawno wszyscy w które~~
~~popadli~~ i to, że litowała się strasznie nad niemi
i bardzo ich lubiła. Kiedy chodzili do szkół,
u jej rodziców mieszkali, a było to dla oby-
dwóch dobre ~~samo~~ czasy. Ale Gimejków
popsuły się one wcześniej niż dla Szymonów
i Jadwigę pamiętała, ~~dobrze pamiętała~~ z jak
Mierza ~~Jadwiga~~ ~~Matka~~ jej, owdowiałej Gimejkowej
z ~~szkoły~~ drobnemi przybiegali, a matka... ach, i
Matka jej niegdyś śniadała [illegible] był [illegible] bez-
Historyi ~~tego~~ wysłuchiwania się [illegible]
już dowiedziała się o Aleksandra. Teraz na
wyścigi opowiadali oni różne jej wypadki.
Ale koniec wiecznej biedy; koniec też był

tki, że jako ~~wykwalifikowani~~ cieśli rzemieślnicy
otrzymali oni ~~teraz~~ ~~z pomocą jakichś~~
~~krajowych, miejsca posad~~ w jednej z fabryk
~~żelaznych~~ wyrobów żelaznych i stalowych
miejsca podmajstrzych i do tej fabryki
teraz jechali. Droga im ~~przez to miasto~~
wypadła przez to miasto, w którem jak wiedzieli
babuni ~~Izydora~~ i Jadzia zamieszkały.
Powiedzieli sobie: zajedziemy, zobaczymy
się z niemi, za dawne starania podziękujemy.
I zajechali, ale tylko na dzień jeden. Jutro według [illegible]
dni przebawić, a pojutrze zamiast [illegible] w drogę
~~[illegible] z fabryki [illegible] Zawadzkiego, do fabryki [illegible]~~
~~[illegible] Zawadzki~~, a 28^go wyjechał do ~~[illegible] roboty~~ tam
stanąć muszą. Miejsca podmajstrzych ~~Bardzo, bardzo dobre miejsca~~
~~Dostali~~ w takich fabrykach są bardzo dobre;
~~pracy wprawdzie będą nie zawsze i [illegible]~~
~~dosyć~~ zaś, ale wprawdzie wszystko do pracy
zawiązać będą musieli i jak muszą i
starannie i [illegible] uczniowie, ale oni do tego
przywykli i wcale przedtem starania nie omijają;
żyć zaś bez najmniejszego niedostatku będą
mieli z czego i gdy tylko trochę osiedzą się na
miejscu, ~~[illegible]~~ matkę do siebie sprowadzą.

czasem też, (pewnie,) przy składnicy i pilnowaniu, które w fabryce miejsca otrzymają.x

— ~~Ale~~ My ciągle o sobie mówimy, ~~a nie pytamy się jak~~ a ty Janino milczysz. Jakże tobie powodzi się z robotą, z zarobkiem, ze wszystkiem?

Z nad tego, który krajała ~~podniosła~~ ~~wzrok~~ ~~oczy~~ na ~~[illegible]~~ pytającego x ~~uśmiechnięte, [illegible], spokojne oczy.~~ wzrok podniosła.

— Dobrze, odpowiedziała, bardzo dobrze. Roboty mam dawno, zarobek ~~wielki~~ niezły i obie z mamą się od nikogo nie potrzebujemy.

Przed nikim, nawet przed tym ~~[illegible]~~ kochanym i szanowanym dzieciństwa swego, ~~[illegible] w świecie~~ skarżyć się nie mogła i nie chciała. ~~Od lat [illegible] to [illegible], co powiedziała było prawdą~~ wszystko, ~~a jeżeli [illegible] zarobku się było trudnem i smutnem, [illegible] w jej życiu, od lat tylu [illegible] [illegible] smutnem, że [illegible]~~, od lat tylu i [illegible] ~~będzie~~ ale gdy podniosła ~~twarz~~ stała przed ~~[illegible]~~ ~~[illegible] zimnie podniosła twarz~~ przed nim ~~stała~~, Aleksander głęboko ~~[illegible]~~ patrzał

134 trochę i śmiałe i

w jej ciemne ~~ale spokojne~~ oczy.

— Jak boga kocham, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ściśle twierdzę, — jak dawniej byłaś dla mnie miłą i sympatyczną, tak i teraz jesteś... jeszcze więcej! Taka z ciebie zrobiła się kobieta... taka jakaś...

— Jakaś? zaśmiała się.

~~Przez chwilę, szukał w głowie samodzielnego dla myśli swej wyrazu.~~

— Samodzielna! zawołał, ~~taka samodzielna, a potem~~, której trudno dodać.

— I wypiękniałaś! ~~czy wiem~~, ~~[illegible]~~ odparł!

— Czy teraz brzydką byłam wprzódy? śmiejąc się ciągle pytała.

— Nie, nie to! Nie byłaś brzydką! Jakże jakże to powiedzieć? Staś! popatrz no na Jadzię! Nieprawdaż, że od czasu jakeśmy jej nie widzieli wypiękniała? Ale co jej takiego przybyło? czy przypatrzę się, przez co ona tak wypiękniała?

Teraz już obaj, ~~gotowanie~~ ~~przeraźliwie~~ ~~znakomicie trochę rozmarzeni~~ wolę się swobodnym i gwarnym rozmowom poddawali, a ona, ~~zaczerwieniona~~, zamyślona, ~~[illegible]~~ coraz prędzej i w coraz nierówniejsze kawałki ~~[illegible]~~ chleb krajała, ~~śmiać się próbowała, i [illegible]~~

~~[illegible] podziałami [illegible]~~
~~to rumieńcami cała~~ śmiać się i gniewać się
próbowała, lecz radość i rozrzewnienie biły
z rumieńców jej i blasku oczów. Jakże,
się, się właśnie zajmowano tak przy-
jaźnie! Jej tak ~~serdecznie~~ pochlebne słowa
mówiono? Działo się to doprawdy na jawie?
— Już wiem! zawołał Stanisław; Jadzia
schudła i dla tego ~~tak~~ wyładniała!
— Pleciesz! z trochę gniewu odrzucił brat,
nie dla tego, ale dla tego, że ~~przybyło~~ nabrała
wyrazu twarzy...
~~Ogromnie poważnie~~ już ~~poważnie~~ ciszej patrząc na nią
poważnie dodał:
— Od razu z twarzy jej poznać można, że
dużo cierpiała, i pracowała, i ~~tęskniła~~
i że jest duchem dzielniejszą, która z
życiem i losem walkę prowadzić umie.
— To prawda! ty masz zawsze rację, Olesiu,
~~Do Jad.~~ Widać zaraz, że Jadzia nie jest
lalką! i ~~dla tego wytrzymała~~ a jak Boga ko-
cham, nic na świecie niema dla mnie
obrzydliwszego jak lalki, choćby najładniejsze.

— Ach! Przyjedzie Aleksander, ~~aż~~ wyjmiemy ~~ty~~ z garnka kartofle, czy nie wyjmiemy? Żal, choroba, zmarnowanie daru bożego! Rozgotują się pewnie! Jezus Maria!

+ A Jadwiga zwróciła się do Aleksandra:

— Niechże pan, Olesiu, ~~Adama~~ ja poniosę sobie ~~i zostanę~~; do stołu nakładajmy ~~będziemy~~!

~~Szkielet~~, Biały i smutny szkielet bez głowy, który dziś stanął był wyjątkowo [illegible] zdawał się w tym pokoju wyprostowywać (widok) ze zdziwieniem, nad niebywałym [illegible] i [illegible]. Przy stole [illegible] z czerwonym szlakiem zastawionym, a zastawionym kartoflami, [illegible] piwem grzanym, śmietaną, śledziami, bułkami z makiem, ~~i tylko~~, ~~[illegible]~~ rozmowy, [illegible] i srebrnych, ~~o tem~~ nie [illegible] ~~ustawały~~ ani na chwilę nie ustawały. Dwaj bracia, byli bardzo do siebie podobni, jednostajne ~~prawie~~ mieli wzrosty, jednostajny kolor włosów i oczu i jednostajnie zgrubiałą skórę na twarzach i rękach. Obaj też byli wesoli, ~~mówili i śmieli się wiele tylko~~ i ta tylko pomiędzy nimi zachodziła różnica, że Aleksander, który też miał delikatniejsze nieco i ~~więcej~~ przewidziane rysy twarzy, mniej często śmiał się,

Zamyślał się mniej i w mowie swej używał
~~czasem~~ wyrazów wyższego rzędu. Widocznie,
był on uważany zdolniejszym od brata,
co ten ostatni z całego serca ~~[illegible]~~
uznawał, ~~codziennie~~ często odwiedzając się do jego stancji,
~~zapytując go o nie~~ i ~~[illegible]~~ na [illegible], które
on rozważał, przytakując. Z prawdziwie młodzieńczym
appetytem wszystko co było na stole zajadali
o różnych ludziach i miejscach opowiadali:
a [illegible] poznali się ciągle i którym [illegible]
z pomocą przybywał, ~~[illegible]~~ jakie kraje,
wsie, miasta, w rzemieślniczych warsztatach
~~twych~~ ich ~~[illegible]~~ widzieli. Tu poznali się nabyli
ślusarstwa, tam kołodziejstwa, ówdzie ~~[illegible]~~ wespół z
trochę biegłości w towarzystwie, z góralami
rozmawiającymi [illegible] wyroby wyrabiali
prawie rok cały, za pomocników i wspólni-
cieli im służąc, a ~~[illegible]~~ w zamian uczyli się ich
przemysłu. Wszystkie te osoby tej podobnej
z sobą natury, trzymają się razem i jedna
drugiej dopomaga. Podróżami został
[illegible], ~~ale~~ lecz Aleksander był zdaniem
a Stanisław je potwierdzał, że żyli jak co
[illegible] do dorosłości, bo tym sposobem tylko

(przedtem jeszcze)

sobie i krótkiem (których przytem mało [illegible]). Dla tego to oni przez całe lat siedem do prostych (rzemieślników lub robotników) się udawali, a w [illegible] sprawy, biegdzie udawali się gdzie tylko mogli i tam dopiero życzenia, otwarcie, swobodnie, [illegible] opowiadali, [illegible] o wspólnych znajomych, o których ona, od wyjazdu swego z stron owe opowiada, niczego nie wiedziała. Wspomnienia i obejście się tej starej kobiety, gdy owa wraz z gośćmi do stołu siadała, zamiast wielkie zmiany. Przypominała zwać sobie jak to dawniej, tutejszych [illegible], gości przyjmowała i jak ich przyjmować, jak z nimi rozmawiać należy. Uspokoiła się odpowiadała i [illegible] gdy uważnie wysłuchała tego co mówiono, a z kolei opowiadała [illegible] zadawała, miała w niej była kobieta, która niegdyś [illegible] mogła być, [illegible] nawet przyjść pozwoliła i przyjemną. Czasem wprawdzie: śmierć, niemoc, choroba, tęsknota i tym podobne [illegible]

więcej słowa z ust jej się wymknęło, ale odpo-
wiedź ta spokojny dźwięk głosu i uśmiech
przyjazny. Oczy jej tylko, ~~wyprzn~~ z ciemnej źre-
nicz i ~~wyprnl~~ świetlały, zapadły, powiedzą
nie ~~wesołości~~ ~~się~~ ~~wcale~~ ~~prawie~~ trwały ani
na chwilę ~~tego~~ przepaścistego smutku,
który, zdaje się, że wieki w nich zamieszkał.
Kilka razy, widziałem, chciałem gdzie (o czem bardzo
ją obchodzące zapytać i już, już pytanie to
zaczynało, ale nie dokończyłem go ani razu.
Wstrzymały mnie ~~powiedzenie~~ [illegible], że chodzi, albo wstyd-
liwe pytanie to sobie. Wieczorem miałem
się już ku końcowi, gdy Aleksander zawołał.
— Jeden tylko szkoda, że naszej Mamy tu
niema! Gdyby ona jeszcze tu była, byłoby ~~tam~~
jak w raju. Ot cieszyłaby się Mama, gdyby
zobaczyła widzieć nas tu! Wszyscy, wszyscy, ani
ona, ani my, nie zapomnieliśmy ~~sobie~~
dobroci jak jej kiedy doświadczyliśmy od babuni!
— Jak dobra! Jaka ta Mama! Jak sama ~~wogóle~~ była ~~być~~ dobroć!
Zaszamotała się niekorzystnie swojem krzesłem.
~~ale widzieć by~~ — Jakże jak! ileż to razy, kiedy
dziadzio trzeba tyle [illegible] i zostawiony w
zagrodzie [illegible] był, a ~~[illegible]~~ ojciec [illegible]

zdobiła się świetle

często dochowywać, i w domu kiedy ~~było~~, babunię i dziadkowi, który odwiedzał ojca, zapraszała, i mamie naszej, albo nam tato, to owo sprawiła... Ani mama, ani my nie zapomnieliśmy o tem nigdy...

— Wszystko! [przysada] Wspomnienie! myśli! Jest o czem pamiętać! Jemu, Maryo! Widzisz, że ~~o czem myślisz~~ nie mamie o czem myśleć, kiedy o takich bodnarstwach myślicie.

— To nie bodnarstwa! kiedyśmy ~~czasem po~~ ~~co~~ przyjeżdżaliśmy czasem ~~poco~~ do miasta, babunia ale ~~zawsze~~ żadowała, głaskała i zawsze ~~tem~~ wtedy [illegible] dla chorego ojca przez nas posłała...

— Przestańcież już! Jemu Maryo! Dość, dosyć, zgiśnienie dzieci i życia! ~~Od tych swoich świątek~~! Mówię o czem mleć językami!

Jednak, dużo jej do pomocy ona się biegała. ~~był i ona, i ona~~, tak, ~~dobroczyńca~~ ~~pomnia~~ ~~może w całym świecie wspólnym, ostatni~~ ~~który~~ takie miała ze sobą jakieś dobre rzeczy, była kiedyś dla kogoś ~~dobry~~ litości i dobroczynny, ~~to~~ w jej pamięci odżywienie wspomnienie pozostawiła. Ona, tak, litościwa,

ponura, prawie całem światem odgrodzona
i gdzież tej nienawiści do rodzeństwa
własnej córki dzierżyć! Ach, niechaj nie byli
i ~~nie~~ nie rozumieli serca, ~~jak wszystko przypom-~~
~~nienie [illegible] szczęścia wśród niedoli~~,
jak, przychodzi one przed ony oddanie[illegible]
widma jego ~~tej~~ minionej, zgnionej dobra!
~~[illegible] i jej serca a ponura ony stała się~~
i a żadnie[illegible] i błagającą ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~,
~~[illegible]~~ [illegible] do [illegible]
które dawno (gdziem twym) [illegible] pragnęła, a ~~nie [illegible]~~
~~[illegible]~~ wybywaliśmy nie [illegible]
— A wi ~~[illegible]~~ dzwalicie się tam z ~~[illegible]~~ Władkiem i z ~~Władkiem~~ Józiem?
a? Tak...
~~[illegible]~~ Świętej pamięci, które tak często powtarzała
[illegible] i [illegible] nasz utrach. Po
[illegible] Gincjków [illegible] wyraz [illegible]
[illegible], bo [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] razem.
— Z Władkiem, od czasu jak on biórę po-
tracił, nie ~~[illegible]~~ dzwalimy się ~~[illegible]~~ wcale...
— Biórę potracił! Jezus Maryja! ~~Czemu~~ Dlaczego on
biórę potracił? wykrzyknęła Szarbarowa.
— Jakto! kuzynka o tem nie wie?
Jadwiga, pomiędzy dwoma braćmi siedząca,

obu ich teraz smutków pociągnął.

— Wiem! albo naturalnie, że wiem! Jezus Maryja! żebym ja, matka, nie wiedziała o takiej ważnej rzeczy, że on bić się pójdzie! Śmierć, niedola, sierota, zginienie...

Ostatnie słowa cicho już wyszeptała, ~~ale~~ wargi i szyja drżeć jej zaczęły.

— Czy on... zawsze i uciszony ostatniemi chwilę.

— Cóż on... zawsze smutny i blady, z uniesieniem ~~[illegible]~~ odbierał listy, cóż on teraz robi, kiedy bić się pójdzie? Śmierć! niedola!

— Dotąd... zaczynał już Kamiński.

Ale Aleksander bystro na niego spojrzał i prędko przerwał.

— Prawdziwie dziwaczna rozmowa... interesujący najmniej się, kobieto!

Ze spuszczonemi powiekami milczała chwilę, a potem, bardzo cicho zapytała znowu.

— A Józio?

— Czyż, kobieto, nie wiesz... wyjechał znów Kamiński, ale Jadwiga znów teraz smutna

go pociągnęła, a Aleksander gdzieś zagadał.
— Babunia pewnie wie, że Józio pięć lat już temu ze swoim pradziadem w dalekie bardzo strony wyjechał...
— W dalekie strony!... wyjechał!.. Jezus Ma-ria!... odpowiedziała stara i zaraz wyprostowa-ła się, poprawiła się trzeźwo.
— Wiem, a naturalnie że wiem! [illegible] jęki, utrapienie, śmierć, zgryzota! Jakże to może być, abym ja matka, o takiej rzeczy... z pradziadem w dalekie strony wyjechał! pięć lat temu! Wiem! Jezus Marya! Wiem, wiem, wiem, wiem...

Długo, ze wzrokiem, wbitym w ziemię i sztywnie splecionemi na kolanach rę-kami ten jeden wyraz szeptała, aż umilkła i ściśniętej głowy, wraz z [illegible], to w prawo, to w lewo, nieustannie, poru-szać się zaczęła. Gdyby nie te ~~jedne~~ ponurnie świecące oczy i usta, które na twarz jej rzucały wyraz błędliwy i zarazem rozpaczny, ktoby pomyślał, że z kamienia. Nie inaczej jak po kościelnej wieczerzy Jadwiga i Gincejłowie

czego się radowali, nie widząc ~~i nie słysząc~~
jak wszyscy troje ze spuszczonym resztą
skupieniem do kuchni weszli, nie słysząc
~~dochodzącej~~ [wyraźnie] ku jednak [z kuchni] ~~wyraźnie~~ dochodzącej
ci nieustannej ich rozmowy. Czasem,
tak jak groch ciężkie i grube z pod opuszczo-
~~nych~~ powieki na [splecione] ~~ręce~~ łzy spadły, czasem
z warg ściśniętych wydobyło się mruczenie,
w którem dosłyszeć było można: śmierć!
Głodu! wstyd! zgryzota! zgniecenie zdrowia
i życia! ale siedziała nieruchoma i nie-
ruchoma, [otrzymanie] (ktoś za nią [illegible] będzie położył
kiedy [illegible] bez głowy, który był znana
wytworny ~~damą~~ ubraną damą. Nie poru-
szyła się też wcale, a [illegible] znowu ~~wypro-~~
wadził się jakby ze zdziwieniem, gdy troje
młodych ludzi [wolności] ~~[illegible]~~ do pokoju,
~~[illegible]~~ pod ścianą na trzech krzesłach usiadło
w ten sposób, że Jadwiga znajdowała się
pomiędzy dwoma siostrami i przystojnymi
chłopcami, a których jeden za ostatnią [illegible]
i często w samą [twarz] ~~jej oczy~~ spoglądał. Jakby przez
uszanowanie dla tej ~~ciężkiej~~ boleści, ~~która~~

kamieniarzy
~~te~~ postaci ~~starej kobiety~~ w [illegible]
i biedny szeptem ~~zebranej~~ ~~przyst~~ przy stole
siedzącej, cicho pomiędzy sobą szeptali:
— Pamiętasz Jadziu, jakeście pierwszy raz do
nas na święta (raz wieś) przyjechali? Malutki był
~~ten~~ nasz domek. ~~Wiejski~~ Na pięćdziesięciu
morgach gruntu, pałacu mieć nie mogliśmy.
Ale ~~wesoło~~ jak nam wesoło było! Tyś była
jeszcze ~~tylko~~ małą dziewczynką...
— A ileż wy jesteście odemnie starsi?
— Ja ~~starszym~~ 25 lat starszym, ~~trzydzieści~~
~~starszym~~ a Oleś odemnie półtora raza
starszy...
— Więc tylko raz od Olesia młodszą jestem...
~~I mam dwadzieścia pięć starszym o pięć...~~
— Wtedy miałaś może (lat) trzydzieści... ~~Obydwaj~~
~~ojcowie nasi żyli~~ .....
— Gdzież z nami dość nie mogli, tak [illegible]
swawole wyprawialiśmy dawne, ile razy
~~byliśmy razem sami~~ zebraliśmy się do kupy.
— Tyś Jadziu była swawolną! pamiętasz,
cośmy w te święta, u nas we wsi, dokazali:
— A pamiętasz ile to my umieliśmy piosenek
różnych?.. Czy potrafiłabyś jeszcze choć jedną zaśpiewać?

146

— Potrafiłabym. Pamiętam wszystkie, choć ~~jest~~ już ~~bardzo~~ od niespamiętanych czasów nie śpiewałam. Ale często, kiedy w nocy, sama jedna, przy tobie, kiedy pamięć mi one przychodzą, wtedy powtarzam je w myśli i o was wspominam...

— Wspominałaś czasem o nas? — w oczy jej patrząc zapytał Aleksander.

A Stanisław, rozmarzony, cicho nucić zaczął.

— Anioł pasterzom mówił...

Aleksander go zawtórował głośniej.

— Chrystus się nam narodził...

Przy trzecim wierszu, z silnemi, barytonowemi ich głosami zmięszał się cienki, ale czysty ~~i donośny~~ głos Jadwigi.

— Zstąpił Pan do chwały wielkiej,
Uniżył się wszelkiej,
Pałacu kosztownego żadnego
Nie miał zbudowanego,
Pan wszego stworzenia...

Pieśń coraz głośniej, coraz raźniej przerywana głosy wyśpiewywana przepełniła

ściany izby i (przez okna) ~~wydobyć~~ się na dwór, ~~śnieżny~~
cichy dziedziniec, gdzie pomiędzy ziemią
usianą śniegiem, a niebem gwiaździstem,
~~wyzywanem~~ usianem, podążając z wydobywającemi
z ciemnych okien (tak wiele gwiazdami) ~~tajnych~~ ściszona [illegible]
w oczekiwaniu jednego, a i ja w imieniu panie
[illegible], i w imieniu, tysiące pieśń śpie-
wano i tysiące, jakby dla wtóru grała na fortepia-
-nie panna Karolina. Wkrótce z tym śpiewaniem,
przytłumionym szmerem połączył się poważny i
w mroźnem powietrzu donośnie rozlegający się
dźwięk dzwonów kościelnych.

— Na pasterkę dzwonią, zauważył Aleksander i ku
zdziwieniu swemu spostrzegł, że Jadwiga ~~z wy-~~
~~krzykiem~~ padając na okno, powstała ~~wesołym~~
~~uśmiechem~~. Tuż za oknem, ~~jakby do szyby przy-~~
~~klejone~~, ukazać ~~widać~~ było pudrowany kołnierz, z którego ~~i nad~~
wystawała ~~niem~~ wielka twarz ~~wykoło~~ wysokim gorsowa-
-niem kaptura otoczona. ~~i w chwili, kiedy Jadwiga~~
~~się zaśmiała, za szybą~~ zabrzmiał głos na ~~tam~~
bardzo tkliwy ~~sokiego u kogo tentowanie~~ nastrojony, a wyraźnie
do pokoju dochodzący.

148 moje uszanowanie!
— A panna Jadwiga z kawalerami miłe chwile spędza!
— Spędzam! ku oknu podbiegając, ~~bez odrobiny gniewu lub urazy, owszem~~ z osobliwą wesołością odkrzyknęła Jadwiga.
— A w służbę Bożą nie pośpiesza!
— Jutro pośpieszę!
— Dziś by trzeba, koniecznie dziś,.. jak trzeba Bogu, tak Bóg trzeba! Niech panna Jadwiga dobrze to sobie pomyśli.
— Winszuję pani święta! zawołała znowu Jadwiga.
— Na jutro powinszowanie! Teraz pora na służbę Bożą śpieszyć, nowo narodzone dzieciątko witać! Biegnę, lecę, a pannie Jadwidze wesołej zabawy życzę! Moje uszanowanie! Moje uszanowanie!
— Dobranoc pani.+
+ Gimejkowie z szeroko otworzonemi od zdziwienia oczami, a przy końcu z tłumionym ~~uśmiechem~~ śmiechem osobliwej rozmowy tej słuchali.
— Co to, kto to? Czego ta pani od c. ciebie chciała? ~~śmiechami wodze~~ puszczając, zapytali ~~jednogłośnie.~~
Jadwiga opowiedziała wszystko ~~co wiedzieć mogła~~

o ~~swoich~~ swoich sąsiadkach i o swoim z niemi stosunku, nie wyłączając [illegible] katastrofy dzisiejszego poranku zaszłej. Usprawiedliwiała się, że tylko ostateczne zniecierpliwienie do podobnego postępku doprowadzić ją mogło. Ale oni bynajmniej postępkiem tym zgorszeni nie byli, a żywe opowiadanie o nim Jadwigi doprowadziło ich do takiego śmiechu, że aż za boki się trzymali.

— Szkoda żeś jej jeszcze w dodatku figi nie pokazała! ~~figi~~ zawołał Stanisław.

— Same już to myślałam, śmiejąc się także odpowiedziała Jadwiga, chociaż w gruncie rzeczy, nic tak bardzo przeciw tym paniom nie mam, a tylko gdy człowiek ciągle zgryziony jest i zakłopotany, mała rzecz do ostatniej niecierpliwości doprowadzić go może.

Aleksander za rękę ją wziął. ~~i głęboko w oczy jej popatrzył.~~

— ~~A~~ Więc bywasz często zgryziona i zakłopotana,

050

a kiedy ~~się pytałam o powodzenie~~ powiedziałaś, że dobre ~~ci jest,~~ bardzo dobrze!

Podniosła na niego wzrok trochę chmurny, ale uśmiechała się filuternie.

— Czy ty, Olesiu, lubisz te katarynki, co to ~~wieczorem~~ po ulicach jęczą skrzypią i wieczne lamenty zawodzą?

— ~~Kiedy~~ Takich co skrzypią i lamenty zawodzą nie lubię. Więc cóż?

— To, że takie katarynki ~~i jeszcze, jak mama mówi, cielę na niedzielę~~, są to ~~dwa~~ przedmioty mojej najgłębszej antypatji, do których za nic w świecie nie chciałabym być podobną. Czy rozumiesz teraz?

Zamyślił się, ~~i nie chciały powiedzieć~~, lecz wnet siwe jego oczy trysnęły blaskiem ~~zapału i uszczęśliwieniem~~ zadowolenia.

— Rozumiem. Jesteś moją jedyną dzielną i, ~~jakby tu~~ powiedzieć... ~~Wiadomie dumną~~ dziewczyną. Ja tak samo. Co trzeba to trzeba. A katarynką ~~albo cielęciem~~ być, broń mię Boże. Pysznie we wszystkiem zgadzamy się

ze sobą.

I jakby na zapieczętowanie tego zdania, ~~długo~~, gorąco usta jej ucałował.

Stanisława zaś uniesieniem brata zachwycona szerokiem dziękowaniem i słowami.

— Idźmy spać! Oleś, jak Boga kocham, idźmy spać! Już ja żadnej kosteczki w sobie nie czuję takam zmęczona.

IV

Kiedy po przespaniu się w pierwszym tygodniu pojedynczym dniem, Gincejkowie nazajutrz rano do mieszkania ~~Jadwigi~~ dwóch kobiet weszli, zastali już w niem wszystko na przyjęcie ich przygotowane. ~~Pokój bez...~~ ~~na stole~~ ~~samowar szumiał i pachniało...~~ a Jadwiga spotkała ich u progu ~~... i ... ich u progu~~ ~~była ubrana, a ona sama spotkała ich u progu świeża, wesoła, jakby ... spotkały i przyjaźni której nie ...~~ ~~odzież~~ w czarnej, świątecznej, ale w której wielce ~~...~~ sukni, bardzo do twarzy ~~...~~ jej ~~...~~ ~~dłuższej i spokojniejszej~~ świątecznym tabie, dłuższy i spokojniejszy, ~~spadła z jej pierwiej czerwone obwódki, a z poli~~ spadła z jej powiek czerwone obwódki, a z policzków i czoła stare żółtawe smugi. Powitała kremowych

wesołem oznajmieniem
~~oznajmieniem, w formie żartobliwego zezwa-~~
~~lenia~~, że za godzinę najdalej będą oni się i ją
zabiorą do kościoła [illegible], a że zaś
aby bez obiadu pozostali dziś mieli przecie
się nie trwożą, bo na cały dzień dzisiejszy
najęła ona do posługi i gotowania pewną
bardzo ubogą praczkę, która w tym samym
domu mieszka i której synowa wszystkich
mieszkańcy tego domu potrzebuje każdej
dopóki nie [illegible] w szkołach do pewnego
bezwzględnego, niegodziwego, obrzydliwego
jegomości. Przy tem wspomniała za-
[illegible] ogniście, [illegible] wszystkie
i przed domem [illegible] postawiła
szklanki z herbatą, na chlebie z masłem
i pozostawała [illegible] osoby butelki
z mlekiem, zapraszając ich zaczęła.

– A gdzież babunia? zapytał Stanisław.
Jakby w odpowiedź na te pytanie za-
dzwoniły [illegible] dzwonami [illegible]

154

rżącej ~~siłą i~~ kłapiące uderzanie ~~[illegible]~~

~~o drugą podeszwę~~ [jedną o drugą] ~~Dziewczyny~~ ~~drewn~~ starej

podeszwy i skrzypliwy ~~ostry~~ głos, wołający [domowników]

– Jezus Maryja! ~~[illegible]~~ [Boże zmiłuj się ty nad] ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ [nami!] A któż tam takie po kuchni dzisiaj!

~~– Do nóżek upadam!~~ Z kuchni [zaś], cienki głosik odezwał się.

– Do nóżek upadam! To ja, Ambrożowa! ~~A cały dzień do posługi przypadam!~~ Paniczowska dobrodziejka dziś samiuteńko do mnie przyleciała i na cały [dzionek] ~~dzień~~ mój umówiła. Do miasteczka po sprawunki już obiegałam i oliwkę teraz gotować zaczynam. Wczoraj sam dziś [dzionek] ~~dzień~~ nastał! Pan Jezus ~~[illegible]~~ [illegible] malutki ~~[illegible]~~ świątek weselnych, milusińskich wiatru! ~~Do nóżek upadam~~!

~~Ci! Dziwnie ~~[illegible]~~ [zabawnego] i Darzonem dobrego ~~odzew~~ ~~[illegible]~~ [było] o tej odezwie wejść się z kuchni ~~[illegible], [illegible]~~, odzwiedzającej ~~[illegible]~~~~

Stanisław do drzwi samemu tych podnieść i ~~[illegible]~~ lając je mianowicie, zapytał.

– Czy można zabawniczce dzień dobry ~~oddać~~ [powiedzieć]!

— Słońce! Ogrzewanie! Chwała! Wygrzejcie
~~wszystko Szymkowa, [illegible] gdy już tutaj~~
~~dziś ledwie [illegible] odwiedzam. A gdy już tutaj!~~
Niechże choć Dachman jaki na niebie za-
osnuje!

Wytrzepywana spódnica, ~~furka!~~

Jednocześnie, z energją nadzwyczajną
~~wytrzepka i trzepie się przepierzenie przy wytrzepywaniu [illegible]~~
ale ~~[illegible]~~ Zaczyna Stanisława, ~~już [illegible]~~
~~garbiony i jakby przełamany [illegible]~~
~~[illegible]~~ górnej jednak z przepierzenie
wznosząc.

— ~~To mi, babuniu,~~ Jeżeli ~~ten Dachman~~ Dachman ~~pomoże z tym [illegible]~~
~~[illegible]~~ pomoże... ~~Dachman go pomoże...~~
~~— Dzień dobry! Święty wiatreczku! proszę mi dać tę spód-~~
~~nicę jak ją raz trzepię~~

Zupełnie z przepierzeniem z wiatrem.

— Dzień dobry, babuniu! Święty wiatreczku! proszę
ci dać tę spódnicę, ~~bo~~ bo jak ją ~~raz~~ trzepię,
to będzie ~~już na dawno~~ dopiero wytrzepana. Trzask! trzask!
już czysta! A teraz kaftan trzepać! Nie
trzeba! Że to dobrze! Ale garnirowanie u
czepeczka zgniecione! ~~Niech babunia [illegible]~~
Zaraz odchucham! Chu! Chuu! Chuuu!
Oj jak ładnie powstają! już gradusiki.

Czy babunia już uczesana? Nie jeszcze! ~~Do~~ ~~Dalej~~ przy ~~tylko~~ grzebienia dać ~~niech ja babunię sama uczeszę! Takie włosy ładne szkoda!~~ Niechże babunia pozwoli! ~~moja babunieńko~~! A cóż czy źle czeszę? Takie śliczne włosy lecą z przodu, a z tyłu warkoczyk splotę ~~od~~ jak (u babuni) ~~siwiutki, już~~ ~~malutki~~ warkoczyk! ~~biedny~~ śliczny piękny ~~babunieńki~~ czarniutki warkoczyk! ~~Ładne już siwych włosów, ale to nic, byle by zdrowie służyło~~... Ot już i włosy gotowe Przy w lusterko spójrzcie, jaka babunia w nich ładna... ~~Dalibóg~~ Jak Boga kocham, aż pocałować chce się! Nie można! Nic nie zaszkodzi! Ja ~~tak~~ ~~tak~~ jednak pocałuję... ot tak! ot tak! po dawnemu ~~jak wtedy kiedyśmy~~ ~~bardzo~~ ~~dzieci~~ ~~małcami byli, a babunia nam spencerki i buty sprawiała~~...

Z tym potokiem słów Stanisława łączył się drugi ~~potok wyk~~ łkań, ~~wykrzyków~~ potok ~~głośniejszy~~ mruczenia, łkania, ~~odpowiadania~~, wypominania wszystkich plag i klęsk tego świata, wychodzący z ust staruszki, a do dwu tych ~~głosów~~, z których

~~jeden był świeży i wesoły, drugi ...~~
niemrawie gadających z przepiórkami
gdzieś przyjechał się ~~[illegible]~~ z suchej
wychodzący trawy, pisklęty i ~~[illegible]~~ przepiórki.
— Oto miłeńki, weseleńki pamiętnik!
Daj Boże pamiętnikowi zdrowie, że tak
swoją babunię ~~pieści~~ kocha i pieści. Ot
i śmieje się nasza babunia... ot i roz-
weseliła się biedulka, o wszystkich swoich
zmartwieniach zapomniała już!
~~Jedwigo, [illegible] ...~~
Jadwiga i Aleksander uśmiechnęli
się także, i rozmawiali ~~[illegible]~~
przepiórkami, trochę, w cichości, sami
nie wiedząc z czego i dla czego, ot, tak
sobie, wzajem na siebie patrząc. ~~tak~~
— Jaki tu [illegible], że Mamę odwie-
dził. ~~[illegible]~~ Od lat kilku ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ nie śmiałem się tak jak teraz.
Dziś w nocy, obudziłem się parę razy
i (zapewne) słyszałem, że nie spadły i pstrakały...
Aleksander niecierpliwy, gest [illegible]...

— Oj, jak Boga kocham, dodaje pan Edwardowi i Józiowi, w stójce zostałe postępowanie z matką!

+ Jadwiga [illegible] (~~i zaczęła~~) mówić zaraz.

— Dla czego ~~wyraźnie~~ nie chciałaś jasno i wyraźnie, ~~powiedzieć~~ mówić, ~~co o nich,~~ kiedy cię Wandzia tyle razy o nich zapytywała? Czy już tak źle jest z nimi? ~~[illegible]~~ Zapewne ~~[illegible]~~ ~~potrzeba~~ z demi wiadomości, których mnie gryźć nie trzeba, ale ja powinnam o wszystkiem wiedzieć, aby móc w każdym wypadku postąpić jak ~~należy~~ należy i jak powinnam: pisać do nich ~~[illegible]~~, czy nie pisać? błagać, aby Mamę ~~[illegible]~~, dać jakąkolwiek oznakę pamięci i przywiązania pocieszyli, czy dać już pokój wszystkiemu?

Ginejko namyślał się chwilę, wyraz cierpienia zaczepił jego ~~ogorzałe~~ grube i ogorzałe, ~~lecz zwykle gładkie i pogodne~~ czoło. ~~[illegible]~~ Konty [illegible] ze srebrnemi wąsami wychylił, a gdy Jadwiga dłużej

należało zbadać, szeptem i ~~ciągle~~ co chwila
na przepierzenie oglądając się, zaczął.

— Nic ja znam tak osobliwego... ~~z szcze-~~
~~gólniej nie nie dzieje się osobliwego — nie~~
~~dzieje się z Władziem~~ że nawet ludzie,
którzy słyszeli ~~[illegible]~~ Władkowi przyszłość nadzwyczajną
i ~~przepowiadają~~ bogactwo przepowiadają. Ale jest i wiele rzeczy i
za takie bogactwo bardzo drogiej. Wolał-
bym ulice zamiatać, ~~albo gnój wozić~~,
niż takim sposobem, ~~[illegible]~~ zarabiać ~~[illegible]~~
~~gdy~~ [illegible] kawałek [illegible] i [illegible]
sobie na zawsze chleba nie mógł [illegible]
[illegible] się podniósł i głowę [illegible]
do zrozumienia, podobnym rzeczy, [illegible]
na takie sposoby jakoś się [illegible]...

~~Głowę w tył odrzucił; oczy błyszczały~~
~~mu dumnie i gniewnie~~.

— Z kilku ważnych słów wyrwanych zro-
zumiałam, u [illegible] podzielonym [illegible]
szepnęła Jadwiga.

— Najgorszego gatunku, również cicho odrzekł

[illegible]; ciemnych i biednych ludzi:
~~[illegible], [illegible] [illegible], [illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible], [illegible], ~~[illegible]~~,
[illegible], po [illegible] cięgi, ze stój ob-
dziera. Chociaż to brat twój, Jadziu, ale
być nie może, abyś nie wiedziała o tem,
że od dzieciństwa był on [illegible]
i spekulantem. Nikomu z nas [illegible] o
~~Nad nikim nie [illegible] się,~~
dzieciom nie dopomógł, a ~~tak~~ zawsze
umiał tak ~~[illegible] i [illegible]~~
[illegible], aby z każdej ~~[illegible]~~ okoliczności ~~[illegible]~~
~~z każdej okoliczności~~ korzyść. Do siebie
ciągnął, z każdego [illegible] [illegible]
[illegible] się, jednem słowem, z każdej
[illegible] [illegible] na swój [illegible] [illegible]..
Pamiętasz? [illegible] [illegible] na nim,
~~[illegible] [illegible] i [illegible] się [illegible]~~;
[illegible] ~~[illegible]~~ tu żadnych o nim nie
wiedziała, ale ~~[illegible]~~ dla ciebie Jadziu,
wszystko to chyba nie nowina?

Milczący ze spuszczonemi oczami
[illegible] [illegible].

– Widzia! Cóż więc dziwnego, że prosiła się
przy drodze?.. ~~Nie dla wszystkich zresztą~~
jest ona tą. Ze tamy, którzy po najlepszej
porządnym odzwierciedleniem, dla tego że nie
~~kuta~~ kuta, nie upija się, elegancko odziewa
się i pieniądze zbiera. Ale w twoich oczach
jest to wszystko może jedne daje ... jak
~~istne, dla tego też~~ obaj z Marianem widywali się z nim
przestaliśmy ~~i Marianowi wytłumaczyłem~~
~~że bratać się z nim nie powinien.~~ Kiedyś
ty z Matką prosiłaś po szosie wyjechać
(gdzie i miłości ~~i mówiłaś: „Teraz, kiedy~~
~~baby~~, (~~dwadzieścia bogiń~~) z kadłu mi zjechać" ~~Dalej mówi~~
~~ego stan rozwiązane!" Dwadzieścia~~
~~w twarz mu nie dodam,~~ „Wiem, Oleś,
baby mi dwadzieścia bogiń z kadłu zjechać!"
Jadzia potłuczona się ze mną, o to, że
niby ~~tej i Matki chleba żałował~~, powiedziała
że da sobie radę, matka zabrała i pojechała
starej bardzo niechcianej jechać, ale
wyraźnie do zrozumienia dodam, że ~~mnie~~
~~ciężko no nie pracować~~, a kiedy ~~baby~~ o
waszej córce ma to wiele korzystnie z tego

o przystani i macierzyństwie swej obecnej spędzania, [illegible] dziecinnymi, aby nie zmarnowała się. Rzemyśl [illegible] w świat z panem Bogiem, a [illegible] jakby [illegible] sposób." [illegible]

aby [illegible] go [illegible] w twarz [illegible] postępowanie i ze [illegible] gadanie, ale tego nie zrobię, bo [illegible] wystrzegam się jak ognia. Tylko [illegible] pod- mów i [illegible] już raz na zawsze „adieu" powiedziałem i na ulicy [illegible] wspominać [illegible] co? Tylko kiedy on się do mnie zwróci, już [illegible] schowałem. Nie, kochanko, powiadam, moja [illegible] czarna i [illegible] twarda, ale [illegible] czysta, a z twojej, choć taka biała, [illegible] mogę Ja tobie już ani brat, ani swat, ani nawet znajomy. Adieu. Tak słowo w słowo [illegible]. Rzekł [illegible] płaczem [illegible] i mówi „Biednych ludzi [illegible]

i obdzierano, matkę i siostrę, ~~jak niepo...~~
~~gadzamy z domu wypędziłeś~~ Na cztery
światy ~~w świat~~ puściłeś. Ja tobie
tak samo jak Oleś ~~i~~ ani brat, ani swat
ani nawet znajomy. Adam! Podzieliliśmy
się czapkami i posłaliśmy w swoją stronę
a on ponoć w ~~stolicy, ale ja w dziewiątej~~
~~ze sobą~~. Od tego czasu nigdy nie widzieliśmy
się zblizka, ale od ludzi słyszałem,
że dostatnie mu się powodzi i grosz do
zbiera ~~i pewno kiedy bogaty będzie~~. Teraz
podobno w jakiś bajdach, ~~ale wielki~~
interes robi, z którego mieć będzie
jako powiadają, wóz albo przewóz. Jeśli
~~wszystko gładko pójdzie,~~
~~uda się, grube pieniądze zarobi, jeśli~~
~~nie uda się do kryminału się dostanie~~
Najdawniej nie odkryją, grube pieniądze
zarobi, jeśli odkryją ~~do kryminału się dostanie~~
w kryminale zgnie i ~~może~~ żółtą tabakę ~~może~~
na plecy może dostanie. Ot jak. ~~Ale pewnie wszystko~~
~~gładko i pięknie mu pójdzie, bo sprytny~~

ma za sobą trochę zabawy i stu niewinnych ~~przygód~~ w biedzie uporczywie, ~~tak~~ a zamiast wszystkiego się wyrzeka...

~~Umilkła~~, Zasmucone oczy Adamie, pobladła i ~~tylko~~ rozgniewanym, głębokiem wzrokiem w szklanki spozierała się opuszczone.

— A Józio? po chwili ciężkiego milczenia ~~bardzo cicho~~ zapytała Jadwiga.

— Ten, jak wiesz, dawno od władz był lepszy, to jest, lepiej teraz [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Ale to zwykła partyzanta ~~[illegible]~~ przytem, ukochaniec ślicznej jakby go kto z najpiękniejszego obrazu zdjął. Do wojska poszedł ~~aby~~ dla tego, ~~aby nie [illegible]~~ [illegible] się [illegible] i że mu w mundurze do twarzy było. ~~Do [illegible]~~ On kiedy nie smutnieje się, to w [illegible], a kiedy w [illegible] nie [illegible] to z kolegami i dziewczętami [illegible]. Może on [illegible] i ma dla was trochę serca, ale ~~[illegible]~~ tyle o ~~sobie~~ [illegible] myśli, że o kim innym pomyśleć czasem nie ma. Odtąd z podziemną swoim gdzieś dalekie wyjechawał, nikt z nas o nim

oni ~~i nie~~ starsi. Jednak, mnie się zdaje, że Józio
pewnie kiedykolwiek, jemu dostanie się do
Was.. pewnie dostanie się.. bo co do Władka,
to szczęście.. ~~już on do Was~~ chyba, jeżeli wzbogaci
się, ~~i to~~ bardzo ~~wzbogaci się~~, to może i
Wam cokolwiek ze swego bogactwa rzuci...
— Tylko że ja pewno nie podejmę tego co
on mi rzuci! ~~i ... ~~ ~~a prawy albo~~ ~~podejść nie pozwo~~
z głodu umrzeć miałbym, nie podejmę ~~podno~~ tego co mi rzuci którykolwiek, a szczególnie
...k tw[?]szcze.. taki brat i taki... gdzie-
kolwiek!
~~Wydawała~~ wykrztusiła, więcej nie wymówiła ~~ze wstrętem~~ Jadwiga
~~jednak to było jej w tej chwili to oczach jej~~ i
~~w tej chwili oba błysły w płomieniu~~
~~gniewu dumy i gniewu, cała twarz~~
~~stanęła w szkarłatnym rumieńcu i~~
~~zapiekła ustami tymczasem ogniem bólu~~
~~i dumy gniewu, cała postać gniewnie ściśnięta~~
~~i cała była sucha i błyszczące, ściśnięte~~
~~ściskały się gniewnie i w twór wdzięczny~~
~~szkarłatny rumieniec cała twarz oblała~~,
i wyprostowana, drżąca, z płomiennym rumieńcem

w piersi, a gdy podziękowały, przemienił
się to wiby ~~cała~~ w płomień gniewu i dumy.
Aleksander drgnął jedną z ~~[illegible]~~ [illegible]
~~się [illegible] i z gdy [illegible], [illegible]~~
~~[illegible] [illegible] [illegible].~~
Samburzył ją całkiem w niższych dwu
drugich, [illegible] stanach.

+ ~~Nie trzeba się, siostrzyczko, szeptał,~~
~~bo nie wiesz ile ludzie, a [illegible] i dobry~~
~~nie [illegible] ile ludzie tęży na świecie i nie~~
~~[illegible] bywa na świecie, ale nie zawsze~~
~~[illegible] i źle bywa~~

— Dobrze, siostrzyczko, — ~~szeptał~~, — ~~Dobrze~~
tak trzeba! Ja tak samo! Konieczne nie
podejmę się, a ~~[illegible]~~ [illegible] bowiem,
choćby to był brylant najdroższy, [illegible]
[illegible], przejdę... Pyszne nie wszystkiemu
zgodzimy się ze sobą.

— Cicho! Mama idzie! [illegible] stanęła [illegible]
przed Mamą! ~~Trzeba~~ Jadwiga, a Aleksander
przewodził z księdzem i starą [illegible]
Kamińską pod ręce ~~do~~ wprowadzał,
~~[illegible]~~ z [illegible] i [illegible] [illegible].

Pomimo ~~Dziwacznie trochę~~ czarne włosy ~~starannie~~ Stanisławy ułożone, [wymykały się spod] ~~wyglądały nad ciemnem,~~ głęboko ciemnem i zbrudzonem czołem łysych wej, ale świąteczna suknia kawowej barwy i ~~jedwabny kapturek~~ z białą ~~gar~~ garnirowanie czepka nadawały jej znowu pozór czysty i przyzwoity. ~~Bystre, a~~ Mniej [posępne] ~~ponure~~ niż zwykle jej oczy bystro przeniknęły [gości] ~~przybyłych~~ Jadwigi i Aleksandra, ~~zauważyły~~ błysnęły zadowoleniem, lecz zaraz sposępniały znowu i ~~po-dnie~~ ~~sił~~ z gniewem wlepiając je w córkę, zawołała.

— Śmierć, zgniecenie, nieszczęście! choroba! ~~A~~ Czegóż ty znowu zmarszczona siedzisz, ~~tak~~ jakbyś cytrynę zjadła, albo matkę wczoraj pochowała? Jezus Marya! ~~Młodzi~~ krewni przyjechali, odwiedzili, tacy poczciwi, ~~dobry, wesel~~ przyjemni! Rozweselałaby, zdaje się, pośmiała się, pogawędziła, jak inne młode panny... Ona, nie! gdzietam! ~~dumna się~~ [sadzi się] ~~i marszczy się~~ Zmarszczy usta żałośnie i siedzi jak ta mumija egipska, ~~nadęta~~! Potem zaś ~~Heroicznie~~ [dziwi się], że nikt nie przylgnie do ~~ciebie~~ [niej], nie przywiąże się, nie ~~pokocha~~ [ożeni się]... Jezus Marya!

168

~~a co dziwnego, że tamten wyszedł... każdy tak samo...~~

Mówiłaby pewno ~~do niej~~ dłużej, ~~jeszcze~~ gdyby nie Stanisław, który ~~[illegible]~~ w pół ją objął i na krzesło przed szklanką herbaty posadził.

— Niech babunieńka herbaty pije, bo do kościoła iść pora, a ja przy babuni usiądę i także herbatę pijąc opowiem o tych ~~wszystkich~~ znajomych, o których babunia pytać się będzie, bo ja na odpowiadanie czasu nie widzę, bo bardzo uważnie z ... wyglądam...

Jadwiga ~~[illegible]~~ wyszła się przebierać z nisko pochyloną ~~twarzą~~ ~~twarz~~ wydobywać zaczęła z szuflady komody, z której ~~do siebie i matki~~ ~~wydobywała kapelusz~~ i okładać odzież, w ubranie, w którem za chwilę na ulicę wyjść miała, ale w ~~twarz jej~~ nisko pochylonej twarzy jej spojrzały wkrótce żywe oczy ble... i przyjazne. Aleksandra dała współczującą ~~tak odejście się wszystko rozumieć i przed nią samą ukrywającą~~, że ~~[illegible]~~ porozumieniem niewymownej ulgi rozwarły się jej ~~kolorowe przed chwilą ściśnięte~~ usta i oczami na nich ... rozrzewnieniem, ~~pełen wdzięczności i ufności~~ uśmiech

10 kwadrans potem, na ramieniu ~~Olesia~~ jego wsparta szła chodnikiem ulicy, w swoim skromnym kapeluszu i obcisłym żakiecie zgrabna i żwawa. przy Obecnej też będzie. Szymkowa, gdyby spojrzała na nią w tej chwili, ~~nie zwiodłaby [illegible]~~ nie mogłaby już jej nadziwić i pomocy za-brnąć! Ale Stanisław ~~przodem babkę~~ poprowadził ~~z~~ babkę przodem, a tak ~~zamaszyst~~ szybko, że zdaleka już tylko widać było, jak z przygarbionemi plecami ~~z przygarbionemi jej plecy w futrze [illegible]~~ pod futrzanym podbiciem plecami i głową ~~w kapturze~~ ~~przygarbionych [illegible] plecach i [illegible]~~ obok zamaszystego chłopca ~~drepcze~~ posuwając drepcząc ~~głowa w czarnym kapeluszu, a właściwie już tylko zaledwie spostrzegać się dawało.~~
Jadwiga zaś śmiała się z żartów Olesia, który ~~utrzymywał~~ z wyszukaną ~~powagą~~ powagą utrzymywał, że Staś i babunia rozkochali się w sobie i że będzie to ~~nieprawdo~~ romans ciekawy.

— Byleby tylko Staś czegoś nieostrożnego ~~nie wygadał~~ przed Mamą nie wygadał! ~~— zawołała niespokojnie przed~~ zaniepokoiła się Jadwiga.

~~Oleś~~ Zapewnił ją, że Staś nie dobrze i [illegible] cały czas o wszystkiem pilnie przed nią ukrywać należy.

— Bo mnie się zdaje, że Mama nie przeżyłaby chyba

dych wiadomości. Spostrzegł, iż jest rozjątrzony, zgorszniały, ~~ale nie wyobrażał sobie jak [illegible] szczerze~~.

Tu opowiedziała krewnemu, jak w pierwszych latach samodzielnej się przez mało twórczej ~~i przebudzonej się przed szczęściem~~. ~~[illegible] sztywnej, aby niedopuścić się ona chwili [illegible] przed [illegible] raz w życiu postępkiem~~. ~~Nieustannie ją ciągle to pytywała:~~ ~~Najdrobniejszego przestępstwa w tym kierunku.~~

„Czy skrupulatnie rachunek spisałaś? Czyś przez roztargnienie nie wzięła więcej, niż ci się należało? czy nie zapominałaś jakiego kawałka materyi właścicielce oddać?" zapytywała nieustannie sama siebie, kiedy tym grzechem wiemy, spokoju niema dopóki nie odda. Czyta też, w lepszych chwilach, które trzeba, ~~[illegible]~~ trafiają się coraz rzadziej, urzeczywiśni twardego swojego życia wspomina. „W pocie czoła ~~[illegible]~~ pracowała, biednym człowiekiem była, ale jak dziś czystym, z najmniejszej krzywdy ludzkiej nie ~~[illegible]~~ sumieniem nie mając." Niedawno, wzruszona, przed siostrą, która czasem na gawędy do niej przychodzi, powtórzywszy, dodała.

173/186

„Dzieci też po mnie (i po mnie) [illegible]. Pewno o żadnem
nikt nie powie, że człowiek ~~[illegible]~~ (przyzwoitego) popełnił."

Ze smutnemi uśmiechami (Jadwiga i Aleksander) na siebie
spojrzeli i ~~jednomyślnie, smutnie~~ [illegible]
[illegible] jednomyślnie szepnęli.

— Niedbając więc w tem zdrożeniu jakonaj-
dłużej (siebie) ~~pozostajesz~~...

Wkrótce jednak rozweselili się znowu.
Jadwiga, spostrzegła, że ~~[illegible]~~ (spojrzenia) niektórych prze-
chodniów z [illegible] zatrzymywały się na
jej twarzy, a potem ciekawie spoglądały
i na niego. Ten [illegible], przystojny [illegible]
w zgrabnym [illegible] i wysokich butach,
z energją i [illegible] wdziękiem w ruchach i
rysach twarzy zwracał na siebie uwagę
tych, którzy ~~[illegible]~~ (wszystkim chodnikiem) spotykali się z nim ~~[illegible]~~
zblizka. Spostrzeżenie to ~~[illegible] [illegible]~~
~~tak przyjemnem, że pod jego wpływem [illegible]~~
~~[illegible]~~ tak ich wprawiło w wesoły nastrój,
że podniesieni [illegible] weselszym [illegible]
i ~~[illegible]~~ wśród tłumu ~~[illegible]~~ (mnożącego się) chodnika
[illegible] znajomych twarzy wypatrywać [illegible]
[illegible] aby ci, którzy ich zawsze ~~[illegible]~~
~~i [illegible]~~ widzywali, ujrzeli ich teraz idących ~~[illegible]~~

z takim bliskim a życzliwym, ~~a jak życzliwym!~~
z tymi, kto wszystkie do niej tu przyjechał
i teraz, tak wiedząc rozmawiając, z takiem ~~usza-~~
~~szanowaniem ją prowadził!~~
Jakoś, w tej samej prawie chwili, wymijając się
z za niej, w tym samym co ona kierunku idąca
gromadka dzieci różnego wzrostu, a ~~tuż~~ zaraz
potem, o ramię jej ocierając się ramieniem,
mijała ją za niemi dziewczyna i wiejska pani, która
wczoraj tak gdzieś serdecznie cieszyła się z
wspólnej przejażdżki. Mijała, bez ~~ukłonu~~ mogła
~~uwolnić~~, spostrzegła ją i ukłon oddalmiając ~~bo Jadwiga pierwsza powitała~~
~~przemówiła do niej.~~
— ~~Dzień dobry, pani! Śliczny wieczór! prze-~~
~~mówiła.~~
Nigdy pierwsza nie ~~zaczepiała~~ przemawiała do ludzi, tych
szczególniej, którzy za wyższych od niej uważać się
mogli, teraz jednak uczyniła to ~~każdego razu~~
a ~~więcej jeszcze wiedząc~~ z tak ~~wesołą i roz-~~
promienioną twarzą, że wiejska ~~kupa roz-~~
~~promieniła się także~~ w oprawie swych figlarnych loków
i wspaniałego piórami kapelusza, ~~także~~ roz-
promieniła się cała.
— A dzień dobry, panno Jadwigo, dzień dobry!

Jak pani dziś ślicznie wygląda! Czego pani taka wesoła? Tę twarz pokazywałam wczoraj dziesięciu osobom i wszyscy od zachwytu nad nią odejść nie mogą! Ale czemu pani tak wesoło dziś wygląda? Mężowi memu podobało się tak ~~bardzo~~ i mówi on, że mi w niej (bardzo) do twarzy...

Tu gdzie zmierzch.

— Z kimże to panna Jadwiga idzie? Któż jest ten młody człowiek?

On, ~~żeby na zapytanie to niecierpliwie oczekiwała, wnet zaczęła~~ wnet z uśmiechem wesołym zaczęła.

— Bliski krewny mój, Aleksander Giedrojć... i wychowaliśmy się prawie razem, ale potem ~~od~~ nie widzieliśmy się już przez ~~od~~ lat wiele... Wczoraj przyjechał ~~do nas, to jest do mnie~~ i do mojej matki (razem z bratem swoim Stanisławem i do mnie). Bliski krewny mój.. Umyślnie przyjechali do nas, aby z nami święta przepędzić... Tamtej Mamy do kościoła poprowadził... Bliscy nasi krewni!..

Takie teraz oczki wesołej pani bystre (i przyjaźnie) świecą twarz patrzały.

— Winszuję, winszuję, święta wesołej przejdą! Jak to miło mieć dobrych krewnych!

— Bardzo miło! odpowiedziała Jadwiga, jakkolwiek

174
pani w pierwszym kapeluszu i toczkach na
pomarszczonem czole już odszuć się nie mogła,
bo te dzieciaki nawet, które już znacznie
oddaliły się były, śpiewnie pogoniła.
Teraz, on dopytywał się naraz, kim już była
pani ta, która z nią rozmawiała, a
miała pozór osoby dobrej, ale też trochę i
warjatki, bo widocznie już była ona, odpowiadając na jego pytanie nie przestawała
myśleć o tem, jak to w tym czasie jeden dzień
do drugiego niepodobnym bywa! Ta sama
zdaje się co i wczoraj ulica, te same domy,
też sam śnieg, pod nogami, te ci sami ludzie
a przecież tak inaczej jest, zupełnie inaczej.
Otóż i kamienica ta, o którą wczoraj
oparła się była wśród zamętu, śmiertelnie
smutna i zmęczona. Tu stała wczoraj przez
i tyle samo sobie ta też płakać sobie
pozwala. Teraz, dziwi się tylko. Jakże ona
płakała wczoraj! Jakże była głupią i niedoświadczoną, aby nie wiedzieć, nie przewidzieć, że po
smutku musi nastąpić i radość! Ale tyleż po
tym samym chodniku stąpając i te same mijając
domy, czuje ona [illegible] pędzi [illegible] taka

~~radości, jakiej dotąd nie doświadczyła nigdy.~~
czegóż ona cieszy się tak bardzo?+ ~~skąd w niej~~
~~ta radość!~~ Dziwna, ~~[illegible]~~ tak wzburzona
i cała się wypełniająca, że pragnęłaby ją wypo-
wiedzieć, wykrzyczeć, wyśpiewać, a czuje ktoś,
iż wybiegłaby z niej ona przez oczy blaskiem,
przez usta ~~[illegible]~~ uśmiechem,
w ruchu każdym, ~~[illegible]~~ i dźwięczną (nagle)
ochotą do życia. Przysłuchiwała się do pilnego
strzeżenia ~~twoich~~ każdej twojej chwili i
myśli, (jakże bowiem inaczej, by tę porą ogó-
lnie, wśród obcych ludzi, przeżyłaby mogła
bez głodu i wstydu?) zastanawiała się nad tem
usposobieniem twojem, dopiero do niej więcej
i ~~[illegible]~~ co+ jest dziwnie-
sze, to że z radością tą dzieje się także dumą.
Poprostu dumną czuje ~~się~~ i chociaż ciągle z to-
warzyszem twoim rozmawia, po głowie jej
pluszczą się myśl, że dobrze by było, ~~gdyby spotkał~~ ją
teraz ów wczorajszy, mój jegomość. Zobaczyłby-
cy iż miałby jej ubliżyć! O, nie, najpewniej! ~~[illegible]~~ Taki
sposób postępowania można tylko z ~~biednemi,~~ słabemi ~~samot-~~
~~nemi~~ dziewczętami, które ~~[illegible]~~ zbiedzone
niedopatane, ~~[illegible]~~ za zarobkiem goniące,

Stosownie ~~przejdzie~~ [spędzają] ~~wśród~~ [pośród] obcych ~~[illegible]~~ [ludzi], ale nie z takiemi, które chodzą pod względem z nimi swoim, bliskim, przyjaznym. Niechby sobie myślą ją teraz i przekonała się, że i ona także nie jest samą, że śmietnisko [przez wiatr] ~~przez wiatr~~ porwane i po cudzych ogrodach i kątach rozrzucone, lecz jak każdy prawie człowiek na świecie ma krewnych, przyjaciół, ludzi ~~bli~~ sobie ~~przyjaznych i~~ bliskich, którzy ją szanują, lubią, a w razie potrzeby ~~z~~ obronić potrafią. Zamiast jednego człowieka, którego tak nienawidziła, a w tej chwili przecież spotkać pragnęła, oko w oko spotkała się z dobrze znajomymi sobie przez ludzi: Ilnasanem ~~Stawem~~ [Michałem] i wdową jego żoną. Krótko byli w kościele, śpiesznie wracali do domu i dzieci: ~~on, bezmyślny, przysadzisty, zmieszany, w dostatnim paltocie,~~ Ona, wysmukła, ładna, z ~~roześmianą i~~ różową od mrozu twarzą, w oprawie żółtawej chustki; [przystanęły] ~~Uśmiechnięta lubiła bardzo i dla Jadwigi pełne życzliwości zawsze, to też przystają przed nią~~ [i] oboje z których podaniem ręki zatrzymując, zawołała:

— Dzień dobry, Pani! A Pan Bóg gdzie się na świecie wydał! Myśleliśmy ~~jak~~ wczoraj Państwo wezmą

E. Oneszkowa

„Jędza."

Brak stron

177-184

185
89

wychylił i zawołał.

— A pamiętajcie dziś w wesołej kompanji, chodzi! Zdam, daj Boże zdrowie i szczęście!

— A też moja Ruchło! krewni moi ~~posy-~~
~~łali do nas, chyba krewni... A jaki~~ Jadwiga

~~Przystanęła więc i o zdrowie biednego~~
~~kuźnia tracić zapytać miała, gdy~~ Dowiedziała się
przecież, że, rozlegający się tam obok, srebrny
i szczebiotliwy, ~~głosik~~ a od zdyszania przer-
wany głosik.

— A ja tak ~~biegłam~~ pędziłam, tak ~~biegłam~~ pędziłam z panną
Jadwigą, że aż rozsapałam się i tchu nie
mogę złapać... Dzień dobry! Świąt wesołych,
wszystkiego dobrego życzę! Niech pani Jadwiga
o naszej wawrzyńskiej kuźni zapomni, bo ~~bardzo~~
to gburstwo ~~jest~~ było ~~za które ja panią~~ ~~o cierpliwość~~
~~przepraszam i~~
~~mówić, ale~~ niech mi na zgodę rączki poda...

— Z ochotą, odpowiedziała i chętnie teraz weselszej rączki
~~twojej chętnie~~ rękę wyciągnęła. Ta też, ~~z pełnym~~
~~się od zadowolenia oczami, a rozweselonymi~~ pełnymi oczami ~~la roz-~~
weselonemi przez święta lockami, ~~z pełnemi się~~
~~od zadowolenia oczami~~, mówiła dalej.

— Bo widzi pani, wawrzyński wieśniak to będzie mnie

twemy wiarol... jesteśmy już z panem Bolesławem
po słowie... W ~~czarodziejską~~ pasterkę wieczorem
dowodzili, kiedy my przyrzekaliśmy sobie, że się
pobierzemy. Pan Jezus rodził się, a my przy-
rzekaliśmy sobie... jak raz w tej samej
minucie, kiedy Pan Jezus rodził się (+)
~~Tak dawno już sympatyzowaliśmy z panną Paulinką, że~~
– Winszuję państwu, ~~serdecznie i szczerze~~
wszystkiego dobrego życzę... ~~wcale~~ przedewszystkiem Jadwiga.
– Daj boże, abym i ja pannie Jadwidze
jaknajprędzej tego samego winszować!
Tymczasem, chwała bogu, że ~~choć goście przy-~~
~~jechali panna Jadwiga nie nudzi się przez~~
~~święta, ale w wesołej~~ przyjemnej kompanii
~~te~~ ~~będzie~~ święta przebywa...
Przyjechali do nas panowie
A tak, ~~że bardzo przyjemnej przedstawiciel~~
Gimejkowie, krewni nasi. To jest starszy, Aleksander
~~Pan Aleksandra Gimejko bliskiego~~
~~przyjaciela~~ z młodszym Stanisławem już mamy
~~krewnego mego, który z bratem swoim przy-~~
do domu odprowadził...!
~~jechał dzisiaj do nas~~... bliscy nasi krewni...
~~Paulinko przed narzeczonym coś zatrzymałaś.~~
~~Bardzo mi przyjemnie.~~
~~Do zobaczenia twojego...~~
~~Boże, pan Gimejko, krewny panny Jadwigi...~~
~~Można powiedzieć, że już trzeci raz,~~
~~wielkiej powagi i flegmy odwiedził~~ Wszędzie...

189/90

~~przystojny i każde~~ grzanie czepka odejmując
przed Aleksandrem, stanowisko swoje wyznaczył. Stan-
libo raz, trzeba było dalej + ~~niewiele o tem,~~
~~jak się zdziwiła panny Jadwigi dziś w kościele~~
~~z obcymi kawalerami towarzyszącymi, to jak~~
i nieustannie — niewiedzieć o czem. Szeptanie,
tak równe jak nieustanne śmianie się po świecie,
i przystrajanie osoby swojej w najwytworniejsze
łachmanki, wydawało się niezbitą ~~oznaką ko-~~
~~kieteryjności~~ tej sieroty, która jednak
~~wcale~~ też była ~~nie~~ nie mówiąca ~~wydawała się wcale. Owszem~~
~~kiedy mówiła o swojej Jadwidze o ważnym~~
~~wypadku swego życia, zawsze w to wierzyła~~
~~jak raz w tej samej minucie kiedy urodził się~~
~~Pan Jezus urodził się, — dziennie wzrok jej~~
~~oczy napełniły się łzami, a ob. Jadwiga,~~
~~że spod spadanej, dotąd jedne ~~zadziwiające~~ nie wyrazy~~
~~w swoich krótkich i grubych, ale w ...~~
~~zgłoskach jakby sprzeciwiających się ..... Przecież~~
też dość jednostajnego mówienia i słuchania
tego co mówili inni, bo nagle, oczy na jasnych
podniosła zawołała.

— A to w tych samych stronach, ~~skąd Boreś~~ ~~pochodzi...~~ co i pan Bolesław.

188 Pan Wiesio[?] p. Bolesław, pytając się o swoje strony... Może

[illegible] z miejscowości [illegible]

i rodzinie Pani znowu [illegible] rozmowie znał [illegible]

[illegible]

[illegible] tak miło dowiedzieć się o swoich stron [illegible]

[illegible]

Czegóż pan nie pytasz się, pytaj się prędzej...

— Bożu, opowiedz pani wszystko o swoich stronach... opowiadajże, prędzej...

— O czemżem panu mówić, — flegmatycznie zawsze odpowiedział [illegible], że [illegible] gadać nie może bo zaraz [illegible] dostanę...

Jadwiga spiesznie podchwyciła.

— Więc [illegible] państwo tak jak gdyby dni [illegible] przyjdą, to w mojej stronie opowiedzą wszystko co pana Bolesława interesowało może...

Znajdowali się już u drzwi mieszkania Jadwigi, [illegible] a u drzwi innych mieszkań tworzyły się [illegible] grupy, podobne tej, która składała się z nich: [illegible] odświętnie przybrane[?], gwarzące, tu i ówdzie nawet wybuchające śmiechem-

~~Wszyscy ci mężczyźni, a zwłaszcza szczególniejszych w pracy i wszystkie te kobiety, których codzienna troska zawsze pobieliła i ... dziś~~
Wszyscy ci ludzie ~~wraca~~ z którymi się szczególniej spoczynkiem pokrzepieni, gdyż, bo wiedzą że ~~do~~ ciała ich dziś obfitszy niż zwykle posiłek, wracali z kościoła w towarzystwie znajomych, krewnych, których do siebie zapraszali, ~~ciągnęli, lub~~ od których wzajemnie otrzymywali zaproszenia. Nad białym od śniegu dziedzińcem ~~wesoło i gwarnie~~ panowało, gwarem ~~gło~~ wesołych głosów w mroźnym powietrzu rozbrzmiało, zarumienionemi twarzami w blasku słonecznym, i dziecinnym obfitym dymem kominów błękitnemi wolno wznoszącym się — wielkie, uroczyste święto. Środkiem dziedzińca, po najszerszej ~~ta~~ ~~bien~~ udeptanych śród śniegu ścieżek, ślepa ... ciotka Kiernutz, ~~w~~ ~~swoich~~ w ciemnych okularach i z ~~tasz~~ laską w drżącej ręce, szła wsparta na ramieniu swojej niemłodej, lecz jeszcze pięknej córki. Czarno i ~~prawie~~ ubogo, lecz niezmiernie starannie ubrane,

190

~~szlachetna, lecz~~ ~~i~~ ~~dla wszystkiego co jej otaczało obojętna~~ ściśle do siebie przybliżone,
~~i zcicha z sobą rozmawiające~~ × w ciasnej
swojej ~~w~~ (wielkiem) wzajemnem przywiązaniu ~~szla-~~
~~chetne i podążające~~ rozrzewniające, prze~~chodziły~~ mowę swą one pośród
tego mrowiska ludzi, ~~tymczasem dla mego~~
obojętności, ~~i drugą~~ istot z innego
świata. ~~Chwilami~~ ~~kiedy ta~~ ~~[illegible]~~ z drugich pięknych ~~[illegible]~~
o~~niej~~ (wytwornej panny, często przeciw niej bez swej
i jej matki zapracowującej, ~~spójrzeniem~~
~~drugich i wyniosłych oczów dotąd siebie~~
~~powiodła, mogąc być do~~ odgadnąć (będą może zapewnie
~~jej i mogąc nie mogąc śmiałość~~ niepodobne zdumienie
nad ~~tem~~, że znajduje się ona tu, pośród tego grubego, gwarliwego tłumu, na
tym bruku miejskim. Łatwo też będzie domyśleć się, że nie przyprowadził jej (cały) co dzień
tłumnie i na tym bruku × ~~żadnej~~ istotnie
~~mogą jakiekolwiek, tak jak teraz,~~ myśli i być
i działa się ~~mogą~~ mogą cokolwiek, coby wspólnie
lub ~~ciekawości~~ było godnem. Cierpliwa, ~~spokojna~~
i szlachetna, ~~lecz dostatecznie wszystko co~~
~~działa się~~ × twarz swoją nad ociemniałą głową

Matki składającej,
miała ona spojrzenie długie i uważne, to
dla niej, lub dla [illegible] niebios,
tak którem wodziła i niekiedy
oczami duszy widząc
[illegible] pod niemi tych, dalekie, śród pól
rozległych i cichych topole wszędzie
wszystkich, z wspaniałe ze szronu da-
lekich strażą, stojące u szczytów
i ozdobnych drzwi jej rodzinnego domu.
Wtem, o pas krótko od niskich
i ciemnych drzwi szwaczki, z drżącej
ręki jej Matki wypadła laska, a zanim
schylić się ponad szufladą, już ją podjął i
z grzecznym ukłonem oddawał
siłą i pilnym chłopak w wszelkiej
obuwiu i kożuszku [illegible]
grubem i taniem. [illegible]
i uprzejmem, lecz wciąż trzymającem uśmiechem
głowy, gdy z bladych ust jej
Matki wyszło ciche pytanie.
— Któż to będzie tak grzeczny i podjął mi laskę?
Zaledwie [illegible] kobieta to wymówiła,

o wdzięcznej się oba się gdy ~~kobiety~~ przyciśnięty i ~~[illegible]~~ uśmiechnięty, ~~uśmiechnięta i czcią [illegible]~~, który mówił:

— To krewny mój, Aleksander Giniejto, który ~~teraz~~ z bratem ~~tutaj~~ przyjechał, aby mojej matce i mnie odwiedzić... bliscy krewni nasi...

Blade czoło ślepej kobiety ~~[illegible]~~ ściemniało dziwną w niedoli jej pogodą, a pomarszczone usta z niewymowną słodyczą przemówiły znowu:

— Młody i miły głosik jakiś słyszę, ale nie wiem czyj...

— Jadwiga Szpetówna... sąsiadka... niebyłym tamtym dziedzicem...

— A wiem, ~~wiem~~, słyszałam. Pan Giniejto też młody pewnie. Ale grzeczni i przyjaźni bardzo dziękuję. Niech Was ~~oboje~~ Bóg błogosławi, moje dzieci!..

Sami nie wiedzieli jak i kiedy, oboje ustami ~~przytknęli~~ do drobnych i drżących rąk, ~~które, gdzie się tylko w niedoli i [illegible]~~ przylgnęli ~~tylko dziękować i błogosławić [illegible]~~, a kiedy głowy podnieśli, byli oboje ~~[illegible]~~ od tego wspólnie otrzymanego

błogosławieństwa gorzko zarumienieni i z temi gorzkiemi rumieńcami ~~w~~ twarzach odbiegli do rzeczki, w której ich ~~spokój~~ obraz ~~wesoły~~ blask ruchomego ogniska i ~~prawie~~ dziecinny ~~prawie~~, pieszczotliwy ~~i przemądrzały~~ szczebiot, rozigranej wytwornego kobieciny.

Była to kobiecina najdrobniejsza małego wzrostu, pełzającej ... z ~~[illegible] jak [illegible]~~ z maleńką i lekką, jak tego ptaszka twarzyczką, ~~[illegible]~~ śród której świeciły czarne latające oczki i figlarnie sterczał mały zadarty nosek, a która ~~podczas tak~~ przecież ~~tak była~~ całkiem: na czole, na policzkach, ~~aż~~ dokoła oczu latających, zadartego nosa i ust ... i podbródku, okrytą była zmarszczkami. ~~Był to prawdziwy, gęsty, splątany i powikłany las zmarszczek, las w którym~~ ~~...~~ istnego prawdziwego, gęstego, powikłanego lasu zmarszczek, większych i mniejszych, ~~[illegible]~~ zakreślających krzyżujące się linie ~~odbiegających się w~~ promienie, ~~[illegible]~~ i zygzaki, zdawało się, ~~[illegible]~~ przedstawiać ~~z [illegible]~~ ścieżki i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, a jak ~~[illegible]~~ fale ~~wody [illegible]~~ i drgające zdawały się nieustannie, nieustannie opowiadać jakieś ~~[illegible]~~ długie ~~i smutne, [illegible]~~ ~~pospolite dzieje. dzieje. [illegible]~~ i boleśne dzieje.

194 Wesołości i zabawom umiały być [illegible]
cechami tej kobiety, [illegible] które po zgromadzeniu
na swojej malutkiej twarzy takiego ogromnego
tam znaczeń, z których wyzierał [illegible] świat
ogromna gromada trosk, łez i smutków,
~~mogła ona~~ [illegible] zachować one jasne
~~[illegible]~~
i wesołości żywości oczu, figlarności [illegible]
i oczy dziwnie [illegible] i [illegible]
~~[illegible]~~

W tym ścisłym, powikłanym, przedziwnym
Osie znaczeń wielkich i smutnych, [illegible]
przeciwieństw, powikłanych, [illegible]
zdawało się zmieszczać i nadać tylko
wyzierać [illegible] lud liliputów [illegible]
lud niezliczonych smutków, kłopotów,
[illegible] i utrapień. [illegible]
[illegible]
[illegible]
madzenia na swojej malutkiej twarzy takiego
i [illegible] o tak sposób zbiedzionego tam,
zachować one [illegible]
figlarny [illegible] i oczy tak dziwne, a
zarazem pokorne i ciche, iż czyniły je one wdzięcznemi
podobnemi do oczu [illegible]
i [illegible]
mówiła, jak przymilający się, szczebiocząc i cichutko biegać.

~~bo~~ ~~ci bitz od niej pokora tak wielka~~
~~pokory~~ w postępie nie mogę, przyszedłby [illegible]
i u ~~ta kobieta~~ ona przez całe życie ani razu
nie miała (z czego być dumną, a po niedoś-
cięcie wiele razy zostawała upokorzoną.) ~~Ciotka~~
~~wyglądała też w ogólności~~
~~Jadwiga i Aleksander powracające z kościoła~~
Ciotka też ~~[illegible]~~ zwawa ~~[illegible] już w pokoju, pieczony~~
~~też~~, pyszne, pogodne, w swojej krótkiej spódnicy
i czarnym, tiulowym czepeczku (na głowie) do pokoju (~~Jadwigi~~)
wbiegłszy, od tego zaczęła, że pomimo oporu
jaki jej stawiono, szybko Jadwigę i obu
Giwejków pocałowała w oczy, a potem zagadała, że ~~obiadek już gotowy~~ + kiełbaski już
smażą się, ~~barszczyk~~ barszczyk zgotowany i dlatego,
~~obiadek gotowy i zaraz~~, jeżeli tylko ~~państwo~~ gości
obiadek zaraz podać ~~to~~ ona może. Jadwiga, ~~[illegible]~~ której
Aleksander futro zdejmował i kapelusz do
szafy chować pomagał, wesoło jej oznaj-
miła, że widziała w kościele synowicę Ignacego,
że modliła się ona pięknie z książki × ~~[illegible]~~ i odświętnie
była ~~ubrana~~ wystrojoną ~~i wyglądała zupełnie na dorosłą~~
już ~~dorosła~~. Wtedy, malutkie, posiadłe
wargi Ambrożowej otwarły się w szerokim uśmiechu,
ukazując dziąsła, prawie zupełnie zębów
pozbawione ~~i [illegible]~~, radośnie jakby
~~[illegible] oprawiające z [illegible] w poliarkach~~,
~~[illegible] i [illegible]~~. + ~~radośnie [illegible]~~

196 ~~Wymówiwszy to wyglądała już zupełnie gospodarno i wesoło~~ gadać ~~zaczęła~~:
Nadzwyczaj ~~wesoło~~ spłonęła oczami:
~~— Niech panieneczce za te słowa anielskie pan Bóg wynagrodzi!~~ — Że bez panienki na tego ~~starca~~ i dziecia oczkami swemi popatrzała! Niech panienie za to Pan Bóg wynagrodzi! i za to, że panie-
~~I do kuchni po biedaczki smarowne wybiegła~~ teraz i mnie dziś do siebie zawołała! (chi, chi, chi!) ~~Swantnieńskie~~ święte niedzielne, gdzież u siebie siedziała. Ani rzeczy człowieczego, ani z kim powiedzieć się! A tak, (chi, chi, chi!) i ~~wygodnie~~ ... na oczy i ... dziesiątego ..., i na weselnych, kochanieńkich panów popatrzy i jemu grzechu ... Niech panience za to Pan Jezus na narodzenie swoje wileńskiego i ślicznieńkiego ... ześle!
Gadając tak, chichocząc i ponownie ręce Jadwigi całując, Ambrożowa dziwnie gospodarno i pokornie wyglądała; niemniej, Jadwiga przy ~~słów tej~~ ostatnich jej słowach, zarówno tak samo jak przy błogosławieństwie ślepej starowiny, od skroni, ~~czoła~~, ~~aż~~ do brzegu ~~ust~~ czarnego stanika w rumieniec stanęła; Aleksander zaś, nie rumieniąc się już, ale wzrok słodko podkreślając, i z ukosa ~~filuternie~~ jakoś ~~z tej~~ strony na nią patrzał. Ale co było daleko dziwniejszem od uśmiechu, który ~~był~~ rozszerzał ~~napełniał~~ twarz, ~~ognisty~~ oczy wesołego:

Ginejki, to, że Szymbowa uśmiechała się także.
~~Od dawna~~, od bardzo dawna po raz pierwszy
z uśmiechem zebrała oczy córki, a potem,
~~[illegible]~~ gościom, przypatrywała się wzrokiem, ~~tam~~ zwracając,
grzecznie, prawie wesoło, bez „otuchy, zgryzoty
i niepokoju", z jakimi ~~zawsze~~ dawniej dziękowała
niekoniecznie zgrabnym, ale ~~[illegible]~~ bolesnym ~~[illegible]~~
~~przygotowanym~~ uroczystym, do stołu ich zaprosiła, ~~lecz~~
~~widocznie całemu~~ a gdy wszyscy przy stole już ~~[illegible]~~ usiedli ~~[illegible]~~
chciała przytem ~~gościom swoim~~ podobać się, że
~~nie zapominała jemu jak należy przyjęcie~~
~~znajdować się i gości bawić.~~ Formalnie ×
bawić zaczęła Ginejków. × ~~opowiadaj~~ Weale
swobodnie i spokojnie opowiadała im ona
o mieście w którem od lat trzech zamieszki-
wała, a którego oni nie znali, lub zapytywała
~~ich [illegible]~~ o różne okoliczności ich sprawy
i tak. ~~Jadwiga~~, ~~[illegible]~~ ciągle ~~[illegible]~~
~~milczała, i nic prawie nie jadła, a [illegible]~~
~~dwaj [illegible] ludzie równie [illegible]~~
Oni, po raz pierwszy gdy ~~[illegible]~~
~~jak [illegible] z całą [illegible]~~
rozgadali się wesoło, ~~o różnych ludziach i miejscach~~,
a [illegible] ~~[illegible]~~ o czem mówić, obaj bowiem
~~z [illegible]~~, popychani zapewne zgodnością
temperamentów swoich, a może też większej

mieli w innych ambicyi umysłowy bystrzejszy i [illegible] nie poprzestali na wyuczeniu się rzemiosła, ale szukali po swojemu sposobów wydoskonalenia się w niem i zdobycia sobie w ogóle jak najlepszych narzędzi do zarabiania pieniędzy. Widzieli też, w tych swoich wędrówkach wiele widzieli i doznali. Tu uczyli się ślusarstwa, tam kotlarstwa, gdzie przez lat parę pracowali w fabryce browarniczej, wespół z góralami, towarzyszami wyrobu drucianego wyrabiali prawie wszystko, co [illegible] pomocników i nawet wspólników im [illegible] przemysłu, a zarazem i sposoby [illegible] świadczyli. Znali też kraj ten, jego potrzeby [illegible] i pilniejsi wcale niż [illegible] i nie mniej [illegible] dla niego jak dla samych siebie [illegible] i lichszymi w rzemiośle swoim [illegible] zostali. Nie otrzymali [illegible] mówili, że [illegible] i [illegible] ludzkimi są i nic widzialnego ani doznać, ani [illegible] nie [illegible] nie mogą. Ale co robić, to robić, byle [illegible]. Przez całe też lat siedem [illegible] lub prostymi robotnikami byli, a po naukę, wprawę, biegłość, zarówno jak po nawadzę [illegible], trudy i twardy najęcia! udawali się [illegible] mogli. Teraz to to, [illegible] że [illegible]

~~gdziekolwiek z młotem i dłutem w ręku, a~~
~~wiodąc swojej w głowie stanął, nie zawstydzając~~
~~swojej pracy~~ gdziekolwiek do pracy stanął,
nie zawstydzając jej nigdy i ani darmo chleba
jadł, ani potej ziemi, która go im dała, jak
niewdzięcznicy lub niedołęgi stąpać nie będą.
Ostatnie to zdanie ~~wypowiedział z błyszczącemi~~
~~oczami~~ wypowiedział Aleksander, którego mowa
~~miała~~ zwykła ~~zatrzymywał~~ czasem bywała ~~ostrzegająca więcej~~
~~więcej~~ i oświetlając (~~[illegible]~~ widniejszy) od osobi-
stych i powszednich szersze. Wnet też z błyszcz-
czącemi, zwracając się do brata, zapytał:
— Prawda, Stasiu?
— A jakże! ~~prawda~~ + naturalnie, że prawda! odpowiedział Stanisław
— Prawda! z zapałem od powtórnych Jadwiga
~~a w oczach jej, które w starego Gineja [illegible]~~
~~piała malowało się uwielbienie i jawne~~
~~ku nastarszymie oddzielającemi się z wnętrz [illegible]~~
Tylko Szyszłowa nie powiedziała nic, a
minut kilka, słuchając tych rozlegających się
obok niej słów młodzieńczych, świeżych
gorąco, patrzała na te dwie młodzieńcze, świeże,
pełne zapału, nadziei i odwagi twarze,
smutniała ona coraz, ~~smutniała~~, chmu-
rzyła się coś widać sobie przypominała, ~~od~~
~~wpatrywała~~ jako lekkie chmury, aż zgarbiły się jej plecy ~~zapadłe~~

do ... zawsze ~~...~~, cichemi smarowidłami,
~~...~~ wszystkie, wargi zaciskał się
i wraz z ostrym końcem nosa w obie strony
poruszał się ~~...~~ wkrótce jednak,
(Doszedłszy do ... ~~...~~ cicho i ~~...~~
~~...~~, i przez wzgląd (ich) obwód, wszedł
się do pokoju ... dwie drugi i ...
potem chłopak mocno ... szerokie, z ~~...~~ drogą
... twarz, w czarnej, ~~...~~ odzieży, ~~...~~
w której bardzo niezgrabnie wyglądający. Wszedłszy, z dobrodusznym
~~...~~ uśmiechem gdzieś ~~...~~
... i przy drzwiach stanął. Jadwiga,
uprzejmie go powitała i Ginejkom objaśniła,
że jest to syn Ambrożowej, ~~...~~, ~~...~~ biadał
żeby wyszczerzył, ... na podłodze ~~...~~ postawił
i z ~~...~~ wlepionemi ciągle w Jadwigę, takiemi
jak u Ambrożowej czarnemi, świecącemi oczkami,
mówić zaczął.

— Ten odniosłem, który panienka wydaje
~~chi.. chi.. chi..~~ ~~...~~ zostawiła... chi...
chi.. chi.. żeby panienka wiedziała, jak on
~~...~~ ze zdziwienia po pokoju latał... chi.. chi.. chi..
człowiek jak ..., mądrze ... z uśmiechem...
— Zdrów! Nieszczęście! zgryzota! choroba! co to
pleciesz! zawołała Szymonowa.
— Któż to ~~...~~ ze zdziwienia po pokoju latał? zanie—

jakiem zaciekawieniem zapytał Aleksander
a ~~za~~ ciekawość jego wzrosła jeszcze, gdy
spostrzegł, że na twarz Jadwigi wystąpił
ognisty rumieniec, z którym spoważniała
się (ona) z kreski, ~~a~~ przybyłego, ta więc [illegible]
do stołu, ~~za~~ po... i z gorzkowym prawie
uśmiechem [illegible]
— Ale księże, Ignacym, siedź z nami obiad,
bo u Matki gościnie dostaniesz... Matka twoja
u nas... siadajże! ~~[illegible]~~ Przestańże patrzeć
patrzeć na mnie i chichotać! siadaj i jedz!
~~[illegible]~~ Ksiądz liczył, że Zbeczypnadź już gniewać
się, [illegible] o to, ale chłopcowi jednemu mata
zamknięć! Oj, ~~[illegible]~~ niezmiernie i nie-
zgrabny wdrapał się i patrzy na kreskę, które
Jadwiga mu wskazywała, zapisowało.
— Może ja pójdę do kuchni... do mamy...
— Jezus Marya! Plagi egipskie! siadajże
kiedy ci mówię! krzyknęła Izydora, a
na ten rozkaz, jakby się już spełniała jakaś
w nim ugięła, tak nagle siadł on z nożem
i widelcem zawieszonemi nad ~~[illegible]~~ swoim talerzem
~~smarownej~~ smażonej kiełbasy, jemu swoich
oczami, świdrującemi ~~[illegible]~~ Jadwigę
opatrzył i zachichotał. — Ależ kłamię. [illegible]

Chi.. chi.. chi!.. Dalbóg człowiek, wygląd, że kto z bata pełnął!

~~Z Tak śmiesznie ze swoją wyglądał gapiowatemi zagadkowemi słowami i ze swoją gapiowatością~~

Ginejkowie parsknęli śmiechem, jeden więcej, starszy z nich, wydawał się słowami gapiowatego chłopca ~~[illegible]~~ trochę samo-pełnym. Jadwigi brwi marszczyły się i ogniście oczami ~~tai~~, wskazywała dawać Ignasiowi ~~gr~~ stanowcze i gniewne znaki porozumiewania się, szyderczej ~~aż~~ wargi i koniec nosa, aż od zniecierpliwienia latały, ~~to obie strony od zniecierpliwienia~~ trzęsły!

— ~~Ugh!~~ Niedola! choroba! czy ten chłopiec zwariował dzisiaj? co on plecie!

Adam, w dwóch od rozproszenia ~~Dadnej~~ ostatniej godzinie zapłaśnięcie oczami i ~~ta~~ ciemki gdzie Ambrożowej, ~~na najwyższy szyby~~ zapiszczał:

Boże mój wszechmogący!

— Najświętsza Panienko Różanostocka!

~~Ignaś!~~ Wnak to Ignaś! a cóż ty robisz? jak ty śmiesz, durniu, z panami do stołu siadać!

Dalszy ciąg jej piskliwej mowy zagłuszył nowy wybuch śmiechu obu Ginejków.

— Z panami! powtarzali śród śmiechu,

z nami, ~~to znamy~~ to znamy z Panami! Oho, oho, oho!
~~Panowie! Panowie!~~ A mojaż pani Ambrożowo dobrodziko, w pani, wygadujem! oho, oho, oho, oho! Panowie! z Panami! [illegible] podobnyś się [illegible]!

Ale ~~ona nie umarła, że nie~~ na co, że nagły ~~tej~~ tkwiące ~~tez~~ [illegible] się i [illegible] z sobą, jak wzburzone [illegible] fale wody, chłopca targało [illegible] i ~~[illegible]~~ szeptem już ale gdzieś, ~~[illegible]~~ × śpiewających.

— Idź do kuchni, łajdaku! słyszysz? idź ~~do kuchni~~ mi zaraz do kuchni! Masz tobie jeno te dobrodziejstwa twoje, ~~chleba nadawać~~ twoje [illegible] i boso chodzisz, a ~~w~~ [illegible] w pierwszych [illegible], chleba nadawać! Masz tobie te dobrodziejki panki i wszystkiego dobra do gęby nakładać! Jeno będzie z nimi do jednego stołu siadał! Potrzebie, jaki śmiałek zrobił się! No, wstawajże i idź do kuchni! ~~słyszy~~ Coś to matki nie posłuchał? słyszysz?

On, ~~[illegible]~~ ~~widzenie~~ [illegible] i nadziany, [illegible] (niezgrabnie powstawać) ~~[illegible] się~~ × [illegible] się [illegible].

— Kiedy człowieka zapraszają, to [illegible] człowiek nie ma siły...

zawołała [illegible]

— [illegible]! [illegible]! [illegible] stanowić i [illegible]! Ambrożowa! Jezus Maryja! Czy [illegible] tylko [illegible]

chłopcowi! Niech siedzi i je! Plaga egipska!

Ambrożowa, na ~~wzmiankę~~ [illegible] ten, co zabrzmiał(?) od drogi i zbaczał(?) spokojnego mówienia(?), ~~że z tych drobnych, od pracy stwardniałych~~ prawie z palców wypuściła ~~tor~~ z wytrzeszczonemi oczami i ~~[illegible]~~ zmarszczonemi(?) brwiami, z tyłem ~~[illegible]~~ ku drodze ~~plecami~~ się cofała. Wszystkowa(?) zaś, ~~spokojnie i z powagą~~ chmurnie, lecz poważnie mówić zaczęła.

— Cierpieć nie mogę, moja Ambrożowo, kiedy biedni ludzie sobie samym(?) pomiewierają(?)! Jezus Marya! I cóż to ważnego, że Ignaś z nami przy stole siedzi? Czy on złodziej jest, albo inny jaki zbrodniarz? Zginienie zdrowia(?) i życia! Toż ty, jako matka, najlepiej wiesz o tem, że ~~tak nie jest. nikomu~~ nic on ~~jeszcze~~ nigdy ~~nie~~ nie ukradł i nic złego nie zrobił. A że on biedny... ~~to cóż?~~ Jezus Marya! i my biedni. To i cóż? ~~Gorsze~~ Zdarzy(?) się ~~[illegible]~~ to nie tobie ~~[illegible]~~ jest na świecie mniejszych(?) daleko ~~[illegible]~~ od biedy gorsze!

Wargi jej zadrżały i ponuro zasmuciły(?) się oczy, co tak(?) [illegible] znowu wiemy(?), ~~gorsze nad~~ od biedy daleko gorsze. Pan Aleksander, zaraz(?) po wypitem piwie ze stukiem(?) na stole stawiając, zawołał.

— Świętą prawdę babunia powiedziała, jak Boga

kocham! W tem cała rzecz, ażeby biedni lepsi
samymi sobą nie poniewierali! ~~Przeciwnie~~ Ani o
włos, ani nawet mniejsze, żadne biedny
być!!! ~~Otóż~~ [illegible] ~~żaden~~ [illegible] ~~przeciwnie~~,
~~żaden~~ [illegible], ~~pierw człowiek pomyśli, że~~
~~sam sobie, pięściami pracami swemi~~, ~~wszystko~~
~~do ochota do wygrzebania się z biedy~~ ~~temu~~
to człowiek, który sobie dać ~~potrafi~~ umie i jest
niepotrzebna pomoc na tym świecie nie
uczęta. ~~Przeciwnie~~ Że się tam trochę gdzieś
lub osłody, lub szczęśliwej fabryki doświadczy,
gdzieś tam! Ale ~~ważniejsze owszem, samemu sobie~~
× swojemi tylko ~~pięściami~~ rękoma ~~pracami~~ w całe
tego życie drogę sobie wyrąbać, ~~żadnej~~ to ważne!!! I ta
~~około~~ biednym ludzie, pokazać sobie i ludziom,
~~że w sobie samym ma się bogactwo takie~~,
~~jak poczciwość, zdolność~~, przychylność ~~do tego~~
~~co nas matki i ojcowie kochać nauczyli~~
że się coś umie, i znaczy, i sobie — wielka
do tego ochota bierze! Takie jest moje
zdanie, jak Boga kocham! Głowy w górę,
oczy do roboty i śmiało ludziom w oczy
patrzeć! Prawda Maryś!
— Prawda, jak Boga kocham prawda! Ty Olesiu

Żadnej masz racyi! z zapałem powiedział Stanisław.

A Szymkowa, znowu uspokojona i nawet zadowolona, mówić zaczęła.

— Masz racyą, Olesiu, Jezus Marya, a jakże masz racyą! My, z nieboszczykiem moim mężem, nigdy bogaci nie byliśmy. Ja z tego domu pochodziłam, i on także. Zawsze, doświadczaliśmy nieraz i cięższej biedy, potem lepiej trochę było, ale zawsze, Jezus Marya, nie opływaliśmy w zbytkach. On pracował ciężko, całemi dniami a często i nocami, a ja to niedzielę bez brak ledwie było o czem z dziećmi przeżyć. Ale uczciwy był człowiek, jak [illegible], samego siebie szanował i ludzie go szanowali...

Umilkła na chwilę, z rękami skrzyżowanemi na piersi i oczami wpatrzonemi w przestrzeń, zwolna przechylając się w tył do naprzód, jakby ją wzruszone wspomnienie kołysało. Po chwili zaś, z [illegible] oczami, chmurnemi, lecz w których teraz drżało jakieś światełko [illegible], po obecnych [illegible] i dodała.

— Dzieci też po nim i po mnie pójdą i pewnie o żadnem z nich nikt nie powie, że cokolwiek nieprzeciętnego popełniło!

Aleksander, nagle twarz nisko nad talerzem pochylił, Stanisław oczy z ojcem i dziadkiem ~~ku~~ w powietrzu zawiesił i usta mocno ścisnął, Jadwiga, ~~[illegible]~~ niespokojnie poruszyła się na krześle; gdy, nagle, w drzwiach przedpokoju, cieniutki głos Ambrożowej zadzwonił.

— I w kantyczkach napisano: ~~Zstąpił Pan Stwórca wi~~ Zstąpił Pan Stwórca wielki,
Między nas wszedł,
Pałacu ~~żadnego~~ kontowanego, żadnego
Nie miał zbudowanego,
Pan swego stworzenia!

— Widzi pani Ambrożowa! zaśmiał się Aleksander; a pani Ignacowa to od wstydu ~~[illegible]~~ zachrypła ~~[illegible]~~, dla tego, że on pałacu kontowanego żadnego, nie ma zbudowanego!

Ona zaś, jeszcze cieńszym ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ na każdy zwany ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jak ćwierk już ~~[illegible]~~, cieniutkim ~~jak ćwierk~~ głosikiem, zanuciła.

– I jeszcze coś, co z tego typu jest w kantyczkach:
„Czemu w żłobeczku, nie w łóżeczku
Na sianku położony?
Czemu z bydlęty, nie z panięty
W stajni jesteś złożony?"
A to niby królowie najświętszego dzieciątka pytają. A to niby najświętsze dzieciątko królom odpowiada: „Bym ja był sianem przyodziany,
Grzesznik bydlęciem nazwany
Przeze mnie był zbawiony"
~~Jeżeli kto, to ona, malutka, chuda, ze swej~~
Wyrecytowawszy to, ~~pozo~~stała w ramie niskich i wązkich drzwi, pokorna (drobna), ~~[illegible]~~ z drobnemi, prawie czarnemi od spracowania rękoma opuszczonemi na spódnicę. ~~Ze swej mało, chuda~~ Jeżeli kto, to ona ~~najpewniej~~ najpewniej będzie ~~i najdotkliwiej i dziecinnie~~ ~~i [illegible]~~: „sianem przyodzianą", jednak rzecz dziwna! w czarnych jej oczkach, w obwódkach od uśmiechu bezzębnych ustach, w szybkim, szybkim i ~~radosnym~~ ruchu zmarszczek na twarzy dostrzegłam oznakę podobnej – jasnej zadowolenia i tryumfu. Przy stole siedzące osoby, ~~z rozpromienionemi takiemi twarzami~~, przez dość długą chwilę milczały; cisza i biada i światło, z okna od śniegu padające, tworzą się od tej

~~ubogiej~~ biednej izbie, nad wyśpiewaną przez tych ~~ubogich~~ biednych ludzi — apologją biedy.

Ciszę przerwał głośny chichot Ignasia, który zjadłszy już co do zjedzenia było, szklankę piwa ~~więcej pełne~~ do reszty rozweselony, z oczami ~~[illegible]~~ w Jadwigę wlepionemi, wśród powszechnego milczenia — zaczął.

— Żeby panienka wiedziała, co on zawsze dokazywał... chi, chi, chi! Ciągle już z dzieciń~~stwa~~ — Jak panienka wyjedzie, to on do pod-pokoju wpadł i krzyczy: Ignaś! ta ja... chi, chi, chi! Mówię: Słucham pana! ~~[illegible]~~ [illegible] tyś był?" ta ja, w ogrodzie [illegible] i... chi, chi, chi! byłem! Mówię: ~~[illegible] [illegible]!" Ja jemu [illegible] w [illegible] i mówię: [illegible]!"~~ — Ale teraz, Ignasiu, dalibóg lepiej zrobisz, gdy będziesz milczał. Z błyszczącemi ~~od gniewu~~ oczami przerwała mu Jadwiga.

— [illegible], kochanku, mów! mów! przysiadając się do chłopca ~~[illegible]~~ zawołał Aleksander.

Jadwiga porwała się z krzesła i błagalnie [illegible].

— Olesiu!

Ale on ~~[illegible]~~ do najwyższego stopnia już zaciekawiony, więcej jeszcze daleko niespokojny, nie ustępował.

Ale mię, opóźnionego, opóźn ~~[illegible]~~ niespokojne ~~takie~~ spoj-rzenia rzucał, a na starszych kolegach.

~~Opowiedział Ignacemu całą tę jego szczególną historyę opowieść.~~ — Nie bój się, paniczu, idź i rozgniewaj się, to przebaczy. Ja temu już ~~przeproszę~~...

— Olesiu! zawołała znowu Jadwiga, ale innej już niż przedtem: gniewnie, rozkazującego. ~~[illegible] [illegible]~~, mowy o podłogę uderzyła. Ona już teraz wcale nie patrzała na mnie; tylko ~~[illegible]~~ zachmurzony nagle, ~~z uczuciem dotkliwego niepokoju, czy podejrzenia, odzywającym się~~ na ~~[illegible] [illegible]~~ wahającego się, ale do mówienia wielkiej ~~[illegible]~~ ochoty mającego starszego kolegach.

— Mów! ja koniecznie historyę tę wiedzieć muszę! Jak Boga kocham, mówże mów!

Wtem, i Szymonowa, która z ciekawością ze zdziwieniem słuchała, krzyknęła.

— Zdeń, ustąpienie, wszystko zgoda! Mówże Ignaś, kiedy ci każą!

Na ten głos, ustępując, jakby się w nim jakaś sprężyna złamała, wyprostował się ~~i usta do~~ i mówić zaczął, a jednocześnie, zdaje się po pokoju ~~[illegible]~~ stąpa gwałtownie

oddmuchanego kurzu i Jadwiga, ~~jak lecz boryk~~, jak wicher, z twarzą w ogniu, a drżącemi brwiami i ustami przez pokój przeleciała, drzwi za sobą takim ~~głośno~~ gwałtownie, ~~silnie, że aż się~~ zatrzasnęła, że aż się ~~przepierzenie~~ zatrzęsło, ~~zatrzaśnięte~~ i z całej siły ~~i dzikim gnie~~ z brzękiem żelaza, ~~zamek~~ zamknęła (drugi) jeszcze się u nich ~~zatrzask~~ zatrzask.

Zamknęła się. Gdzieby kto, kolwiek za przepierzeniem się znajdował, ażeby go ~~bić~~ może wybić, tak silnie pięści miała ściśnięte i takim gniewem roziskrzone oczy, że jednak nikogo tam nie było, więc schwyciła leżący na komodzie kawałek starej jakiejś materji i ~~drżą~~ drżącemi palcami drzeć go zaczęła. Przytem oddychała głośno i szeptała prędko ~~niezrozumiale~~:

— Co ja winna! i cóż ja temu winna! Jeżeli ktoś będzie inaczej zrobić? Boże mój, Boże! Za co na mnie ten wstyd i ~~to~~ nieszczęście? Cóż ja temu winna? Co ja miałam robić?

Wtem, szept jej urwał się i wypadł z palców nieporadnych jeszcze ~~strzępek~~ kawałek materji. Uczuła, że czyjeś ramię ~~obejmuje jej kibić~~ ją obejmuje i twarz jakaś, z gorącym oddechem, pochyla się nad jej twarzą. Wyrwała się, odskoczyła i ...

ściany twardemi, mocy trzymały.

— Nie chcę! nie potrzebuję! Nie trzeba będzie pytać się! Teraz, idź sobie odemnie!

Ale on nie daremnie, ~~po opowiadaniu Ignacia,~~ dwoma stołami ~~przez~~ siostrę i kucharkę przebył, ~~aby~~ tak go coś, po opowiadaniu Ignacia, ku niej pociągnęło. Znowu objąć ją spróbował.

— ~~Jadwisia~~ Jadziu! duszko! spójrz na mnie!

Wyrywając mu już twarz gwałtem odwróciła.

— ~~Nie chcę.~~ Idź sobie! Nie chcę! wstydź się!

— Ale niema czego! jak Boga kocham, [illegible] dziewczyna z ciebie i pięknie we wszystkiem zgadzamy się z sobą! No, nie odwracaj ~~już~~ się ~~twarzy~~ już odemnie! spójrz na mnie! Jadziu, ~~kochanie~~ duszo, siostrzyczko!

~~Powoli twarz podniosła.~~ Z pod ~~schmurzonych brwi jeszcze~~ ściągniętych brwi jeszcze i ~~jakby~~ trochę z namysłem jakby, wzniosła ku niemu oczy, ale zarazem, uśmiech miękki, pocieszony, prawie wesoły, ~~jak promień z za~~ zakrzątnął się na ustach i szybko ~~rozlał się~~ po całej twarzy się rozlał. Sama nie wiedziała jak ~~spoglądając~~ i kiedy usiadła obok na stojącym przy ścianie kuferku, ~~z opuszczonemi na kolana i mocno splecionemi rękoma,~~ jak też i kiedy

Zaczęła cicho, ~~prędko, lecz szczerze i widocznie~~
~~jak wtedy w tym [illegible]~~ opowiadać
~~wszystkie żale, strach~~ trwogi, żale, strapienia
swojego codziennego, ~~pracowitego, samotnego~~
życia. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ cicho, z wahaniem szeptała to wszystko,
z oczami ~~[illegible]~~ na kolana opuszczonemi i
~~wstydliwie~~ wyrazem wstydliwie ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~; ale gdy on, pocałunkiem
ramieniem ją obejmując, w serdecznej jej dłoni
swojej zamknął jej małe i zgrabne, lecz
chude i zimne [illegible], sama twarz
nie wiedziała jak i kiedy, głowa jej na ramię, myśli, pamięć,
~~[illegible]~~ jego ~~[illegible]~~ opadła, a ~~[illegible]~~ otworzyło
się przed nim na oścież, do dna. Mijały minuty
i kwadranse, upłynęła cała godzina, a oni
jeszcze, na kanapie, starym dywanikiem okrytej
siedząc, ściśle ku sobie przybliżeni, ciągle ~~cichutko~~
i po cichu z sobą rozmawiali. Czynili to tak
zupełnie jak by byli bratem i siostrą, lub
parą dawnych, serdecznych przyjaciół, bo
~~ta blada, chuda, prawie zmęczona~~ [illegible]
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ta blada, chuda, prawie zmęczona
dziewczyna dopuszczała ~~[illegible]~~

~~samotnego i dumnie samotnego~~

ciepłe, ~~serdeczne~~ odpowiadanie się serca ze ściskającej ~~i bolesnej~~ się ~~po~~ odezwaną pokrewnej prawdzie.

Rozumieniem tego słodkiego, przykrzejszego wszystkiego odczucia, ~~z głowy na tego piersi, jego oporu z~~ Rzeszami samotności w tego dnia, doświadczała przecież tylko wielkiej, ~~niewymównej i swej~~ rozkoszy serca, które pozbywa się całej swej goryczy i brzydkości, ~~a z wiary bez granic w dobroć i przychylność drugiego serca samotności i dręczenie ani przestaje, a z wiary, uprzejmości, czułości i wdzięczności~~, i ~~jak~~ kwiat długo zgłębiający się jak w promieniu słońca, ~~cały swój~~ kielich swój rozwinie i drżące pozłacany rozstaje w cieple drugiego, dobrego serca. Żadnego gwałtu, ani upadku ~~ani pragnienia~~ nie czuje wobec nawet, gdy on, pocieszający ją i do dalszej walki z życiem zachęcając, dłonią głaskał jej włosy i pod samem sercem jej szeptał ~~włosa jej ... wyrazy~~.

— Dziecko! siostrzyczko! miła ty moja! ~~droga! poczciwa!~~

Czuła tylko, że nie jest już samą i ~~przez wszystkich~~ niekochaną, że ktoś na ziemi ~~boleje jej i ceni~~ rozumie ją, ~~boli~~ i ceni, że niedaremnie pracowała ~~bez spoczynku~~ bez spoczynku i twardo walczyła z ubóstwem i opuszczeniem, że usiłowała

i wdzięczność", ~~któremi szczęścia napędzającej~~
~~prędzi, że nakoniec~~, ~~skoro~~ i nie są ~~nakazane~~
~~wzbronionemi~~ niedostępnemi dla niej przy-
smakami życia, że nakoniec, ~~skoro owej starej~~
~~godziny, o której tyle słyszała, kiedy [illegible]~~
~~[illegible] jej nie mogąc [illegible], [illegible]~~
~~[illegible], o starej godzinie prowadzonych~~ przy-
cichł ~~skoro~~ starej godziny, o której
tyle od ludzi słyszała, ~~nie będzie~~ zmyślonej
nie będzie. Bo krótki dzień zimowy ~~[illegible]~~ już przygasał
~~i do izdebki za przepi i do wszelkiego, przybyło,~~
~~za przepierzeniem~~ i nadeszła stara godzina.
Ambrożowa, kilka razy z babkami i szczebi-
cami przez wzgórz pobiegła przeszedłszy ~~zapalił~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible] wpośród wpośród otwartych drzwi do przepie-~~ wpośród otwartych z jednej strony
~~rzenia i od kuchenki, za przepierzeniem~~ drzwi od kuchenki,
~~stała będzie rozmowa~~ w której ~~na podłogę~~
pokoiku się wydostał i aż do stojącego przed
ścianą kuferka dopłynął, wzbił blask ściany
od zapalonej lampki padającego. Z drugiej strony
za przepierzeniem, słaniedaw, z babką ciężkie
rozmawiającego, zapalił drugą ~~lampkę~~.
Małą lampkę zapaliwszy, o kijku na ziemi
siadła i Ignasia przyciągnęła, aby przy niej
siadł. Na ziemi więc siedząc, żywo z sobą o czemś
szeptali, a ~~podziwiając~~ drobna, prawie czarna, jako kobiecina

i twarde wióry chrzęściła ~~prędko, śpiesznie jakby~~
grabać zaczęła. On ~~[illegible]~~ i swoją wielką
gapiowatą głowę na drobnych macierzyńskich
kolanach położył, a ona ~~[illegible]~~ gdy ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
tuczące, czarnym palcem i trzyma mu w
podwieczorem, ~~[illegible]~~ ciągle mu o czemś bardzo pięknym
prawiła: może o dzieciątku, które urodziło się
na sianku i pokarmu żadnego nie miało
zbudowanego, aby cudem sianem przyrządzony
pierwszego legł zbawiony, — może o trzech
dziewczętach ~~[illegible]~~ królujących liczny
~~[illegible]~~ które ono wyprała, setkach ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ które spuściły i spaliła, smutne
~~godziny~~ godziny głody, chłody i smutki, które przeżył
zarazem jego i ~~[illegible]~~ jego brata i dwie jego
siostry tak wychowywała, ale, choć sianem podobni,
~~[illegible]~~ wichrzyciele świata nie byli. Wzbił
piasek świetlany, od małej lampy napadającej, szerząc
by siedząc na ziemi zaglądał, a ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ która ~~[illegible]~~ przytulony, na wielkim
kuferku siedziała, a dalej jeszcze, na drugiej
stronie przepierzenia, ~~[illegible]~~, z takimi już

gwałtem nalegania, ~~dalej, gwiazdy, Stanisławów~~ o różne szczegóły tyczące się zjazdu u Stanisławów dopytywać się zaczęła, że on, wszystkie wyjaśniwszy, ~~[illegible]~~ niedomówienia wyczerpawszy z kimś się porwał, dwie lampy na stole zapalać zaczął i ~~[illegible]~~ radosnym głosem zawołał.

— Oleś! Jadzia! ~~a [illegible] już [illegible]!~~ To jest dobrze, jak ja bardzo kocham. Samiście jak się zeszli! i bawią się doskonale, ~~[illegible] siebie~~ zabawili, a (mnie ~~[illegible]~~ jakby im ma iście nie było! kiedy tak, to bywajcie zagadywać) zdrowi! ~~[illegible]~~ (i ten codzień do miasta ~~siebie~~ pójdziemy! Dobre kałamarzo!

Zanim jednak miał czas, zapalone lampy ~~[illegible] tkanek, w których [illegible] się ich [illegible], w [illegible] od przeprowadzenia [illegible] się Aleksandra i Jadwiga, w których oczach odbijały się widocznie przeżyta godzina [illegible] cichego, wielkiego szczęścia, a z drugiej strony~~ z impetem ~~i na [illegible]~~ obdarzyć się wdzięcznie tkanki i rozlegały się w nich dźwięczny, śpiewnie mówiący, ~~[illegible]~~ gwiazdki.

— Czy chcecie przystawać, czy nie chcecie, a przyjść ma ~~[illegible]~~ Pani Jadwiga ~~[illegible]~~ naszą zaprze- się nieco teraz i na Panie Bolesławie! Czemu Pan dowiesz od pedenia ... zamykam?

218 Chodzi pan do pokoju [illegible] i sam sobie flaszki dostawia.
~~Chodzi do pokojów wszędzie~~! Moje uszanowanie
Pani Inspektorowej! ~~Moje uszanowanie~~ (Cóż, a z panem [illegible]) [illegible]
~~Niech będzie Pani powitana! pochwalony Jezus Chrystus~~! (Świat [illegible] Wiejskiej)
~~Ojciec~~ (Z panem) Bolesławem już po zapowiedziach!
~~Ale my całe życie w niewoli idą, ale~~
Trzy już tu będą! Niech to sczeźnie — diabli wezmą!
Tylko, że ślub nam odwleka się ~~trzeba, wiele~~!
aż do ~~Ang~~ Anglji albo do Augusta, bo pan Bo-
lesław musi ~~urlop dostać~~ i po papiery
jechać, a teraz urlopu nie dają, a żeby bez
urlopu pojechał, toby pisze i odstawią dalej!

Bieży wielki [illegible] — jedzmy a ledwie
[illegible] towarzysz Jadwigi, — dziś w najgłębszy
[illegible] pokoju zasmucony, zdumiewał się, — gdyby
gdzie powiadał, nad niegrzecznością widoku,
który ~~tak teraz~~ (tego pierwsza) roztaczał się przed nim. Ładna
Inspektorowa w różowym szlafroku na czarnych
włosach do Inspektorowej się przysiadła i ~~z wielkiem~~
~~uszanowaniem, ale zaraz bardzo~~ tylko
godnie, z cichym uśmiechem i gestami opowia-
dała ~~o~~ o swoim maleńkim synku.
(Powiem państwu, że na podwórzu [illegible] aż [illegible]!)
— Moje uszanowanie! Moje uszanowanie!
Kłaniał się na wszystkie strony flegmatyczny
~~i poważny~~ narzeczony (~~gadatliwej~~) [illegible] Inspektoranki.
— Moje uszanowanie! ~~państwu~~! Zabrzmiał
we drzwiach gruby głos ~~wchodzącego~~ [illegible] Michał.

— Jak się państwo mają! Dobry wieczór! Moje
uszanowanie! ~~gdzieniegdzie~~ srebrnie odzywała
wchodząca wraz z nim [illegible] Ilusiana.

Biedy skądś bez głowy, — będzie od lat
wielu nieodstępny towarzysz Jadwigi, — dziś w
najgłębszy kąt pokoju wciśnięty, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ nad nieprzypalików,
Widzen, który tego wieczora rozbawił się [illegible]
pan. Ładzi i Ilusianowa, w strojnym
czepcu na czarnych włosach, przysiadła się
do Justynowej i ~~z uszanowaniem~~ ale zgoła,
godnie, z cichym śmiechem i gestami, ~~opow~~
o swoim szczęśliwem pożyciu ~~małżeńskiem~~ domowem,
~~kłopotach gospodarskich~~ o zdarzających się
~~[illegible]~~ (przez czyste kłopotach gospodarskich, przedwczesnej i zadziwiającej
o figlach, chorobach, (mgielach) i małego syna
swego, opowiadała. Paulina, natychmiast
prawie ~~po wej~~ po swem wejściu, uczepiła się
Stanisławowa Giecejki i przysiadła tuż, ale
[illegible], cała w [illegible], wstążkach, uśmiechach
i ~~[illegible]~~ błyskach oczu, dopytywała go czy widzi
już raz kochał się w życiu, czy teraz w kim się
kocha, czy woli brunetki, albo blondynki, czy
w tem mieście, z którego przybył, dużo jest przystojnych
~~i przystojnych~~ kawalerów, ~~jako i ile tam panien~~

~~że trzecie trzebień, czy warto~~ czy dobrze ona robi, że to mąż i Ola, bo przecież wiadomo, że wszyscy ci to ~~obrzydliwe~~ niepoczciwe tyrany i brzydkie wiedźmiki... On, po codziennym rozmawianiu z babunią, zaledwie bez porozmawiać ~~teraz~~ z temi pozornemi, ~~trzem~~ rozplecionemi i roześmiechanemi ustami, a wzajemnie zabawiając, ~~przetrzymując się~~ dziwne dzieci, zadawane im pytania prawie, ~~[illegible]~~ zagadkowymi śmiechem wybuchając, a ~~zatem~~ kłótliwe jak niezapominajki, zalotne czy smutne ~~[illegible]~~ kolebnie też spojrzeń. Natomiast raz tej ostatniej ~~[illegible]~~ jednej się to wszystko uwagi nie zwracając, oddał się bowiem cały poważnej rozmowie z Aleksandrem i starszym Michałem, ~~bardzo poważnej, bo o czem~~ gdyż, jak sam mówił, o społecznych sprawach lubił niezmiernie słuchać i mówić, a oni właśnie o ~~różnych~~ ważnych ludziom ich stanu dostępnych, o wartości i korzyściach różnych rzemiosł i przemysłów, o trudnościach i sposobach zdobywania odpowiednich umiejętności, z ożywieniem rozmawiali. Gwar tych głosów rozmawiających, opowiadających, śmiejących się, ~~napełnił niedługo izbę od progu~~ od sufitu do ~~progu~~ podłogi napełnił niedługo pokój i wytworzył w nim atmosferę wesołości i przyjacielskiej

powtarzali, śród której Jadwiga, złe zmieniona ~~przez~~
~~dziś lekko złe i łzawa~~, przez złe zdrowie, krzątała się około
jaknajlepszego przyjęcia gości. ~~Teraz już przy~~
pojedynczych ~~w~~ ~~stosunku~~ obiadach, ~~ostatnia nie~~
~~Magdaleny jej do cytryny podobna, bo lekko~~
~~zarumieniona z ...~~ niepodobna aby ~~w~~
~~tej~~ dziś, było podobieństwa do cytryny w niej
dopatrzeć. Zostawała bladość jej świeżą ~~pod~~
~~rumi~~ lekkim rumieńcem, tak jak ostygnąć
i ~~zbyteczny~~ ~~troskami~~ kibici ustępowała przed lekkiemi,
~~ładnemi~~ żywemi,
~~pełnemi~~ ~~rodzinki~~ ruchami. Jakkolwiek wola-
łaby ~~teraz~~ pewnie, ~~również~~ ~~ten~~ ~~ciemne godziny~~
~~tylko~~ ~~tam~~ ~~we~~ ~~sam~~ ~~z~~ aby gdziekolwiek byli jej
jedynymi gośćmi, bardzo cieszyła się z drugiej
strony, że spędzą oni w jej domu jeszcze więcej
chwilę i że zobaczy, że ona wspaniałym gościom
być umie. Przytem, po wielu latach ~~zgasłej~~ ~~cierpliwości~~
nieustannej samotności i smutnej, ~~bez~~
~~ciemnej~~ ~~niezmiernej~~ ~~od lat wielu przyjemności~~
wybitniejszej pracy,
~~wyjeżdżania się~~ ~~od~~ ~~odbierającym~~ ~~niewolą~~
~~zewsząd~~, miała takie wrażenie, jakby po
długiem przebywaniu w samotnej i ciemnej
celi, weszła do rzęsiście oświetlonej i strojnie
zapełnionej sali balowej. Z podobieństwem też do
tonowej przybiegły, niespodzianie z ... jej
wyjść ~~jedną~~ ~~innej~~ ~~ostrą~~ papierowego wróbla i

222

Ambrożowej pojechał do miasta po podrublowe butelki wina i po bułki. ~~To samowad Ignaś~~ ~~dmuchał już z całej siły~~ kiedy bal, to bal! Niechaj ci dobrzy ludzie, którzy przyszli do niej i przez tyle lat sympatyi swojej dowiedli, zobaczą, że dla gościnnego ich przyjęcia ona ostatniego złotego nawet nie żałuje. Potem, co będzie, to będzie! I cóż mają szczęścia? Do soboty weźmie się ze zdwojoną ochotą i siłą, - co teraz wyda - odpracuje. ~~To samowad~~ Ignaś z całej siły dmuchał, nad ogniem ~~~~ po raz drugi dnia tego smażyły się kiełbasy, Ambrożowa, z miasta wróciwszy, więcej niż kiedy do ~~~~ pełnej i zwinnej fryny podobna, z kuchenki do pokoików i napowrót biegając, z pomocą Ignasia i współudziałem Jadwigi, w niespełna godzinę ~~zastawiła stół wspaniały~~ stół zastawiła i zastawiła ~~obficie, niebywale w tych ścianach ucztą~~. Herbata, wino (podrublowe), kiełbasy, bułki, cytryna ~~~~ cienkie krążki pokrajana, spodek masła i salaterka gotowanych śliwek, - uczta obfita, prawie wspaniała i ~~z pewnością~~ najpewniej bardzo rzadko widziana we wszystkich przeszłościach.

tego kotła, który im był ~~cztery~~ czworakowe
mniej tego domu, ~~a z obojga jeden był w miasteczkowie Jadwigi.~~ To też, nie widzieliśmy
przegródek, bez ceremonji żadnej zakrzyk
swój pod nią wzywali, tak, czynem, jak zwykle
kiedy zajadali, do herbaty ~~dolewali wino~~
wrzucali cytrynę i dolewali wino, bułki
miodem smarowali, ~~wszystko to obgryzali~~
~~śliwkami, śliwkami smakowali jak znany~~
~~z cmokaniem zadowolenia~~ śliwkami /
zajadali się formalnie.
– Kiedy bal, to bal! ~~Człowiek przyzna~~ To
już prawdziwie powiedzieć można, że zgadza
się ~~przeszk~~ po świątecznemu wszystko wało! ~~twarde~~
~~twarde~~ wielkie oczy co chwila ocierając, z uśmiechami
w stronę Jadwigi zwróconemi podbarwił
śliwkami Michał.
Żona jego dopytywała się u Jadwigi o sposób
przyrządzania śliwek, bo takich smacznych
jeszcze jak żyje nie jadła; pamiętała, że tegoż
u pani Jadwiga wystąpiła dziś z tem, jaki
~~na swoje~~ jej wesele lub zaręczyny były, z niewiel-
czonemi przypadkowej sposobności do utrzy-
mania.
– Żeby tylko potem wielkie ~~wesele~~ ~~femie~~ wesołości,
wielkich ładów nie było, bo ona w tym starym

224

Ginejce dokuczało się po mowy – jeśli ja to widzę!

Ale Stanisław nie odpowiadał jej wiele, bo porozumiał się o ~~[illegible]~~ rozmowy o społecznych sprawach, w której ~~[illegible]~~ ~~i flegmatycznie~~ wyrażał zdanie, że ~~[illegible] tu bardzo cierpi, ale i że oddawna już [illegible] [illegible]~~ kraj tu bardzo cierpi, że po [illegible] w zaułkach ciężkich pracy ~~najpilniejszej nawet pilności i [illegible]~~ (wyrażał się nie [illegible], że wśród tam okoliczności najpilniejszemu nawet wydziałowi chodzi nie dość, że jednak postęp jest w środowisku, więc rozpaczać nie należy, ale cierpliwie ~~i [illegible] pro~~ pracować i dbać, aż sprawiedliwości i [illegible] górę wezmą. Wśród tym, ~~gdzie je wyrażanym~~ z powagi i z uwagi przez wszelkie uznanie wypadkiem oddanym ~~powoli i z powagą~~, gdyż nno i z zapałem ~~z powagą~~ przysłuchiwali ~~Ginejkowie~~, ale Pautinę, od której na chwilę odwrócił Stanisław wzrok, że wszystkie te poważne rozmowy dobre na codzień, ~~że on codzień drży się już takich rzeczy od [illegible] Bolesława~~ a w święto trzeba bawić się i ~~mówię więc że~~ mówię więc teraz w gry jakie zagrali, a jeszcze lepiej choć trochę potańczyć choć trochę... Rzecz dziwna, że na wspomnienie

× o tańcach, bladym i flegmatycznym uż-ytkowi ~~[illegible]~~ oczy błyszczą, Stanisław też na-tenczas podskoczył, a Jadwiga zarumieniła się ogniście, bo spostrzegła z Oleś, ~~oraz~~ z drugiego końca pokoju, prawdziwie błyszczące spoj-rzenia na nią rzucił. ~~Kiedy o której godzinie, [illegible] na [illegible] siedząc [illegible] z sobą roz-mawiali, taki spokojny on był [illegible], [illegible] [illegible] tego co mówiła [illegible]. [illegible] czy w nim było jakieś [illegible] [illegible], którego [illegible] nie [illegible].~~ Co momentu [czasu] w którejkolwiek stronie pokoju była, spotykała się z wzrokiem i jego uśmiechem, a jak błyszczącemi świeżemi spojrzeniami, rumieniła się też często, wątek rozmowy gubiła, ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ co do pozostałych [illegible]. ~~[illegible]~~ ~~[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] zdumienia.~~ opowiadał [illegible] Jadwigę wzruszenie, dowcipnie, ~~[illegible]~~ podobnie, a [illegible], [illegible] w niej [illegible], [illegible]. [illegible] taki jej [illegible] × Len się, że [illegible] i wszyscy, jakie-kolwiek, stałby wszyscy, bo bez żadnej nie podobna przecież [tańczyć]. Wtedy pewien stróż ~~[illegible]~~ czepiec, na pewnych czasach jak koban wtedy spoczywający, tryumfujący podniósł w ~~górze~~ górę, swoje nie bardzo [illegible] kokardki.

Niech teraz harmonijka zagra!

I ~~[illegible]~~ wszystkie, żadna kolieba, w ciasnej torbie

× Dwie [illegible] Maria i Józefa i [illegible], Pani [illegible], [illegible] [illegible]

i różowym szeptem, do każdego słowa przystawszy.

— Michał! sobie po harmonii jakiej! Słyszysz? Michał! ~~...~~ Wariacie! jeżeli Boga kochasz.

~~Nie skoczył wprawdzie, ale Od osoby do tańca aż ciemno i gruba ...~~ ~~Michał~~ Nie skoczył wprawdzie, ~~ale~~ cały gromki, skrzypkami ~~z mieszk~~ wszedł z mieszkania, w którem powstał teraz wielki gwar jeszcze przedtem gwar z nieznanych głosów.

— Ilu nas jest do tańca?

— Sześć osób: trzech kawalerów i trzy damy!

— Mało!

— Aż nadto!

— Żebym cały wieczór z jedną panią, byłbym tańczył, jak Boga kocham!

— ~~Ah~~ Powiem Pani, że ~~Niespodziewanemi się~~, aby pan ~~...~~ cały karnawał bałamucił!

— A czy pan ~~wie~~ nie wie, że koń zatańcowany a panna zatańcowana — najgorsze?

— Mocno dziękuję za porównanie z koniem!

— Ale jakże ~~my~~ będziemy tańczyć, kiedy stół pośrodku pokoju stoi?

— Wynieść stół!

— ~~Dokąd~~?

— Do sieni!

~~Pan~~ W duszy nie wierzę!
- Wierzę!
- Nie wierzę!
- Już zmieniłem chustkę! Wierzę!
- No, to wznówmy!
- Wznówmy!

~~Kampa Ambrożowa i Ignaś wyznaczą kampa~~ ni komedyi postawione, pokój urządził się wielkim tupotem nóg trzech mężczyzn i ~~trzy~~ dwie kobiety nie duży szum, skąd odrazu wyprawiła Jadwiga ~~chwyta pudełko pudło z mazurkami~~, ~~do tyłu chwy~~ w obawie aby ~~nie zapylił się~~ mazurek do tyłu (chwyciła go) ~~jakiego nie przewidział~~ razem z pudełkiem ~~i te przepiórze i obraz z~~ wynosi za przepierzenie gdzie znaleźliśmy się. Śpiesznie też swoje buciki zmieniła na wodne i przebieraniem matki wdzięcznie przed sobą przyglądała. W kilka minut potem, tańczyli już przy dziarskich, choć brzękiem i piszczących dźwiękach harmonijki ~~tańczyli~~ a choć pokój dla ~~tych~~ trzech nawet par ~~tancerzy~~ tancerzy okazał się tak ciasnym, że wzajemnego uderzania się o siebie łokciami i plecami uniknąć było niepodobna, ~~przeszkody w tańcu~~ nie stanowiło to ~~żadnej~~ dla nich przeszkody żadnej, owszem ~~przeciwnie~~ ~~podniecało~~ ich ~~wzmagało~~ ~~trwało~~ wzmagało wesołość i zapał ~~tancerzy~~

Jedna prawie w pokoju tym znajdowała się
osoba, ~~która niezbyt to wesołości pogodnej nie~~
~~podzielała, lecz oddawała się~~ dla której, ta
pogodniejsza wesołość wydawała się tylko straszną.
Była nią Leszkowa. ~~Z początku~~ siedziała ~~dziwnie spo-~~
~~kojna~~ i smutna, lecz wydawała się najsłabszą, najstraszniejszą
[illegible] dla gości, w miejsce oczekiwanej
~~gwaru~~ rozmów i śmiechów zamilkła, milcząc,
~~cała jakby skupiona się w sobie~~ stopniowo
jakby utopiła się w myślach i uczuciach
własnych. ~~Lecz gdy w tym~~ tańcom i tańczeniu
żadnych przeszkód nie stawiała, tylko, ~~w czasie~~
kiedy ~~[illegible]~~ słysząc po harmonijce powiedz, a w
dzień, z tupotem nóg i gwarem ~~wesołych~~ tańców stół wymownie
zatrzęsło się w najgłębszy kąt pokoju i tam
przy białym, świetnym siedzeniu na krześle
siedząc, ~~[illegible] i [illegible]~~ ~~z oczami w [illegible]~~ [illegible]
~~[illegible], a czarnemi [illegible]~~
~~białego czepka na ciemne czoło opadającemi~~
~~[illegible] jak [illegible] i [illegible]~~
~~[illegible] ciemna.~~ Im weselej stawało się około
niej, tem ~~się ciemniejszą i jakby [illegible]~~
~~[illegible]~~, ~~tem czarniej~~ głębszy ciemny
czarne ~~się~~ niby z pod białego czepka opadały ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ nad ciemnem się czołem, aż cała ~~[illegible] się~~
przemieniła się jakby w ciemny kawałek [illegible]

Na którego tle odbijały tylko białości ~~czepków~~ czepków i wach-
larzów. ~~Ale te białe wachlarze nie wzbudzały w niej,~~
~~nie czyniły poruszenia żadnego~~ Ale te wachlarze
~~ciemne,~~ fraki, zgromadzone ~~się~~ i ciemne ~~fraki~~ wszystkie razem
nie czyniły poruszenia najmniejszego, nie
oddychała żadna się, tylko zaciśnięte jej wargi i
~~usta~~ ostrym końcem nosa poruszały się ~~w obie~~
~~strony~~ prędko, prędko, aż pod wpływem nerwo-
wych kurczów, o tamowanych, gwałtownie
latały w obie strony zaczęły. Nikt na nią uwagi
nie zwracał: ~~wszystkie,~~ ~~te~~ ~~tańczące się po podło-~~
~~gach, zamieniane i roześmiane, na~~
~~niebie tylko własnym tylko patrzyły.~~ Kilka razy
rozmiotana w tańcu suknia Pauliny
o kolana jej uderzyła i nad samą jej
głową rozległ się świeży śmiech dźwięcznego;
kilka też razy Jadwiga z Aleksandrem lub
[illegible] przystawszy przed samą jej twarzą
oglądali się wpółce, lub ~~pod takt~~ o wolnej
tańczonym pod takt oberka; ona, zda-
wało się, tego nie spostrzegała nawet i tylko
coraz częściej i ~~najcz~~ mocniej przymykała powie-
ki, jakby pragnęła zatrzymać w źrenicach zjawia-
jący się przed niemi obraz innych, innych, dalekich
twarzy i postaci. ~~Wówczas, kiedy [illegible]~~

~~ze drzewnianą~~ podłużnych jej ścian i wyrzuciła
z siebie płomień tłumionego jeszcze gniewu,
gdy pokój napełnił się ~~nagłym~~ wybuchem nagłego,
chóralnego śmiechu. Młode pary przestały tańczyć,
zwróciły się wszystkie ku oknu i wszyscy, ~~to~~
dławiący się od śmiechu ~~pary~~ skupili się
przy oknie, ~~za~~ którem ~~za~~ ~~strony~~ zewnętrznej
strony okrywało się całe ~~przedtem~~ mrowisko
ludzkich twarzy. Najbliżej i najwyraźniej, do
szyb jakby przyklejone, czerwieniły się bardzo
wielkie twarze dwóch sióstr Doweszów, (trzeciej
~~z~~ ~~zapewne~~ ~~coś~~ coś zapewne przyjść przeszkodziło;
dalej, ~~z~~ ~~wielkiej~~ pod i brudnej chustki ~~zakryte~~ okryta
~~się czarne, zapadłe oczy Rucheli, a wyglądała~~
~~żydowska i~~ dziwnie blado uśmiechnięta ~~się~~
wyglądała Ruchla, a girlandy ponad
nią dzieci różnego wzrostu, z za których jeszcze
widać było zagapione twarze szewca i szewcowej,
medytacyjny profil studiującego Talmud ucznia,
kramarki Lei, kilka par ~~innych~~ w powietrzu
jakby zawieszonych, szeroko otwartych oczu,
kilka połyskujących, przez widziadło jakichś
palonych papierosów. Okno oświetlone, za którem
grano i tańczono, — było to dla tych ludzi
pięknym i nadzwyczajnym tajemniczym teatrem, za którem

tańczyli się oni i którzy im się przypatrywali, nie zważając na mróz tęgi, który im klaskaniem do policzki i nosy kąsał, na śnieg, w którym powyżej kostek brnęli. Osoby tańczące spostrzegły nagle, że były obiektami, zabawiającymi dla licznej publiczności, ale nie obrażało i nie zmieszało to ich bynajmniej. Tak zwykle bywa: kiedy ludziom na smutek się zbierze, najlżejszy drobiazg dotkliwie ciężar jego zwiększa, kiedy na wesele, najdrobniejsza iskra rozżarzy i żywy płomień ich podnieca. Z głośnego wybuchu śmiechu, wybił się srebrny głos [illegible], wołającej:

— Michał, graj! Czem możesz grać prędzej! Graj, Michasiu, jeżeli Boga kochasz!

I wnet grać zaczął, z ochotą na ramieniu urzędnika pocztowego tak podrygiwała, że aż różowe kokardki czepeczka nad głową jej latały. Aleksandra i Jadwigę ramieniem już otaczał, a Staniszewski Pawlinę mocno do piersi przyciskał, przeciw czemu ona nie broniła się wcale, tylko na narzeczonego z ukosa zerkając, do tańca swego dreptała. — No widzi Pani

on jest bardzo ~~zazdrośny~~ zazdrosny, i jak domyśli się, czy dowiedzi, to zaraz fluksyi dostaje...

Teraz, ogarnął ich ~~prawie~~ [nieledwie] szał tańca, ~~swawoli~~ i śmiechu. ~~Młodzież, i starzy i uciekli z szalonej zabawy trzymali z ich strony,~~ Uciekli z szalonej zabawy, przeniesiemy się w prawie dziecinną swawolę. Wszyscy tancerze obtańcowali już z kolei wszystkie tancerki, które w szalonych przestankach, ~~tak tchu~~ bez tchu nieledwie, chustkami do nosa wachlowały się i pot z twarzy sobie ocierały, aż Aleksander, ~~tańcząc~~ z Jadwigą, ~~tańcząc~~ dla ~~uwolnienia~~ wyzwolenia się może ze ściśniętego dom po innych, ~~przez drzwi od~~ [wpadł za] przepierzenie ~~wytoczył się do izdebki, tylko lampką, palącą się w kuchni słabo rozświetlonej,~~ tu, ~~obtańcując~~ ~~tańczący~~ obracając się ~~o ...~~ z jednej strony o [illegible], a z drugiej o tej ścianę, które przemienne uciekającej do kuchenki wpadli i, szczęśliwy pewnie, w tym prawie ciemnym pokoiku tancerkę swoją ~~wykręciwszy~~ wykręciwszy, nagle, ~~z całej siły obu~~ przy tamtym owym kuferku, z całej siły ~~i obu ramion~~ ją objął i w ramionach [illegible]

zemknięty, w usta, i oczy, całować zaczął. Tem niemieniem ~~silnych, a od tej chwili drżących jego ramion,~~ i tym pocałunkiem nie broniła się ona, o, nie broniła się wcale, wszystko a jeśli wówczas o czemś jednym myślała, czuła że ~~[illegible]~~ [illegible] spada wiecznie ~~[illegible]~~ samotności, teraz wiedząc, że jest młody, rozkochany i pod ~~wielki~~ wiary wielkiego słowa szczęśliwy. Jakby ~~mocnego [illegible]~~ wypiła mocnego trunku, [illegible] cień podniosła ~~[illegible]~~ jej przed oczami, ~~gorąca, [illegible] fala podniosła się ku głowie i piersi się podniosła~~. Obie ręce zarzuciła mu na szyję, i do piersi jego ~~przycisnęła~~ przytuliła, i po wiele razy oddała mu ~~pocałunki~~ ~~po wiele razy całowała go w usta i w oczy~~ pocałunki. Nie mówili do siebie nic i zamiast mieli czas cokolwiek sobie powiedzieć, ~~usłyszeli w pobliżu~~ tu prawie przy sobie usłyszeli szelest bardzo cichych kroków i ujrzeli ~~w zmroku napędzającym pokoik~~ przesuwającą się ~~zgarbioną~~ postać, która w zmroku napędzającym pokoik wyglądała jak czarne, ~~zgarbione~~ coś dużo. Było nim Łopatowa. Szli powoli, ~~bardzo zgarbiona~~,

Mniemając, że jest sama, bo w myślach zatopiona ~~tem~~ nieobecności młodej pary pośród tańczących nie spostrzegła, tu zaś, w ~~ciemn~~ szarym zmroku, byli oni dla niej niewidzialnymi. Uszła tak kilka kroków i nagle, z łoskotem kolan o podłogę uderzających, u łóżka swego na klęczki upadła. Zarazem z piersi jej wychodzić zaczęły ~~ot~~ tłumione przeciągłe ~~[illegible]~~ jęki i westchnienia do łkań podobne.

— Mamo! szepnęła do Aleksandra Jadwiga, a Zygmuntowa, jakby z twardego snu obudzona, krzyknęła.

— Kto to?

— Ja, Mamo. ~~i Oleś!~~

I pociągnęła się do matki, a usiłując podnieść ją z klęczek, z prośbą w głosie rzekła.

— Niech Mama tak nie rozpacza, moja kochana...

Nie dokończyła, bo czarna w smukłej postaci ~~sama~~ pospiesznie porwała się z ziemi i odrzuciła ją z taką siłą, że byłaby upadła na kuferek, gdyby jej ~~nie podtrzym~~ Aleksander nie podtrzymał. Zarazem szept ~~raz~~ gwałtowny, świszczący, zjadliwy, mówić zaczął.

— Śmierć! ×Nędza! ×Nieszczęście! ×Zgryzota, choroba! Czegożby chowam się po kątach i matkę podpatruję? Pocieszać mię chcesz? Jezus Marya! Mnie nikt nie pocieszy, zadawałbyś, co zamiast smucić się razem z Matką i modlić się o odzyskanie braci, bałujesz sobie, gości [ta] sprawiasz, hece wyprawiasz... jak ordynarna ~~ladacznica~~ jak... jak... jak...

~~Gdy [illegible]~~ krzyk jej splątał się i urwał, Jadwiga, cicho lecz z wewnętrznym lękiem wymówiła.

— Zawsze tak... zawsze... zawsze tak...

Aleksander, oddychając, przerażony, milczał, szyderczo zaszeptał znowu.

— Czegóż ty ~~[illegible]~~ jeszcze stoisz? Plaga egipska! Czemu nie idziesz sobie? Do kawalera twego idź, do lubego, do ukochanego. Jezus Marya... wydaje się przynajmniej raz: Mąd... choć raz... choć by jednak pocieszyć swój [illegible] Matce... Ale gdzie tam? Boże zmiłuj się, Boże zmiłuj się, Boże zmiłuj się ty nad nami! Albo on ciebie weźmie! Czy ktokolwiek cię weźmie... Jezus Marya!...

236

Teraz Jadwiga spostrzegła, że gniew zatrzymał obejmującym jej ramieniem Aleksandra.

— Chodźmy! z gniewem i drżeniem w głosie odpowiedział Aleksander, chodźmy stąd, Jadziu! To istna wariacya niesprawiedliwości, krzywda... istna...

Pociągnął ją ku drzwiom od przedpokoju, w których gdy stanęli, obecna w pokoju osoba od pierwszego rzutu oka spostrzegła, że oboje mieli oczy gniewnie zmarszczone, a w oczach Jadwigi błyszczały daremnie powstrzymywane łzy.

— Pokłócili się! otóż już i zaczyna się po radości smutek! szepnęła do wzruszonego Fantina.

— Powiem tobie, że mnie jej szkoda! — westchnąwszy, skinął do ... odszepnął wzruszony.

Murzynowa ku Jadwidze podbiegła.

— Może Mamie trzeba o się niedobrze, bo coś ci była chmurna i przygarbiona z pokoju wyszła?

Jadwiga przyznanie to potwierdziła, a że przebywszy już dni później Murzynowa o dzieciach ... spodziewając się ... wyjść ...

z [illegible], z Stasiem i po wielu ukłonach, pocałunkach, podziękowaniach, całe towarzystwo mieszkanie Jadwigi opuściło. Przedtem [illegible] i Stanisław, którego Stasiulka nagląco zapraszała, ale wraz się wymówiwszy na pięć minut, na dwadzieścia od mieszkania jej odwiedził.

– Bo, – mówiła, mam pokoik maleńki, ale śliczniutki i chciałam pokazać jak na <u>małym przestrzeniu</u> sprytnie urządzić się można.

W pustym pokoju, Aleksander i Jadwiga obok siebie, przy białym stoliku siedzieli; lampa zdaleka stojąca ~~w p. w drugim końcu pokoju~~ ~~poza~~ słabe na nich światło rzucała, za oknem, tak jak w pokoju, nikogo już nie było. Byli sami, ale ~~tam~~ wesołości, ani chęci do rozmowy im nie wracało. ~~Milcz~~ Schmurzeni i smutni oboje – milczeli. Zegar na ścianie wiszący wybił późną godzinę.

– Trzeba już iść! ~~[illegible]~~ o świcie ~~[illegible]~~ wychodzić!

Ona zbladła i ze spuszczonemi powiekami siedziała jak martwa. ~~[illegible]~~ W jednej

Nowi trzymał ją ręką, w drugiej opadł zeschnię-
tone [illegible] i długo wypobladłą twarz jej
patrzał. Nareszcie, z wysiłkiem ~~[illegible]~~
~~Ot~~ niecierpliwości, rzekł.
— Ot, kiedy człowiek gorzko żałuje, że pałacu żadnego
kosztownego, wiecznie zbudowanego! Ba!
dodał, gdzieby stoi lada jako, ale pewna
chata... tymczasem inne ~~tu~~ powietrzem [illegible]
i... ani myśleć ~~nie mogę~~

~~Porwał się z krzesła, przeszedł pokój,
przebiegł i zatrzymując się przed nią rzekł
znowu.
— Wiem Jadwiniu, ~~[illegible]~~ gdyby nie bieda... gdyby
nie to, że niewiem jeszcze ani jak, ani gdzie,
ani co z nami będzie... jak Bogu kocham,
zaraz, natychmiast~~ ~~wyprowadzilibyśmy się z tego~~...

Przerwało mu stuknięcie drzwi otwieranych
i głos Stanisława, który wołał.
— Oleś! [illegible] do pokoju [illegible] [illegible], aby
Jadzia jutro [illegible] z [illegible] nie miała... a
potem, masz ~~w drogę~~ do spania,
~~Jadwiga pragnęła porwać się z krzesła~~,
~~że~~ bo jutro pociąg o szóstej wychodzi...
Zapragnęła zerwać się z krzesła, aby
szklanki schwycić się za głowę i krzyczeć.

— Jutro! ja nie chcę jutra, tego jutra w którem już Was nie będzie, i wszystko przeminie i... wszystko powróci!

Nie uczynił tego ~~poważnie~~ przedtem, ~~tylko~~ gwarnym z uśmiechem, którym przeszył ~~ostygłemi kibici~~ wilgoć drzew i ostygłemi kibici; ~~Stanisław~~
* Żartobliwie Stanisława zapytał.
— Cóż, Stasiu? Czy bardzo podobała ci się Paulina?
— Żeby tak pies [illegible], jak ona mi się podobała! Ada — i koniec! Na godzinę zabawy dobra, ale na całe życie... hm, hm, hm!

Stąd postawionym już będę na twojej jednem miejscu; Aleksander, powolniejszym krokiem czując a wiersz [illegible] ~~[illegible]~~, ~~zapytał~~ Stanisław zapytał.

— Gdzież babunia?
— Jestem, oswaja się w drzwiach gdzie [illegible] ~~Pozwoliłam, iż o odejściu mówicie~~...
Jezus Maria! jak to smutno, że ~~tak~~ tak prędko odjeżdżać musicie...
— Co trzeba, to trzeba! rzekł Aleksander i objąwszy ją w ręce jej pocałował.

Stanisław żegnał ją daleko czulej, ona go też za szyję objęła, całowała.

Stali teraz wszyscy pośrodku pokoju, mało mówni i pochmurni.

— Co trzeba, to trzeba! rzekł Aleksander i pochyliwszy się, obojętnie ~~[illegible]~~ pocałował rękę Łysontowej, która też z niejakiem przymrużeniem wzrok od niego odwracała.

Stanisław, ~~żegnał~~ daleko czulej ją żegnał i ona ~~go~~ też za szyję go objęła i całowała.

— Napiszcie przynajmniej ~~kiedy~~, mówiła, choć kiedykolwiek do nas napiszcie… [illegible]… wspomnicie tam co o sobie… ~~jak~~ jak tam znajdziecie… jak wam będzie… Jezus Marya!…

Aleksander, od rąk Jadwigi odrywał się i ~~[illegible]~~ ku nim ustami powracał.

— ~~Bądź zdrowa~~ Nie martw się bardzo, pocichu mówił, nie trać zdrowia! ~~Nie martw się bardzo… nie trać zdrowia nie zapracowuj się dla siebie! Wszystko złe może przeminie, a dobre nadejdzie… Nie trzeba nigdy tracić nadziei. Bądź tak jak byłaś cierpliwą i dzielną… Nie trzeba nigdy~~ Wszystko ~~wszak~~ złe ~~może~~ przeminie, a dobre nadejdzie! Tymczasem bądź tak, jak dotąd cierpliwą i dzielną! Co trzeba, to trzeba!

Jej na usta wyrywała się ~~słowa~~: prośba namiętna: „Napisz przynajmniej do mnie… napisz kiedykolwiek!" Ale jej nie ~~wymówiła~~ powiedziała. ~~Bardzo~~ Choćby jej serce pęknąć miało, ona, ani wspomnieć

przytrzeć jego, ani najmniejszem słowem ~~twarz pamięci i serca jego~~ naruszać tam już nie będzie! Bardzo blada, ze zgiętą kibicią i oczami ~~jak lód zimnemi~~ w gorących jego dłoniach (jak lód) zimnemi, żegnała była.

— Bądź zdrów, Olesiu... Niech wszystko pomyślnem ci będzie... Nikt ci ~~lepiej odemnie~~ na świecie lepiej odemnie nie życzy...

Żadnej prośby i żadnej ~~odmowy~~ oznaki ~~[illegible]~~ żalu, który ją ~~[illegible]~~ ~~napełniał~~ wówczas bez wstrzymywanych napełniał! Szymkowska go, po raz drugi, do objęcia już brać mówiła.

— Napiszcie do nas, pamiętajcie, napiszcie telegramy. Jezus Marya, chcieć wiedzieć, co się z Wami dzieje!

~~tak~~ Stanisław Kilko sam po nas przyjechał, ~~w Oleksandr~~ ~~[illegible]~~ wzruszony i przejęty, ~~[illegible], że widocznie mówić mu było trudno, w krótkiem i [illegible] w tych pierwszych chwilach, [illegible]~~, brata (jęczał) do pośpiechu naglił.

— Stasiu! Dość już tego! Chodźmy! Co trzeba, to trzeba!

W kilka minut później, ~~w~~ dwa lampy były zgaszone, ~~[illegible]~~ pokój napełniło słabe połyskiwanie ~~małej [illegible] palącej się obok [illegible]~~ palącej się w rękach Jadwigi ~~małej~~ świecy. Jadwiga, jak

ciemna chodziła tu i ówdzie, porządkując w nie-
ładzie popadłe sprzęty, poskładała, ostrożnie otwie-
rając, gdy trzeba, bardziej niżli zobaczyła,
że Szymonowa stanęła przy niej.

— I cóż? zapytała szeptem.

— Co, Mamo?

— Nie powiedział nic?

+ ~~Co~~ Rozumiała dobrze o co Matka ją zapy-
tuje, odpowiedziała krótko.

— Nic.

— Wiesz, utrapienie, zgryzota, ach! Zaczęłam
zrazu [illegible] i [illegible], lecz potem coraz za-
jadlej; ~~ta~~ dla czego, Jezus Marya... i dla
czego on nie powiedział, ~~kiedy~~ kiedy widziałam
przecie tam, wyraźnie widziałam, że zajął się tobą...
że bardzo mu się podobałaś... No prawda, że
Jezus Marya... biedny ten chłopiec... [illegible]
był ~~jam~~ wiem... Bóg święty ~~jam~~ wie
jak mu tam jeszcze w tej fabryce będzie... Ale napisze...
~~Jezus Marya~~ na pewno! Najpewniej napisze, a potem
kiedykolwiek i tam przyjedzie! Co się odwlecze,
to nie uciecze!

I ~~ostatniemi nadziejami powiewa~~,
~~widząc~~ gdy że po bladych policzkach Jadwigi ~~z~~
~~z pod [illegible] milczących łez~~ z pod spuszczonych

243.
118.

powiek, spływał strumień [illegible] dez-
ciennej, jęły pogłaskać ją wdzięcznie ~~[illegible]~~ i
w oczy ją pocałowały.

~~[illegible]~~ Na dziedzińcu, w pobliżu, powstał
hałas, że starzec i kobieta dawno gdzieś stłumiony.
To [illegible] z miasta ~~wracał~~ pijany powracał, do swej
domu niegdyś dobijał i grubijańsko kłócił
się z żoną prawie jednocześnie, nad szybką
przeraźliwie wrzeszczeć zaczęło najmłodsze
dziecko kramarki Lei... Życie codzienne
dnem wesołości i szczęścia przerwane, ze swoimi [illegible]
i gorzkim ~~[illegible]~~ smakiem — powracało.

V

Kilka miesięcy minęło, w mieście panował
upalny ~~[illegible]~~ Sierpień. ~~[illegible]~~ [illegible]
było to panowanie ~~[illegible]~~ w powietrzu dławiące, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible] dławiąca i ~~[illegible]~~ nie-
ustanna [illegible], na wszystkich dołach wisiała
nad ulicami, ~~oni jednak [illegible]~~
~~chmurki, tylko~~ błękit z góry jakby wyjęty
i ani jednej rzeźwiącej chmurki, a dachy, i
kamienie bruku ostro sterczące z pomiędzy
wszelkiego piasku, czerwonawe, gorące, – dalej
~~niezmienny i wszędzie jednostajny~~ błękit, zdaje się,
który nie mogąc rozlewać się po ~~[illegible]~~
przestrzeniach powietrza ogromny i olśniewający,
lał się cały na białe i żółte mury kościołów
i domów. Ludzi na ulicach było wielu, ale
wszyscy oni szli ze spuszczonemi, lub ociąż-
onemi się powiekami, z ciężko dźwiganemi piersiami,
takim krokiem, jakby ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w nich [illegible] się kule z ołowiu.
Jednak było ich wielu. Chodniki ulic ~~[illegible]~~ niższe
były jak mówiłem. Szli w górne strony z paczkami,
[illegible], [illegible], [illegible], [illegible], bez
i środkiem tylko z parasolami i parasolkami

Tak samo jak w najdawniejszych dniach ziemi w [illegible] — bo [illegible] i trzeba się, zabiegać, kupować, sprzedawać, kłopotać się, pracować, słowem, żyć musieli.

Jednym z chodników, niekiedy przez tłum popychana, cichej jednak przesuwając się pośród niego szybko i sprawnie, szła młoda chuda dziewczyna w szarej sukni i skromnym kapeluszu z gładko [illegible] i w [illegible] warkoczach splecionych włosach. W ogóle twarz miała [illegible] spokojną i poważną, na czole miała wyryte plamy, a na policzkach wypieki, pod oczami [illegible]. Oddychała szybko, powieki otoczone czerwonemi obwódkami przed blaskiem słońca przymrużała, ale szła krokiem osób z natury żywych, a przez życie do ciągłego pośpiechu gnanych. Idąc i myśląc z tego co ją otaczało żadnej uwagi nie zwracając, myślała, że jednak, w stosunkach swoich z tymi, którzy jej dostarczają roboty coś zmienić musi, bo ciągle oddają jej oni [illegible] cząstkę [illegible] ciężkiego zarobku i albo długo na nią oczekiwać, albo całkiem tracić ją ona musi. Tak być nie może, to przygoda, której ona dłużej znosić nie myśli. Trzeba energiczniejszą stać się, czy ogledniejszą,

246 (drzewny) sposób

i ~~tie~~ w jakikolwiek ~~sposób~~ zapobiedz temu
aby niedobrzy ludzie, strzygli ją jak owcę. Nie-
dobrzy ludzie! ~~[illegible]~~ po kilka razy powtarza
sobie w myśli dwa te wyrazy i jak zawsze
bywa, ~~gdy~~ kiedy (ją dotknie) [illegible] pomienionej krzywdy,
od gniewu, ~~[illegible]~~ (drżeć) zaczyna. Broni się ~~drgając~~ i schnie, zębami
i podartemi skrawkami odzieży, drgając, twarz
staje się jeszcze śpieszniejszym. W tym pośpiechu
nie spostrzega ~~[illegible]~~ krzyżującej się z nią [illegible]
z wielkim [illegible] na plecach i wór, w którym
znajduje się coś twardego. (tak) Silnie ją w bok po-
trąca, że aż przejdzie spłaszczona z ust jej
wydobywa. Ma (do [illegible]) wy bynajmniej przeciw nie
dowierza, ~~idzie~~ ani na chwilę nie przystaje
i równie śpiesznie jak przedtem idzie dalej,
tylko ~~[illegible]~~ bez najmniejszej (jej) o tem wiedzy
~~[illegible]~~ wsznego on (jej) ~~[illegible] on~~ (gniewne) wzburzenie. Broń się daremnie
~~[illegible]~~
~~jeszcze to [illegible] aby ona z prawy swojej tak małe~~
~~[illegible]~~ (myśli [illegible]) ~~[illegible]~~ Od [illegible] zaś do
podobny lata wiadomość się wyborowie, robiąc
wiele, tak wiele, że ~~dwie, albo i trzy~~ z dwoma,
a nieraz i z trzema pomocnikami zaledwie
wydołać się mogą i — cóż ma z tego? Przecież
wprawdzie czasem bez większej biedy i kilkunastu
rubli w zapasie [illegible], ale nic więcej! ~~[illegible]~~ [illegible]

~~kuracyi takiej, któraby się najbliższą przyczyną~~
~~stałaby przyczynić~~ [illegible] od śmierci, zwłaszcza
pora w całym roku najpotrzebniejsza i ~~jemu~~
~~najtrudniej~~ mierzyć jemu potrzeba. Roboty zmniej-
szyło się, pomocnice dawno już odprawił, jemu
co prawda ma ~~jemu~~ to i owo do zrobienia
ale zapasik niezawodnie wyda! będzie umierał!
i jeszcze kto wie, czy wystarczy on do czasu,
w którym te ~~same~~ lekarstwa, które chce tracić
się, a zwłaszcza potrzeba tylko należycie wydawać
zbierać (tobie) te same i inne swoje na jesień spra-
wić!! Boże! gdyby ta jesień prędzej już nadeszła!
I roboty znów przybędzie i zaraz przeminą-
ły, jakie gorzko! ~~Dop~~ Pan Bóg, doprawdy
powinienby lata wsiom tylko dawać, a nad
miastami zawieszać ~~zawsze~~ dżdżyste jesienie
i zimy!

Wstaję, z obowiązku [illegible] jakiś interes
wydobyć się z całej [illegible] którym [illegible] tak
~~załatwić~~ [illegible] ~~tak~~ ~~[illegible] tu~~ [illegible] i obmyśliwszy
~~ale~~ (odetchnąć lżej+)
[illegible] kuchennym, że to gardło [illegible] z [illegible] i idę
się do [illegible]. Szybko mijam ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] okna i [illegible] prawie już biegnę,
~~w [illegible] [illegible]~~ [illegible] się z [illegible]
kilku ciągnących ulicą wozów, ~~[illegible]~~ Boże! i gdyby
~~wygląda,~~ ta jesień prędzej już nadeszła! [illegible]
[illegible], [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]
i [illegible]. [illegible] tam tobie [illegible], co [illegible] na wsi, —

wiosny i lato tak lubię... Jest ona dawno, ach dawno nie
była, może już dziesięć lat... ostatni raz w Gie[illegible]
liedz, bo oni jeszcze swoją kolonijkę mieli. Przy tej
myśli zwolniła nieco kroku i ~~[illegible]~~
rękę do oczu podniosła. Po co, po co to wspomina,
tak często przychodzi jej w myśli? Powinna by
o niem zapomnieć, kazać sobie zapomnieć, bo
przy wszystkich jej ~~[illegible]~~ smutkach dziennych
i wzruszeniach, ten jeden ciężar w pamięci;
teraz już! – Za wiele! Po co oni tu przyjeżdżali,
po co ~~przyszło się jej coś takiego~~, co ten dzień
pamiętny przeszedł ~~się~~ po jej życie, jak szlak
słoneczny, za którym i przed którym – ciemna
noc? ~~Nie, ona już zapomniała~~! Dzień jeden, chwilka
jakiś i ten dziwny i – po wszystkiem. Niema
ona ~~ani~~ czasu, ~~ani potrzeby~~ takiemi głupstwami ~~[illegible]~~
głowy sobie nabijać i ~~myśleć o nich~~ nawet tego nie po-
jmuje, bo ~~[illegible]~~ wie ~~doskonale~~ i ~~[illegible]~~,
że tamtej jednej o nich myśli – jest ~~[illegible]~~
i [illegible] ~~[illegible]~~. To też nie będzie, nigdy
już najpewniej nie będzie! ~~wspominać~~. Postano-
wiła to już ~~sobie~~ niegdyś, ale jakoś dotąd nie
mogła dotrzymać danego sobie przyrzeczenia.
Teraz jednak dotrzyma... oto i ~~teraz, [illegible]~~
~~myśleć [illegible]~~ teraz już myśli o tem, jakiś zmienny
kapelusz ma na głowie ta pani, która przeciwległym

chodnikiem idzie i pierwszą z sobą na czwartej prowadzi... ~~Albo~~ Ten dziedzic (z psiną na płaszczu) jeśli tknięty... widzę się że upadnie zaraz... a może ta ~~[illegible]~~ dziewczyna z ~~[illegible]~~ [illegible] jednemi będą, w oczach (słodkie) Kaczki... Ach!

Wszystkim wystąpił ten wydarzony jak wyszukany stary i zręcznie obrazem ocząwszy wydarzył się w młodego, ~~[illegible]~~, zgrabnego [illegible] który ~~tędy i pięknie przeciwległym chodnikiem tędy i pięknie~~, w wysokich butach i grubej zgrabnie skrojonej odzieży, ~~[illegible]~~ i pięknie tędy po przeciwległym chodniku. To stanie i patrzenie trwało przecież zaledwie kilka sekund, po których, z (i ledwie nie jak wprost) z wnętrzem zniecierpliwienia, iż „dalej trzeba... ~~[illegible]~~ Gorzej nigdy nie przestanie on być gorszy? Bo gorszy, być trzeba, aby prosto i po przypatrzeniu się mało nawet podobieństwo tak ją zasmucało, ~~a od tamtego [illegible] ten [illegible] i nagonił się [illegible]~~ że ~~i tak~~ mogli jej dużo i [illegible] w naszych [illegible] że trochę przejeżdżających dorożek! Wolałby jednak ten młody dziedzic w wysokich butach ~~[illegible]~~ był tak, ~~podobnym~~ do niego podobnym, że pomyślała zaraz... ~~co Jak on mogę~~ Ale ~~dalej~~ po przypatrzeniu się, zupełnie co innego... Daleko ~~[illegible] [illegible] i [illegible] gęste~~ brzydszy, ~~[illegible]~~ naj-zgrabny i wcale nie takie piękne, gęste ~~[illegible]~~ piękniejszy jednak ze wszystkich [illegible] on

uśmiech, taki miły, serdeczny i ożywczy, takie ~~głębokie~~ łagodzące, a czasem takie ~~przestraszone~~ i głębokie, jakby z przestrachu... Czy znowu?

Zawracam gniewem, ale tym razem przeciwko samej sobie uczuciem. ~~Czy~~ Znowu myślałam o tem!... ~~[illegible] trzeba być, aby o tem myśleć z drugiej strony~~ Wolę i artysta gorzej, chyba wiem, cieli ~~nie~~ wstrzymać się od tych myśli i zapomnieć nie mogę. Otóż mogę! Otóż przekonam samą siebie, że o całości sobie rozkazu, to i ~~spełni~~ sprawi, co postanowi to i spełni: Otóż i teraz, myśli już o tem tylko, w jakim stanie, ~~dziś Matkę~~ dziś, po pogodniejszej u miasta dzieciach, Matkę z znajdzie? Będzie jakiejś czasu zawsze ona odwiedzać jakichś odda-bień i kawałków gdzieś, ~~[illegible]~~, chwilowych wyprawach, ale ~~o które o~~ ciągłych ciętnych. ~~Wtedy~~ Wśród swojej wyraź szczególniej ~~tylko już teraz ich odwiedzał~~ jej młodej. Wyraź swej drogi, a ciągłe desperacyi swojej. Wewnątrz nie desperacji, a na zewnątrz wybuchu coraz większej irytacyi i zgryźliwości. Wszystko to mnie zdrowie odbierać, zabijać! Bo i które tachowuje wszystko, co otaczały bywa? Zieleń to odwiedzał między tak źle na świecie nie jest, aby jemu gorzej być nie mogło. ~~Przy~~ Kiedyś pożegnaniu powiedział mi do

niej: wszystko złe przeminie, a dobre nadejdzie! Może to kiedykolwiek i Madzi! Podsłuchany mu wierzy, bo on dobry, szczery, szlachetny, i pewno, pewno nie skłamał nigdy, nawet spojrzeniem. Po cóżby okazywał to, czego nie czuł? Wiem zresztą dobrze, że co okazywał — to podobno czuł naprawdę. Poczciwy... ~~Czy domyśla?~~ Kochany, złoty... Czy domyśla się?

I gniewa się sama na siebie ... okrywa ... i milknie o mieszkaniu ... nie myśli o braniu domu ubogich. ~~[illegible]~~ ~~[illegible] do domu mieszkania swego przypadku, gdyby~~ bo sam pan schodził się z nią ... w domu mieszkania którego, nie spostrzegł ~~[illegible]~~ żółtej jak ... ~~[illegible]~~ Ruchli, wychylającej się z zaciśniętej ... ~~[illegible]~~ wielkiej, podartej chusty. Dla Ruchli, gdy tak ... się nie istnieć, ta sama ~~[illegible]~~ spódnica i ~~[illegible]~~ ta sama chusta stanowiły jej ubranie zimą i latem, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Spostrzegły ~~[illegible]~~ do bramy brzydką, ~~nie wyprostowała~~ nie zmieniła ~~[illegible]~~ siedzącej i skurczonej na schodkach postawy, tylko, wlepiając w nadchodzącą czerwone

od pracy oczy, gdy, tak ~~[illegible]~~ zaczęła, jakby ~~ją dawało~~ zmarszczki + zapytanie jakieś dawało ~~prze~~ przeczucie znać. To wstrząśnienie głowy, połączone z ~~[illegible] powiedz~~ wyrazy ~~oznaczać tajemne porozumienie~~ wymownej powieki, zdawało się mówić: „Czego ty nie bydło! ~~Ja tu ciągle siedzi~~ On nie przychodzi! Ja tu ciągle siedziałam i wiem to pewno, że on nie przychodził." Jadwiga zrozumiała, co wszystko to ma oznaczać. ~~Odtąd dawna i teraz~~ teraz, ~~[illegible]~~ wracające z miasta, zapytywała ~~[illegible]~~ w bramie domu ~~zwykle~~ Radka o doręczyciela listów, że ~~teraz~~ [illegible] od dni dawna już, Ruchła pytanie ~~to~~ uprzedzając, ~~spotykała ją takiem milczeniem, a przeczenie oznaczającem [illegible] zdzie-mienia. Znowu żaden list nadejść nie będzie~~ doręczyciel listów nie przychodził! Naturalnie! Albo ~~to~~ do Magdaleny inaczej? Wprawdzie, od ~~[illegible]~~ święta Bożego Narodzenia do wiosny i przez parę wiosennych miesięcy spodziewała się ~~ona listu, otrzymać oczekiwała tam~~, po każdej wycieczce w miasto wracając myślała, że teraz, ~~[illegible]~~ w czasie jej nieobecności ~~to~~ przyniesiono i w bramy domu przechodząc dowiadywała z Ruchłą krótkiej rozmowy, w których

Ale ~~Dębowa zapytywała: czy przestała jej nie przynosić~~
Od dni już Dębowa ~~jednak przestała~~ żydówki ~~odprowadzać do~~
~~pytania o Zośkę~~ o to nie zapytywała, częściej od tego, że ona
jej Zośce już swojem trzęsieniem głowy szkodzi,
Nadzieje, że ~~już~~ przestała sama spodziewać się lepszego ~~nie spodziewa się już niczego~~.
Niczego już nie spodziewała się, ani dobrego, ani
złego, ~~ani żadnego już nie spotka~~ [illegible],
~~przeczuć trzęsienie głowy~~ gdy żydówka prze-
czuła głowy trzęsie, doświadczała znowu takiego wrażenia,
jakby ostra i gruba szpilka lub igła przedziurawiała
jej w tem miejscu, w którem znajduje się
serce. Zawsze, bo ~~tremu tego samego trzęsienia~~ zawsze
~~dziś~~ ~~[illegible]~~ wczoraj, zawczoraj, przed ty-
godniem, ~~rokiem, od dni~~ przed miesiącem..
Nie jednak dobrze, i szpilka ani igła nie
wpije się do serca tak niezgrabnie, aby
ludzie ją mogli. To też przeczuć trzęsienie głowy
Ruchli, jakkolwiek ~~tego~~ z góry była pewną, że
się z niem spotka, takiem ~~uderzeniem~~ ~~przeszyło~~
~~ją~~ przeszywa ją, że się ~~aż~~ [illegible]! ~~Natomiast~~ Zatrzy-
muje się przeciw przed skrzynką na [illegible]
postawą i zapytuje.
— Czego to tak płakałaś, że aż [illegible] [illegible]?
+ Ruchla wydaje kilka jęków i kołysze się tam
w obie strony. Męż jej [illegible], że się w tych

dziatki mu, bardzo źle... już leży!
— Więc dla czego, moja Rochlo, zamiast go pielęgnować, byś tu ob... jak siedzisz, tak siedzisz?
— Już je tak przyszło...
— Ale wszystko to jedno; gdybyś i zdążała z tego z robotą, mąż twój teraz przydałby się nie mógł!
— Czemu nie? Nasz Mendelek i nasz Lejbele już wyszli!
— ~~Takie dzieci~~ Jadwiga mimowolnie pomyślała o takim czasie, do jakiego zdolnymi być mogą trzynastoletni Mendelek i jeszcze młodszy od niego Lejbele.
— Takie dzieci! rzekła z oburzeniem, pojmie ciężkiemu ocenić mogą! Ale taka robota, jakiej ich być może, to poprostu okrucieństwo...
Rochla powoli ~~wzruszeniem~~ ramionami wzruszyła i ręce szeroko rozkładając, odpowiada.
— A co robić, kiedy u nas chleba niema?
Przez chwilę Jadwiga ~~zamyślona i milcząca~~ w zamyśleniu stała przed stworzeniami na wschodkach portyku, które ~~ku niej~~ w milczeniu także wznosiły ku niej swoje czarne, odęte ~~odporne~~ przechylone oczy, aż ~~bardzo~~ ~~szybkim ruchem~~ do kieszeni sięgnęła ~~wyjęła z niej~~ srebrną monetę z niej

wyjęta i na kolanach Ruchli, wśród fałd brudnej chusty się podrzydła ~~[illegible]~~. Wszystko to działo się bardzo szybko i śpiesznie i ~~tak samo szybko przez dziedziniec, ku mieszkaniu swemu dążąc~~ odwróciwszy się, tak jak przedtem jakby się ~~czego~~ o czegoś uciekała, na dziedziniec ~~[illegible]~~.

Teraz, w lecie, dziedziniec ten wiele inaczej wyglądał niż podówczas, w zimie. Pomimo właśnie wyiskrzonego błękitu niebios nad dachami i oślepiającej pożogi słonecznej na czworokątnych i ciasnych domkach, ~~było tu prawie ciemno od tumanu~~ powietrze było tu ~~szare~~ żółte i jakby dymne od kurzawy, podnoszonej przez ~~dwa wielkie roje~~ dwa wielkie roje bawiących się dzieci. ~~Wokoło~~ to zaś: ~~krzykiem, kozłowaniem~~ powietrze ~~rozlegało~~ napełnianem ~~było~~ wrzaskiem niewypowiedzianym ~~wrzaski~~, od których dwóch rojów pochodzącym. Jeden z nich ~~bawił~~ jeździł na kijach, kłócił się ze sobą, wzajemne gonitwy i bitwy wyprawiał ~~przed~~ u drzwi mieszkania podżegnego dozorcy; drugi, czynił to samo przed drzwiami Szmula szkolnika i żony jego Ruchli. Pierwszy był złożony z dzieci chrześcijańskich, drugi z żydowskich; wszystko jedno, oba wrzeszczały, bez najmniejszego [illegible] niedoświadczenia. Oprócz tego, z obszernych

okienek osłoniętych wybuchały ~~płaty~~ gęste pary,
w których oni byli: tłuszcz, czosnek, cebula i
mydliny; mydliny też, pomieszane z mnóstwem
żółtych i czarnych odpadków, tu i ówdzie,
wężykowemi strumieniami ~~ciemnemi strugami~~ ciekły ~~u ścian domu~~.
wśród ostro sterczących, od brudu i błota czer-
wonych kamieni bruku. Jadwiga, przez [illegible]
tych, wszystko [illegible], przestraszyła
od ~~tur~~ kłębu kurzawy, który wpadł jej do ust
i gardła zakaszlała, od widoku [illegible]
i z wielkim pędem dziecinnego serca w oczach
jej zaszkliło. Okropnie! ~~Może~~ Żeby otem pięknie
~~że lat~~ przeszłości, jeżeli by do niego przypomi-
nać się nie mogła, gdzie mnie dlatego, że będę
tak bardziej! Żeby już prędzej, prędzej, jesień
i zima nadeszły! W zimie ten dziedziniec
bywa nawet wcale ładny. Śnieg okładający
jest, ale czysty i przy blasku słońca iskrami
jak brylantami świecący. Jesień tak właśnie
wtedy, gdy ona z nim z kościoła wracała i
~~zatrzymali się~~ stanęli w tem miejscu dla rozmawiania
z Pauliną. Gdy stanęli, ona chciała wyjść spod jego
ramienia wyrwać się, ale on ją zatrzymał do siebie
przycisnął, ~~jak~~ a jej w tem swobodnie tak
dziwnie i gorąco, rozkosznie. Tam zaś, na tamtej

miejsca, podjął laskę ślepej staruszki, która potem tak gorąco do nich przemówiła i gdy w ślad obaj ją prowadzili łagodnie... Czy śnił?... Nagle, jakby dla ukarania go za myśl odstępczą, w drugi wracającą, z wielkim pluskiem, tuż przed jej nogi, wylał się z ~~jednego~~ z (otwartego) ~~okna, ...~~ ~~wielki~~ strumień ~~brudnej~~ cuchnących ~~pomyj~~. Szybko zwinięta podniosła, odskoczyła i ku ~~oknu~~ oczami zwróconą, z gniewem zawołała.

— Wstydzilibyście się pani Józefowa brudne wody na dziedziniec wylewać!

Z ~~okna~~ zza okna drwiąco zapiszczał głos kobiecy.

— A pani co do tego? Takie się elegantki poznaczyły! Niech każdy swego nosa pilnuje!

— Przed gospodarzem ~~i przed policją~~ skarżyć się będę, bo pomyje pani wprost pod moje okna cieką!

— A skarż się, skarż, ~~ile~~ wiele chcesz! ~~Akuratna~~ Leć z donosami! tygrysica! jędza!

Z twarzą spokojnie podniesioną i ustami ~~wykrzywionemi~~ od kurzawy, smrodu i kłótni wykrzywionemi, Jadwiga do mieszkania swego

Niegdyś (kiedy przyniesiony) studzienny ziemi postawił, kapelusz zerwał z głowy kamienny strącił, i z głośnem stęknięciem na kolana upadłszy, i oczy, przed łzami łebach się ... i zdrętwiałe, oba oczkami przewrócił szeroko.

Za przeniesieniem ozwał się głos Szymkowej.

— Czego tak szlochasz i stukasz? Jezus Marya! Szymonie zdrowi i żyje! Czy się przyznajesz jakiś ... Czy tobie humor ciebie napadł? A w mieście dwie godziny siedziałaś! Myślałam już, że Jezus Marya, człowiek, ponieważ na obiad żeby z powrotu i na pierwszem miejscu przy stole posadził. A tu nie, przyszła, ale śmierć, wyszła w tym humorze! Jezus Marya! czemu nie odpowiadasz? Ja cię pytam się czego ona stała i szlocha, a ona nie odpowiada! Plagi egipskie!

Nie odpowiadała, zaledwie nawet słowa matki, bo ... oczami za oknami ... i po głowie wił się myśl. — Jednakto być nie może, aby on nigdy już nie odezwał się do mnie.

W tem miejscu, ot tu, przy samej komodzie, pomagając mi futro zdejmować, to ściskał mię i ściskał i szeptał: moja jedyna! A potem, kiedy siadaliśmy do stołu, do tego, ot tego krzesła przysuwał i tu krzyczał: ja przyjdę! Nie, to być nie może, aby on już nigdy... ~~Nig~~ nigdy znowu?

Zerwała się z krzesła i teraz dopiero spostrzegła Matkę, w drzwiach przepierzenia stojącą. Przez ubiegłe miesiące straszliwie postarzała, zmizerniała, przygarbiła się, tylko wzrok jej zdziwić nie stracił i jak ogień żarzący ochronny świecił nad ciemnymi, ~~pomny~~, czerwonawemi smugami obwiedzionymi twarzy. Wyprostowana ~~nie~~ twe, pięściami o córki oparciu, krzyknęła.

— Dla czego nie odpowiadasz? Jezus Maryja! Już półgodziny do niej mówię, a ona ani piśnie! Zdrów, myśli, choroba, zgryzota! Czyż to już Matka rozmawiać z tobą nie godna? czy może w języku ~~sta~~ musiałam jakim ulegać? ~~No. co.~~ Odezwiesz się ty dziś do mnie, czy nie? Śmierć, utrapienie...

— Przepraszam. Nie słyszałam. O co Mama pytała się? z roztargnieniem rzekła Jadwiga.

260

— O co? o co? Panna Marya! Czego tak długo w mieście siedziałaś?

— Robotę odnosiłam, zapłatę odbierałam, ~~mam~~ wie przecież ile mi się od ludzi należy...

— Cóż? ~~to~~ oddali?

— Nie chcę źle życzyć nikomu z ~~wszystkich~~ wyrzekłem zawołała Jadwiga; jednak niechby oni choć raz w życiu skosztowali jak ta krzywda ~~boli!~~ smakuje!

zwrócić

Ze słabym uśmiechem usiadła przy komodzie otworzyła ~~wyjęła z niej różne~~ zwitek małej i z niej wyjęła do szycia sposobić się zaczęła. Przez kilka minut ~~przygot~~ ścierała i przygotowywała nici, tasiemki, igły; parę razy przez zamkniętym podniosła kółko naparstka, ~~zamyślona~~ ~~Znam nie odpowiedziała, tylko głos~~ tym czasem ~~załkała i ściśnięte jej wargi poruszać się zaczęły potem, ścierając z podłogi~~ powoli chodząc i pod... wymawiani starych trzewików ~~z podłogi~~ klapiąc na stole i na komodzie coś porządkowała, przy ~~z nich~~ ścierała, przyczem tylko gdzieniegdzie i ~~porusz~~ ściśniętemi wargami poruszała. Nareszcie pomyślała, bo dość spokojnym głosem mówić zaczęła.

— I po coś ty się tak zaraz do roboty zabrała? Panna Marya! Zhasałaś się po mieście, to odpocznij trochę. Wszystko jedno, jak te dwie ...

które mam do robienia, tkackiej, płótna i zapaść chyba zacznie, bo przez jakiś miesiąc zimne! i pies do nas z roboty nie zajrzy! Każdego lata przecież tak bywa! kiedy lipiec i sierpień przyjdzie, choć żeby na stole kładź... nędza, zgryzota, znój, zmęczenie, zginienie zdrowia i życia!

Jadwiga milcząc ~~a~~ oglądała jakieś wierzenie drugiej falbanki. Szymkowa stanęła przed nią i długo, w milczeniu także na nią patrzała.

— Jak ty wyglądasz! zaczęła znowu, Jezus Marya! coraz to do trumny kładziesz! ~~Chuda~~ Mizerna, żółta, opalona, oczy oczerwone, ogień aż gasnie. Wstyd, żal, zgryzota! ~~I matka nie poznałaby mnie~~ Szkoda i aż od patrzenia na ciebie! Młodości po tobie nie znać...

— Cóż robić, mamo? zniecierpliwionym głosem przerwała Jadwiga. Nic nie pomoże wyrzekać na to, przeciw czemu rady niema.

— Niema? zawołała Szymkowa, Jezus Marya, czy niema? ~~czy tylko niema~~?

I umilkła, ale ~~tak~~ znać było, że gryzła w sobie jakiś żal i jakąś gorycz, które mi wnet wy- ~~buchnąć~~ wypowiada. Wybuchnęła też.

— Śmierć, niedola, wstyd, znój, utrapienie! Jest rada,

jedna jest tylko rada dla kobiety, ażeby z ~~tej~~ biedy i nieszczęścia wyjść... a ty wiesz jaka! Wiesz ty dobrze i rozumiesz o czem ja mówię... oto! rozumiem mam dosyć... wiem, rozumiem, czego ja pragnę, czekam, u Pana Boga, jak zbawienia duszy ~~i ostatniej już na świecie pociechy~~ wymodlam... Wiem dobrze... błagasz gdzie...

– Wiem, ~~podno~~ nagle głowę podnosząc zawołała Jadwiga, ale tyle, tyle, tyle już razy prosiłam, aby Mama o tem nie mówiła...

– ~~Nie Mam~~ Nie mówić, Mam o tem nie mówić, a słoń, nędza, zgryzota! Dlaczegoż ~~czemu~~ te matce głos zamykać każesz? Jezus Marya, czy dla tego, aby mi pokazać, że jestem...

– Dla tego, Mamo, tylko, tylko, tylko dla tego, że my to wiemy wy~~tłumaczyć Mamie~~ mówić Mamy, i że mi nie idą ~~boli~~ ranią, obrażają, upokarzają...

– Obrażają! upokarzają! Jezus Marya! Boże Świadczący ty nad nami! a cóż ty widzisz, że ciebie tak Pan Bóg stworzył, iż nikomu prawdziwie podobać się, nikogo do siebie przyciągnąć nie umiesz...

– Boże, cierpliwości, cierpliwości, cierpliwości! szepnęła Jadwiga.

Ale Szymkowa cała naprzód podana, ~~aż~~ zamieniona w słuch.

— Życie, czy nie życie, a ja prawdę z każdego mówię!
Boże! Jezus Maryja! czy tego rodzaju twoja postać,
abym Ci prawdę powiedzieć ~~nie umiała~~, odwagi
nie miała! Teraz mam małe, dzieci i niczego ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ miłego obejście się nie mam i dla tego,
śmierć, choroba, sieroctwo, nieszczęście, jeden
woła by przy plantacji ciebie, a drugi...

Jadwiga zerwała się z krzesła i stojąc
~~[illegible]~~ na czółkach.

— Rozwiąż się, czy nie rozwiąż się, krzyczała Szymkowa
a sama widzisz jesteś, że ~~teraz~~ ~~jest śmierć~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Jezus Maryja, w której ojciec
Dwadzieścia pięć lat już pamiętam, a pa-
mięta jeszcze przy stole... kiedy pomimo
chłopiec który się zajedzie ~~[illegible]~~ odjeżdża
ona stoi jak martwy kołek ~~stoi~~ ... i ani jednego
miłego słowa ~~tam~~ do niego nie pisze... Myśli mówię,
że ja tego nie widziałam, nie uważałam...
Oho! plaga egipska...

— Nie mogę tak myśleć, bo mi to mama ~~[illegible]~~
już wiele razy powtarzała...

— Dlaczego dla czego tak słabiutka? Jezus Maryja?
Zginienie zdrowie i życie, jakie gospodarstwo ~~po~~
do gdzie ci przyszło?

– ~~To już do mnie tylko na~~ Jadwiga twarz podniosła, oczy jej ostro błyszczały.

– To do mnie tylko należy! zawołała.

Ale teraz Łysiakowa, po prostu w furyę już wpadła.

– No to i cieszę się! krzyczała, no to i zobaczymy go ~~już~~ ~~taki~~ jak twoje nowe lustra! Pojechał i jemu pieniędzy tyż, tyż marchewki pokazał, tyż, tyż marchewka...

Teraz Jadwiga obie dłonie do serca przycisnęła i była bardzo blada.

– Niech mama przestanie... moja mamo niech mama o tem nie mówi...

Ale do ciemnej twarzy Łysiakowej krew nabiegła i zachwiała się ona na nogach.–

– Co! ~~Napisał nowa~~ Panna Marya, odezwała się może, napisał? Panna Marya, czy choć raz napisała? ~~Plagi~~ Cepa!... ~~egipskie~~ Cepa!... kiedy ~~oni~~ braci nie pisali by tygodniami, że oni tacy ~~do mnie~~ źli, a była dobra... Dobra... Teraz... ~~Panna Marya~~ Plagi egipskie... Boże zmiłuj się by nad nami... sama spróbuj jak to smaczno... kiedy... kiedy... plagi egipskie...

Ostatnie słowa ~~już~~ wybełkotała prawie i nagle tak się zachwiała, że zdawało się iż na ziemię upadnie. Jadwiga pochwyciła i w obu ramionach

się podtrzymała.

— Zawsze ten zawrót głowy!.. niech mama posiedzi się trochę... Od wczoraj aż mnie powraca...

Ale Szymonowa umocniwszy się już na nogach, i ~~słabo~~ usunęła ją od siebie.

— Już przeszło... ~~nie~~ Panna Marya... to w upały... ~~przejdzie~~ nie trzeba mnie badać się... przejdzie się odrazu... wyjść stąd, z tej dziury... przejść się po świeżem, po powietrzu... ach.. ach, ach, które umierają się...

Słuchając, wzdychając, ale ~~za~~ wszelkiem trochę i ze względu widząc na przypieranie przeciw. Jadwiga odprowadziła ją do drzwi wyraźnie niespokojnym i na krześle usiadłszy, znowu ~~wzięła~~ do tych tęższych się pomocy do uszynnienia, odwróciła się.

Ale zaledwie kilkadziesiąt ~~krótkich~~ ściegów zrobiła, ujrzała w wielkiej czarnej chustce na codziennej sukni, w czarnym kapeluszu ze starem piórem; z księgą do nabożeństwa ~~do~~ przyciśniętą do piersi, we drzwiach stojącą.

— Na nieszpory idę, oznajmiła.

Nic w tem dziwnego nie było; często chodziła ona na nieszpory, ale teraz Jadwiga niespokojnie się zdumiała.

— Może Mama pozwoli, abym z Mamą poszła? ~~Dlaczego~~ zapytała.

— Nie trzeba! ~~Jezus Marya! sama pójdę!~~ Nikogo fatygować nie chcę i zawadzać, aby chodzili ~~do pilnowania~~ ~~Mnie~~ zawsze nie potrzebuję... ~~Gdzie chcę sama idę! Jezus Marya! Sama jeszcze nie zwarjowałam jeszcze, sama do kościoła trafię!~~ Tobie to przydadzą się adjutanci, coby już przez całe życie nie opuszczali... tylko że niema ich i nie będzie... a ja nie zwarjowałam jeszcze, sama do kościoła trafię!

Rozalka i Jadwiga ~~przez~~ okno widziały, jak ~~zgarbiona~~ pod swoją czarną kurtką przygarbiona, z książką do nabożeństwa przy piersiach, ~~przez~~ dziedziniec przeszła i w bramie zniknęła. Cisza ~~stała~~ zapanowała w mieszkaniu, sprawiedliwie Jadwisi wszakże ~~za oknem~~ z dziedzińca ~~zaprawdę~~ dochodziły bezustannie przeraźliwe wrzaski bawiących się dzieci, do których przyłączały się niekiedy donośne głosy kłócących się lub z daleka ~~głośno~~ rozmawiających z sobą kobiet, ale w tych czterech ścianach przynajmniej było cicho, i była ona sama. Czas jakiś ~~Marynia dowodziła~~ ~~nie dowiedziała~~, ~~bo~~ szyła pilnie, potem z obszytą falbaną w ręku ~~do manekina się zbliżyła.~~ ~~Nie~~ zbliżyła się do manekina, który dziś tego przedstawiał ~~zgrabną panienkę~~ ~~ładną kobietę bez głowy~~ i wystrojoną ~~w tanim i skromnym stroju~~ ~~starszą i niezgrabną~~ panienkę bez głowy ~~i nieobecną~~. Do tej ~~~~, ~~serca~~ nieboszczki bez serca tej panienki

Jadwiga przykładała i przymierzała obcięte falbany, potem ~~córka~~ ... szpilek ... ~~Do~~ ubranie przy rozgrabnego stanika poprawiła i przypinała, a potem oglądała je z zamyśleniem tak niepoparte, że przypadłszy na ziemi ~~ziemi~~, z jednej ~~str~~ falbankę ~~tary~~ w jednym ręku, a drugą ~~ręką~~ nad drugiem opuszczonem, u stóp ... ku górze, uśmiechnęła się. Nie, tego nie może, ale ~~już~~ wszystko skończyło się już na zawsze. ~~Jeden dzi~~ Wprawdzie, jeden dzień tylko przeżyli razem, ale w dzieciństwie i pierwszych latach młodości często bywali ~~razem~~ razem i ona zawsze czuwała dla niej wielką sympatyę. Ileż razy powtórzył teraz: „przecie we wszystkiem zgadzamy się z sobą." Zupełnie, mieli oni jednostajne gusta i ~~jednostajne~~ ~~obrazy jednostajne~~ wszystkiem przed prawdą i ~~nie czuli żadnej trwogi~~, (wszystkie ... co ~~brudne~~) ~~niegodziwe, brudne, niewinne ... budziło się w nich wstręt i oburzenie~~. W dodatku zaś – sympatya! Ją do niego, a jego do niej zawsze, od dzieciństwa coś pociągało, a teraz, gdy po wielu latach zobaczyli się ~~już~~ dojrzałymi ~~już~~ ludźmi, więcej niż kiedykolwiek, mocno, o, jak mocno pociągnęło. O sobie, wie ona dobrze, że pozostałaby za nim gdy i ... do piekła nawet, ~~tak jej dobrze gdy jest przy nim, a tak strasznie smutno i ... bez niego~~. Ale

że on ~~tak samo~~ równie[?] wyglądem niej cud to samo, będzie tego pewny. Więc dla czego, dla czego ~~przedtem o niej zapomniał~~ spostrzega, że ~~myśli~~ dźwięki[?] ~~o tem, o czem myślała tyle razy sobie wyobrażała, ale tym razem nie broni się tym myślom. Więc cała jest napełniona myślami, które~~ gdzie[?] jej napełniły myśli, ~~pogrąża się w myślach~~ których tyle razy sobie wyobrażała, ale tym razem, ~~nie odpędza już ich wcale~~, nie walczy już z niemi, owszem, ~~pogrąża się w~~ dobrowolnie, świadomie pogrąża się w nich cała z głową i sercem, więcej im się poddaje, jak niewymownie słodkiej pieszczocie. ~~Siły już niema do walki, owszem~~ ~~... wyczerpana~~, i myśli że jednak to może szczęście! Myśli i z rozkoszą oprawuje[?] się w obraz, ~~przez~~ który wyobraźnia ~~z ...~~ stawia przed nią z wielką wyrazistością kształtów i rysów. Rysy te podobają się jej bardzo, najbardziej dla tego, że przegląda przez nie szczery, czysty, odważny charakter. W szare, ogniste oczy, osadzone pod czołem szerokiem i ogorzałem wpatruje się tak długo, że aż w ich ~~czystej~~ głębi spostrzega wielką dla siebie czułość. ~~i ogarnia ją~~ rozrzewnienie pełne wdzięczności, takie jakie [illegible] wtedy, gdy o szarej godzinie, nie ... z nim rozmawiała. Potem, wzrok jej, z szarych oczu spuści

tej ~~tak~~ rozmiarowym ostrym, ciemno-zielonym ~~ok~~
łyskiem. Ociemniony i tak długo na nich spo-
czywał, aż na twoich ustach korona cała spłynęła
i cały świat ich pocałunku, ~~tak, tamże zupełnie~~
~~jak wtedy, w ciemnawym pokoiku, po walcu~~
~~tańczonym pod takt oberka~~. Wtedy już ony
stanęły zakrzyczała, bo ~~dz~~ stało się z nią coś takiego,
jakby miała zemdleć, lecz nie z osłabienia,
tylko przeciwnie, z gorszego ~~rwania, który mogę~~
~~rozlewały się po żyłach, do głowy uderzył i w~~
~~w~~ i starym niewymownie ~~słodkiego~~ upojenia,
które rozlewało się po jej żyłach i uderzyło do głowy,
zupełnie tak, jak wtedy, w ciemnawym pokoiku
po walcu przetańczonym pod takt oberka!
Zmagała się z tem, dziwnie zamieniona.
Rumieńce pokryły żółtą ~~oś~~ twarz
jej i policzków, oczy z pod zaczerwienionych
powiek ~~błyszczały~~ jaśniały błękitnem światłem, ~~tro~~
~~tro~~ blade usta rozwierał uśmiech. Wyprosto-
wała się też i gdy w stojącej już postawie
kilka jeszcze szpilek do stanika przypinała,
bez żadnej pomocy, ruchy jej były zgrabne
gibkie. Nie, ~~trzeba tylko dosić~~ wyglądała, tak
pięknie i strojnie jej nie może. ~~Ostatnio mocno~~
~~mocno pokochał i wie dobrze o tem, że~~ daremnie
tylko martwi się i desperuje. Że nie zapisał dotąd?

coś dawnego! Stworzone do pisania ~~[illegible]~~ nie umiesz
być twórczym. Pracuje zapewne bardzo, bardzo, aby
byt swój w fabryce ustalić, z ~~[illegible]~~ opracowanych
i stwardniałych rąk za pióro chwytać, nie zaraz,
z dnia na dzień odkłada, ale kiedykolwiek
przecież zbierze się na czas i odłogi – napisze
~~może tam liche, pieśni~~ Wśród tych myśli
cicho, nieśmiało przecisnęło się jeszcze jedno:
„Może sam przyjedzie!" I śmielej trzepotało
się dalej: „No, nie tak ~~p~~ prędko zapewne, nie
jutro, nie pojutrze, ale kiedykolwiek... może
w zimie... może wiosną [illegible]..." Nareszcie
~~przyjedzie~~ odważyłem się już zupełnie: „Prędzej
czy później, przyjedzie niezawodnie ~~pewno~~... przyrzekał, odwiedzi, na pewno dotrzymać, jeżeli on nie
może!... ~~Uśmiechnęła się Jadwiga~~... „Słowa
honorowego żadnego nie ma złamanego,
a nie do takich należy, który przyrzeka i zamie-
rza na wiatr... ~~Ale gdyby on nie dowodzi to
wcale tego, że zapomni zobowiązań, lekcewa-
żył.~~ O, nie! ~~on tak być nie może.~~ ~~Młodszy~~
pożegnaniu mówił przecież: bądź jak dotąd
dzielną i cierpliwą! Złe przeminie, dobre nadejdzie.
I pewno nadejdzie. (Kosmowskiej i) Odważniejszy jest on ode mnie.
Ja, choć niby ~~chcę~~ staram się nie być ciągle
co moment w smutki i desperację wpadam.

a jednak z doświadczeniem — powiemy; ~~powiemam jednak~~ wiedzieć, że pięknie gdzie[illegible]ie bez do gębki. Na wszystko cierpliwie czekać trzeba. E! wszystko inne będzie także dobre!

Żywo, prawie z pośpiechem zbliżyła się do stołu i (wąziuteńką) falbankę obrębiać zaczęła. Nabrała miała spocznij, która, do samej niemal ziemi ugięta, ~~przy pierwszym powiewie wiatru~~ zawsze odginać się i wyprostowywać usiłowała, i zawsze była i „nadzieja” jej odzyskała w tej chwili najwyższe swoje prawo i dobrodziejstwo. Z błękitnemi oczyma, jak bławatny kwiat, i uśmiechem wijącym się po ustach obracała kółko maszyny, którego turkot wydawał się jej wesołym. A jakże wiele bowiem, jakże wiele kółku temu zawdzięczała! Byt swój i matki, szacunek każdego nowego nie zabranej odzieży gotowej i jego szacunek… szacunek tego pracowitego, niezależnego chłopca, co ~~nie mógł~~ który przecież próżniaków i żebraków połykać nie mógł!… kręć się więc ~~kół~~ kochane kółko, kręć się raźnie i żywo, a ja przez całe życie, od rana do wieczora obracać cię gotowam, ~~aby~~ byle bym tylko w turkocie twoim słyszała i przez nadziei: „kto się kocha! kto o mnie myśli! ~~kto kiedyś przyjedzie~~ + Ale kiedyś, dobre nadejdzie!”

W bukiet Maryny wmięszały się ~~[illegible]~~ i trochę piwonii, trochę zie odznaczający, ale bardzo świeży i szczebiotliwy głos, który, o starszych pokojach promówił!
— Dzień dobry, panno Jadwinko! jak się pani Jadwiga ma? Wybierałam się do pani, wybierałam się, jak zwykle za mocno, ~~[illegible]~~ i wreszcie pani nie wybrała się, bo ~~[illegible] sobie~~ na ten na swój ~~sobie~~ koniec ~~[illegible]~~ i pan Bolesław ~~[illegible]~~ ciemnie mnie za spódnicę trzyma, ale takie mam dla pani nowiny, takie nowiny, że już koniecznie muszę je pani opowiedzieć!...

~~[illegible]~~ Przychodząca panna nie wchodziła bo przez uprzejmość niewiasty wiele utyła, ale też więcej nic tkaj przedtem i wystrojona Paulina, ~~[illegible]~~ szeleszcząc [illegible] wystrojonej jedwabnej sukni, [illegible] i tajemniczych [illegible], obok Jadwigi, ~~[illegible]~~ która uprzejmie ją powitała, [illegible]
— Pani sama? a gdzież panny Domysia? Toż ich pani tyle ciągle potrzebowała! Aha! [illegible] teraz niepotrzebne! W tej porze zawsze nikt roboty ~~[illegible]~~ niema. Otóż to, przeżycie starości, niech jego diabli wezmą! Wolę ja sama iść, przynajmniej [illegible]

o te wrony i ich głupie wróżenie dbać ~~nigdy~~ nie!
Cóż! Sobie samej życzę, by i owdowieć. Całkiem
wyprawę już sobie szyję, a żeby panna Jadwiga
widziała, jaka moja Kazimierowa śliczna
śliczna... z ~~[illegible]~~ dziećmi...

~~Bydeby~~ — Ale pani ma dla mnie jakieś
nowiny, ~~[illegible]~~ przerwała Jadwiga.

— A cóż, całą wieść nowin, taki dużo, że ledwie
go ~~[illegible]~~ i dziś tu wypowiadam...

— A czy dobre?

— I dobre i złe. Nawet przypomniałam pani,
że niewiedziałam sama, czy ~~to się do pani~~
i wszystko pani powiedzieć, czy nie wszystko.
Ale pan Bolesław radził, żeby powiedzieć wszystko.
„Powiem tobie, mówi, że panna Jadwiga po-
winna o wszystkiem wiedzieć, ale, coś tyś
stary, to powiem tobie, że bądź ostrożna!"

Jadwiga, która dla rozmawiania z gościem
Maryny porzuciła i czytała w oknie ~~[illegible]~~
Matczyne jakieś listy, oczy z robótki na ko-
lanach opuściła.

— Pewno cokolwiek o moich krewnych? a prawda!
Czyż też p. Bolesław po papiery wczoraj pojecha-
łby już powrócił?

— Zawczoraj powrócił. Papiery przywiózł i teraz
poszedł ~~tez~~ do kościoła na zapowiedzi dawać. ~~Już~~
~~wszystkie~~ pierwsze nam zapowiedzi ~~nasze~~ przyjdzie

294

ach, jak to śmiesznie będzie z ambony spadać!..

Chorążanka do niej podniosła i tak długo chichotała, że Jadwiga ~~ciągle~~ (~~odwróciła się~~) nareszcie odwróciła

— Jakież to nowiny? Może pan Bolesław widział którego z moich braci?

± Panienka ciągle chichotała ~~także~~.

— Co to panna Jadwiga ciągle tylko pyta się o braciach i o braciach! Są przecież na świecie bracia rodzeni i nierodzeni. Ja mam nowiny o rodzonych i o nierodzonych. Są między niemi dobre i złe... ~~ej, ...~~ które pierwej mówić: złe czy dobre? Ej, nieprawda, że jedna tylko nowina twoja zła, a dwie dobre, ojej, jakie dobre, ...

Odejmowała się po pokoju.

— ~~Co gdzież Mama w domu~~? Co gdzież Mama?

— Na nieszpory poszła..

— To i dobre, bo p. Bolesław kilka razy mnie przykazywał, żebym pani jednej tylko wszystko opowiedziała, a potem, niech tam pani sama co chce Matce mówi, a czego nie chce nie mówi!

— Więc to coś bardzo ważnego?

— Jest i złe, ale dobrego więcej, a przecież umówiliśmy się już, że zaczniemy od dobrych nowin.. Ale o kim pani chce abym pierwej powiedziała: o rodzonych braciach, czy ~~nie~~ o nierodzonych?

Jadwiga, bardzo niespokojna, niecierpliwie odrzekła.

— Wszystko jedno. Niech już pani tylko teraz ~~[illegible]~~ powie, o czem tam p. Bolesław dowiedział się.

Obie tylko rozmową zajęte i od [illegible] wszelkiej oddalone, żadnej na nie uwagi nie zwracały i nie spostrzegły, jak przez dziedziniec przesunęła się stara, przygarbiona kobieta, wlokąca się ze starym psem i z trzodą [illegible] u pieców. Do podwórz tylko [illegible] w kościele była, bo [illegible] się tak słaby i [illegible], że modlić się była jej niepodobna.

— No to dobrze, ~~[illegible]~~ przerwała Paulina, kiedy pani wszystko jedno, to już o nieszczęśnego brata zacznę...

Teraz, drzwi od podwórza, a potem, drugie ~~od~~ z sieni do kuchni prawdopodobnie stuknęły zawsze, ale Jadwidze tak gwałtownie dowiedzieć się chciało a Paulina tak gorliwie i prędko mówiła, że obie tego nie uważały.

— Bo to widzi pani, pan Bolesław całkiem dziewięć dni tam przeleżał tak z temi papierami kapitańskiemi. Jak przyjechał już tu, zaraz na wszystko mówi do mnie: „Powiem tobie, że tylko co tam z nędzy nie umarłem." Otóż z nędzy, wszędzie tam

276 dorosłych tam, dawniejszych twoich znajomych chodzić. W jednych takich znajomych, co z jego rodzicami podobno w przyjaźni żyli, pełno, staroświecko jakoś siedzi, bardzo miła podobno staruszka, różowiuteńka taka, wesolutka, ale biedniuteńka, biedniuteńko sobie ubrana. Pyta się on: kto to taki, ta staruszka? a ktoś mu mówi, że to pani Ginejtowa. Dobrze. Podszedł do niej, zarekomendował się i mówi: „a ja synów pani dobrodziejki tam i tam, który i wtedy raz widziałem." I zaraz, pięknie, grzecznie — jak to on zawsze jest bardzo grzeczny, — panów Ginejtów chwalić. Pani Ginejtowa też długo jemu o swoich synach naopowiadała. Powiedziała, że chwała bogu zdrowi, że często do niej piszą, że powodzi się im w fabryce nie tak to bardzo dobrze, ale i nie tak to bardzo źle, że o tym miesiącu mają już ją do siebie sprowadzić, bo jej bardzo już ciężko samej żyć i im gospodarstwo [illegible] trzeba, że p. Stanisław po nią przyjedzie, a p. Aleksander już po oświadczył się z jedną tam panną w [illegible] i wkrótce żeni się....

Jadwiga, która przez cały czas mówienia [illegible] ze spuszczoną głową prędko, coraz prędzej szyła, teraz twarz podniosła.

— Z kimże to żeni się mój krewny? zapytała

głosem trochę cichym, ale zupełnie pewnym, patrząc oczami, które rozszerzonemi ~~ale w których najlżejszego wzruszenia dostrzedz nie było można~~ [illegible].

— Podobno z jakiejś panny z sąsiedztwa.. córką obywatela... no, takiego tobie bliskiego obywatela, która w nim zakochała się okropnie i przeciw woli rodziców ta niegodziwie, bo musi ode-mieć, że rodzice nie pozwolili jej ~~za oświadczeniem~~ się chodzić! ~~żądać nie chcą~~... Ale ona powiedziała, że jeżeli ~~jej~~ tej nie pozwolą, to ona otruje się, więc przyszli i pozwolili. To wszystko pani Ginejtowej opowiadał jeden pan, co z tamtych stron, gdzie ta fabryka jest, przyjechał, i ~~jeszcze~~ opowiadał, że p. Aleksander dobrą partyę robi, bo ten obywatel ma córkę i z posagiem, i że ta panna bardzo, bardzo ładna... A co, czy ona ładna?

— Owszem, bardzo dobra. Bardzo cieszę się, że mój kochany ~~teraz~~ tak, pomyślnie się żeni...

Paulina, ~~nieruchomemi od~~ ze zdziwieniem, które oczy jej do naiwnych oczu dziecka podobnemi, tak oczami, spojrzała się w tę, która tak spokojnie, tak niedorzecznie spokojnie słowa te wymówiła.. „Mój Boże!" myśli, czy ona nie była w nim zakochana, czy tak prędko zapomniała? Mnieby było trudno zapomnieć!

276

przeżyć i wcale o nim nie rozchodzi się, tylko
bezdomności go, ~~aby~~ mógł sobie zdobyć świat!"
A ta, o której wietrzna szczęścia tak myśli,
dobie we wnętrzu swojem, po cicho razy wzdy-
chuje i mija Boga. „Boże! Boże! Boże!" ale ~~[illegible]~~ i
oprócz tego wykrzyknika żadnej ~~nie rozróżnia~~ [illegible]
~~[illegible]~~
w głowie ciemna i w uszach jej szumi okropnie.
~~w [illegible] [illegible] [illegible]~~
~~wiecznie~~ nigdy nie ~~dosięgnie~~, jak ~~okropnie~~ ~~[illegible]~~
jestem. Obie też, ~~wewnętrznemi myślami zaję-~~
~~te~~, nie słyszą cichego, bardzo cichego
szelestu, ~~który~~ za ścianą ściany z przepierzenia ~~[illegible]~~
~~[illegible] je za przepierzeniem osoba~~.
Paulina dalej trzymać zaczyna.

— ~~Może panna~~ Widzi pani, nie znane
jeszcze weselisko wkrótce nastąpi. Będzie drugie
i jeszcze trzecie. Oho! Pani jeszcze nie wie
jakie to będzie trzecie! A ja zaraz nie powiem,
niech pani trochę ciekawości pocierpi. Może
Pani na wesele starszego pana Gierejki po-
jedzie?

— Może pojadę... jeżeli zaproszą, z uśmiechem,
(który zawsze Paulinę nadzwyczaj dziwi) odpowiada
Jadwiga, i zaraz potem zapytuje:

— A o braciach moich... rodzonych... (z
uśmiechem) co p. Bolesław słyszał? Może

nawet którego z nich widział?
– Widzieć, nie widział, ale słyszeć, to dużo słyszał, ojej, jak dużo i także sam... także szczery, że pani będzie i bardzo ucieszona i bardzo zasmucona. Tak to zawsze na świecie bywa. Niema pociechy bez łez. Już ja cieszę się, że za mąż idę a jednakowoż czasem taka mnie desperacya ogarnia... No, co pierwszej pannie Jadwidze powiedzieć: wesołe, czy smutne?
– Wszystko jedno, ~~niech pani mówi wszystko co wie, szeptem tym cie~~ tym razem bardzo już cicho już odpowiada Jadwiga, ~~bo za to, z tego serca ten, które pieści się zaledwo, a z którego łona, ani jednej kropelki do oczu nie puści, nie żyje, gdzieniegdzie od wojska wydobyć wielkie.~~
– No to od wesołego zacznę. Smutne niech będzie na końcu lepiej! im później zmartwi się, tem lepiej. Otóż, pan Bolesław od jednego swego znajomego, który jest bardzo dobrym znajomym brata pani słyszał, że młodszy brat pani, ten który w wojsku jest, p. Józef podobno, żeni się... A co? ot i trzecie weselisko! Czy nie mówiłam, że i trzecie weselisko będzie? Ale jak on żeni się, z kim? ot ~~najpiękniejszą~~ z Antonką!

Ktoś z jakiś ~~bardzo~~ ~~bardzo~~ bogaty bogaty kupców w jakiemś dalekiem mieście, którego i nazwiska zapamiętać trudno). ~~tam gdzie on teraz z pułkiem swoim stoi,~~ tam

(Wie pani, wiele jest bogatych, bogatych kupców... etc.), ~~który~~ ta z którą on żeni się, ~~który~~ zakochała się w nim, który dla tego, że bardzo ładny, a rodzice nawet nic przeciw temu nie mieli, bo oficerem on przecież jest... porucznikiem czy co? Jakieś takie wielkie pieniądze w posagu jej dają, że już nawet nie pamiętam wiele, ~~i brylanty~~ pojazdy ~~powozy~~ i konie ~~powozy który to~~ kupują dla niej i brylanty wypisują i futro z czarnych lisów. Wszystko to p. Józef do swego znajomego pisał, że już na pewno i że w ~~tym~~ przyszłym miesiącu ślub nastąpi i prosił imieniem tego znajomego, żeby temu doniósł gdzie teraz mama jego i siostra znajdują się, a ten znajomy mówił panu Bolesławowi, że pewno on takim bogatym zrobiwszy się, paniom coś i przysłać zamierza... pieniądze może, a może piękny prezent. Ot moja panno Jadwigo, żeby to branieczka ~~tej~~ futro sobie pani stamtąd przysłał, tam także śliczne futra albo jedwabnej materyi na suknię... Pewno przyśle coś ślicznego! A co? [illegible]?

córuś, bardzo pani ściemniona?

Z błyszczącemi oczyma kędyś w stronę patrząc ~~przed siebie wpatrzona~~ ×
Jadwiga głową przeczyła, wstrząsając się. Nie mogła
już wydobyć z siebie, ani jednego słowa, bo ściśnięta
druga [illegible] płaczem wpadła w jej serce, jak
kamień na kamień, a potem, niejasno, do-
tycząco jakby myślała, coby takiego znaczyć
miał czarny cień, który ~~tak~~ ~~prosto~~ z drzwiami
przyległego pokoiku, na podłogę kładł się? Wy-
glądał on ~~tak~~ tak, zupełnie, jakby był cieniem
jakiegoś ~~podłużonego wprost~~ przesuwającego się
za ścianą widma, ale wiedziała o tem,
że tam żadnego widma, ani też żadnej
~~ludzkiej~~ żywej istoty ~~duszy~~ niema, więc ~~myśląc~~
~~ty~~ uślinięte w tę stronę patrząc, myślała
tylko: „Boże, boże, boże, czemu ci będzie na ziemi
niedobry! bo to tam ciemnego na podłodze?
~~Jak długo by Boże, boże, boże, ... ciemno~~ [illegible]
~~Upadły, że z żalu i tam ... przestanie i~~
~~że wszystko... że tamten podłogi...~~ ~~Boże! bardzo~~
~~tam ciemnego na podłodze!~~ ~~wytrzeć~~ i wrzask tam
nikogo niema! nikt nie sżyje! i ~~Ach~~ Boże,
boże, boże! ~~[illegible] z żalu i nie wiem~~!"
—Oho! córuś, pani wcale nie ściemniona! bo ja

żebym ja pani więcej było bym bardzo
cięższy... co to, z biednego chłopca, taki
bogaczem zrobił się, czy to żarty? Ale panna
Jadwiga pewno tak samo myśli, jak pan
Bolesław, bo on bratu pani takiego zmienie-
nia się bynajmniej nie pochwala, mówi, że to źle
tak zaprzedawać się i że taki postępek to jakieś ~~przeni~~
przeniewierstwo ~~i przestępstwo~~ przeciw
(społecznym sprawom, ~~przeniewierstwo~~ bo,
kiedy ja onemu zwierzyłem się zaczem i mówi
że pan Józef dobrze robi, bo ~~wszystko to~~ co tam! o
czem on myśli ~~tak~~ ~~głupstwem~~ jest głupstwem,
~~bo z niego ani ochłoń się, ani pojedzie nikt,~~
~~ani lepszej rzeczy sprawić sobie nie może,~~
~~to~~ on mnie tak wykrzyczał, że niech pan Bóg
broni: „powiem tobie, mówi, że głupi jesteś
i że gdybym nie wiedział, że ~~tak~~ przez głupotę
tylko tak gadasz, to ~~jak bym taką~~ słowo
daję, jeszcze dziś rozstałbym się z tobą." Ja
też myślałem, że on jeden na świecie taki
dziwak, a tu widzę, że i panna Jadwiga także
zmartwiona... No, moi państwo! jak to na świecie
bywa! Co dla jednego wesele, to dla drugiego
smutek. A cóż to będzie, jak ja moją teraz

287 138.

kodziny powiem... naprawdę już smutny! Ale cóż robić!? Muszę powiedzieć, bo pani siostra jest, więc wiedzieć powinna co z braćmi dzieje się... Pan Bolesław dowiedział się, że starszy brat pani, p. Władysław podobno, ~~trzeci już~~ w trumnie siedzi...

— Już! szepnęła Jadwiga i szybko podsunęła się naprzód, ~~jakby pod ten zawadzić się, że tam ten kamień, w dwa pierwsze sp- dniach, które jej odmówił. Zarazem, wypływał.~~ w ten cień, tam na podłodze, jakby zobaczyć: czy tam kto jest?"

Chciała wstać, ale nogi jej tak drżały, że teraz znowu ostatecznie opadła i tylko szepnęła:

— Niech pani ciszej mówi...

Ale panna cicho mówić nie umiała. Zresztą naprawdę głos, ~~ale~~ był tyle tylko, że nie krzyczała już ~~n~~ napadła dalej.

— ~~Wszyscy, co jakiś~~ Pani też wiadomo, że on po- takim sobie... polsztynym doradcą był, ale od tego czasu dobrze mu się powodziło, bo był bardzo sprytny... Ale teraz, słyszę, w Rosji jakiś interes ułatwił... jakieś, czy co?

z którego miał wszystkie pieniądze zrabować. Tylko że jakieś śledztwo odkryli i mach! [illegible] ze wspólnikami do turmy wpakowali. Sąd teraz będzie bardzo srogi... mówią tam, że może i do katorgi...

— Jezus Marya! co to? krzyknęła Jadwiga i podważyła [illegible] nogi, a tu tamo za nią, Kazimierz i Paulina, pocem, ku drzwiom od sprzeniesienia [illegible] obie. Za temi drzwiami, których się tam przed chwilą cienia nie było, bo pokryły go sobą całkiem cienistą wielką chmurą okryta postać kobieca. Bez krzyku, prawie bez stęku, z przeciągłym tylko jękiem, jak drzewo toporem podcinane, chyliła się ona z tej ściany, chwiała się, chyliła, aż legła w całej długości swej rozciągnięta, twarzą ku ziemi.

W parę minut potem, Paulina wybiegła [illegible] na dziedziniec przerażona, czerwona i do [illegible] która z dzieckiem na ręku stał przed drzwiami mieszkania swego stary, z rozpostartemi [illegible]

biegnąc, wciąż dziecinnie krzyczała.
— Pani Michałowo, kto widzi Boga, niech ktokolwiek od was po doktora leci! Szymonowa zachorowała, musi być umiera, czy co? bo jak długa na podłogę padła i podnieść się nie może! Jakem pobiegła, ale tam córka sama jedna... trzeba jej pomódz!

I jak ~~bez~~ przedtem ~~biegała~~ [biegła], tak napowrót ku mieszkaniu ~~Szymonowej~~ [Jadwigi] zawróciła, gdzie upadłszy, bez żadnego względu na [zgnębienie] ~~świeżej~~ swojej trwogi, owszem, ze łzami ~~i przerażeniem~~ w szklanych oczach, (Szymonowej [ogarnęła Jadwigę]) z ziemi dźwigała ~~i na łóżko kładła~~ [dźwigała]. Lecz żadna Szymonowa ze swej strony, ku otwartemu oknu mieszkania swego podbiegła.

— Michał!! krzyknęła, leć po doktora! Pani Szymonowa zachorowała, nagle jak długa na ziemi legła! ~~Czy~~ Michał, czy słyszysz?

— Słyszę, słyszę! odezwał się z wnętrza głos grubo męski, ale obecnie czasu nie mam!

— Co to: czasu nie mam! Tam córka sama jedna... pomódz jej trzeba! Michał, leć! Jeśli Boga kochasz!

— Lecę! już lecę! ~~odpad~~ odkrzyknął gruby głos

i przez sekundę zaledwie wyjrzała, a już istotnie, kiedy jemu się siebie dociągając, z uwięzłami wypadał i ku bramie tak prędko biegł, że prawie biegł. Musiano to, dyletantka, że Kazimierz przez otwarte okno skoczył i teraz także ku drzwiom Jadwigi pospiesznie pobiegł.

— A co tam takiego stało się, pani Michałowo! zawołała ku niej żona szewca Janego, przed drzwiami swemi stawając się w perkalowej spódnicy, koszuli i przydeptanych pantoflach, a odpowiedź Matanowej usłyszawszy, za rozruchami głowy się schwyciła.

— O jej! taka nagła choroba! Cóż przy niej sama jedna! Trzeba jej pomóc, biedaczce! Ot tylko wdzieję kaftan i przylecę tam, zaraz przylecę!

Ale i rozmowa na dziedzińcu rozlegające się usłyszawszy, z interesu swego aż dalej niż powierzchnią siebie i w krótkiej spódnicy, boso, z rozwianemi nad markizą tamtejszemi włosy, biegła przez dziedziniec, a mówiąc w dołku, co myślim może tego [illegible] [illegible] sala

uderzała i krzyczała.
— Oj, biedniątko ona z tą ślepą matką, sama jedna, ~~biedactwo~~ [illegible] może w czasie [illegible], potrzebuje [illegible] dzieciątko! Może po cyrulika ~~[illegible]~~ pobiegła! Może [illegible] wody do gardła przynieść! Jestem! jestem! jestem!
I z temi słowami, jak strzała wypadła do [illegible], ku sieni Jadwigi pobiegła. Ale w tej że chwili, z bramy na dziedziniec, wybiegła Rochla. Nie szła już tak jak ~~zwykle~~ zawsze, leniwie i senne, ale z takim pośpiechem biegła, że aż bandura chustka [illegible] z jej pleców i odkrywała głowę, czarnym peruką, kręconymi pejsami, oblepioną.
— Wéj! krzyczała, co to? pani Szymonowa zachorowała! A co tam panienka robi? Ej wej! ona tam sama jedna.. jak ona ~~w takim~~ wy- sobie radę da, w takim przypadku!
— Rochle! Rochle! z okna pierwszego piętra zawołała na nią kramarka Leja.
Rochla głową pokiwała i dwie żydówki ~~za~~ ~~szwargotały z sobą~~ rękami głów pozakrywane obejrzały się, zaszwargotały z sobą. ~~Nagle~~, płotem, ~~Rochla~~ ~~obróciła się~~ z otwartego okna ~~wychyliła się~~ Jadwigi, wychyliła się Michałowa.

– Moja Rachlo,* zawołała, zróbcie cokolwiek, żeby wasze dzieci tak nie hałasowały! Ta kobieta może umiera, a te łobuzy ~~tak~~ szwargoczą jak opętane!

– Git! zaraz! [illegible], ja im dam!

I ~~obróciwszy się ku niej, giętkim swoim~~ ku gromadzie żydowskich dzieci się zwróciła, jednocześnie raz [illegible] z ostrego ~~tonu~~ swojego dzieciom ~~krzyczeć zaczęła, aby cicho wołając~~, aż siedem ~~[illegible]~~ żydowskich imion wykrzykiwać zaczęła, i wołając, aby były cicho i do domu szły. Ale niedobra była to sprawa, [illegible] by trudno zapędzić ~~do owczarni~~. Więc Rachla w jednej chwili wśród niej biegała, jedne szturchańcami obdarzając ~~[illegible]~~,* inne łając, inne nakoniec prosząc, a gdy to czyniła, ruchy jej były ~~tak żywe~~ zupełnie tak samo żywe, gibkie, do baletniczych podobne, a ~~spojrz~~ oczy spojrzenia tak samo gorące, jak bywało wtedy, kiedy osobę ze swojem [illegible] w ogień do swego męża [illegible] zapraszała. Nagle zatrzymała się i na gromadę okrzyczanych dzieci spoglądając, zawołała:

– [illegible], a co to pomoże, że te przestaną, kiedy tamte

kodanej! Niech pani Jzowa powie ~~[illegible]~~
~~dzieciom~~, one nie [illegible]! One nie
do mnie należą, ja im nie kazać nie mogę!
Niech pani Jzowa każe!

Pani Jzowa, do wściekania Jadwigi już
dążąca, przystanęła, ~~[illegible]~~ popatrzała, ~~[illegible]~~
i potem, ~~w trzewikach przydeptanych i z nóg~~
~~spadających co chwila spadających trzewikach~~, ku
~~[illegible]~~ drugiej
wściekłej gromadzie się zwróciła. Były tam
owe dwie starszych dzieci. Kuchta ma [illegible],
~~[illegible]~~, one [illegible] ~~[illegible]~~
[illegible] te ~~[illegible]~~ kobiety, zarówno
i obie ~~[illegible]~~ prawie bosonogie,
w przydeptanych i z nóg opadających pan-
toflach, jedna z rozczochranymi jak pakuły włosami,
druga z oblepioną czarnym pasmem głową,
cisnęły na dziedzińcu [illegible] ~~[illegible]~~ trzymanie
wiktowały. Jakkolwiek jednak uśmiechnęły się
[illegible] dziecinne kadrany, ~~[illegible]~~ cisza do tego
modnego koła zlecieć nie chciała. Dzień o świcie
nagle wyjechał z przygłębi jego mieszkania, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ były ostatnim ~~[illegible]~~, która
opadła do gotującej się w nim nieustannie
codziennej strawy i wzwodała na wierzch tłustych

~~ciekawem~~ przerażenia, współczucia i ciekawości. Ta i ówdzie przez otwarte ~~otwierały się~~ okna wyglądały się ciekawe głowy męskie i kobiece, - kobiety szczególniej wybiegły ze wschodów (wychodziły) przed drzwi mieszkań i patrząc w stronę mieszkania Jadwigi Zeicherlut i głośno z sobą rozmawiały. Wiele z nich miało w tem i inne ~~o~~dwieczne adagio ludzkich żywotów: co dziś tobie, jutro mnie! Ale wiele, ~~tak jak tańczenie trzech par ta które~~ każda osoba jednej takiej kobiety, była takim samym jak każdemu się ~~w tańcu~~ trzech par tańczących oświetlonem oknem, ciekawym ~~xx pociągającym~~ i porywającym, bo ~~prawdziwego życia przerywającym~~ nowe i rzadkie wrażenia dającym teatrem. Nad wszystkiem zaś gwarem tym i ~~zachodem~~ czynnem, lub biernem dziejeniem, nad wszystkiemi tą ~~wrażeń spragnionej~~ ciekawością, i czynną lub bierną litością, jak skrzydlate, białe, dla ziemskich spraw obojętne Anioły, unosiły się dźwięki fortepianowej muzyki, wychodzące z okna panny Karoliny. Jej ślepa matka, po dzisiejszym wrzeniu spała, spoczywając w głębokim fotelu, ona zaś sama, piękna jeszcze, choć niemłoda, dumna choć biedna, nie wiedziała i wiedzieć nie chciała o niczem z tego co dzieje się tam, na dole, na ~~tym~~ ubogiem

~~tym~~ domów, pośród tych ubogich ludzi i z klawiszów wydobywające ~~[illegible]~~ odgrywając melodyę, myśli moje pozgadać chcę; daleko, gdzie ~~pośród~~ pod ~~niezłomnym~~ niebem, stare lipy szumiały w ogrodzie, oddalonych drzwi jej rodzinnego domu.

Tymczasem, z niskich i ciemnych drzwi dwu[illegible], ~~po krótkiej~~ wychodził ~~[illegible]~~ opuszczając [illegible] ktoś, a ~~za nim~~ tuż prawie za ~~jego plecami~~ nim Paulina, narzeczonego wypychała z sieni, wołając:

— Leć że, Bosiu, do apteki! a migiem, żebyś mi nazad był! ~~bo dobbo śpieszy~~

~~Ot Wasienia raz~~ Stary raz kobieta, z wielką czerwoną twarzą, ~~zbliża który~~ zbliżając się ku dalej zobaczywszy, ~~z zapałem opowiada~~ wielkim na spotkanie jej podbiegła i z wielkim zapałem, zakomunikowała:

— Ot podziękowała stara, co ~~jej córki mówią~~ opowiadała i — amen!

— A cóż to takiego panna Paulina, pannie Szymbównie opowiada?

— A cóż ~~wielkiego ważnego~~ takiego? ~~tylko~~ że jeden jej brat w turmie siedzi, a drugi żeni się z jakąś bogatą, bogatą kupcówną!

Potem jeszcze dużo, z różnemi ozdobami[illegible] ~~[illegible] przeszli się wiele na całym świecie~~ poplątał, a po wszystkich przygódkach tego kotka takiej jakie ~~przeznaczenia mówiono o tem~~,

240 zagadek,

(że jeden brat szpakowany w bramie siedzi i pewnie do katorgi pójdzie, a drugi otrzęsie się i zbogaty, bogaty szczęśliwy, w takiem jakiemś Mieście którego nazwiska i zapamiętał wcale. Gadano też i [illegible]

~~[illegible]~~ że chora Zosia nie umrze, że jeśli ~~[illegible]~~ wypadku nie będzie, może nawet jeszcze żyć długo, ~~[illegible]~~ że tylko potem często będzie już miała zawsze ~~[illegible]~~ bezwładny, ten w zamian, mając przytomność ~~[illegible]~~ umysłu i mózgu mówienie [illegible] ~~[illegible]~~

przestał wznieść ten gdzie chrzypliwy i [illegible] przerywany, który jednak, ~~[illegible]~~ wydobywające ~~[illegible]~~ szept ~~[illegible]~~ krótkich wznoszących się grób, niezrozumiale niezrozumiale za przepierzeniem gadać. Teraz o Zosi powiedział, że Zosia nie umrze, że zawsze jeśli drugie uderzenie do mózgu nie nastąpi, może żyć ~~[illegible]~~ długo. Tylko że już zawsze i nogi zapewne będzie miała bezwładne, w zamian, ponieważ uderzenie dotknęło ~~[illegible]~~ nie całego mózgu, ale prawej, więc mając przytomność ~~umysłu i mowy mówienie [illegible]~~. Zachowała! Godzina zaledwie upłynęła, odkąd ~~[illegible]~~ ciosem, na mózg jej spadającym, [illegible] a już z ust jej rozlewającą potokiem słów ~~[illegible]~~ [illegible],

lub niedojrzałe (i zadziorne
gwałtownych, rozpaczonych, ~~[illegible]~~, stąd pod-
wiedź kobiet, z czarnemi włosami ~~na~~ [illegible]
rozrzuconemi bez, z oczami jeszcze łzami na-
biegłemi, a drżącemi usty, mówiła, prawie
krzycząc.

— To nieprawda! to wymysł! to jakieś okropne
łgarstwo! Jezus Marya! intrygi! kalumnije!
podłość! Władek w trumnie! Czy oszaleli-ście
wszyscy państwo? O, Boże Wszechmogący, ulituj
się nademną i nad nim, aby tym ludziom poza-
mykały się gęby... Czy oni myślą, że ja [illegible]
[illegible], aby on w trumnie zgnił! Lecz
tylko, śmierć, zgryzota, ~~mój Władek~~ ze zło-
dziejami i rozbójnikami... tylko galerników,
do katorgi skazują... Jezus Marya, zabijcie!
~~zabijcie! Ach, ach! Nie wytrzymam, litości!~~
pozwólcie mi pojechać ~~[illegible]~~ do niego! Ludzie,
litujcie się, ~~tobie~~ odwieźcie mnie, do wagonu
wsadźcie i każcie do niego [illegible]! Niech
ja jego nieszczęśliwego choć zobaczę... niech ja ~~z tym~~
tego patrzę... niech ja z nim razem...
~~razem... tam... w trumnie~~ Cha, cha, cha, cha!
~~Mój syn~~ w trumnie! Jezus Marya! zabijcie!

Krzyknęła tak przeraźliwie, że aż ~~[illegible]~~ przestraszone
się wkoło niej kobiety, przerażone, wszystkie razem ~~wszystkie razem~~ do niej
przypadły, ~~a Jadwiga, nieruchoma, z oczyma [illegible]~~

prowadząc wiaderko z lodem, i przy którym ~~pełen~~ podany jej był przez kogoś pęcherz napełniać zaczęła. Jednak, przytomność umysłu i energja wróciły jej dopiero, a zarazem ~~trwoga, że~~ z tą przerażenia dostęp w głębi jej piersi braci, ~~straszną~~ chorobą Matki, wydobyła się jasne, a dziwnie ostre, bolesne uczucie ~~„Wszystko~~ Nad wiaderkiem z lodem schylona pomyślała: „Więc wszystko skończone! może nawet nigdy jej już nie zobaczę!”

Jedna tylko Jedwiga wydawała się spokojną ~~nawet~~ spokój jej wydawał się kamiennym. Stała tak nieruchomo jakby z kamienia była wykuta, i ostro podkrążonemi oczami, śpiesznie, dokładnie ~~wyjmowała lód~~ lodem tylko co w wiaderku przez Ambrożową przyniesionym napełniła którym pęcherz i ~~myślała~~ nie-~~wiedzieć wiele razy powtarzała w myśli tedy słowa: „Wszystko skończone! wszystko przeszło!”~~

Ale ~~podany pęcherz z lodem~~ jednej z obecnych kobiet podany zaczęła próżno odbierać, i bardzo z niego robić zaczęła. ~~Szyszkowa~~ Szyszkowa raz z ogromną, ... czapką na głowie, i pod której wypychało ciało jej wtedy, mówiła ciągle.

—~~Zemrę się tam... w jabłoni... z tą... dla pieniędzy~~

—~~albo ona~~ Zemrę się tam... z tą... Jezus Marja,

z pieniędzmi konwoi dusze sprzedaje... i ojciec gdyby z trumny powstał, ~~stanąłby~~ stanąłby w ~~nią~~... upadł zaraz... zaraz... twarzą do ziemi... ~~tak~~ tak samo, jak ja padłam... bo ~~niebogaty~~ byliby biedni my byli ludzie... on z niebogatego domu pochodził i ja także, ale czyste sumienie... czysty honor... I dzieci po nas pozostaną... pewno żadnemu z nich nikt... Jezus Maryja! Odstąp, kanalio, ~~ty~~ śmierć, pobłogosławię dzieci i ciebie! zabijcie ludzie! papiery! pić... prędzej! prędzej! napisz do niego! ~~napisz~~, że pod błogosławieństwem matki zakazuję... że jeśli nie podrzuci — przekleństwo... przeklnę ~~papiery~~ pod śmiercią, a jak umrę papiery moje przeklinać go jeszcze będą... Józinku mój jedyny! dziecko ty moje najśliczniejsze! nie rób tego... ~~Nie rób tego...~~ ach, jaki on był ładny śliczny... zgrabny jak panienka... włos czarny... oczy szafirowe... profil taki, jakby go ~~mała~~ najpierwszy malarz odrysował... a taki uśmiechnięty, taki przylepny... jak przylepi się do szyi, do szyi... i dopóki nie pozostali, szczęśliwszą nie matką była... a Jadwiga! czy słyszysz? Jadwiga! śmierć, choroba, ślepota, ~~ciemna nie idźcie tam wodami~~? pamiętasz ty, jak ja szczęśliwa byłam dopóki oni nie pozostali... jak to wytrzymuje

~~Zastygła~~ ojca, wiarami... nad dobrem...
Widzę, ~~gdzie czyta... a Józio na mojej szyi~~
przy moich kolanach na stodole... ~~siedzi~~, a
Józio z drugiej strony ~~na mojej szyi wisiało~~
ona nagadała! ~~Jezus bo ona nagadała!~~
W bramie! ~~Jezus Maryja!~~ Przeniewierstwo!
Jezus Maryja! zabijcie! odejście mnie! do wa-
gonu wsiadajcie! pojedzie! zobaczy sam! prze-
konam się! Na kolanach przed nim padnę... i błaga-
łeś... na prochy ojca... ~~papier~~ Jadwiga! Chcę?
papier daj! Plaga egipska! czemu się dzieje
kiedy mówię! Przecież kiedy nie da! ~~trzeba~~
napiszę... poproszę... on podpisze... ~~zobaczycie~~
~~że podpisze~~... ~~Lec~~ Jadwiga, cóż dam papie-
ru nie dam? Niech on ~~pewnie~~ żebym do brata
pisała! Niech on... niech on sobie będzie po-
trzy ~~siedzi~~... a ty jedna dobra! dobra! dobra!
O, Chryste Nazareński! ludzie, zabijcie! wyjmij-
cie ze mnie serce, bo nie wytrzymam... konam
~~z boleści konam~~...

Straszny był to w nieświadomości bezradnego
ciężkiego ~~a straszno tylko~~ nieprzytomnego miota-
nia się ~~[illegible]~~ dziwnie przez dwie godziny
zaostrzonych. ~~[illegible]~~ Dwie
kobiety ~~trzymały~~ ledwo z trudem trzymały

małej Orsoledej główie i przerażonemi spojrzeniami
dzieliły ~~się tworem~~ z sobą zdumienie nas i prze-
rażenie. ~~Tylko Jadwiga, zawsze kamienna~~
~~z kawałkiem płótna pomarszczonym przez~~ 38
~~Macieja zbliżyła się do Matki, Ambrożowa,~~ Tracz,
(które ją podtrzymując gorącemi plastrami)
co godzinę gdzieś, a cicho mówiła pacierze.
~~Tylko~~ Jadwiga, ~~zawsze kamienna, bez przerażenia,~~
~~bez łez i westchnień, z kawałkiem płótna,~~
~~który przez Macieja jeszcze podczytym zbliżyła się~~
~~do matki i pochylona, mierząc~~ spodem cisnęła
~~jeden z przepisów ... gdy trzymała, tak~~
przenikające, ~~ostre~~ złe, ~~nienawistne spojrzenie~~
~~zatopiła w jej twarzy i z takim gwałtem głos~~
~~krzyknęła: precz! że wyprostować się~~ plaster
~~który Maciej jeszcze ...~~
podał jednej z kobiet podała i ku nadchodzącej
właśnie ~~cofnięte~~ ułożone, ~~zbliżywszy się powoli jednostajnym~~
automatycznym krokiem się zbliżywszy, jeśli z
zlecenie, pocichu jej dawać zaczęła. Mówiła
cicho, lecz ~~jasno~~ przytomnie i jasno, potem
kobiecie, z którą rozmawiała zaledwie jeden
pas (pytań tyczących się ~~ich~~ czynności ~~się~~ przy chorej ~~tyczących się ich~~ ~~tań~~ udzielane)
a na odpowiedzi ~~się~~ z kolei odpowiadała,
~~bez obok słów, których nie słuchała i wy-~~
~~mawiała sama, nieustannie po głowie jej~~
~~plątało się jedno: „krzyżyk! krzyżyk! krzyżyk!"~~

Aż nagle, jak sucha, jak z ziemi wzrosła, ~~przed~~
stanęła przed nią jeszcze na świecie ~~ziemi~~ człowiek,
którego one zwierzęta się z ponurej krainy,
który ją tęsknić, pociągał... i tkanie ogromne
pieśni, się zatrzęsło. Jednak, bydełko było wypinane
ode. Trzeciej się pozostał suchej i wśród ciemnej
jak pustno trawy i ciemnej ~~ostrzejszemi conne~~
~~jak już przedtem, poły~~ podzielim, ostrzejszymi
~~fiune [illegible]~~ wiedział potem i do zachęcania, samowar
nastawiać zaczęła, ~~[illegible]~~ (a węgle wzgarbywać z pieca) a mniejszy też ~~tak~~
obwarz wody, ~~węgle z piecem~~, dla jednego
rozżarzenia węgli z całej siły swej ~~też~~ szczerej
piersi w rurkę dmuchała, ~~w głowie się trzęsła-~~
~~nie widzę się wyrazy: „nigdy, nigdy, nigdy już nie~~
~~mi mówić nie będę! nigdy do ciebie sobą... nigdy,~~
~~nigdy! nigdy!" Przytem~~ przez drzwi otwarte, raz, wyraźnie, że ani
jedno słowo tyle nie mogło ulotnić się i uważać,
~~przez drzwi otwarte~~ słyszała gadanie matki:
Jak strumień bystry i ~~niespokojny~~ burzliwy,
płynęło ono ciągle, ciągle, to wznosząc się do na-
jwyższych ~~wybuchów~~ i krzyków, to rozlewając się
w szmer słabych i bezładnych ~~skarg cichych i przeciwnych~~
~~najdzikszych wyrazów pieszczoty~~. i jęków.
– Czemu ja stamtąd wyjechałam? Czemu ja już
nie pilnowałam, nie strzegłam! Jezus Marya! Zaraz
Bóg na mnie takie, że dzień mój przeminął...

Nie oni mnie porzucili.. Nie oni, ale ja ich..
~~Ta Jadwiga, a to oni mnie porzucili~~.. Najgorzej
~~że~~ Matka.. wszystkiem ja winna..
[illegible] się spłakała ~~[illegible]~~ i ~~[illegible] myśli~~ [illegible]
ciężkie myśli; przez chwilę ~~bezładne~~ [illegible]
się bezładnym rozdrażnieniem można było tylko [illegible]
dwu jej synów ~~zdrobniale~~ i po wiele razy
podtrzymane imię Boga. Nagle, krzyknęła
znowu.

— Ona wszystkiem winna, ona, Jadwiga..
Z bratem, jeden, żyje się nie mogła.. wymyślała..
„On pomiata nami, on nam chleba żałuje
on chciałby jak najprędzej z karku nas zepchnąć"
kłóciła się z bratem.. śmierć, ustawicznie
było.. Raz wziął do herbaty sobie i mnie
cukru, a on obruszył się.. kłopoty miał
codzienne, pracy ciężkiej, a może i brzuszek ~~[illegible]~~ go
zabolał, bo wiesz, dziecko był często na brzuch
chorował.. ona, [zażartowała], [illegible] Marya, w jednej
i trzeciej: „~~[illegible]~~ Wolałabym widzieć suchy
kawałek chleba, jak jego cukier!" Ot, masz
jedno kawałek chleba, masz.. [illegible].. czego
chciałaś.. ciesz się.. tryumfuj.. [illegible] pamiętaj..
~~Albo~~ drugi raz, przyjaciółka jakaś do siebie
zaprosiła.. [illegible].. potrzebna jej była

przyjaciółka, ~~kiedy bawta wnioska~~... a on, ~~do~~
z biura wróciwszy, mówi, że nie ~~[illegible]~~ potrzebuje,
aby do jego domu gości sprowadzano. Nic więcej
nie powiedział... Niech mnie Bóg ciężko skarze,
jeżeli choć słowo więcej wymówił... Kochanek mój
milenki, kotek, złoty, jedyny... a ona ~~[illegible]~~..
zgrzyta, rozpuściła i wrzeszczy... „Sama na siebie
zapracuję.. ani twego domu, ani twoich
wymówek nie chcę!" On wtedy mówi: „to mnie
i wszystko sobie zabierzesz?" ~~[illegible]~~ Zażarto-
wał tam biedaczysko, nie spodziewał się, że jako do
tego weźmie. Zatem Marianka oświadczyła,
że na siebie i na mnie zapracuje.. do mój mnie
powiedział: „jedyny, mamo... tam lepiej szczęścia
podobno... jedyny!" ~~Jam Marya~~ Wtedy Mani
przykro, lepiej jemu będzie, kiedy sam zostanie;
Wmówił, śmiał, niemyślnie... wmówił we
mnie nieszczęśliwa, że jemu lepiej będzie kiedy
sam zostanie... Jam Marya, co jej wszystko
dopóki to postanowiłam... po całych nocach,
płakałam, głową o ściany biłam... ale to?
zysku pomoże... to na twoje szczęście się.. a on,
kochanek mój jedyny... pociesza mnie: „pisać
będę do mamy ~~twojej~~, często pisać będę i czasem
przyjeżdżać!" Pojechałam... pomnożyłam ~~po~~.. a teraz...

jeszcze Marya... ze szlachcicami i rozbójnikami... tydzień były.. do katorgi ~~...~~ ... ~~...~~ zatrzymie będzie! Niech ją do niego pojedzie, niech się z nim chce żebrany... ~~Boże, Boże!~~ Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina, ale nie jego! pomściłam, nie strzegłam, nie pilnowałam... jak matka... nic o tem nie wiedziałam... Ona winna! ona wszystkiemu winna! ~~...~~ przyszła ta! jedna! jemu pomienie! nic od brata mieć nie mogła... ~~...~~ i mnie zbuntowała, namówiła, pojechała... ja jej tego nigdy.. nigdy.. darować nie mogłam.. przez te długie, ach Boże mój, jakie długie lata, ~~...~~ ciągle to przypominałam... Jona moje dziecko.. i jej też mnie boli... boli... ~~boli~~.. ale ja jej nigdy tego nie daruję, że zbuntowała mnie... namówiła, wyjechała!

Wszystkiego tego słuchając, Michałowa ~~i Jerowa~~ i Łozowa zamieniały się zadziwionemi ~~...~~ spojrzeniami i oczkami szklanymi, a Marta kobiecina z bardzo pomarszczoną twarzą, gorące plastry z nóg chorej odejmując, drżała cicho, potem coraz głośniej i jakby gniewniej, szeptała: „Grzech! grzech! grzech!" ~~to ...~~ Gospodarowała tej kobiecina

302

Zawierała snać w sobie jakiś punkcik, na którym ~~na~~ się mieściło pojęcie, czy poczucie sprawiedliwości, bo wstając z klęczek, głośno, śmielszej i z gwałtownym ruchem zmarszczonych na ~~czole~~ brwi wymówiła:

— Jezus Nazareński! Najświętsza panienko Różanostocka! jaki wielki, ~~straszny~~ okropny grzech!

~~A do Jadwigi, zbliżając się, która gorzej~~ ~~oczy z Anulki mówiła zbliżając się~~

Potem do Anulki, jak świeca wnęsz pobiegła i ~~obok~~ przed Jadwigą, która ~~z samowara~~ ~~stojącego~~ ~~na stole~~ z samowara wciąż gorzej do dzbanka lała, na ziemi przysiadła, a trzęsącemi się ustami i oczyma litościwie na nią patrząc, szeptała.

— Panienenko moja złota... nieszczęśliwa biedna... nie martw się... nie desperuj! Kiedyś światło i tak i siak bywa... Teraz źle, ale będzie jasne i dobre... wszystko ~~poprawi się~~ przejdzie... Chmurki rozejdą się... słoneczko zaświeci...

— Kiedyś, ~~odpo~~ spokojnie odpowiedziała Jadwiga i ~~wypro~~ z nad samowara podniósłszy się, wyprostowana, kamienna, tylko z mocno zaciśniętemi wargami i ostrzej spod brwi oczami, prawie patrzącemi, ku izbie matki poszła. ~~W głowie~~ tej

~~jak jedyne [pieściwe] nieustanne echo w wielkiej~~
~~pustce, odległych ciągle: Między! Między! Między!~~
A Szymkowa mówiła, szeptała, płakała i
bełkotała dalej:
— Co to syn! Nikt nie wie, co to dla matki
syn! Córka nigdy nie zastąpi... Jezus Maryja!
każda chłopka nawet woli mieć syna... Boto dla matki
siła, pycha, szacunek ludzki... stereń spokojna.
I także wodom na nich patrzeć... jak oni
między ludźmi kosmaki sobie robią... coraz
wyżej postępują się... coraz ~~im~~ lepiej ~~im~~ na świecie
a dla matki zawsze jak baranki, przyjdą
pospraw do domu... w objęcia wyciągają,
za szyję obejmą... „Mamusiu ~~moja~~ kochana,
~~dla ludzi my twardzi~~ ludzie nas szanują i
wysoko podnoszą, ale dla mamy my zawsze
dzieci!" Jezus Maryja! Wiele razy mnie
śniło się, że tak będzie, że oni tak idą coraz
wyżej i ~~coraz~~ wyżej coraz wyżej, a do mnie
~~cudnych piosenek~~ tulą się, cudnych mnie piosenek, jak
każdy dzień... Co noc prawie tak ~~mnie~~ ich
śniłam, a kiedy obudziłam się i spojrzę: niema
ich! Jezus Maryja! Umierać, haniebnie, nie-
dola, ... djabli mnie wiodą... Zabiłaby
się z ~~desperacyi~~ samotności i z desperacyi, gdyby

304

gdybym nie spodziewała się ~~tego~~ ... nie spodziewała

się, że ~~ten~~ ~~tego~~ .. tego snu... ~~gdy spodziewałaś się kied~~ kiedykolwiek

ka jeszcze... Ach, jak ja spodziewałam się ~~t~~

~~tu zobaczyć kiedykolwiek~~ ach jak ja ~~czekała~~ dziś

choć listu czekałam... ach, ach, ~~ach~~, jak ja

wzdychałam, wiele łez wylałam, wiele nocy przy

świtku swoim wyglądałam, do Boga modliła

się i za nich, i o nich... Jezus Maria! czego

wycierpiałam... W trzech moich sługach

byłam mogła ich... obydwóch... a gdyby z ~~tej~~ obydwóch,

chwili moich dzieliłaś wiatr, tobyś ich, jak

Aniołów, do samego nieba zaniosła...

I teraz także przeleciał nią ~~wiatr~~ westchnień,

~~co przeleciał jej piersią~~ a gdy z ta

rsem, z pod żółtej czapki z kodem, czarne,

mokre włosy dwa na ~~...~~ spadały, z oczu

łzy jej, na policzki woskowo żółte, ciekły

dwie powolne, mokre strugi łez.

— I ta... moje dziecko... ale inne, inne,

słabe to, niepewne... kiedy nic nie boli, wtedy się

że cudzy chleb je... kiedy płacze... u ludzi w ponie-

wierze i zdrowie traci... Jezus Maria! gdzie jej

do nich! jak ziemi do nieba, tak ona do nich...

Śmierć, trzeciego... żeby choć samego pan...

Ale czy to ona taka jak drugie ... jednego traci...

pomnicie... 4 trzy nawet w ataku... drugi, Jezus Marya... taki mąż, poczciwy... serce się tam gdzieś... ją pomnicie... Niechże już tak zostanie się sama jedna na świecie, ~~ze mną... nieszczęśliwa matka~~ ach, nieszczęśliwa ja matka... nieszczęśliwsza... na co bóg kobietom dzieci daje, ~~kiedy~~ może je zabrać i się z kołyski spadną... Jezus Marya! Wszyscy ich nie zobaczę! Ratujcie! zlitujcie się! już ja zdrowa! odwieźcie mnie i na kolej odwieźcie! Jadwiga, pierwszy dzień! szczęścia? do wiadomości pojadę! bo mnie zabłoto już lepiej, lepiej... już ja zdrowa... zapytajcie się sobie doktora... on sam powie, że ja zdrowa już i mogę jego zobaczyć... Ach! raz jeszcze przed śmiercią, ~~zobaczyć~~... Ach! pocieszę go trochę i powiedzieć temu że ja nie wierzę... w nic nie wierzę... cały świat kłamie... kalumnie, intrygi, każdy człowiek... on niewinien... do sędziów pójdę, przed sędziami stanę i krzyczeć będę: on niewinien! I tamten niewinien: zakochał się! biedny mój biedny, najmilszy zakochał się w tej kuzynce... pewno oni już się znali i temu... a ludzie mówią, że to pierwszy...

ołej, do niego pojadę, wyperswaduję, a przecie on tego nie zrobi... Trzewiki mi dajcie! I gdzież trzewiki? spódnicę... Jadwiga! pieniądze wszystkie? w tobie jadę... do Zosi... Nie dasz pieniędzy? Twoje, Masz prawo... wszystkie u ludzi wyproś, a pojedziesz... o zebranym chlebie pieszo, a do tego miasta dojadę... Jezus Marya... jak mnie źle... daleko... nie nie widzę... czyż je umierałam już? Bez nich mogę? Nie chcę... nie chcę... bez nich nie chcę... raz tylko ich zobaczyć, choć raz jeden, Boże mój, choć raz...

Nie umierała, ale trzeba było wody, bo prawdzie zrozumieć nie było można, bo ~~myśl bez co chwili~~ i wszystkie myśli wyrywały się co chwili i szybko, bezładnie tonęły w podświadomości i latały ~~dzikie~~ niemiało. Jadwiga cichuteńko wyprostowana, z Janiną w jednym ręku, a Zośką w drugiej zbliżyła się ~~ciało~~ i wtedy oczy nic niepokojącego pojęła. Ksiądz nie widział nic, bo ~~mała~~ ~~powieki jej opa~~ zamknęły się same powieki, właściwie z tonem przedtem, w głębi ~~gdzie~~ piersi ~~tej~~ rozlegał się szmer, do łkania zasłaniającego wszystko podobny, Felicyta ~~szeptała~~ ~~tej~~ dochodził,

Jadwiga wysłuchawszy go w kuchni, milcząc [illegible]
i wzrok za nim do ziemi. Nie wiedziała sama
po co tam wychodzi; czy było [illegible] ~~prze~~ chwili przesta-
[illegible] ~~[illegible]~~ rozlegającymi się ~~[illegible]~~ [illegible],
~~[illegible]~~ gdy widocznym i [illegible], czy, [illegible] ~~[illegible]~~
~~przez chwilę~~ że swojego ojca uwolnić [illegible],
które, ~~przed~~ obcymi ~~[illegible]~~ i o [illegible] nie
podniósłszy wypowiadał ~~nie~~, nic z tego, co
w ~~duszy~~ jej się działo; czy był ~~przez minutę~~,
przez jedną choćby ~~minutę~~ chwilę pomyślał o tem,
co ~~ona~~ samotna ~~dla~~ duszy ~~[illegible]~~ ~~zawsze~~
~~wszystkich~~ ~~[illegible]~~ jej ~~ostrymi~~ było
~~najostrzejszemu~~ — a co jednak, ~~[illegible] wszystkich~~
~~[illegible] i [illegible] i [illegible], wydobywała się jej do~~ ~~ostrzem~~
~~[illegible] była najsłodszą i [illegible] [illegible]~~ naj-
~~spójrzała~~ była ~~naj-~~
~~ostrzejszem~~ ~~dla~~ jej duszy
~~[illegible], najtroskliwszą~~, najczystszą, ~~[illegible]~~
najgłębiej ukrytą, a jednak najsłodszą. ~~[illegible]~~
~~tu plecami~~ [illegible] ~~[illegible]~~ ciemnawej ściany
stojąc, gdy ~~[illegible]~~ zamknęły się drzwi za odcho-
dzącym Kolicie, pomyślała: „~~Cóż~~ Albo mi co
przyrzekł? nie wcale! obiecywał [illegible]...
żadna pewno, [illegible] kochana... zatrzasnęła się! cóż
on temu winien? a ja...” ~~Przypominała sobie~~
~~nagle głos i słowa Stanisława gdy mówił o [illegible]~~
~~„Na godzinę zabawy, dobrze, ale na całe życie, nie.~~

308

~~Hm! hm! hm!" Zdawało mi się prawie gdzieś... Teraz i teraz... co?~~" W tem uczuła więcej niż spostrzegła, że opodal niej, w ciemnawej ściance znajdowało się ktoś jeszcze. +

— Kto tu jest? zapytała.

— ~~Toja...~~ Z kąta wysunęła się wysoka, ciemna postać, ~~+ ...~~ kolana, w wielkiej chustce na głowie.

— To ja, Ruchla! Że przyszłam dowiedzieć się co tu słychać? jak pani ma się?

— Źle, moja Ruchlo, ~~dzisiejszej~~ bardzo źle! Teraz spostrzegła, że Żydówka płakała pocichu, ale tak silnie, aż się jej pod chustką trzęsły ramiona.

— Czegoż tak płaczesz, Ruchlo? Jakże Mendel...

— Źle... ~~dzisiejszej pamięci~~... bardzo źle!

~~— Bieda! szepnęła Jadwiga.~~

— ~~Ach,~~ Aj, ~~jaka wielka bieda! odszepnęła Ruchla~~. I niewiedzieć jakiem sposobem pchnięta, ~~naprzód~~ do oczu jej się rzuciła, a potem, Jadwigę, ~~ramionami~~ wpół ją objęła ~~silnie~~ i w głowę, w policzki, w ramiona, ~~w ręce~~ ją całowała.

~~Ona~~ Jadwiga nie ~~broniła~~ usuwała się wcale od tych ~~pieszczot~~ pocałunków i pocałunków zgadzała, owszem, tylko do niej jakby, rozdobywała się z ~~...~~ kamiennego zabójstwa...

ale wzajem, ~~nagle~~, gwałtownie, ~~gwałtownie~~ choć dokoła Ruchli dźwięczy, ich zapłakała. ~~takie. Tamte, matki jej pielęgnujące kobiety, jakkolwiek skromne były ich stanowiska w świecie, w obec niej poczytać się mogły za magnatki. Żony, matki, [illegible] żadnej nie [illegible] Ona zaś~~ ta, ona, siostra [illegible] z jednej strony, a ~~Romantyka~~ niemowlę wiary z drugiej, córka ~~[illegible]~~ wieloletnio ~~opuszczona~~, opuszczona, sierota samotna, która za dni kilka nie będzie może miała kęsa chleba dla siebie, a dla chorej matki tylko ubóstwo, tej tylko brudnej cuchnącej, w cień [illegible] odwieczności i żebractwa, odziana ~~żebraczka~~ ubrana, ~~kobieta~~ w dnie, równą się stała. ~~Tamte~~ Tamte ~~matki jej~~ ~~w tej~~ matki jej czuwające, w porównaniu z niej ~~magnatkami~~ ~~matki, chodzi, pielęgnujące, w obec [illegible]~~ jaśnie były ~~czasami~~, jej jednej nie wstydziły się bez swych ~~bez, bez pleców na sobie, były w porównaniu~~ pokazać, dwie ~~z niej magnatkami~~ dwie siostry.

— Wejść panience powiem! więcej prawda mówię Ruchla; ~~[illegible] panienka nie desperuje.~~ może też ~~[illegible]~~ panie... jak dowie się u panienki takie nieszczęście spotkało... przyjedzie?

— Nigdy! odpowiedziała Jadwiga i podczas powściągnąć łzy z twarzy szybko otarła, a znajome wciąż Ruchli w głowę pocałowawszy, do przeniesienia ~~[illegible]~~. Tu, nie rozlegał się już ~~[illegible]~~ głos [illegible]

podźwignięte władztwo wspomnień je wiecznie i powoli wypierało. Trzy pielęgnujące ją kobiety zaczęły naradzać się z sobą, i o wyniku swojej narady Jadwidze oznajmiły. Teraz, do pomocy jej przy chorej pozostanie Ambrożowa, Michałowa zaś, dziecko uśpiwszy i sama przespawszy się nieco o pierwszej, lub drugiej w nocy, przyjdzie ją zmienić, i następnie, o jakiejś tam porze rano zamieni Ignacowa i tak już będą ciągle przychodziły na zmianę, dopóki ~~chorej nie zrobi się daleko lepiej, albo dopóki~~ Jadwiga skądś jakiej pomocnicy sobie nie znajdzie. Czymże to mogą przez dni kilka i dłużej — ależ! ~~co tam~~ cóż to ważnego! a jeżeliby nawet się z wyspaniem, przybiorą sobie jeszcze jedną sąsiadkę. O Szymonowej mowy nie ma, bo ona wcale na chorych się nie zna i ~~[illegible]~~ kłóciłaby [illegible] ~~[illegible] się [illegible]~~, ale w tym dziedzińcu mieszka jedna bardzo poczciwa kobieta, wdowa po piekarzu, i córkę dorosłą ma... ta również pomoże. Ucałowały Jadwigę, ~~[illegible], mocno i [illegible] [illegible], z całej siły grubych swych ściskały i odeszły.~~
ściskały ją z całej siły swoich grubych rąk uściskały i odeszły. ~~Przy łóżku chorej została Ambrożowa i~~

Wieczór zimowy się zapadł ~~zupełnie~~ całkiem, ale już szarym zmierzchem ~~przychodził na dziedziniec~~ przyszedł ponury, który wypełnił mrok dziedzińca, na którym panowała prawie zupełna cisza. W oknach rzemieślników, którzy ~~po~~ w mieszkaniach swoich pracowali, lśniło już światło w innych, ~~ciemnych otwartych~~, ciemno jeszcze było. Z ~~okna~~ drugiego piętra, z otwartego okna panny Karoliny, ~~jeszcze, [illegible]~~ wielkiej i ciągłej fali wypływała fortepianowa muzyka, sama jedna rozlewała się po pustym, i cichym dziedzińcu× i ~~tonami~~ ~~tremi~~ wzmagała ~~te fale~~ dziewczęcia ~~niezmiernego~~ szwaczki, ~~dal i~~ ~~smutkiem i żalem, który~~ i żal, które napełniały serce ~~stojącej~~ na dół w otwartego ~~[illegible]~~ na dole okna siedzącej ~~stojącej szwaczki~~. Zdawało się jej, że każdy ton tej ~~muzyki, śpiewającej miłość, szczęście, poezyę życia~~ miłosnej i rozmarzonej muzyki, szydził z dwudziestego jej lata i ~~tej~~ przyszłości, która otwierała się przed nią jak długa, czarna noc. Jeżeli dotąd, życie jej było szarem, odtąd będzie zupełnie czarnem! W myśli jej powtarzało się ciągle wyraz: „nigdy! nigdy! nigdy!" A od kiedy ~~od ukochanej postaci, do której, z smutnej~~ rozdzierającej ~~smutnej~~

~~wyrzeka się wszystkiego~~ i miłość tylko wtedy, gdy
głowę jej napełniać będą ciemnych, cichych, powszednich trosk ~~troski i obawy~~. Co będzie
z matką jej? Lekarz zapowiada długą chorobę
a potem wieczną niedołężność! Jakimże sposobem ~~Jak ona~~ za-
radzi ona potrzebom, które stan ten wywoła?
~~Dla trzeba~~ Dla chorej trzeba będzie mnóstwa wy-
gód, lekarstw, dla niej pomocnicy, bo przecież
~~trzeba~~ pielęgnować chorą i zarazem wszystko na ~~życie~~
zarabiać nie będzie ona ~~mogła~~. Dotąd, obchodziły
się bez służącej, matka ~~sama~~ zadawalniała gospo-
darstwo sprzątaniem i zajmowała się kuchnią;
teraz, ~~trzeba będzie~~ wypadnie także dźwignąć po-
mocnicę, której... ~~i chorej i~~ [illegible], wszystko
z drugiego piętra domu ~~[illegible]~~ sprzedającą, [illegible] ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ tylko rozmarzony, że Jadwiga obej-
ździ mi pierwszy ~~przyciszyć~~, ~~pierwszy~~ aby powtarzać
dobywającym się z niej wybuchem płaczu: „Nigdy,
myślała znowu, — nigdy, nigdy go już nie zo-
baczę..." W ustach jej świat się ~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]wana... [illegible]... [illegible]~~
Stanisława, o szczęśliwie mówiącego: „Na godzinę
zabawa dobra, ale na całe życie, hm, hm, hm, to..."
Zaśmiała się prawie głośno ~~To samo że wiem, myślała, na~~ jeden dzień...
~~Dos~~ Opanowało ją nagle ~~[illegible]~~ i ~~gorzkiego~~ obrazy
~~bolesnej [illegible]~~ dzieciństwa nad żal i smutek ~~[illegible]~~
koleżeńskiej. „To samo rzeczy," myślała, [illegible]

313 153.

jeden dzień, a potem, bądź zdrowa. Są na świecie
ładniejsze od ciebie, lepiej wychowane, milsze...
tobie jednego dnia trzeba się będzie być powiemo,
aż nadto dosyć... a jeśli ciągle innego spodzie-
wałaś się i od życia wymagałaś, to było dla
tego, że byłaś głupia, głupia, głupia!" ~~Schwyciła~~ Oburz
ustami schwyciła się za głowę." Jak ja
kogdam choć na dzień jeden, choć na godzinę,
choć na chwilę mniejszą; ~~że on tam potoczy~~
~~że ja.. ja.. mogę być szczęśliwa! Kiedym rodziła się~~
~~szczęście przede sobie na jeden koniec świata,~~
~~a moje dola na drugi. Stworzeni się i trzeba~~ Znowu
~~rzuciła się z sobą trzeba!~~ To, nagle, zlewiadłwa
się głowy swej ciemnych, cząstkich, powszednich
trosk. Zdobne to mówić: potrzeba, w pielęgnowaniu chorej
bowem szczęście będę przyjąć, ale — trzeba jej
trzeba, i tam dziś tego napewno. Aż, że ona na
to weźmie, teraz niezawodnie, kiedy ~~przez jakiś~~ i przyjdzie
~~kilka tygodni~~ robota tego napływa i do jesien
kilka jeszcze tygodni czekać trzeba? Nagle
obliczać zaczęła zapasik swój i myśleć, jak długo się
na jak długo wystarczyć on jej może. Przy mniejszych
~~a wielkich~~ znacznych wydatkach, chorobą sprawionych,
wystarczy ~~na~~ ~~trzy~~ na ~~tydzień~~ dni kilka... może na tydzień,
a potem co? Na myśl o tej przyszłości, niewidziana wiele

zawrót głowy. Matka ratować, leczyć, wygodami, w tej chwili jej niezbędnemi, otaczać ją mogła, koniecznie mogła. Ze wszystkich tych zadań wywiązałaby się to czynić zawsze, w każdym wypadku, ale teraz, gdy ma ona takie straszne ciosy i to swojem ostrzem razem także straszny rozpacz, tembardziej. Pomimo to podawała tak, okrutnie przez matkę [illegible], tembardziej tem [illegible], tem potrzebniej. Ale jakim sposobem? Skąd weźmie tyle czasu, sił, zdolności? W głowie jej tłoczyło się od tych pytań, na które w tej chwili przynajmniej, nie znajdowała odpowiedzi żadnej.

Z dziwnem przerażeniem, z którem patrzyła się matka Leonii i spoglądała ciągle, bo jeszcze pod wpływem wzruszenia, wpatrywała się ambarasowana, i ciekawa, trwożna, przez łzy [illegible] u stóp Jadwigi na ziemi przysiadłszy i podniósłszy ku niej malutką, o siwawych oczach twarz, zaszeptała.

— Panienentko złocieńka! Wyrozumiejcieby moje biedne! ~~Panie Mam chwała bogu samych trzech, a ja przysiadam panience cośći przedział.~~ Jak by ~~[illegible]~~ podołał wszystkiemu? jak by teraz na świecie żyć będziemy? Czyż ja wiedziała co to choroba, bieda i takie przypadki, na które niewiadomo skąd [illegible], wszystko przyjść, o, niewiadomo! Wiem ja, oj wiem to wszystko... przebywałam... ~~przetrzymałam~~ nie raz.. nie dwa i nie dziesięć razy [illegible] twemi [illegible] i [illegible] chorego i potem dzieci... a tyś, panienentko złocieńka, sama jedna tutaj jak palec. Nikt nie pomoże. ~~Na~~ wszystko tylko twoje dwie rączki masz. A jak ~~one~~ nie podołasz? ~~wszystkiemu?~~ jak roboty zabraknie? jak zdrowie opuści? co będzie? Jezusie Nazareński! Najświętsza panienko Różańcowa, co wtedy będzie? a?

W niemem osłupieniu Jadwiga słów tych słuchała i nie odpowiadała nic, a u stóp jej siedząca kobieta szeptała dalej.

— Mam ja, chwała bogu, samych trzech, ~~to~~ a ja przysiadam cośći panience przedział. Ot co ja powiem. O sobie przynajmniej, nie daj sobie gniewki, wyrozumiejcieby moje biedne

ja ~~[illegible]~~ ... co tam! interesuje
wszystkich kimkolwiek, odwagi, a do towarzysze-
ści ..., i mamusię dopilnować pomogę,
i do miasteczka zbiegam, i obiadek zgotuję.
Pieniędzy tak wielkich nie ~~[illegible]~~ ... dam:
co tam który dzień, panienka ...
to mnie dar, a resztę, jakkolwiek, jak będzie
można obejdzie się.. co tam! wszystko jedno, i teraz
biedny pieniądz w ubóstwie nie ... dzięki bo
~~więcej~~ będzie, prześpi się w kuchence, a nasza
tam spędzi się ... dzień dobry... to jedno
to drugie.. bo wszystkie już sobie takie ...
bieżni mają... zdobne?

Za całą odpowiedź, Jadwiga podniosła
się ~~... ... ... i ...~~ usta swe w
ciągłych jej włosach i obie smagłą twarz
jej okrywającym, ustępliwie. Ona też, zastępując
znowu.

— ~~[illegible]~~ Dopóki mamusia spać będzie, ja jeszcze
panience coś ci powiem. Ach mnie dobrze,
ach mnie z niemi podrzucało, żeby poleciała i
panience ~~coś~~ tylko powiedzieć. Ot co! Słyszę,
brzmiące, taki piękny, bogato żeni się! Wszyscy
na całym ... mówią już! teraz wiem po kuchni
biegałam, a później po folwarku, szukałam jak

Pastwa wszystkim rozpowiadała, że jedna w turze... o! bracie mój, bracie, i wymawiała to słowo strasznie biedne! ale drugi raz bogato, bogato żeni się, z takim jakiemś Daltonem, Daltonem bogaczem, że i nazwiska jego spamiętać nie mam... Ale że Dalton mi nie ostatni... żeby wiedzieli jak daleko, gdzie!* Wszyscy, pamiętam to zdanie, dawnego, żeby on przyjechał, mamy i ciebie pocieszył i poratował... a jeżeli nie przyjedzie, to niech choć pomoże.. niech choć pieniężną przyśle... wszak to rodzony... rodzonego brata poprosić mam...

— Nigdy! zawołała Jadwiga, i jakby gorącym żelazem dotknięta drgnęła, wyprostowała się. — Nigdy! gdyśmy jemu przebaczyła, ani ja pociechy i przyjaźni jego żądać, ani o pomoc do niego pisać nie będę nigdy! nigdy!

W tej chwili pięści ścisnęła, ale potem, szeroko rozwierając je (i Ambrożowej ramię, z takiem wzruszeniem, że aż drżała od stóp do głowy, mówiła: ~~przyglądając się, że przyjaciółki~~ Cnota na palcach,

— Czyste! prawda, że czyste? Te czarne ~~plamy~~ to ~~nie plamy~~ nie ~~od brudu~~, ale od nakłucia igły... a

ta ciemna pręga, tu, od ~~sp~~ parzenia gorącem żelazkiem... a ta, tu... od zadraśnięcia się szczerbami... Innych plam na moich rękach niema i nie będzie. A czego pieniądze, to także stoczą, ~~[illegible]~~ plamą... Ty może tego nie rozumiesz, Ambrożowa, ale tego pieniądze wzięte za honor, za "sumienie", zato co dla człowieka jest najświętsze... Żeby ich więcej, ja ich nie dotknęłabym nigdy, nigdy! Jeżeli przyśle, odeślę! Choćby ~~mnie~~ Matka rozkazywała przyjąć, nie przyjmę, ale i ona tego żądać nie będzie... ~~dla niej~~ Rozumnie jest niesprawiedliwą ~~jest dla~~ ale takie rzeczy ~~rozumiała~~ przez całe życie rozumiała i czuła... Ty, Ambrożowa, może tego nie rozumiesz, ale ja, wolałabym umrzeć, niż ~~od~~ takie pieniądze wziąć!..

Wybiegła Jadwiga. W niezmiernej polonej kobieciny, u nóg jej siedzącej, był jakiś smutek, w którym mieściło się poznanie, albo potrzebie honoru, bo — zrozumiała, tak dobrze zrozumiała, iż na czarnej ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zjawił się wyraz bardzo do wyrazu zachwytu podobny, a ~~[illegible]~~ drobna, czarna ręka podniosła się w górę i powoli, z uroczystością, którejby nikt spodziewać się od niej nie mógł, ~~[illegible] w powietrzu~~ znak

319/156.

~~synka w powietrzu trzymała. Naraz~~
~~W imię ojca i syna i ducha~~

Wstała z kolan i znowu w ścianę oczy utkwiła.

— Ja nie mogę... i pokażę ~~ludziom~~ dzieciom ~~i sobie~~, że ~~nie potrzeb dzieci ich, ani [illegible], ani~~ ich pieniędzy nie potrzebuję... chociażby mi przyszło dniami i nocami szyć, choćbym musiała po domach chodzić i, jak Kuchta ~~robić~~, o resztę żebrać... Lepsze już te ~~[illegible]~~ już takie pieniądze... Ty tego może nie rozumiesz, ale wszystko lepsze, niż takie pieniądze... kiedy szycia nie wystarczy, co innego robić będę.. do sprzątania mieszkań i umycia podłóg najmę się... ~~wodę ludziom~~ do ~~noszenia~~ wody będę a kiedy ~~będzie~~ dostanę szycie, cała moja dusza będzie w szwach.. mądrze, mądrze tylko w szwach.. wszystkie inne myśli i marzenia od siebie odpędzę, a będę szyć... szyć... szyć... jak najprędzej, jak najlepiej, jak najwięcej, byle tylko mógł Matuś w domu leczyć się... A jeżeli omylę się.. jeżeli nie podołam... jeżeli nie wystarczy... to.. to cóż? Matusia do szpitala zawiozę, a sama utopię się... ale takich pieniędzy nie przyjmę... bo, ~~śmierć~~ może ty Ambroży ~~nawet lepsza~~ tego nie rozumiesz, ale śmierć nawet

320 lepsza

od takich pieniędzy! ~~lepsza!~~

~~Ledz drżąca, prawie bez oddechu~~
~~upadła na kolana i dłońmi twarz zakryła~~

Myliła się Jadwiga. W niezmiernej po-
konanej kobiecości, która u nóg jej siedziała,
był jakiś pomnik w którym mieściło się życie, albo pojęcie honoru, i imię mowie
jakieś, choć ~~wszyst~~ bierne i nieme uczucie,
bo — Zrozumiała, tak, dobrze zrozumiała
i że w owakiej zjawił się wyraz, bardzo do
zbudzenia podobny, a drobne, czarna
(zaniepokoiła się, łatwo [illegible] się pomięj nie [illegible],)
oczka wzniosła się w górę i [illegible] trzeba a
powiedziano [illegible] zacząć.

Wiem, że ojciec, i syn, i Duch Św., Amen,
szeptały wszędzie, x gorączkowo [illegible]
otwarte usta; Boże błogosław! Boże
wspieraj! ~~[illegible]~~ Boże dopomagaj! przeszedł teraz ×
~~[illegible] za [illegible] [illegible]~~
Jadwiga z głową czołem o twardy [illegible]
okna opartem, cicho, głęboko, ~~długo~~ płakała,
a gdy podniosła głowę, ~~Ambrożowej nie było~~
~~[illegible]~~ [illegible] Ambrożowej, ~~cicho~~ [illegible] przepisanej
[illegible], z [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible]
jej mowy. Zwróciła twarz ~~[illegible]~~ ku ~~dziedziń~~ oknu [illegible]
[illegible] gwiazd świeciło nad [illegible], [illegible]

[illegible]

dziedzińcem, który wyjście ~~[illegible]~~ obszerne bezładne blademi światłami, na drugiem piętrze ~~mrugało uśmiechało~~, z ulicy dochodził ~~[illegible]~~ warkot dorożki z drugiej kolei o tej porze rzadkie głośnych. ~~ściany turkot dorożek, jedna z nich zatrzymała się przed bramą, ale Jadwiga nie zwróciła na to żadnej uwagi.~~ Spadaniem ociężałym patrzała na gwiazdy i myślała. — Ani te piękne gwiazdy dla mnie... ani muzyka... ani wesołość żadna... ani ~~Nawet szczęście o [illegible] nie [illegible]~~ ~~[illegible]~~ nie tracić [illegible] nie wesoło, bo ony zanadto powinnam ~~i nie będę, nie będę. Niech sobie [illegible]~~ I nie będę, nie będę ~~sobie... co tam. [illegible]~~ trzeba ani tracić... tracić... tracić... mocno kochać i tracić... i ma [illegible] pokazać, że ani ich widzi, ani ich przeciwny nie potrzebuję...

Porwała się z krzesła, do ~~[illegible] zgrabnej kamienki bez głowy przystąpiła. Otarła, odwinęła się~~ i przystąpiła do zgrabnej kamienki bez głowy, na której można, w danym nawet pożyczywać, odwinęła łzy. otarła.

— Dziś, w nocy, ostatni raz wypłaczę się, — ~~[illegible]~~ ~~[illegible] myślała,~~ a jutro łzy odrzucę i zapadnę wieczny, a może i jeszcze łzy wyleją tam mi dadzą...

~~Lampę na~~ Już lampę na stole postawiła i już zapalać ją miała, gdy nagle, ~~[illegible]~~ z pacierza zapadła w powietrzu zawiodła, szeroko otwarte oczy wpatrzyła się w ~~otwarte~~ okno.

322 kto to taki wyszedł z bramy i przez dziedziniec szerokim krokiem idzie? kto to idzie, ~~pod gwi~~ przez zmrok, pod gwiazdami, jak widmo tęsknoty, czy odnowionej rozpaczy? Jezus Maria! jakiż podobny! Tu idzie... do drzwi jej ~~idzie~~ zmierza! Jezus Maria! to chyba on! ~~to on!~~

~~Do~~ Ku oknu skoczyła i [illegible] ciało wychyliła się przez nie, ale ten kto ~~szedł~~ przez dziedziniec szedł, już zniknął w drzwiach jej mieszkania i w sionce rozległy się jego kroki. Tak, to jego kroki... Jezus Maria... tak, to on!

Do mrocznego pokoju wszedł, przy samych drzwiach na ziemi ~~to~~ małą torbę postawił i już był przy niej.

— Jadwiś! jedyna moja, kochana, złota! jak się masz? jak się masz?

~~Szare ogniste jego oczy w twarz jej utkwione patrzyły, ~~ której ~~ją~~ pocałunkami zasypał, ale kiedy wyciągnął ~~ś~~ ramiona, aby ~~ją~~ ją objąć, usunęła się i ~~stojąca~~ plecami o brzeg okna oparta, ~~sta~~ jak drewno ~~kamień~~ sztywniała. Wtedy spostrzegł, że twarz jej zwiędła ~~[illegible]~~ w smutnej bladości opadła i ~~za~~ miała wyraz stałego, tęsknego bólu.

— Co tobie? Jadziu, skarbie, najmilsza? Co tobie?

— Nic wcale, ~~uśmiechnęła ale~~ tylko zdziwiłam się bardzo....

Uśmiechnęła się, ale mówiła tak cicho, że ledwie ją mógł dosłyszeć i przeraził go zmieszanie pomiędzy jej uśmiechem, a wyrazem ~~bladości~~ całej twarzy.

~~Co~~ — Czy mi powiesz wreszcie, co tobie?

— Nic wcale... tylko prędzej już spodziewałam się Stasia zobaczyć, niż ciebie...

— Dla czego? Ale co ci jest?.. taka jesteś zmieniona i jakaś inna...

— Nie... nic... ~~prędzej to~~ tylko że to Staś częściej mnie przecież po drodze... ~~wij~~

— Wcale nie... ale co to ~~znaczy~~ ma do bladości twojej i do tego jak mię przyjmujesz... Czyżbym mylił się, lecąc tu jak spragniony do studni? Czyżbyś tak bardzo wolała, aby ~~Staś~~ zamiast mnie, Staś tu...

— Nie... nie!.. tylko myślałam, że ty... od... od narzeczonej swojej nie odjedziesz...?

— Od narzeczonej! od jakiej narzeczonej ~~co to za bajdy~~? Jadziu... ~~co tobie?~~ Wreszcie była na nogach ledwie utrzymać się mogła! Jezus Marya! Co tobie?

— Nie... nic... przecież ty żenisz się, Olesiu!

324 – Ha, rzecz ta!...

Wiedząc, uprzedzony śmiech jego rozległ się znowu, potem podobnie tryumfującym i pewnym.

– A żeby tak pies szczekał, jak to prawda!

W oczach odezwał się.

– To te plotki, aż tu, aż do ciebie doszły?

– Więc nie?...

Pytanie to było tak ciche, że go może ~~on~~ nie dosłyszał.

– Plotek, jak bojów naszych, nawozili i po całym świecie się rozniesli, a wszystko dlatego, że dwa razy w tygodniu pojechałem do domu w którym jest ładna panna i że raz z nią gdzieś pomaszerowałem się przeszedłem...

– Więc nie?

– Już i mama w liście zapytywała mnie o to, ale ja nie odpisałem, bo już, już widzę ja sam pani jechać... Ani przypuszczałem jednak, aby te plotki aż do ciebie dojść mogły! Niech djabli wezmą ~~...~~ Człowiek robi się, jak ~~...~~ marny, a na ludzkich językach cały świat objedzie...

– Więc nie? ~~Jakto~~... jak to... więc ~~to~~ nie?

Wzięła go za ręce w swoje i ~~...~~ nisko ku niej schylony mówił.

– Nie. Sto razy, tysiąc razy nie. Ani myślałem o tem, ani nawet podobała mi się ta panna.

O tobie tylko myślałem, dziecko ty moja droga, do tego
do ciebie tęskniłem, a kiedy już przyszło,
że musieliśmy koniecznie matkę do siebie
sprowadzić, Stasiowi powiedziałem, żeby
zostawał w fabryce i za nas obu pracował,
a tam pojechałem ~~na [illegible] [illegible]~~,
~~[illegible]~~, aby tu zajechać i ciebie zobaczyć.
moja ty droga, biedna, najmilsza...

Obejmował ją ~~[illegible]~~ i ręce całował,
a potem swoje jej powtarzając, rzekł:

— Widzisz jak, rozumiesz... mógłby kto po-
myśleć, że zapomniałem... wszystko ci to wy-
tłómaczy, że nie pisałem... Ach, przyznaję,
aż ~~ze [illegible]~~ wyłażę ze skóry! cały
dzień w ogniu, w błocie, w stukotaniu,
że własnych myśli nie słyszę... Wieczorem
kości w sobie nie czuję... Niedzielę nawet
rzadko mam, bo fabryka nie święci i
czasem tylko jeden drugiego w święto wy-
czasamy... Staś tęgi chłopiec i dobry brat...
żeby był inny, nie mógłbym już [illegible] przy
tobie, moja ty serce kochane...

— Boże! a ja myślałam, że już nigdy...

— Co, nigdy?

— Że już nigdy nie zobaczę cię nawet, o [illegible]

Zmartwiony, smutnie wstrząsnął głową.
— ~~To~~ Głupio myślałaś, nabi, smutnemi,
że też mało miałaś wiary we mnie. ~~Nie~~, ale
kiedy plotek narobili, to trudno! Trzeba było [dłużej]
pomyśleć, że ja nie jestem z żadnym takim
paniczem, co to bawi się ~~to~~ całe życie, bała-
muci kobiety, przebiera i kaprysi. Do bała-
mucenia czasu niemam, a kiedy pokochałem,
to z całego serca i na zawsze. Przeprosisz
mnie teraz... Hanuś, Jadwiś? jak Boga
kocham, przeproś, podinnaś...

~~Uradowany~~ Miłosz, ten z takiem wzru-
szeniem, jakby z tonu serdecznie przemówiony
ku dziewczęciu, zarumieniła się aż po uszy i
drżąca — tak jak wtedy — cała do piersi jego
przytuliła. ~~Zmrużone lice, ogniste twoje oczy [illegible] w jej oczach, a zamilkłe usta [illegible] jej spragnionych od tęsknoty ustach [illegible] twoje pieszczoty i wszystek swój miód.~~ Zmruż[one]
lice, ogniste jego oczy zatapiał się w jej
oczach, a zamilkłe usta, na jej spragnionych
od tęsknoty ustach ~~składały~~ kładły wszystkie swoje
~~moje~~ pieszczoty i wszystek swój miód.

Pierwsza przecie wyrwała się z jego
objęcia. — Mówiłaś o Władku i Józiu? ~~[illegible]~~ z tamtego.

w ogóle zapytać. Pewnie gdzieś się przemyślał, że może on nie wie, a gdy dowie się, nie zechce... Wracają oni tak straszliwi(?) a o nich siostra! Powinna więc zaraz(?) powiedzieć im wszystko. Ale on wiedział. Matka doniosła mu właśnie o wszystkiem, więc tembardziej śpieszył aby ją pocieszyć.

— Biedna ty... kiedy dowiedziałaś się że oni tam, że już i o mnie Bóg wie co myślałaś! Jednakże, gdyby wszyscy ludzie źli byli, świat by już chyba skończył się. Są na świecie źli, są dobrzy, bywa różnie, ale bywa i dobrze. Nam teraz przez całe dwa dni wszystkie dobrze, dwa dni przebyć trzeba aby móc... i Ambrożowa(?) [illegible].

Na przypomnienie, odpowiedziała(?) cichem łkaniem.

— Co to? zapytał.

A kiedy mu o chorobie matki i o jej strasznej rozpaczy opowiedziała, zamyślił się i objął ją w swoich ramionach, chroniąc(?)...

Teraz dopiero zaczął.

Teraz dopiero, kiedy wszystkie pierwsze uniesienie zwaliło się, czując [illegible] jak okropnie ciężko, aby choć trochę szczęścia skosztować i objąwszy ją już więcej nie rozłączali się z sobą. Ale cóż? pobrać się jeszcze teraz nie możemy...

Smutnie uśmiechnął się.

– Pędzam, widzisz, kontentnego żadnego człowieka zbudowanego... Matkę mamy do siebie wdzięczną, ale żeby aby biedniejszy gromadzić ty możesz mój, ani myśleć jemu. Nie tak tam świetnie (jasno) jakeśmy sobie ze Stasiem wyobrażali... że kiedyś lepiej będzie, to pewno, ale poczekać trzeba...

Z niepokojem na nią patrzał.

– Czy dasz sobie radę z chorą matką na karku, jeszcze rok, dwa?

– Ależ naturalnie! zawołała.

– Poczekam rok... dwa... kto wie? może i dłużej?

– Mój Olesiu, – po krótkiem milczeniu rzekła, i prawdy nigdy nie zbłądzę się, ani biedy... ale pracować choćby najcięższej i znosić choćby najcięższą biedę, z myślą i tą pewnością, że ty mnie kochasz, że ty o mnie myślisz, że choć czasem zobaczymy się, a kiedyś, zawsze już będziemy z sobą... to takie szczęście... szczęście!

Takiem to dla niej szczęściem istotnie być miało, że teraz, mówiąc o niem, rozpromieniła się i poróżowiała, a cudowny uśmiech zachwycenia i słodyczy usta jej rozwierał.

On też ~~długo~~ ~~znowu~~, uśmiechem się z ust~~ej~~ ~~zaradzał~~ a resztę ognia, który mu jeden ostatni się rozpalił, z powieki się zaradował, lecz potem znowu zachmurzony mierz[illegible].

— Boli mię ta nędza... ~~twoja bieda, to moja sama, a rozdzieranie same~~ ale widzisz, bieda, ludzie ~~wszystko~~ szczęście czują i ~~tego~~ na wszystko czysto ~~nie~~ zarabiać umarzą, a co trzeba, to trzeba! prawda?

Ale ona, tak, zamyśliła się, że nie słyszała tego co mówił.

— A kiedyż już to... to nastąpi, z zamyślenia zaczęła, czy ~~ludzie~~ tam w fabryce będą mniej [illegible], albo biedniejsze?

Znowu zaśmiał się gorzko.

— A mojeż ty dziewczę jedyne! zawołał, ty teraz już myślisz o tem, czy będziem mogli tam pracować i zarabiać! ty ~~nawet~~ od mojego nawet chleba, odciąć się chcesz ~~to~~ choć trochę twojej mąki dosypać!

— Jak najwięcej! ~~zmieszała się~~ z powagą potwierdziła.

— Twarda z ciebie ~~z ciebie~~ dusza! Ale ja to lubię w tobie, ach, jak lubię! Sam taki jestem.

Pysznie we wszystkiem zgadzamy się z sobą!

Boże! Boże! a ona myślała, że z dwóch tych, których jej teraz doznaje radości (i posłusznie) spra-wiedliwej, nie widzimy już nigdy! ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ przychodziło jej jednak do głowy.

— Olesiu! chodźmy do mamy!

A ~~[illegible]~~ na twarzy jego spostrzegając wyraz niechęci, za szyję go objęła i szybko zaczęła mówić:

— Ty gniewasz się na nią, że ona dla mnie taka... ~~taka~~... Pewno, że to krzywda. Ale widzisz, ona teraz taka ~~[illegible]~~ nieszczęśliwa, tak (strasznie) nieszczęśliwa, a tego co pomiędzy (nami) zaszło pragnęła bardzo, więc będzie teraz niej pociechą... Mój drogi, myśmy młodzi, zdrowi, kochamy się, mamy przed sobą przyszłość... a ona, biedna, nic już innego nie będzie, oprócz choroby, wstydu i żalu... jakiego żalu! Chodźmy do niej!

Wstał i za ręce trzymając się do pokoju z upojeniem weszli. Ambrożowa, która już przedtem niejedno przez drzwi widziała i wszystko zrozumiała i której twarz promieniała z radości szczęścia, nad chorą się nachyliła.

— prawie oczki otworzył i zdziwiony kto przy-
szedł, zapytał.

~~Zapadłe~~, ~~ciemne~~ powieki podniosły się ciężko i zwolna, a ~~pierwsze~~ ~~spojrzenie~~ przygasłe źrenice długo bezwiednem spojrzeniem wodziły po pokoju, aż nim spotkały się z wzrokiem, silnej postaci, stojącego u łóżka ~~xxj~~ mężczyzny.

— ~~Kto~~ to? ~~niecierpliwie~~ zapytała. Ojciec?... zdaje się... Może mam rację... niecierpliwie i powoli mówiła dalej, że ją przeczuwała... bo... ona, nie to co oni... jak ziemia do nieba, tak ona do nich... ale zawsze... kłodę... ja wypłakałam ~~o moje!~~... i tak... tak pragnęłam!...

Aleksander ~~i Jadwiś~~ podszedł i Jadwigę ku sobie przyciągnął.

— Pobłogosław nas, ~~matko~~ mamo, rzekł; Jadwiś jest narzeczoną moją i już nigdy jej nie porzucę.

I gdy oboje padali jej u stóp, — nie łzy ~~stoczyły~~ na zorane (bruzdami cierpień) ~~bezwładne~~, ale drugie, w ~~jej~~ nagle zgrzybiałej, pomarszczonej twarzy, blask jakiegoś świętego pokoju.

— To dobrze,... zawołała... Jesteś Marys, dobrze! Dobrze! Niech was Bóg błogosławi!...
a potem, błagające, ~~cichej twarzy~~

rozpaczą napełnione oczy ku niemu zwracając, dalekopatrzej niż przedtem, i głębiej, wyraźniej, widzieć zaczęła.

— Ale ty, Olesiu, ty pojedziesz do nich, zobaczysz ich... Władka pocieszysz... może mu troszkę pieniędzy dasz... bo on biedak pewno głód i zimno niekiedy znosi... A Józiowi powiesz, że ja zaklinam, błagam na pamięć ojca zaklinam... zaklinam... Żeby to... mój złoty... ty

Stopniowo głos podnosiła.

— Powinieneś to zrobić... bo... śmierć, biedaki, choroba... tym imieniem będziesz w imieniu Jadwigi... ich siostry... Bolesław, może, niech przekonają się przyjemnie że familja (Panna Marta) dba o nich, pamięta... żeby to, Olesiu... powiedz, że zrobisz... maczam tobie zaklinam, abyś zrobił... A jeżeli nie zrobisz... jeżeli nie zrobisz...

Głos jej ochrypł zupełnie, aż z ogromnym wysiłkiem krzyknęła (Panna Marta!)

— Przeklnę! ty, ciebie, co [illegible] świata wszystkich ludzi uniosłeś i wszystko jest rozłożone — — przeklnę!

[illegible] płynął, lękliwością łzawym szeptem,
~~ale~~ lecz siła jakaś ~~tajna~~ gwałtowna z piersi
ich tryśnie, a ogień rozpalony i zaczerwieniony
w oczy strzeliła. Bezwiednie jakoś, dziwnie
prędko dźwignęli się na kolana i ~~z całej~~ prze-
raźliwie krzyknęli.

— Przeklęty!

~~Ale~~ Lecz jednocześnie, z ciemni, wydobyła
się drobna, od spracowania czarna ~~ręka~~ ~~[illegible]~~
siedzącej na ziemi kobieciny (ku drugiej wyciągnięta) i twarz,
krzyż w powietrzu kreśliła szeroka, a wszystkie
i w lesie zmarnowane, oczadłe usta, z uro-
czystością, którejby nikt od nich się nie spo-
dziewał, mówiły.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen.
Boże błogosław! Boże wspieraj! Boże dopo-
magaj!